

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

# JØRN LIER HORST

## GDY MORZE CICHNIE

„Solidna, inteligenta i niezwykle pasjonująca  
powieść policyjna.”

— Turid Larsen, *Dagsavisen*

**JØRN LIER  
HORST**

**GDY MORZE  
CICHNIE**

Przekład z języka norweskiego:  
Milena Skoczko

smak  słowa

Sopot

</

W serii o Williamie Wistingu  
ukazały się następujące tomy:

**Gdy mrok zapada.** (prequel)

**Kluczowy świadek.** Tom 1

**Felicia zaginęła.** Tom 2

**Gdy morze cichnie.** Tom 3

**Szumowiny.** Tom 6

**Poza sezonem.** Tom 7

**Psy gończe.** Tom 8

**Jaskiniowiec.** Tom 9

**Ślepy trop.** Tom 10</

# 1

William Wisting położył koguta na dachu i wyjechał z policyjnego garażu. Niebieskie światło przedzierało się przez wieczorne ciemności i odbijało we mgle nadciągającej od strony morza.

Wprawdzie to nie był jego obowiązek, ale patrol, który miał się udać na miejsce zdarzenia, wciąż wykonywał czynności po drugiej stronie fiordu, gdzie doszło do pożaru domku letniskowego. Wisting był sam w komendzie, gdy włączył się alarm, i komisarz zgodził się, choć niechętnie, zastąpić kolegów.

Gdy przyjechał na miejsce, zrozumiał, jak bardzo był nieprzygotowany.

Szyba w drzwiach wejściowych do apteki była wybita. Wewnątrz wałało się szkło. Na schodach leżał mężczyzna z nagim tarsem, w czarnych spodniach garniturowych i z białą koszulą zawiązaną wokół bioder. Na pierwszy rzut oka pijany człowiek, który potknął się i upadł, wybijając przy tym szybę. Ale coś tu się nie zgadzało. Mężczyzna nie leżał bezładnie, lecz w pozycji bezpiecznej, w jakiej wiele lat temu na szkoleniu z pierwszej pomocy Wisting uczył się układać poszkodowanych. To właśnie ta staranność – dłoń wsunięta przezornie pod policzek – sprawiła, że Wisting zareagował, zanim jeszcze zauważył krew przesączającą się przez

koszulę, której użyto zamiast bandaża.

Przełknął ślinę i sięgnął po radiostację.

– Przyślijcie karetkę – powiedział pewnym głosem.

– Karetkę? – zatrzeszczał głos z centrali operacyjnej.

– Tak, pod aptekę w Stavern – potwierdził i rzucił mikrofon na siedzenie pasażera.

Mężczyzna leżał nieruchomo. Miał zamknięte oczy i lekko rozchylone usta. Jego wargi były suche i spękane. W kąciu ust zastygła wąska strużka śliny podbarwionej krwią.

Mógł być w wieku Wistinga, to znaczy po czterdziestce, ale wydawał się znacznie bardziej umięśniony i wysportowany. Miał niemal atletyczną budowę ciała, wyraźne męskie rysy i jednodniowy zarost.

Komisarz poklepał mężczyznę lekko po policzkach. Z nosa wypłynęła gęsta, lepka ciecz, poza tym nie było żadnej reakcji.

Wisting przyłożył dwa palce do dołu szyjnego, gorączkowo starając się wyczuć puls, ale poczuł jedynie ciepłą i wilgotną skórę.

Przed piekarnią Nalum po drugiej stronie ulicy stały dwie starsze panie, każda z psem na smyczy. Nagle jedna z nich zrobiła kilka ostrożnych kroków w stronę Wistinga.

– Zastanawialiśmy się, czy nie zadzwonić na pogotowie – powiedziała. – Ale żadna z nas nie ma przy sobie telefonu.

Komisarz nie wiedział, co odpowiedzieć, więc znowu przeniósł spojrzenie na rannego. Jego wzrok padł na mały tatuaż na przedramieniu. Wąskie oko zostało wytatuowane na bladej skórze z taką starannością i dbałością o szczegóły i wyglądało tak prawdziwie, że Wisting automatycznie odwrócił głowę.

Nie przestawał szukać oznak życia. Przeniósł palce na drugą stronę szyi mężczyzny i nagle wyczuł słaby puls, ale nie był pewny,

co było jego źródłem: jego własne palce czy tętnica szyjna rannego. Przyłożył ucho do jego ust. Gdzieś w głębi klatki piersiowej coś charczało i bulgotało. Komisarz wątpił, czy to dobry znak, ale przynajmniej mężczyzna wciąż jeszcze żył.

Biała koszula, którą obwiązano ranę, była cała przesiąknięta krwią. Wisting wyjął pasek ze swoich spodni i zacisnął go wokół prowizorycznego opatrunku. Potem podniósł się i odsunął o kilka kroków. Przyglądał się rannemu, wiedząc, że nic więcej nie może dla niego zrobić. Pozostawało czekać na przyjazd karetki.

– On tu po prostu leżał – odezwała się niespodziewanie jedna z kobiet.

– Widziały panie kogoś jeszcze?

Wymieniły spojrzenie.

– Widziałyśmy samochód – odparła z wahaniem jedna z nich.

– Jaki?

Kobieta zwlekała z odpowiedzią.

– Mały i szary, tak mi się wydaje. Jechał tak szybko... W dodatku po niewłaściwej stronie ulicy.

Wisting starał się nie pokazać po sobie, jak bardzo jest rozczarowany jakością tych obserwacji. Jego uwagę przykuło coś, co znajdowało się za drzwiami apteki. Coś kudłatego, co leżało wśród okruchów szkła z wybitej szyby. Chwilę trwało, zanim zrozumiał, że to troll. Brzydki kamienny troll z namalowanymi oczami i rozczochranymi włosami, jeden z tych, które chętnie sprzedaje się w recepcjach hoteli i na lotniskach.

Wyjął telefon komórkowy i starym zwyczajem zaczął wybierać numer Finna Habera, ale w porę przypomniał sobie, że doświadczony technik kryminalistyki przeszedł na emeryturę. Doczekał się jednak godnego następcy w osobie Espena

Mortensena, który ostatnie miesiące spędził na kursach doszkalających.

Mortensen odebrał natychmiast.

– Masz czas?

– Gdzie i kiedy?

– Apteka w Stavern.

– Co się stało?

Wisting nie odpowiedział od razu, tylko obejrzał się, jakby wyjaśnienie tego, co się wydarzyło, znajdowało się za jego plecami. Zobaczył jedynie przemykającego po asfalcie ciemnego kota.

– Nie wiem – odparł i przełknął ślinę. – Naprawdę nie wiem.

Surowy powiew wiatru sprawił, że wąska ulica wypełniła się mgłą, wprawiając Wistinga w ponury nastrój. W myślach zaczął rozważać najczarniejsze scenariusze.

W najgorszym razie ten mężczyzna umrze, pomyślał.

Znowu przełknął ślinę.

W najgorszym razie ktoś położył tego mężczyznę na schodach, żeby umarł.



## 2

Projektor wyświetlił na ścianie zdjęcie mężczyzny znalezionego na schodach apteki. Leżał z zamkniętymi oczami na łóżku szpitalnym. Z nosa wystawała mu przyklejona do policzka plastikowa rurka. Przez drugą, wsuniętą do ust, podawano mu tlen. Twarz mężczyzny przypominała zimną, sztywną maskę.

W sali konferencyjnej znajdowały się trzy osoby. Espen Mortensen i Torunn Borg siedzieli obok Wistinga i wpatrywali się w zdjęcie. Komisarz zadzwonił również po Nilsa Hammera, ale ten jeszcze się nie zjawił. Hammer pracował w sekcji narkotykowej i w zasadzie robił, co chciał, zarówno w komendzie, jak i w terenie. Wzbudzał wiele kontrowersji i wywoływał gorące dyskusje, co nie zmieniało faktu, że był jednym z najzdolniejszych śledczych, jakich mieli. I dlatego zawsze, kiedy działo się coś wyjątkowego, Wisting zapraszał go do swojego zespołu.

– Wczoraj późnym wieczorem przetransportowali go do Ullevål. W nocy przeszedł operację – zaczął Mortensen. – To zdjęcie zrobili lekarze – wyjaśnił, po czym wziął głęboki oddech i dodał: – Mężczyzna został postrzelony.

Wisting dowiedział się o tym godzinę wcześniej i dlatego zwołał przedpołudniową naradę. Zauważył, że Borg wyraźnie się ożywiła,

gdy usłyszała, że chodzi o ofiarę postrzału.

– Jego stan jest nadal poważny – oznajmił Mortensen. – Ma rozległe obrażenia wewnętrzne.

Drzwi do małej sali otworzyły się gwałtownie i do środka wszedł Nils Hammer.

– Cholera jasna! Skrzynia biegów poszła się bujać – powiedział i rzucił się na krzesło. – Szedłem aż z Torstrand – mówił dalej, wierzchem dłoni wycierając pot z czoła.

Wisting uśmiechnął się. Stary ford Hammera psuł się tak wiele razy, że utrzymanie go z policyjnej pensji musiało graniczyć z cudem.

– Mów dalej! – poprosił Hammer, machając na kolegę.

Mortensen skinął głową i podsumował:

– Facet ma ranę postrzałową brzucha i leży w śpiączce.

– Kto to jest? – przerwał mu Hammer.

– Nie wiemy – odparł. – Nie miał przy sobie dokumentów, a żadna z zaginionych i poszukiwanych przez nas osób nie pasuje do rysopisu.

Mortensen nacisnął przycisk na klawiaturze i na ekranie pojawiło się zbliżenie tatuażu widniejącego na przedramieniu rannego mężczyzny. W powiększeniu, z widocznymi małymi płomieniami, które odbijały się w ciemnej źrenicy, stanowił imponujący widok.

– Poprosiłem również o zdjęcie tatuażu – ciągnął Mortensen. – Jest wyjątkowy.

– Moim zdaniem to jest pomieszanie stylów – stwierdziła Borg. – Wytatuowani mężczyźni chyba nie co dzień chodzą w garniturze. Może wystroił się tak z jakiejś szczególnej okazji?

– Ja odniosłem zupełnie inne wrażenie – zaprotestował

Mortensen. – Facet jest krótko ostrzyżony, zadbane i wysportowany. Nie wygląda na kogoś, u kogo spodziewałbym się znaleźć tatuaż.

– To są tylko wasze spekulacje – przerwał im Wisting. – To, co możemy zrobić, to pokazać to zdjęcie w salonach tatuazu i spytać, czy nie widzieli już czegoś takiego.

Borg uśmiechnęła się do niego i skinęła głową na znak, że bierze to na siebie.

– Kiedy może się wybudzić? – spytał Hammer.

– Tego nie wiemy – odparł Mortensen. – Nie jest pewne, czy w ogóle wyjdzie ze śpiączki.

– A wtedy będziemy mieć sprawę zabójstwa – skwitował Hammer.

Komisarz przytaknął. Czuł, że stoją na progu nowego, trudnego śledztwa, ale starał się ukryć mimowolny zachwyt, jaki zawsze mu towarzyszył, kiedy miał okazję sprawdzić się jako śledczy i policjant. I jako człowiek.

– Znalazłeś coś na miejscu zdarzenia? – spytał i odchrząknął.

Mortensen zwrócił się w stronę komputera i na ekranie pojawiło się zdjęcie schodów przed apteką, zbyt intensywnie oświetlonych lampą błyskową.

– Właściwie nie mamy miejsca zdarzenia – wyjaśnił. – Mężczyzna został postrzelony i opatrzony w innym miejscu, zanim porzucono go przed apteką.

Wisting pokiwał głową, wpatrując się w niewielką plamę krwi widniejącą na kamiennych stopniach.

– Wiemy, z czego do niego strzelano? – spytał Hammer. Odchylił się na krześle i wciągnął brzuch, szukając w kieszeniach spodni pojemnika ze snusem.

Mortensen pokiwał przecząco głową.

– Pocisk przebił go na wylot. Lekarze nie potrafią nic powiedzieć na temat kalibru broni.

– Mamy w ogóle jakiś trop? – spytała Borg, przygotowując notes.

Technik kryminalistyki zmienił zdjęcie. Kawałek materiału, który pojawił się na ścianie, był tym, co pozostało z koszuli rannego. Personel szpitala pociął ją tak, aby nie uszkodzić węzła zaciśniętego na ranie, który był cały przesiąknięty krwią. Z przodu i z tyłu koszula była rozdarta przez pocisk, który przebił brzuch mężczyzny. Wisting zwrócił uwagę na brak wielu guzików, jakby ktoś zerwał z postrzelonego koszulę, by zatamować krew.

– Spakowałem resztki koszuli, żeby wysłać ją do zakładu medycyny sądowej – wyjaśnił Mortensen. – Osoba lub osoby, które użyły jej do obwiązania rany, musiały zostawić wystarczająco dużo potu i naskórka, by można było wyizolować DNA.

Wyświetlił kolejne zdjęcie.

– Zanim ją spakowałem, rozwiązałem supeł – wyjaśnił, wskazując przedmiot znaleziony podczas oględzin ubrania.

– Zapalniczka – skomentowała Borg.

– Znalazłem ją w węźle.

Wisting przechylił się do przodu i przekrzywił głowę, by przyjrzeć się uważnie zdjęciu.

– Ten, kto zajął się ofiarą, użył krępulca – wyjaśnił Mortensen. – Opaski uciskowej, którą stosuje się w celu ograniczenia utraty krwi. Dla zwiększenia efektu do supła zwykle wkłada się jakiś kompaktowy przedmiot.

– „Soft Service” – odczytał komisarz.

Mortensen przytaknął i wyświetlił zdjęcie przedstawiające drugą stronę zapalniczki. „Rester.no”.

– To zapalniczka reklamująca miejscową firmę komputerową. Kontaktowałem się już z właścicielem. Zamówił tysiąc takich zapalniczek, ale rozdał tylko połowę.

Hammer zarechotał.

– Wow! W mgnieniu oka ograniczyliśmy liczbę potencjalnych sprawców do pięciuset!

– Komu je rozdał? – zaciekała się Borg.

– W obiegu jest prawdopodobnie mniej niż pięćset – odparł technik kryminalistyki, ignorując ironiczną uwagę Hammera. – Zapalniczki trafiły do kiosków i innych miejsc, w których sprzedaje się tytoń. Byłem w Narvesen. Pudełko tych zapalniczek trzymają pod kasą, ale zdążyli rozdać tylko cztery z dwudziestu pięciu sztuk. Wolą sprzedawać zapalniczki i na nich zarabiać, więc te darmowe rozdają tylko tym, którzy chcą kupić zapałki.

– To pozwala sądzić, że sprawca pochodzi stąd – skomentowała Torunn, bębniąc długopisem w notatnik.

– Pomijając drobny szczegół, że to nie sprawca zabandażował ofiarę – zauważył Hammer. – Ten, kto to zrobił, był raczej jego wybawcą.

– Chyba zgodzicie się ze mną, że najprawdopodobniej doszło do nieszczęśliwego wypadku? – zaproponowała policjantka. – Że facet sam oddał przypadkowy strzał albo został niechcący postrzelony przez kolegę?

Wisting uznał, że Borg może mieć rację, i starał się ukryć rozczarowanie, że sprawa może okazać się tak prosta.

– To dlaczego nie wezwali pogotowia? – zaprotestował Hammer.

– Mogli nie mieć pozwolenia na broń – stwierdziła. – Zamiast dzwonić po karetkę, zawieźli go do miasta, położyli na schodach apteki i uruchomili alarm, żeby mieć pewność, że otrzyma pomoc.

– Lepiej by zrobili, gdyby zawieźli go do Larviku i wyrzucili przed szpitalem – upierał się Hammer. – Marni ci jego koledzy, słowo daję.

– Okej. Co to wszystko mówi nam o sprawcy, ewentualnie o wybawcy? – Wisting skierował pytanie do wszystkich obecnych. – Poza tym, że jest kiepskim kumplem.

– Zna się na medycynie – stwierdziła Borg.

– Zgadzam się – przytaknął. – Pozycja, w której leżał poszkodowany, i założony mu opatrunek wskazują, że człowiek, którego szukamy, przeszedł szkolenie z zakresu udzielania pierwszej pomocy.

– Jest związany ze społecznością lokalną – przypomniał im Hammer, wskazując zdjęcie zapalniczki.

Więcej propozycji nie padło. Mortensen wyświetlił nowe zdjęcie i na ścianie pojawił się kudłaty troll.

– Troll wpadł do środka, wybijając szybę – oznajmił. – Zabezpieczyłem dwa odciski palców.

– To znaczy, że troll jest twoim najpewniejszym dowodem rzeczowym? – zarechotał Hammer i mlasnął wargą ze snusem.

– Podzielimy się obowiązkami – przerwał mu Wisting. – Najważniejsze zadanie to zidentyfikować mężczyznę. – Zwrócił się do Torunn Borg: – Bądź w kontakcie ze szpitalem i postaraj się, żeby poinformowali nas, jak tylko facet się wybudzi. Musimy również pobrać jego odciski palców, więc będzie ci potrzebna pomoc technika z Oslo.

– Dajemy zdjęcie do gazety? – zaproponował Hammer.

– Na razie jest na to za wcześnie – odparł komisarz i wymierzył długopis w kolegę. – Ty zajmiesz się trollem.

– Trollem?

– Gdzie został wyprodukowany i gdzie go sprzedają.

Hammer wywrócił oczami i zanotował pytania.

– Ty i Torunn wybierzecie się również do Stavern i posłuchacie plotek. Ktoś powinien coś wiedzieć.

– A ja? Co mam robić? – spytał Mortensen.

– Ty? – odparł Wisting z uśmiechem. – Ty jedziesz na Kaupangholmen.

– Kaupangholmen?

– Pożar domku letniskowego.

– Nie powinniśmy skupić się na tej sprawie? – zaprotestował.

– Wytyczne prokuratury, rozdział siódmy – odparł komisarz i wzruszył ramionami. – W przypadku pożaru lub wypadku policja musi przeprowadzić dochodzenie, a my nie mamy innego technika.

Wisting wstał, dając znać, że narada dobiegła końca.

– Ale pospiesz się – dodał, zatrzymując wzrok na młodym śledczym. – Coś mi mówi, że wkrótce będę miał dla ciebie inne zadania.

### 3

Było trzy po pierwszej, gdy zadzwonił Mortensen. Wisting usiadł właśnie za biurkiem z filiżanką kawy. Przyłożył słuchawkę do ucha i wypił pierwszy łyk. Gdy Mortensen skończył mówić, komisarz odstawił filiżankę na aktualne wydanie gazety. Wiedział, że zanim wróci, kawa zdąży wystygnąć.

W drzwiach zderzył się z Hammerem.

– Raport o trollu – zarechotał śledczy i pomachał kartkami.

– Zapomnij o tym – odparł Wisting. – I chodź ze mną.

Pogorzelnisko leżało na wschodnim zboczu, na samym krańcu Kaupangholmen. Najłatwiej było się tam dostać drogą morską od strony Viksfjorden, ale zarówno policjanci, jak i strażacy dotarli na miejsce, pokonując pieszo trzysta metrów dzielących domek letniskowy od głównej drogi. Ustronne położenie odbiło się na wyniku akcji gaśniczej. Domek spłonął doszczętnie. Uratował się jedynie komin z cegły i stare murowane schody. Od płomieni zajęła się trawa i okoliczne krzewy. Całe zbocze było czarne, a w powietrzu unosił się ciężki, kwaśny zapach dymu.

Mżyło. Z północnego wschodu nadciągały chłodne masy powietrza. Wszystko to razem stwarzało przygnębiający nastrój.



Grupka gapiów stała za taśmami policyjnymi na wzgórzu, wystarczająco daleko, by nie widzieć dokładnie, co się dzieje na pogorzeliisku.

Mortensen ubrany w granatowy kombinezon stał nad brzegiem morza z głową pochyloną nad notesem.

– Tutaj! – zawołał, gdy podniósł wzrok i dostrzegł kolegów.

Podeszli do zielonego brezentu rozciągniętego na przybrzeżnej skale, na którym w pozycji embrionalnej leżały zwęglone ludzkie szczątki. Z głowy prawie nic nie zostało, natomiast ręce i nogi skurczyły się do rozmiarów niewielkich bryłek.

Wisting odwrócił się i spojrzał w stronę zgliszczy. Strażacy właśnie zwijali węże pożarnicze.

– Mów, co już wiadomo.

– Byłem tu od godziny, gdy strażacy je znaleźli – wyjaśnił. – Leżały na środku pogorzeliiska.

– Kto to jest? – spytał Hammer, pochylając się nad zwłokami.

– Nie mam pojęcia.

– Właściciel domku letniskowego? – zaproponował śledczy i wyprostował się.

– Nie. Rozmawialiśmy z nim.

– Tak?

– Właśnie to jest trochę dziwne. – Mortensen podrapał się z tyłu głowy, żeby dać znać, że sytuacja własnościowa wydaje mu się nieco zagmatwana. – Cały przylądek należy do Jonny’ego Sundquista ze Stavern, ale właścicielem domku letniskowego jest niejaki Dag Stubbenes. Facet sam nie korzysta z domku, tylko go wynajmuje.

– Komu?

– Tego nie wie.

– Jak to: nie wie?

– Zadzwonili do niego ze straży pożarnej. Przyjechał tu dziś rano, ale nie może przypomnieć sobie nazwiska najemcy ani tego, co zrobił z umową.

– Co to jest? – spytał Hammer i wskazał zwęglony przedmiot leżący w przezroczystej plastikowej torebce obok denata.

– Tak, to też jest ciekawe – powiedział Mortensen i podniósł torebkę. – Znalezione to przy zwłokach. Miejmy nadzieję, że dzięki temu uda się je zidentyfikować.

– To jakaś ozdoba? – zastanawiał się na głos Hammer, wyjmując torebkę z rąk technika kryminalistyki.

– W każdym razie to coś jest ze złota – przytaknął Mortensen. – Żaden inny materiał nie zachowałby kształtu po takim pożarze.

Hammer zważył drobną rzecz w dłoni i zgodził się z kolegą, po czym podał przedmiot Wistingowi.

Była to okrągła blaszka z małą wypukłością. Komisarz pogładził ją kciukiem. Blaszka przypominała twarz, ale sadza i drobne grudki, które się na niej stopiły, nie pozwalały stwierdzić niczego pewnego. Możliwe, że to był wisiołek. Łańcuszek mógł być wykonany z innego materiału, który nie przetrwał pożaru.

Wisting potarł kciukiem o plastikową torebkę, w której leżała zawieszka. Kilka grudek sadzy odpadło i wtedy komisarz uświadomił sobie, że prawdopodobnie były to fragmenty skóry człowieka, który nosił ją na szyi. Czym prędzej oddał torebkę technikowi.

– Pomyślałem, że Torunn mogłaby przyjrzeć się temu bliżej – powiedział Mortensen. – Może uda jej się coś ustalić.

Wisting przytaknął, przełożył kartkę w notesie i zapisał kilka haseł.

– Co myślisz o przyczynie pożaru? – spytał.

– Trudno powiedzieć – odparł technik. Rozmawiając, ruszyli w stronę zgliszczy. – To mogło być cokolwiek. Zwarcie instalacji elektrycznej, garnek, z którego wygotowała się woda, świeca...

– Albo podpalenie? – przerwał mu Hammer.

– Sądząc po tym, jak wygląda miejsce zdarzenia, być może nigdy nie otrzymamy pewnej odpowiedzi na to pytanie – wyjaśnił Mortensen. – Ale niepokoi mnie jedna rzecz – stwierdził i machnął ręką w stronę pokrytego sadzą kanistra, który stał za czymś, co do niedawna było drzwiami wejściowymi. Dowód rzeczowy został już oznaczony numerem.

– Mógł stać tutaj już wcześniej – ciągnął technik. – Zdarza się, że ludzie trzymają w domkach letniskowych kanistry z benzyną.

– Ale równie dobrze mógł zostać opróżniony i porzucony przez podpalacza – dokończył Hammer.

– Co wiemy? – spytał Wisting.

– Bardzo mało – odparł Mortensen, zaglądając do notatek. – Straż pożarna została zawiadomiona o godzinie 20:37.

– Przez kogo? – wszedł mu w słowo Hammer.

– Przez wielu mieszkańców Eftang, którzy dostrzegli płomienie nad fiordem.

Mortensen dalej przeglądał notatki.

– Gdy dwanaście minut później straż przybyła na miejsce, cały domek stał w ogniu. Patrol policji był tu o 20:54, ale krótko potem odjechał, ponieważ dostał wezwanie do nieprzytomnego mężczyzny leżącego na schodach apteki w Stavern.

Wisting przytaknął.

– Z tego powodu policjanci nie odgradzili miejsca zdarzenia taśmami ani go nie pilnowali – ciągnął technik. – Chociaż z drugiej

strony nie było to konieczne. W końcu zastęp straży pożarnej pracował tu przez całą noc.

– I to wszystko? – podsumował Hammer.

Na twarzy Mortensena pojawił się przebiegły uśmiech.

– Nie całkiem – odparł, ale nie zdążył dodać nic więcej, ponieważ w tym momencie pod taśmą policyjną przeszedł i ruszył w ich stronę opalony mężczyzna w jasnym garniturze i liliowej koszuli.

Wisting wyszedł mu na spotkanie, żeby mężczyzna nie podszedł zbyt blisko pogorzelniska. Nieznajomy był po pięćdziesiątce i wyglądał na urzędnika. Grudki błota przyczepiły się do jego czarnych butów, które mężczyzna usiłował wytrzeć o trawę.

– Mogę panu w czymś pomóc? – spytał komisarz.

– Wątpię – odparł tamten i uśmiechnął się, odsłaniając krzywe zęby. – Jestem właścicielem tych gruntów – wyjaśnił.

– Jonny Sundquist? – upewnił się Wisting, a gdy tamten przytaknął, komisarz również się przedstawił.

– Kupiłem tę ziemię osiem lat temu – wyjaśnił mężczyzna. – Cholernie tu pięknie. Oczywiście nie teraz, ale latem to prawdziwa perełka. Umowa najmu domku letniskowego stanowiła część transakcji. Szczerze mówiąc, myślałem o tym, żeby samemu wybudować tu letnią rezydencję, ale do końca umowy zostało już tylko kilka lat.

Wisting przyglądał mu się bez słowa.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – ciągnął Sundquist. – To nie ja podpaliłem domek. Dla mnie to była długoplanowa inwestycja.

– Zna pan właściciela domku, Daga Stubbenesa?

– Spotkaliśmy się kilka razy – odparł. Wyjął z kieszeni chustkę i wytarł glinę z czubka buta. – Rozmawiał pan z nim?

– Jeszcze nie.

– Będę z panem szczery i coś panu powiem. Kilkukrotnie proponowałem, że go wykupię, ale za każdym razem odmawiał, chociaż moja oferta była bardziej niż hojna. To sprawiło, że nasze stosunki stały się nieco napięte, choć oczywiście wyłącznie pod względem biznesowym.

– Co pan ma na myśli?

– Gdy kilka lat temu weszły w życie nowe przepisy o dzierżawie gruntów, uznałem, że nie ma powodu, abym nie miał maksymalnie na tym skorzystać.

– Podwyższył pan opłatę?

Tamten przytaknął.

– O ile?

– Umowa została podpisana w latach sześćdziesiątych i od tamtej pory ani razu jej nie aktualizowano. Stubbenes płacił zaledwie osiemset koron rocznie. Nowe prawo pozwala na pobieranie opłaty w wysokości dziewięciu tysięcy koron.

– Ale to oznacza wzrost o ponad tysiąc procent?

– W rzeczywistości regulacja w skali roku nie przekroczyłaby pięciu procent.

– Co teraz, gdy domek spłonął?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Nie przestudiowałem umowy zbyt dokładnie i muszę poradzić się prawnika, ale jasne jest, że przedstawię Stubbenesowi rozsądną ofertę.

Mężczyzna wyjął wizytówkę z kieszeni koszuli i wręczył ją Wistingowi.

– Jeśli będzie pan miał do mnie jeszcze jakieś pytania, proszę o kontakt.

Posłał komisarzowi uśmiech, odwrócił się i odszedł. Krzywe zęby sprawiały, że uśmiech nie był tak promienny, jak mężczyzna by

sobie tego życzył.

Wisting wrócił do kolegów i streścił im rozmowę.

– Na czym skończyliśmy? – spytał, by podjąć przerwany wątek.

– Mam do was pytanie – zaczął Mortensen. – Jak często do dwóch poważnych zdarzeń dochodzi w tym samym czasie?

– Co masz na myśli?

– To, że tego samego wieczoru, kiedy ty znajdujesz postrzelonego mężczyznę przed apteką w Stavern, po drugiej stronie fiordu w pożarze ginie inny człowiek.

Wisting wbił wzrok w technika.

– Myślisz, że te sprawy się ze sobą łączą?

– Możliwe. I to nie tylko z powodu zbieżności w czasie.

– Tak? – spytał zniecierpliwiony Hammer, gdy Mortensen milczał.

Technik znowu uśmiechnął się tajemniczo i przywołał ich do kilku numerków wbitych w ziemię obok zegara słonecznego, umieszczonego na dużym kamieniu przed domkiem letniskowym.

– Łuski po nabojach – powiedział Wisting, kucając przy znaczniku śladu z numerem siedem.

– Duży kaliber – przytaknął Mortensen. – Znalazłem osiem, ale z pewnością leży ich tu więcej.

Komisarz wstał. Przez chwilę wpatrywał się w kolekcję łusek leżących na spalonej trawie.

– Mogą tu leżeć od dawna – powiedział, chociaż sam w to nie wierzył. Zrobił kilka kroków do tyłu, żeby rozeznaczyć się w sytuacji. Usiłował wyrobić sobie zdanie na temat możliwego przebiegu zdarzeń, ale to, co podsuwała mu wyobraźnia, przeraziło go.

Odchrząknął i dwa razy obszedł zegar słoneczny. Nagle zatrzymał się i zaczął wpatrywać się w coś, co leżało u stóp głazu.

– Widziałeś to? – zwrócił się do Mortensena.

Młody technik pochylił się i zaklął cicho. Z jednej z wielu kieszeni kombinezonu wyjął szczypce i wyłuskał zdeformowany pocisk, który wbił się w torf.

Wisting spojrział na kulę, po czym przeniósł wzrok na łuski, a następnie na to, co zostało po domku letniskowym.

– Wczoraj wieczorem coś się tutaj wydarzyło – zaczął. – A potem ktoś w dużym pośpiechu usiłował zatrzeć ślady.

Mortensen i Hammer milczeli.

– Moim zdaniem doszło do strzelaniny – ciągnął komisarz, zataczając palcem łuk od zegara słonecznego do rumowiska. – Ktoś schronił się za głazem i stąd próbował odpowiedzieć na atak kogoś, kto strzelał z domku letniskowego.

– Albo na odwrót – wtrącił Hammer.

– Tak czy inaczej doszło do wymiany ognia. – Wisting zwrócił twarz w stronę kwaśnego wiatru i spojrział na Viksfjorden w kierunku Stavern. – Espen ma rację. Musi istnieć jakiś związek między tą strzelaniną a mężczyzną znalezionym na schodach apteki.

Przetarł dłonią twarz, która zrobiła się wilgotna od mżawki. Czarne ptaki świergotały na samotnym drzewie rosnącym tuż nad brzegiem morza, zanim poderwały się do lotu. Wodził za nimi wzrokiem, myśląc, co go czeka. Wiedział, że jako funkcjonariusz z dwudziestopięcioletnim stażem był uważany za jednego z najbardziej doświadczonych policjantów w okręgu i że szefostwo w Tønsberg powierzy mu kierowanie śledztwem. Czuł satysfakcję i podekscytowanie na myśl o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatniej doby. Intuicja mówiła mu, że to nie będzie łatwa sprawa, i za żadne skarby nie chciał, by prowadził ją ktoś inny.



Wciągnął głęboko chłodne powietrze, zastanawiając się w myślach nad hipotezą, która powoli zaczynała nabierać kształtu. Być może wyciągnął pochopne wnioski, ale postanowił podzielić się nimi z kolegami. Odchrząknął i powiedział:

– Wczoraj wieczorem facet sprzed apteki przyplłynął tutaj łodzią.  
– Wskazał rachityczny pomost. – Razem z jedną lub kilkoma osobami.

Mortensen i Hammer przytaknęli. Dotąd zgadzali się z komisarzem.

– Nie wiem, po co się tu zjawili – kontynuował Wisting. – Może chcieli zabić mężczyznę, który znajdował się w domku letniskowym. Facet nie zamierzał poddać się bez walki, ale w końcu go dopadli. W strzelaninie jeden z nich został poważnie ranny. Wtedy grunt zaczął im się palić pod nogami. Oblali domek benzyną i podpalili go, a razem z nim również zwłoki mężczyzny. A potem uciekli z rannym.

– Nie mogli go zawieźć do szpitala – wszedł mu w słowo Hammer – ponieważ zadawano by im tam niewygodne pytania.

– I dlatego zostawili go przed apteką i wywołali alarm, pewni, że policja szybko przybędzie na miejsce – zakończył Mortensen.

– Szkoda, że nie wyrzucili go przed bankiem – westchnął Hammer. – Patrol zjawiłby się równie szybko, a my mielibyśmy ich na nagraniu.

– I niewykluczone, że będziemy mieć. – Mortensen zamyślił się, po czym spojrzał na Wistinga. – Ten samochód, który opisały kobiety wyprowadzające psy... Musiał przejeżdżać obok Sparebanken.

Komisarz przytaknął.

– Możliwe, że się nagrał.



– Sprawdzę to – zaproponował technik i zerknął na zegarek. – Mam w banku znajomego, który może nam pomóc.

– A więc uważasz, że dysponowali również łodzią? – Hammer zwrócił się z pytaniem do Wistinga.

– To najprostszy sposób, by się tutaj dostać. – Komisarz bronił swojej teorii. – I najbardziej anonimowy. Gdyby przyjechali samochodem i zaparkowali przy szosie, wielu okolicznych mieszkańców zwróciłoby na nich uwagę, a to ograniczyłoby im drogę odwrotu.

– To znaczy, że szukamy również łodzi? – podsumował Hammer, spoglądając na wzburzone morze.

– My nie – poprawił go komisarz. – Ty. Łódź powinna leżeć gdzieś na półwyspie. Zrób rundkę po portach. Pogadaj z ludźmi.

Hammer wzruszył ramionami i wyjął pudełko snusu.

– Po tym, jak rozpytasz mieszkańców tej okolicy – dodał komisarz.

– Robi się – westchnął śledczy.

Wsunął pod wargę porcję snusu, szczerząc zęby.

– Ten właściciel domku – odezwał się Wisting, wyjmując po raz kolejny notes. – Gdzie go znajdę?

– Dag Stubbenes? – Mortensen spojrział na zegarek. – Jest nauczycielem w liceum. Powinieneś jeszcze go tam złapać.

– To dobrze – odparł komisarz i odwrócił się plecami do pogorzelniska. – Bo mam do niego kilka pytań.

## 4

Wisting wybrał dziesięciocyfrowy numer telefonu, którego nauczył się na pamięć. Różnica czasu między Norwegią a Zambią wynosiła dwie godziny, ale liczył na to, że złapie jeszcze Ingrid w małej szkole na przedmieściach Lusaki, gdzie nauczanie odbywało się pod patronatem NORAD<sup>[1]</sup>.

Telefon odebrał jakiś mężczyzna. Przedstawił się, ale Wisting jak zwykle nic nie zrozumiał, chociaż na linii nie było najmniejszych zakłóceń.

– *I would like to speak to Mrs. Ingrid Wisting* – powiedział wyuczony zwrot, nie podając swojego nazwiska.

– *One moment* – odparł tamten, ale Wisting był przygotowany na to, że będzie musiał poczekać dłużej niż chwilę.

Zazwyczaj czuł wyrzuty sumienia, dzwoniąc do Ingrid z telefonu służbowego. Wiedział, że w księgowości siedzą ludzie, którzy żółtym markerem zaznaczają słowo „Zambia” na billingach telefonicznych, ale tym razem miał w zanadru dobre wytłumaczenie, gdyby komuś przyszło do głowy spytać go o te połączenia. Wprawdzie nie słyszał nigdy, żeby Ingrid wspominała przy nim o Dagu Stubbenesie, ale musiała znać go z liceum.

– Halo? – odezwał się głos w słuchawce.

– To ja – odparł. Opowiedział Ingrid, co u niego słyhać, zanim przeszedł do rzeczy. – Znasz Daga Stubbenesa? Uczy w liceum.

– Daga? Dlaczego pytasz? Został aresztowany?

– Nie. Skąd to pytanie?

– Skoro o niego pytasz. Zrobił coś złego?

– Tego jeszcze nie wiem – odpowiedział i streścił jej, co się wydarzyło.

– Pracuje w liceum, odkąd sięgam pamięcią – zaczęła. – Prawdę mówiąc, dziwny z niego facet. Trudno go rozgryźć.

– To znaczy? – zaciekał się.

– To bardzo cichy i skryty człowiek. Niewiele mówi o sobie. Ale trudno mi uwierzyć, że mógłby mieć coś wspólnego z pożarem i zabójstwem.

Skreślił na parking za Liceum Ogólnokształcącym imienia Thora Heyerdahla. Znalazł wolne miejsce i uśmiechnął się do siebie. Ingrid miała dobre zdanie o wszystkich.

– Uczniowie go szanują – ciągnęła. – Zawsze czuli przed nim respekt, ale to może mieć związek z jego temperamentem.

– Z temperamentem?

– Tak. Dag potrafi się porządnie rozłościć, kiedy sprawy nie idą po jego myśli albo nie dostaje tego, czego chce. Ale zawsze szybko mu przechodzi.

Wisting wypytywał żonę o mężczyznę, który był właścicielem domku letniskowego na Kaupang. Z jej słów powoli wyłaniał się obraz człowieka dość ponurego i zgorzkniałego, ale o dobrym sercu.

– Cieszę się, że niedługo cię zobaczę – powiedział, chcąc zakończyć rozmowę.

– Jeszcze dwa tygodnie i spotkamy się na Gardermoen.

– Zadzwoń wieczorem – obiecał. Miał nadzieję, że uda mu się

dotrzymać słowa.

Nagle tuż przed sobą zobaczył mężczyznę, którego rozpoznał i którego mógł poprosić o pomoc. Ponad dwadzieścia pięć lat temu Knut Pedersen był znaczącą postacią w regionalnych strukturach AKP<sup>[2]</sup>. Teraz zdarzało się, że Wisting spotykał starego nauczyciela na rynku, gdy ten sprzedawał „Klassekampen”. Od czasu do czasu kupował od niego gazetę.

Wisting zdążył pozdrowić starego komunistę skinieniem głowy i spytać go o kolegę po fachu, zanim rosły mężczyzna przed sześćdziesiątką o bujnej siwej brodzie i rozczochranych włosach wyłonił się zza rogu budynku. Był ubrany w sprane dżinsy i koszulę w czerwoną kratę. Pedersen wskazał go jako osobę, o którą pytał Wisting, i powlókł się dalej.

Wisting zawołał go po nazwisku w chwili, gdy Dag Stubbenes zbliżył się do starego forda.

– Tak? – odparł zdziwiony, obracając w palcach kluczyki.

– William Wisting. Jestem z policji. Chodzi o pożar pańskiego domku letniskowego.

Brodaty mężczyzna przełożył teczkę do drugiej ręki i podał dłoń komisarzowi. Jego uścisk był mocny, ale mężczyzna wydawał się nadal niepewny.

– Tak? – powtórzył i otworzył drzwi samochodu.

– Wszczęliśmy dochodzenie... – zaczął Wisting.

– Po co? – przerwał mu mężczyzna.

– Choćby po to, by ustalić przyczynę pożaru.

– Tak, oczywiście. Ale ja nic o tym nie wiem.

Odwrócił się plecami do komisarza.

– I tak mam kilka pytań – powiedział Wisting i przytrzymał drzwi, żeby się upewnić, że mężczyzna nie zatrzaśnie mu ich przed

nosem.

– Jakie pytania?

– Na przykład kto dysponował domkiem letniskowym.

– Nie pamiętam nazwiska. Musiałbym pojechać do domu i zajrzeć do dokumentów.

Wisting puścił drzwi.

– Świetnie – powiedział z uśmiechem. – Pojedzie pan przodem.

Stubbenes przez chwilę wpatrywał się w komisarza z zakłopotaniem, po czym wymamrotał coś pod nosem i usiadł za kierownicą.

Stary nauczyciel mieszkał w Tenvik, tuż nad brzegiem morza, w małym domku jednorodzinny, nadgryzionym już zębem czasu. Wisting zaparkował za jego autem na zwirowym podjeździe. Nie rozumiał, po co mężczyźni domek letniskowy. Tym bardziej, że dom w Tenvik leżał znacznie bliżej wody niż ten na Kaupangholmen.

– Niech pan wejdzie do środka – wymamrotał Stubbenes i ruszył zgarbiony w stronę drzwi wejściowych.

Wisting wytarł buty i poszedł za mężczyzną w głąb domu.

W małej kuchni stała przy garnkach niska kobieta o azjatyckiej urodzie.

– Policja – wyjaśnił Stubbenes, mijając ją, i skinął głową na komisarza.

Kobieta, która musiała być żoną nauczyciela, chociaż o wiele od niego młodszą, uśmiechnęła się przyjaźnie i lekko ukłoniła, jakby zdążyła przywyknąć do tego, że małżonek nie tłumaczy jej się ze swoich poczynań.

Weszli do małego gabinetu. Stubbenes położył brązową aktówkę

na starej szafce na dokumenty.

– Powinna być gdzieś tutaj – powiedział i wyciągnął szufladę.

Wisting rozejrzał się dookoła. Pokój był zavalony książkami, czasopismami, segregatorami i luźnymi kartkami, które leżały ułożone w stosy, pozornie bez żadnego planu. Naga jarzeniówka rzucała sztuczne światło na cały pokój. Grube szare zasłony zakrywały częściowo okno, otoczone ze wszystkich stron półkami na książki.

– Nic z tego nie rozumiem – wymamrotał, przeglądając papiery. – Zwykle mam porządek w dokumentach.

Komisarz bez słowa przełożył stos starych gazet z krzesła na podłogę, by móc na czymś usiąść.

Stubbenes gmerał w szufladzie jeszcze przez kilka minut, po czym zamknął ją i opadł na fotel.

– Przepraszam – powiedział i przecesał palcami gęste włosy. – Ale właściwie nie rozumiem, dlaczego ta umowa najmu jest tak ważna.

Wisting odchrząknął.

– W zgliszczach znaleźliśmy ludzkie zwłoki.

Mężczyzna zamrugał kilka razy i zdjął okulary.

– Zwłoki?

Komisarz przytaknął.

– Czyje? – spytał, wkładając z powrotem okulary.

– Nie wiemy. I dlatego chcemy skontaktować się ze wszystkimi osobami, które korzystały z domku letniskowego.

Stary nauczyciel wyprostował się w fotelu i spojrzał w stronę korytarza.

– Marie!

Chwilę później Azjatka stanęła w drzwiach.

– Szukamy umowy najmu domku na Kaupang – wyjaśnił. –  
Widziałaś ją gdzieś?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Nie ma jej w szafce na akta?

– Nie. Gdyby była, chyba bym ciebie nie pytał, prawda?

Kobieta rozejrzała się po pokoju, który tonął w papierach, i przygryzła dolną wargę, jakby chciała rzucić jakąś złośliwą uwagę i z trudem się powstrzymywała.

– Nie pamięta pan, jak on się nazywał? – spytał Wisting.

– Nie – westchnął. – Oni mają takie dziwne imiona.

– Dziwne imiona?

– Tak. Gdy dwadzieścia pięć lat temu Marie przyjechała ze mną do Norwegii, było czymś zupełnie naturalnym, że przyjęła nowe norweskie imię. Najwyraźniej teraz już się tego nie praktykuje.

– A więc to był cudzoziemiec?

– Chyba należy uważać go za Norwega – odparł Stubbenes i spojrzał surowo na Wistinga. – Ale sądzę, że jego ojczyzną jest Iran lub Irak. Albo Syria.

– Może umowę skradziono podczas włamania? – odezwała się nagle żona nauczyciela.

– Skąd! Nie bądź głupia, Marie! Po co ktoś miałby kraść kartkę papieru?

Kobieta spuściła głowę.

– Kończysz obiad? – spytał.

Odpowiedziała lekkim skinieniem głowy i zniknęła w głębi korytarza.

– Włamanie? – zaciekawiał się Wisting.

– Tak. To było w listopadzie ubiegłego roku, tuż po tym, jak wynajęliśmy domek. Marie i ja byliśmy za granicą, a gdy

wróciliśmy, okazało się, że ktoś otworzył wytrychem drzwi werandy i włamał się do domu.

– Skradziono coś?

– I to jest właśnie najdziwniejsze. Wywrócili wszystko do góry nogami, ale niczego nie ukradli. Całkiem możliwe, że umowa zaginęła w tym całym bałaganie. Szczerze mówiąc, wątpię, by ktoś ją ukradł.

– Cóż, może ma pan przynajmniej numer konta, z którego dokonywano płatności? – ciągnął Wisting. Jego wzrok padł na segregator z napisem „Rachunki”.

Stubbenes zaczął się wiercić w fotelu, a na jego czole pojawiła się głęboka zmarszczka. Może czuł niepokój na myśl o urzędzie podatkowym?, zastanawiał się komisarz.

– Nie – odparł w końcu mężczyzna i znowu zdjął okulary.

– Nie? – zdziwił się Wisting. – W takim razie jak panu płacił?

– Gotówką – odpowiedział nauczyciel i zajął się czyszczeniem okularów.

– To znaczy, że spotykaliście się wiele razy?

– Tylko dwa.

Wisting milczał, czekając na dalszy ciąg.

– Płacił z góry – wyjaśnił w końcu Stubbenes. – Roczny czynsz.

Komisarz nadal się nie odzywał. Ciszą chciał zmusić swojego rozmówcę do rozwinięcia wypowiedzi.

– Sto pięćdziesiąt tysięcy – powiedział cicho mężczyzna.

Wisting policzył szybko w myślach, że miesięczna opłata wynosiła dwanaście i pół tysiąca koron.

– Kwota obejmowała korzystanie z łodzi, prąd i inne stałe opłaty – dodał szybko Stubbenes. – Krótco po podpisaniu umowy poleciliśmy z Marie do Chin. Nie byliśmy tam od piętnastu lat.



I właśnie wtedy doszło do włamania.

– Ma pan łódź? – spytał, ponieważ przy pomoście obok domku nic nie cumowało.

– Pionier, czternaście stóp, z silnikiem zaburtowym.

Wisting wrócił myślami do miejsca zdarzenia.

– Czy w domku letniskowym przechowuje pan benzynę?

– Tylko kanister do łodzi. Dlaczego pan pyta? – Mężczyzna otworzył szeroko oczy i włożył okulary. – Sugeruje pan, że doszło do podpalenia?

– Na razie jest zbyt wcześnie, by wypowiadać się na temat przyczyny pożaru – odpowiedział komisarz i zmienił temat. – Czy domek był ubezpieczony?

– Oczywiście – potwierdził Stubbenes, ale najwyraźniej zaintrygowała go przyczyna pożaru, ponieważ zapytał: – Czy to mogło być celowe działanie?

– Dopuszczamy taką możliwość – odparł z wahaniem. – Podejrzewa pan kogoś?

– Nie chciałbym nikogo bezpodstawnie oskarżać, ale ten pożar jest Sundquistowi wyjątkowo na rękę.

Wisting nie skomentował tych słów. Z doświadczenia wiedział, że milczenie jest często najlepszym sposobem, by skłonić ludzi do mówienia.

Stubbenes poprawił się w fotelu.

– Domek letniskowy na Kaupang jest w naszej rodzinie od wielu pokoleń – wyjaśnił. – Osiem lat temu Jonny Sundquist nabył prawa do całego przylądka. Planuje wybudować miasteczko domków dla siebie i swoich znajomych i dlatego chciał mnie wykupić, ale odmówiłem. Prawie nie korzystamy z tego domku, ale nie widziałem powodu, by wpuszczać tam kapitalistów.

W odpowiedzi podniósł opłatę za dzierżawę gruntu do maksymalnej wielkości dozwolonej nowymi przepisami. Umowa wygasa za siedem lat, a wtedy zamierzam skorzystać z przysługującego mi prawa i wykupić grunt, na którym stoi domek.

– Czy pożar coś zmienia?

Stubbenes sięgnął po segregator i wyjął z niego poźółkły dokument opatrzony nagłówkiem „Umowa dzierżawy” i pieczęcią urzędu ksiąg wieczystych.

– Jeden z punktów kontraktu zabrania mi stawiania nowego budynku lub rozbudowy już stojącego bez zgody właściciela gruntu – wyjaśnił i podał pismo komisarzowi.

– Niemożliwe, żeby ten przepis obejmował również odbudowę – stwierdził Wisting i przejrzał pobieżnie dokument. Umowa została sporządzona ponad pięćdziesiąt lat wcześniej i roiło się w niej od nieprecyzyjnych sformułowań.

– Dużo zależy od interpretacji tego punktu, ale Sundquist ma jasno sprecyzowane zdanie na jego temat.

– Jak to?

– Dwa lata temu przeciekał dach i woda wlewała się do przedsionka. Gdy zjawiała się ekipa remontowa, chciałem skorzystać z okazji i wybudować zadaszenie nad drzwiami wejściowymi, ale Sundquist się temu sprzeciwił, powołując się na zapisy umowy. Nawet jeśli wiatr zerwie cały dach, nie będę mógł położyć ani jednej dachówki bez jego zgody. Tak powiedział.

– To znaczy, że Sundquist wiedział o istnieniu tego zapisu?

– To chyba jasne! – prychnął pogardliwie Stubbenes.

Atak jest najlepszą obroną, pomyślał komisarz. Jonny Sundquist wydawał się szczery i otwarty, ale przemilczał kilka faktów. Wisting nagle zrozumiał, że mężczyzna pojawił się na pogorzeliisku,

by oddalić od siebie podejrzenie, które mogłoby na niego paść.

Z kuchni doleciał dźwięk talerzy stawianych na stole. Stubbenes podniósł się z fotela.

– Cóż, naprawdę nie wiem, jak mógłbym panu pomóc – powiedział i ruszył w stronę drzwi.

Wisting poszedł za nim.

– Nie zanotował pan numeru telefonu tego człowieka?

Mężczyzna potrząsnął głową, ale wydawał się bardziej zainteresowany zawartością garnków niż myśleniem o najemcy domku.

– Jakim samochodem przyjeżdżał?

– Nie zwróciłem uwagi – odparł i pochylił się nad kuchenką, by wciągnąć zapach potrawy. – Ty też nie, prawda, Marie?

– Co też nie?

– Nie zwróciłaś uwagi na to, jakim samochodem porusza się człowiek, który wynajmuje nasz domek letniskowy?

– Owszem – odparła z twarzą zwróconą w stronę Wistinga. – To był stary biały mercedes.

Stubbenes przyjrzał się żonie.

– Ale tylko za pierwszym razem – ciągnęła Marie. – Miał wypadek i za drugim razem przyjechał czerwonym autem.

– Tak, chyba masz rację – przytaknął jej mąż. – Zjawił się z zabandażowaną ręką. Nawet podpisanie się pod umową sprawiło mu ból.

– Jakiej marki był ten drugi samochód? – spytał komisarz.

Stubbenes rozłożył ręce.

– Ja go nie widziałem, a Marie nie zna się na samochodach.

– Był mały i czerwony – dodała kobieta. – A z przodu niebieski.

– Jak to?

– Miał wymienioną jakąś część – wyjaśniła. – I ta część była niebieska, a nie czerwona.

– Chodzi jej o to, że miał niebieski przedni błotnik – wyjaśnił Stubbenes. Oderwał się od garnków i ruszył w stronę drzwi wejściowych. – Ma pan jeszcze jakieś pytania?

Wisting potrząsnął głową i podziękował za poświęcony mu czas.

---

[1] Direktoratet for utviklingssamarbeid – (pol.) Norweska Agencja ds. Współpracy w Dziedzinie Rozwoju. (Wszystkie przypisy w książce pochodzą od tłumaczki).

[2] AKP, Arbeidernes Kommunistparti – norweska partia komunistyczna, założona w 1973 roku. W 2007 roku połączyła się z Rød Valgallianse, tworząc lewicową partię polityczną o nazwie Rødt.

## 5

Najpierw usłyszał jakiś drżący dźwięk wydawany przez starą latarnię, a potem bladożółte światło wpadło do środka przez okno w gabinecie. Niewielkie ładunki elektryczne unoszące się w powietrzu zakłócały sygnał starego przenośnego radia stojącego na parapecie.

Ziarno sezamu utknęło mu między tylnymi zębami górnej szczęki. Usiłował wydostać je stamtąd językiem, nie spuszczać oczu z monitora. W końcu odchylił się zadowolony w fotelu i wydobył ziarno paznokciem. Położył nogi na stole i odsunął butem papier z McDonalda, skupiony na odpowiedzi, jakiej udzielił mu komputer.

Niespodziewany odgłos dolatujący z korytarza sprawił, że Wisting przeniósł wzrok na otwarte drzwi. Sądził, że jest sam, ale liczył też na to, że Hammer i Borg zajrzą do niego, zanim pójdą do domu.

Żadne z nich się jednak nie pojawiło. Wyciągnął rękę i wyłączył radio.

– Halo? – zawołał.

Nikt nie odpowiedział, a on poczuł, że jego ciało ogarnia niepokój. Wydawało mu się, że słyszy kroki na korytarzu, ale zrozumiał, że

to było złudzenie. Mimo to jakieś bliżej nieokreślone uczucie spowodowało szybsze bicie serca. Uczucie, które dopadało go coraz częściej. Zwykle najgorzej było w nocy. Wszystko zaczęło się po wyjeździe Ingrid do Afryki i chociaż na początku nie chciał się do tego przyznać, czuł, że doskwiera mu samotność.

Nie chodziło o to, że bał się być sam, ale raczej o to, że bał się, co się stanie z tymi, których kochał, gdy go przy nich nie będzie. Psycholog na pewno zdiagnozowałby u niego chorobliwą potrzebę sprawowania kontroli, ale to suma doświadczeń sprawiła, że Wisting niepokoił się o najbliższych. Zbyt często widział, jak kruche jest ludzkie życie. Potrafił obudzić się w środku nocy, mając przed oczami okaleczone zwłoki lub zrozpaczoną ofiarę przestępstwa. Cierpiał, nie mając Ingrid u boku i nie wiedząc, jak sobie radzi.

Otrząsnął się z tych myśli i podszedł do drzwi tylko po to, by stwierdzić, że nikogo tam nie ma.

– Halo? – zawołał jeszcze raz, zanim ponownie usiadł za biurkiem.

Wziął do ręki mazak i na kalendarzu biurowym zaznaczył datę „piątek, 30 września”. Potem przeskoczył dwa tygodnie i przyjrzał się notatce, którą zrobił, by pamiętać o odebraniu Ingrid z Gardermoen.

Tęsknił za nią.

– Rozpytanie posesyjne nic nie dało.

Wzdrygnął się, gdy w drzwiach stanął Hammer.

– W kilku domach nikogo nie było – ciągnął śledczy i z ciężkim westchnieniem rzucił się na krzesło dla petentów. – Obszedłem całe Kaupang, ale poza kłębami dymu i wozami straży pożarnej nikt niczego nie widział.

– Zupełnie nic?

– Jeden ze stałych mieszkańców twierdził, że w domku przebywał jakiś cudzoziemiec, który jeździł małym japończykiem. Kilka razy widział ten samochód na parkingu. – Hammer zajrzał do notatek. – Mały japoński samochód, starszy model. Czerwony z niebieskim przednim błotnikiem. Beznadziejna sprawa.

Wisting rzucił okiem na monitor.

– To jest samochód Hudy Naamy.

Hammer spojrzał na niego oniemiały. W końcu skinął głową i powiedział:

– Tak?

– Jej mężem jest Ala Adin Naama, najemca domku letniskowego na Kaupangholmen.

– Aladyn? – powtórzył i zagwizdał przeciągle.

– Ala Adin – poprawił go Wisting.

– Tak, ale nie nazywają go inaczej niż Aladyn lub „król kebabu”.

– Znasz go?

– Podobno można tam zjeść najlepszy kebab w mieście – wyjaśnił Hammer. – Ale krążą słuchy, że serwuje nie tylko szybkie przekąski.

– Prochy?

Śledczy przytaknął. Narkotyki to była jego działka.

– Jego nazwisko stale przewija się w sprawach narkotykowych. Z notatki, którą dostałem od wywiadu z Oslo, wynika, że rodzina Naamów odgrywa kluczową rolę w tej części środowiska arabskiego, które odpowiada za import i obrót narkotykami w Østlandet. Zasadzaliśmy się na nich kilka razy, ale nic na nich nie mamy.

Wisting pokiwał ostrożnie głową. Pamiętał rozmowę o akcji narkotykowej przeciwko kilku Arabom przeprowadzonej przed

początkiem lata, która zakończyła się kompletnym fiaskiem. Mężczyźni najwyraźniej spodziewali się nalotu policji i zdążyli posprzątać wszystko, do czego można by się było przyczepić.

– A tak przy okazji, jak na niego wpadłeś? – ciągnął Hammer. – Właściciel domku znalazł jego nazwisko w swoich papierach?

– Nie – odparł Wisting i postukał palcem w monitor. – Wiedziałeś, że w październiku ubiegłego roku doszło do pięćdziesięciu dwóch wypadków drogowych?

– Czy ja wyglądam jak policjant z drogówki?

– Żona Daga Stubbenesa powiedziała, że mężczyzna, który wynajmował od nich domek, był cudzoziemcem i jeździł białym mercedesem – wyjaśnił. – Ostatni raz, gdy go widziała, facet przyjechał małym czerwonym samochodem z niebieskim przednim błotnikiem i miał zabandażowaną rękę, ponieważ rozbił mercedesa.

Palec wskazujący uderzał w monitor z coraz większą siłą, podczas gdy komisarz opowiadał, jak przez ostatnich kilka godzin sprawdzał wypadki drogowe pod kątem modelu samochodu, zagranicznego nazwiska kierowcy i zakresu szkód.

– W końcu został mi już tylko jeden kandydat – uśmiechnął się, nie kryjąc zadowolenia. – Ostatecznym potwierdzeniem jest fakt, że żona Ali Adina Naamy jest właścicielką czerwonego mitsubishi colta.

– Z niebieskim przednim błotnikiem?

– Komputer nic o tym nie mówi – odpowiedział Wisting z uśmiechem. Sarkazm w głosie Hammera nie odebrał mu radości z tego, że pokonał system komputerowy.

– Espenowi zajęłoby to pięć minut – zauważył Hammer i wsunął notes do tylnej kieszeni spodni.

Wisting udał, że tego nie słyszy. Wstał i chwycił kurtkę



zawieszoną na oparciu fotela.

– Co teraz? – spytał Hammer.

– Teraz sprawdzimy, jak smakuje najlepszy kebab w mieście.

Gdy dzwonek nad drzwiami oznajmił przybycie nowych klientów, z pomieszczenia na zapleczu wyszedł przystojny śniady nastolatek z czarną grzywką. Po chwili doleciał do nich zapach oleju do smażenia i egzotycznych ziół. Chłopak z nożem do kebabu w ręce posłał im wyuczony czarujący uśmiech, ale gdy zorientował się, kim są mężczyźni, kąciki ust natychmiast mu opadły.

– Czy jest tutaj twój ojciec? – spytał ostro Hammer. Wisting zrozumiał, że ci dwaj się znają.

Nastolatek rozdziawił usta i wpatrywał się w Hammera z zaskoczeniem. Wyglądało na to, że chce coś powiedzieć, ale szybko zmienił zdanie.

– Odpowiadaj! – warknął policjant.

– Właśnie zamykałem – wyjąkał chłopak.

– Nie o to pytałem! – zagrzemiał Hammer. – Muszę porozmawiać z twoim ojcem.

– Nie ma go tutaj – odparł gburowato. – Wyjechał.

– Dokąd?

– Do domu. Do Iraku.

Wisting widział, jak Hammer mierzy nastolatka wzrokiem, próbując wysondować, czy mówi prawdę.

– Kiedy wraca? – spytał po chwili. Najwyraźniej uznał, że chłopak nie kłamie.

– Zdaje się, że za kilka tygodni. – Nastolatek wrzucił ramionami. – A o co chodzi?

– Mam sprawę do niego, nie do ciebie – odparł śledczy i odwrócił

się. Wisting miał do chłopaka kilka dodatkowych pytań, ale ruszył za Hammerem do wyjścia i pozwolił, żeby zamknęły się za nimi drzwi.

– Powinniśmy wziąć od niego numer komórki lub jakiś namiar na jego ojca – stwierdził komisarz i rzucił ostatnie spojrzenie na budkę z kebabem, zanim usiadł w fotelu pasażera.

– Obędzie się – odparł Hammer i uruchomił silnik. – Myślę, że facet jest w domu.

Wisting wzruszył ramionami i wyjął z tylnej kieszeni wydruk z rejestru pojazdów silnikowych.

– Hospitalsmuget 37 – odczytał na głos.

– Wiem, gdzie mieszka – Hammer mrugnął okiem i obrał kurs. – Wkurzają mnie ci Arabowie – ciągnął. – Nigdy nie wiadomo, czy mówią prawdę. Mam wrażenie, że nie potrafią wypowiedzieć jednego zdania, nie kłamiąc. Być może w tym, co mówią, tkwi ziarno prawdy, ale szczelnie zapakowane w kłamstwa.

Wisting nie tylko nie podzielał tej opinii, ale też nie potrafił jej zaakceptować.

– Co konkretnie masz na myśli? – spytał ostrym tonem.

Hammer nie odpowiedział. Prawdopodobnie zrozumiał, że posunął się za daleko, i przezornie milczał.

Przejechali przez centrum miasta, nie zamieniając ze sobą ani jednego słowa.

– A więc te chłopaki liczą się na rynku narkotykowym? – spytał Wisting, gdy zbliżali się do starej dzielnicy robotniczej.

– Nadal trzęsą nim Albańczycy, ale stopniowo tracą udziały – wyjaśnił Hammer, zadowolony, że kolega zmienił temat. – Øko-gruppa<sup>[3]</sup> stale otrzymuje zgłoszenia na Aladyna i resztę jego rodziny. Wyprowadzają z kraju duże sumy. Trochę za duże, jak na

zyski ze sprzedaży kebabów.

Wisting zamyślił się.

– Ale skoro Arabowie działają na taką skalę, dlaczego nic z tym nie robimy? – spytał po chwili.

– Ponieważ w wydziale kryminalnym jest nas piętnaścioro, a rocznie prowadzimy sześć tysięcy spraw. Po prostu nie mamy sił ani środków, żeby się tym zająć.

Komisarz nie odpowiedział. Hammer miał rację. Zbyt często grube ryby mogły pływać zupełnie spokojnie.

– Ale tym razem nam się nie wywinie – zarechotał Hammer, jakby czytał w myślach kolegi.

– Sprawy prędzej czy później wypływają na powierzchnię – przytaknął Wisting, kontynuując wodną metaforę.

– Tak czy inaczej, dla nas sprawa i tak jest wygrana.

– Jak to?

– Nie wiem dokładnie, w którą stronę zmierza śledztwo, ale zaczynam podejrzewać, że na Kaupangholmen doszło do porachunków między rywalizującymi ze sobą gangami. Walcząc ze sobą, wyświadczają nam przysługę.

Wisting nie zdążył skomentować tych słów, ponieważ nagle poczuł gwałtowne szarpnięcie pasów bezpieczeństwa. Rozległ się pisk opon hamujących na mokrym asfalcie.

– Idiota! – zawołał Hammer i zaczął wymachiwać rękami w stronę samochodu, który wyjechał na ulicę tuż przed nimi.

– Ściśle rzecz biorąc, to my powinniśmy ustąpić mu pierwszeństwa – zauważył ostrożnie Wisting, gdy Hammer nacisnął klakson.

– To nie znaczy, że może jeździć jak bałwan – stwierdził śledczy. Wyjął długopis ze schowka i zanotował numer rejestracyjny na

wierzchu dłoni.

– Chcesz go zatrzymać? – spytał Wisting, wskazując panel z niebieskimi światłami błyskowymi i sygnałem dźwiękowym.

– Nie, dopadnę go innym razem – zapewnił Hammer i odrzucił długopis. – Poza tym jesteśmy na miejscu – dodał i zaparkował za stojącym tuż przy krawężniku czerwonym mitsubishi coltem z niebieskim przednim błotnikiem. – W każdym razie zastaliśmy panią domu – zaśmiał się.

Hospitalsmuget 37 to była stara murowana kamienica, która w ciągu ostatnich kilkadziesiąt lat dorobiła się nie najlepszej reputacji. Tynk opadał wielkimi płatami, a zwawi młodzi chłopcy wypisali na niej sprayem szereg fantazyjnych i obscenicznych nazw męskich i żeńskich narządów płciowych.

Wisting ruszył za Hammerem przez bramę na niewielkie podwórze. Kontenery na śmieci były przepełnione i w powietrzu unosił się potworny smród. Na kanapie, której ekipa remontowa nie uznała za stosowne wywieźć na śmietnik, drzemał pies. Podniósł głowę i wydał z siebie krótkie warknięcie, po czym znowu ułożył się do snu.

– Ostatnie piętro – oznajmił Hammer, przyjrzawszy się dzwonom. – Zapukamy do drzwi, kiedy wejdziemy na górę – zaproponował, wskazując głową wypłowiały plakat z napisem „Drzwi na klatkę schodową mają być zamknięte”.

Dzwonek do drzwi zagrał wesołą melodię. Usłyszeli odgłos przesuwanego po podłodze krzesła i szybkie kroki w kierunku drzwi. Potem nastąpiła cisza. Osoba stojąca po drugiej stronie długo wahała się, czy otworzyć. Wisting utkwiał wzrok w wizjerze, żeby dać jej do zrozumienia, że wiedzą, iż są obserwowani.

W końcu rozległ się metaliczny dźwięk przekręcanego klucza

i śniady mężczyzna lekko uchylił drzwi. Miał na twarzy bliznę, która przyciągała wzrok, i kilka świeżych powierzchownych zadrapań, które najpewniej znikną w ciągu paru dni.

Rzadki wąs i broda miały ukryć szpecącą ranę, ale czyniły to z marnym skutkiem. Blizna ciągnęła się od lewej skroni w dół i kończyła pod brodą, jakby ktoś przeciął męczyzną szablą.

– Tak? – spytał.

Wyglądało na to, że Hammer go nie znał, więc głos zabrał Wisting.

– Szukamy Ali Adina Naamy.

– To mój brat – odparł gniewnym tonem.

– Jest w domu? – spytał Hammer.

– A o co chodzi?

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił komisarz i rzucił okiem na drzwi sąsiedniego mieszkania. – Możemy wejść?

– Brata nie ma w domu – odparł nagle mężczyzna. Nic nie wskazywało na to, że ma zamiar wpuścić ich do środka.

– A jego żona, Huda?

– Wyjechali. Powiem im, że tu byliście.

Już miał zamknąć drzwi, ale Hammer szybko postawił stopę w progu.

– To ważne. Musimy pilnie porozmawiać z pańskim bratem – wyjaśnił Wisting i wyjął notes, żeby podkreślić powagę sytuacji.

– Zrozumcie wreszcie: jego tu nie ma – westchnął, okazując swoje niezadowolenie z pracy norweskiej policji.

– Jak się pan nazywa? – spytał komisarz i kilka razy przycisnął końcówkę długopisu, wiedząc doskonale, że ludzie rzadziej kłamią lub zatajają informacje, jeśli policjant zanotuje ich nazwisko.

Mężczyzna wpatrywał się w niego przez chwilę. Wyglądał tak,

jakby chciał zaprotestować, ale westchnął po raz drugi i odpowiedział:

– Barzan. Barzan Naama.

Wisting przekrzywił głowę i uśmiechnął się krzywo do mężczyzny z blizną.

– Jak się pisze... – zaczął, ale przerwał samemu sobie. – Ma pan może jakiś dowód tożsamości?

Barzan Naama wyjął portfel i wręczył komisarzowi norweskie prawo jazdy. Wisting uśmiechnął się i podziękował, zadowolony, że dzięki temu małemu przedstawieniu udało mu się zdobyć numer PESEL mężczyzny.

– Ma pan telefon?

Naama podał numer telefonu. W tej samej chwili w głębi mieszkania zadzwonił telefon komórkowy. Jakiś mężczyzna odezwał się w obcym języku.

– Ma pan gościa? – zaciekał się Wisting.

– Tak. To mój przyjaciel.

Komisarz szukał sposobu, by się dowiedzieć, kto przebywa w mieszkaniu, ale niczego nie wymyślił.

– A o co właściwie chodzi? – spytał Barzan Naama.

– W domku letniskowym na Kaupang wynajmowanym przez pańskiego brata wybuchł pożar – wyjaśnił Hammer. – W związku z tym mamy kilka rutynowych pytań.

– Pożar? W domku letniskowym? – zdziwił się. – Nic o tym nie wiem.

– Kiedy ostatnio rozmawiał pan ze swoim bratem? – spytał Wisting, oddając mu prawo jazdy. Ala Adin Naama mógł być nazwiskiem numer jeden na liście potencjalnych ofiar pożaru.

– Niedawno. – Zawahał się. – Kilka godzin temu.

Wisting narysował w notesie prostą linię, usuwając „króla kebabu” z listy.

– Ma pan jego numer telefonu?

– On jest w Iraku. Komórka tam nie działa. Ale brat od czasu do czasu dzwoni do domu.

Wisting zanotował swoje imię i nazwisko oraz numer telefonu na kartce z notesu.

– Może go pan poprosić, żeby skontaktował się ze mną, kiedy będzie pan z nim rozmawiał następnym razem?

Mężczyzna skinął lekko głową. Hammer cofnął stopę i Barzam Naama szybko zamknął drzwi.

Gdy wyszli z budynku, owiał ich zimny wiatr. Komisarz wsunął ręce głęboko do kieszeni. Silny podmuch poderwał z ziemi stare liście.

– Ty weź wóz – powiedział Hammer, rzucając mu kluczyki. Wisting złapał je i spojrzał pytająco na kolegę.

– Zostanę tu jeszcze przez chwilę – wyjaśnił śledczy i skinął głową na sąsiednią posesję, gdzie gąszcz najróżniejszych krzewów rosnących tuż obok przybudówki zapewniał dogodny punkt obserwacyjny.

– Mówisz poważnie? – spytał Wisting, wpatrując się w obłok zimnej pary wydobywający się z jego ust.

Hammer skinął głową.

– Jestem bardzo ciekawy, co ci dwaj na górze kombinują.

---

[3] Chodzi o sekcję Økokrim (Den sentrale enhet for etterforskning og påtale av økonomisk kriminalitet og miljøkriminalitet), Jednostkę Dochodzeniowo-Śledczą ds. Zwalczenia Przystępności Gospodarczej oraz Przystępstw przeciwko Środowisku

Naturalnemu.



## 6

W sobotni ranoek Wisting był z powrotem w biurze. Noc upłynęła mu tak, jak się tego spodziewał. Myśli krążyły wokół zdarzeń ostatnich dni i spał wyjątkowo niespokojnie. W końcu wstał i podszedł do okna.

Dom na Herman Wildenveysgate stał na wzgórzu, z którego rozciągał się widok na Stavern. Wisting spoglądał w dół na miasteczko. Co jakiś czas w kolejnym oknie zapalało się światło. Ludzie wstawali, by powitać nowy dzień.

Odtworzył w myślach wszystko, co udało im się do tej pory ustalić. Nie było tego zbyt wiele. Znaleziono mężczyznę z raną postrzałową brzucha i ciało ofiary pożaru. Zabezpieczone łuski i naboje wskazywały na związek między tymi dwiema sprawami.

Jednak bardziej intrygujące było to, czego nie wiedzieli. Nie wiedzieli, jakie były okoliczności obu zdarzeń, i nie mieli żadnych świadków, którzy mogliby im udzielić informacji w tej sprawie. Śledztwo najczęściej rozpoczynało się od identyfikacji ofiary. Od prześwietlania życiorysu, szukania motywu i sprawcy w kręgu najbliższej rodziny i znajomych. A tymczasem minęła doba, a oni nie znali tożsamości mężczyzny sprzed apteki ani osoby, która zginęła na Kaupang.

Myśli komisarza krążyły wokół Araba z blizną i właściciela domku letniskowego. Obaj nie byli zbyt skorzy do składania zeznań ani do dzielenia się swoją wiedzą. Barzan Naama nawet nie starał się tego ukryć, natomiast Dag Stubbenes udawał, że jest chętny do współpracy. To wzbudziło podejrzliwość Wistinga. Czyżby stary nauczyciel próbował coś przed nimi zataić?

Im dłużej o tym myślał, tym bardziej był przekonany, że między tymi dwoma zdarzeniami istnieje jakiś związek. I właśnie dlatego nie zrozumiał zbyt wiele z rozmowy, którą właśnie zakończył. Zastępca komendanta Gunn Jernbekk, która zyskała przydomek Żelazna, nadzorowała służbę kryminalną w ich okręgu. To ona była odpowiedzialna za najważniejsze sprawy i to ona decydowała o tym, czy i w jakim zakresie czynności dochodzeniowo-śledcze należy skoordynować. Żelazna nie dopatrzyła się żadnego związku między postrzelonym mężczyzną znalezionym na schodach apteki a zwłokami ujawnionymi na Kaupang. Co więcej, jej zdaniem nic nie przemawiało za tym, że popełniono poważne przestępstwo. Przychylała się do hipotezy Borg o przypadkowym postrzale i poprosiła, aby dochodzenie w obu sprawach zostało zawieszona na weekend w oczekiwaniu na protokół posekcyjny oraz na wybudzenie się ofiary postrzału.

Wisting wpatrywał się w telefon, jakby nie był pewien, czy aparat działa prawidłowo. Podawał kontrargumenty, ale Żelazna wszystkie odpierała. Nie rozumiał, co się stało z jej zdolnością oceny sytuacji. Czyżby bała się, że koordynacja działań za bardzo nadszarpnie ich budżet? Że w ten sposób pozbawi okręg sił i środków do rozwiązywania bieżących spraw, a co za tym idzie, spadnie wykrywalność przestępstw?

Potrząsnął głową. Już wcześniej zdarzało mu się nie zgadzać ze

stanowiskiem Żelaznej i tym razem również nie zamierzał jej posłuchać.

Po chwili znowu zadzwonił telefon. Na wyświetlaczu pojawił się napis „G. Jernbekk”.

– I jeszcze jedno, Wisting. – Żelazna nigdy się nie przedstawiała.  
– Doceniam to, że trzymałeś się z dala od mediów i nie nadałeś sprawie rozgłosu. Będziemy kontynuować tę politykę, ale odtąd to ja będę odpowiadać na pytania dziennikarzy.

Wistingowi było to nawet na rękę.

– To wszystko. Udanego weekendu.

– Dziękuję, nawzajem – odparł, ale kobieta po drugiej stronie już zdążyła odłożyć słuchawkę.

Kontakty z mediami, pomyślał i przyciągnął do siebie aktualne wydanie gazety. Nie zdążył jej przejrzeć.

Tematem numer jeden był oczywiście pożar. W zgliszczach domku letniskowego znaleziono ludzkie zwłoki, a przyczyna pożaru była dotąd nieznana. Artykuł nie koncentrował się jednak na ofierze, „której tożsamości wciąż nie udało się ustalić”, lecz na straży pożarnej, która miała poważne problemy z dostawą wody. Autor zastanawiał się, czy straż pożarna jest gotowa nieść skuteczną pomoc właścicielom domków letniskowych.

Informacja o nieprzytomnym mężczyźnie znalezionym na schodach apteki w Stavern miała długość notatki prasowej. „Policja nie wypowiada się na temat charakteru obrażeń mężczyzny, ale nie wyklucza, że padł on ofiarą przestępstwa”.

Odczytał nazwisko autora obu artykułów. Line Wisting. Jego własna córka.

Rzuciła studia na uniwersytecie, by objąć zastępstwo w „Østlands-Posten”. Gdy zrozumiał, że podjęła ostateczną decyzję,

wspierał ją i udawał, że jest zachwycony. Praca dziennikarza była okazją, której nie mogła przegapić, ale Wisting wymusił na niej obietnicę, że kiedyś dokończy studia.

Obawiał się jednak, że angaż w „Østlands-Posten” mógł mieć związek z tym, że Line była jego córką. Że gazeta dostrzegła w tym okazję, by uzyskać dostęp do fascynujących historii kryminalnych. Za każdym razem, kiedy przychodziła kolej na Line, by wpaść do komendy po garść najświeższych informacji, otrzymywał ostrzeżenie. Dotąd inwestycja w Line nie za bardzo się opłacała redakcji gazety, chociaż jednym z powodów mogło być również to, że do niedawna nie działo się u nich nic poza włamaniami, kradzieżami samochodów i bójkami w sobotnie wieczory.

Reportaż był dobrze napisany, choć z wiadomych przyczyn nie zawierał żadnych rewelacji. Line powinna była się domyślić, że coś się kroi, kiedy zamiast sam z nią porozmawiać, poprosił, żeby zadzwoniła do Mortensena. Zresztą kto wie, może to zrobiła.

Czuł, że ją oszukał, i miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Gdyby powiedział jej, że te sprawy prawdopodobnie się ze sobą łączą, redaktor prowadzący dałby Line pierwszą stronę, a na jej materiał powoływałyby się wszystkie rozgłośnie radiowe i stacje telewizyjne. Artykuł Line stałby się wiadomością dnia, a jej debiut dziennikarski odbiłby się szerokim echem.

Zwykle Wistingowi pracowało się najlepiej, kiedy o prowadzonych przez niego sprawach nie rozpisywano się na wszystkich stronach gazet. Teraz jednak żałował, że gorący temat przeszedł Line obok nosa. Gdyby media rozdmuchały całą sprawę, zastępczyni komendanta nie mogłaby utrudniać śledztwa, bez względu na to, jaki miała motyw.

Chociaż nie był zachwycony obecną pracą Line, cieszył się, że

córka wróci do domu. Thomasa nie spodziewał się widywać zbyt często, dopóki ten odbywał służbę wojskową po skończonej nauce w wyższej szkole sił powietrznych. Cieszył się, że dom znowu zacznie tętnić życiem.

Ale przeprowadzka Line okazała się jednym wielkim rozczarowaniem. Córka załatwiła sobie stancję na Langestrand, gdzie telefon zawsze odbierał niejaki Jacob.

– Dzień dobry!

Hammer z filiżanką kawy wszedł z impetem do pokoju, wyrrywając komisarza z zamyślenia.

– Dobrze spałeś?

– Nie bardzo.

– Ja też nie.

Śledczy usiadł na krześle dla petentów.

– Długa noc? – spytał Wisting.

– Niezbyt. – Hammer odstawił filiżankę i wyjął paragon, którego użył do notatek. – O godzinie 00:33 nasz kumpel z blizną pojawił się w bramie.

Wisting obliczył w myślach, że Hammer musiał siedzieć w krzakach przez półtorej godziny, zanim coś się zaczęło dziać. On sam był w łóżku przed północą.

– Towarzyszył mu śniady brodaty mężczyzna w okularach. Wsiedli do furgonetki i zniknęli.

– Furgonetki?

– Biała toyota hiace, zarejestrowana na coś o nazwie Islamska Misja Kulturalna. Taki sam napis był wymalowany dużymi literami z boku auta. Myślałem, że to nazwa jakiegoś warzywniaka, ale okazało się, że chodzi o muzułmańską gminę wyznaniową.

– To znaczy, że zmarłeś na darmo?

Hammer wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

– Dzięki temu odkryłem coś interesującego – powiedział. – Wiesz, do kogo należą lokale Aladyna Kebaba?

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

– Biuro Nieruchomości Sundquist AS.

– Jonny Sundquist? Ten, do którego należy prawie całe Kaupangholmen?

– Przypadek? – uśmiechnął się Hammer.

– Może – odparł Wisting w zamyśleniu, choć nie bardzo wierzył w takie zbiegi okoliczności.

– A ty masz coś nowego? – spytał Hammer, wskazując stos dokumentów na biurku.

Wisting potrząsnął głową.

– Zajrzałem do chłopaków z dyżurki – powiedział rosły policjant. Wyjął z tylnej kieszeni złożoną kartkę i podał ją koledze. – Łódź ratunkowa zaopiekowała się czerwonym pionierem, który dryfował za Rakke.

– Łódka, z której korzystał najemca domku letniskowego? – zaciekawiał się Wisting i przeczytał uważnie notatkę służbową.

– Prawdopodobnie tak. – Hammer napił się kawy. – Muszę zabrać ze sobą Espena i przyjrzeć się jej z bliska. Jeśli przewozili nią przez fiord tego faceta z apteki, powinniśmy znaleźć ślady krwi.

– Informuj mnie na bieżąco – poprosił komisarz. – I nie mów nikomu, czym się zajmujecie.

– Chcą ukrećić łeb sprawie?

Wisting wiercił się na krześle, zanim streścił przebieg rozmowy z Żelazną.

– To znaczy, że mamy siedzieć cicho? – zdziwił się policjant.

– Lepiej nie rzucajmy się w oczy. Pokorne cieję dwie matki ssie.

– Cóż, będę się zbierał. – Hammer wstał. – Zdaje się, że ty też wybierasz się dzisiaj na wodę?

Spojrzał na niego pytająco.

– Nie miałeś dzisiaj wyciągać z Finnem pułapek na kraby? Chyba że się boisz wysokich fal?

Zapomniał o tym. Zapomniał, że umówił się z emerytowanym technikiem kryminalistyki, Finnem Haberem.

Zaklął w duchu i odprawił Hammera ruchem dłoni. Podniósł słuchawkę i zaczął wybierać numer Habera, żeby odwołać spotkanie, ale po chwili odłożył słuchawkę.

A właściwie czemu nie?, pomyślał. Nikt nie oczekiwał od niego, że spędzi wolny dzień w pracy. A już na pewno nie zastępczyni komendanta. Kilkugodzinny odpoczynek dobrze mu zrobi. Poza tym miał ochotę porozmawiać o sprawie z kimś, kto stał z boku, a Haber idealnie się do tego nadawał. W tej sprawie było wiele znaków zapytania i potrzebował kogoś, kogo mógłby się poradzić.

Jesienne słońce wisiało wysoko na niebie, ale nie grzało. Wisting siedział z przodu plastikowej łodzi motorowej, która sunęła po wodach fiordu. Za Rakke Haber zwolnił i podpłynął spokojnie do stromej ściany skalnej. Wprawnym ruchem sięgnął po bosak i wyłowił wypłowiałą boję, która unosiła się na falach.

Wyłączył silnik. Wisting skorzystał z ciszy, która zapadła, i zaczął relacjonować koledze wydarzenia ostatnich dni. Emerytowany technik słuchał w milczeniu, ciągnąc linę. Wpatrywał się w wodę, w stronę pułapki na kraby, która powoli wynurzała się na powierzchnię.

– Został postrzelony w brzuch – Wisting zakończył tę część, która dotyczyła mężczyzny znalezionego przed apteką.

Pułapka uderzyła z hukiem o burtę. Haber odwrócił się nagle w stronę kolegi.

– Nadal jest w śpiączce – ciągnął komisarz, rozkładając bezradnie ręce. – Leży w Ullevål i nikt nie wie, kto to jest.

– Ach tak? – skomentował Haber, zanim znowu zajął się pułapką. Udawał, że nie jest zbyt zainteresowany sprawą, ale Wisting dostrzegł błysk w jego oku i domyślił się, że zdołał wzbudzić jego ciekawość.



– W tym samym czasie spłonął domek letniskowy na Kaupang – mówił dalej.

– Czytałem o tym w gazecie – wymamrotał Haber, zanim otworzył pułapkę. – Masz ci los!

– Na pogorzeliśku znaleźliśmy zwłoki – dodał komisarz. W tej samej chwili Haber wyjął z pułapki dwa małe kraby, które wyrzucił za burtę. – Niezidentyfikowane zwłoki – sprecyzował.

Haber skinął głową, robiąc poważną minę, i wyrzucił pułapkę, która wpadła z pluskiem do wody.

– A w pobliżu domku odkryliśmy ślady świadczące o tym, że doszło tam do strzelaniny.

Stary technik przygryzł dolną wargę i uruchomił silnik. Wisting uzupełnił swoją relację o kilka szczegółów, przekrzykując warkot silnika aż do następnej pływającej boi. Haber pozwolił, by łódź zmagala się z żywiołem, gdy on wyciągał kolejną pułapkę. Jak wilk morski pozdrowił kapitana starej drewnianej łodzi, która przepływała obok nich.

– To znaczy, że macie jednego żywego i jednego martwego – podsumował i splunął do morza. – I nie wiecie, kim jest ani jeden, ani drugi.

Wisting przytaknął.

– I Żelazna nie chce, żebyście się tym zajęli?

– Sami ustalimy, jak się do tego zabierzemy, ale zastępczyni komendanta nie chce nadać sprawie priorytetu.

Haber wciągnął pułapkę na pokład i upuścił ją na dno z głuchym trzaskiem.

– Tu jest lepiej – uśmiechnął się szeroko i zaczął wyciągać kraby splątane szczypcami.

– Wiesz, kto to jest Jonny Sundquist? – spytał Wisting.

– Dlaczego pytasz?

– Jego nazwisko pojawiło się w sprawie już dwa razy. Jest właścicielem ziemi, na której stoi domek letniskowy, i lokali, w których najemca domku prowadzi budkę z kebabem.

– Nic w tym dziwnego. Do Jonny'ego Sundquista należy prawie połowa miasta.

– A więc go znasz?

– Arogancki typ – skwitował Haber i znowu splunął do wody. – Spotkałem się z nim parę razy w związku ze zniszczeniem mienia i poważnymi kradzieżami, jakich dokonano w kilku jego nieruchomościach. Ale facet ma dryg do interesów i potrafi rozpychać się łokciami. W latach dziewięćdziesiątych wykupił zagrożone bankructwem przedsiębiorstwa w pobliżu linii brzegowej, zamknął produkcję i z pomocą odpowiednich ludzi zasiadających we władzach gminy zmienił przeznaczenie gruntu z przemysłowego na budowlany.

Wisting podążył wzrokiem za spojrzeniem Habera, który przyglądał się nowej zabudowie na krańcu półwyspu tuż za Stavern.

– Ale Sundquist był bogaty na długo przed tym – ciągnął Haber.

– Wykupu przedsiębiorstw dokonywał w rublach.

– W rublach?

– Jego żona jest Rosjanką. Facet szybko odnalazł się w chaosie, jaki powstał po upadku żelaznej kurtyny. Wzbogacił się razem z kilkoma szemranymi typami. Mogę się założyć, że Økokrim ma na niego kilka teczek, ale prawdopodobnie nic poza tym. Facet wie, kiedy spasować.

– Zamierzam złożyć mu wizytę – powiedział Wisting i streścił przebieg rozmowy z Sundquistem, podczas której mężczyzna zataił

ważne informacje dotyczące umowy dzierżawy.

– Kto pracuje z tobą przy tej sprawie?

– Nils, Torunn i Espen.

Haber nie mógł się powstrzymać, by nie zapytać o swojego następcę:

– Jak radzi sobie Mortensen?

– Dobrze. Bardzo dobrze – zapewnił go komisarz.

– Co teraz robicie?

– Espen analizuje ślady techniczne, Torunn sprawdza męczyznę sprzed apteki, a Nils i ja badamy wątek arabski.

Haber zmrużył oczy, przyglądając się starej drewnianej łodzi, która zatoczyła szeroki łuk i właśnie płynęła w ich stronę.

– Ale głównie czekamy – ciągnął komisarz.

– Czekacie? Na co?

– Nie wiem. Chyba na odpowiedzi. Na to, że facet z apteki odzyska przytomność i opowie nam, co się wydarzyło. Na to, że Arab wróci z Iraku. Na wiadomość o tym, kto spłonął na Kaupang.

– Mamy towarzystwo – Haber wskazał głową łódź.

Wisting odwrócił się w jej stronę, zanim dodał:

– Właściwie czekam na to, co się jeszcze wydarzy. Na dalszy ciąg.

– Myślisz, że nie widzieliśmy jeszcze wszystkiego?

Komisarza rozbawiło to, że emerytowany technik kryminalistyki użył zaimka „my”, jakby nadal pracował w policji.

– Nie widzę punktu styczności – odparł. – Te dwie sprawy coś łączy, ale wciąż brakuje nam kilku istotnych elementów, żeby zrozumieć, co.

– Co to: policja wybrała się na ryby?

Właściciel łodzi zasalutował i zaśmiał się z własnego dowcipu. Wisting odwzajemnił uśmiech. Przywykł do tego, że ludzie go

rozpoznają.

– Udany połów? – spytał mężczyzna, wpatrując się w plastikową balię na dnie łodzi, w której sam mógł znaleźć odpowiedź.

– Nie bardzo – odparł Haber.

– Dzisiaj morze jest za bardzo wzburzone – kontynuował pogawędkę nieznajomy.

Policjanci przytaknęli.

– Mam do panów sprawę – mówił dalej. – W Røvika od tygodnia stoi na kotwicy duża żaglówka. Fok jest podniesiony i łopocze na wietrze, ale na pokładzie nie widać oznak życia.

– Kradziona? – zaciekawiał się Wisting.

– Też tak pomyślałem. Tak czy inaczej, sama sobie nie poradzi, jeśli pogoda się załamie.

– Przyjrzymy się jej – uspokoił go Haber i wrzucił pułapkę na kraby z powrotem do wody. – Wskaże nam pan drogę?

Żaglówka kołysała się na wietrze w wąskiej zatoce. Bom grota przechylał się bezszelestnie z boku na bok w takt ruchów łodzi. Nagły powiew wiatru szarpnął fokiem, sprawiając, że jacht zakreślił się wokół liny kotwicznej.

Słońce odbijało się w wodzie. Gra światła na białym kadłubie sprawiła, że Wisting musiał zmrużyć oczy, by odczytać nazwę jednostki wymalowaną na dziobie. „SY Ellida”. Coś tu się nie zgadzało. Nazwa nie kojarzyła mu się z jachtem żaglowym. Czuł, że miała związek z czymś innym, ale nie mógł sobie przypomnieć, z czym.

– Gib sea – skonstatował Haber. – Na oko trzydzieści osiem stóp.

Wisting odwrócił się w jego stronę i unióśł brwi, wyrażając tym samym uznanie dla jego wiedzy.

– Jacht pełnomorski z francuskiej stoczni – dodał i przybił ostrożnie do jego burty.

– Halo? – zawołał Wisting, ale nie usłyszał nic poza łopotem płótna żaglowego. Chwycił się relingu i wskoczył na pokład jachtu.

Pusta szklana butelka po coli potoczyła się wolno po pokładzie, gdy żaglówka przechyliła się lekko pod ciężarem jego ciała.

– Jest tu kto? – spróbował jeszcze raz, zanim wsunął głowę do kabiny.

W małym pomieszczeniu panował porządek. Nie bardzo wiedział, co spodziewał się zobaczyć. Talerze z resztkami obiadu i opróżnione do połowy filiżanki kawy, które świadczyłyby o tym, że załoga opuściła jacht w wielkim pośpiechu? Może. Ale nic takiego nie ujrzał.

Ostrożnie ruszył naprzód, bawiąc się myślą, że na jednej z koi znajdzie martwego człowieka. Jednak łóżka były zaścielone i wyglądały tak, jakby dawno nikt na nich nie spał.

Haber wszedł na pokład jachtu. Spojrzeli na siebie, zanim cicho i systematycznie przejrzeni wszystkie szafki i szuflady w ciasnych kabinach pod pokładem.

W końcu Wisting wyszedł na zewnątrz. Zatrzymał stopą toczącą się butelkę po coli i rozejrzał się dookoła. Na wzgórzu, na zachód od zatoki, stał mały czerwony domek letniskowy. Jakiś mężczyzna obserwował ich przez lornetkę oparty o werandę. Gdy komisarz zatrzymał na nim wzrok, mężczyzna spuścił lornetkę na pierś i wszedł do środka.

Wisting wodził spojrzeniem po okolicy, jakby usiłował znaleźć odpowiedź na pytanie, co się stało z osobą lub osobami, które wpłynęły jachtem do zatoki. Potem zaczął wpatrywać się w wodę. Nie pierwszy raz policja zajmowała się porzuconą łodzią. Zwykle

znajdowali sternika z rozpiętym rozporkiem na dnie akwenu, gdzie znalazł się, gdy sikał z rufy, mając we krwi zbyt wiele promili.

Utonięcie sternika mogło oczywiście tłumaczyć pustą łódź, ale Wistinga ogarnęło dziwne uczucie. Nie chciało mu się wierzyć, że wyjaśnienie może być tak proste. Coś tu się nie zgadzało. Powinni coś znaleźć. Coś, co zdradzałoby, kto zakotwiczył w zatoce i opuścił jacht. A tymczasem żaglówka była ogołocona ze wszystkiego, co mogłoby wskazywać na jej właściciela, pochodzenie lub cel podróży. Żadnej gazety, czasopisma, konserw, ubrań, starych paragonów zakupu paliwa. Nawet kosz na śmieci był pusty. Jedyne, co pozostawiono na pokładzie, to pusta butelka po coli.

Wisting już miał ją podnieść, gdy nagle zastygł zgięty w pół. Na burcie zauważył małe czarne plamy, które układały się w coś w rodzaju wachlarza. Mogły to być plamy oleju lub resztki jedzenia, ale komisarz od razu domyślił się, na co patrzy.

## 8

Niefortunnie się złożyło. Wycieczka z Haberem miała być miłą odmianą oraz okazją do uzyskania kilku dobrych rad, jak dalej prowadzić śledztwo. Wisting nie zamierzał spędzić reszty dnia na opuszczonym jachcie.

Haber zeszkrobał kilka plam z relingu scyzorykiem. Powąchał to, co zeszkrobał, po czym wsypał proszek do plastikowego kubka i zmieszał z odrobiną wody. Zastrzegając, że należy przeprowadzić dokładną analizę, potwierdził przypuszczenia Wistinga.

– Oczywiście, to może być krew jakiejś ryby – dodał.

Komisarz miał co do tego wątpliwości. Spojrzał na małą zatokę, potem przeniósł wzrok na fiord i dalej na Kaupangholmen, gdzie dwa dni wcześniej spłonął domek letniskowy. Odległość od miejsca, w którym kotwiczył jacht, do pogorzeliska wynosiła zaledwie dwa kilometry. Może trzy.

– Ale jeśli mam być szczery, te plamy tworzą formację, która pozwala przypuszczać, że krew trysnęła gwałtownie.

Haber ukląkł, żeby poszukać plam krwi na pokładzie.

– Co masz na myśli?

Nie odpowiedział, ponieważ właśnie dokonał nowego odkrycia.

– Spójrz – wskazał miejsce między drewnianymi listewkami

pokładu i wzdłuż relingu. – Tu była krew, którą ktoś wytarł.

Wisting spojrzał na niego pytająco.

– Dużo krwi – ciągnął Haber.

– Jak po dokonaniu przestępstwa?

Emerytowany technik przytaknął.

– I jak to wygląda? – zawołał mężczyzna, który poinformował ich o porzuconym jachcie. Dryfował o dwie długości łodzi od żaglówki. – Kradziona?

– Trudno powiedzieć – odkrzyknął Wisting, który zupełnie zapomniał, że nie są z Haberem sami.

– Ale jak pan myśli? – dopytywał się nieznajomy, wyciągając szyję.

Komisarz uniknął odpowiedzi, wyciągając telefon komórkowy i wybierając numer centrali operacyjnej.

– Nie jest zarejestrowana – oznajmił mężczyzna, jakby rozumiał, jakich informacji potrzebuje policja.

Wisting skinął głową w podziękowaniu i czekał na linii, podczas gdy oficer dyżurny stukał na klawiaturze.

– Nie mam żadnego zgłoszenia kradzieży tego typu łodzi – padła odpowiedź.

– Nie musiała być kradziona – wyjaśnił komisarz.

– Bez numeru rejestracyjnego trudno będzie znaleźć właściciela.

– Potrzebujemy nurków.

– Właściciela łatwiej będzie znaleźć na dnie niż w rejestrze – zgodził się oficer. – Zawiadomię łódź ratowniczą.

– I co pan o tym myśli? – powtórzył pytanie mężczyzna, gdy tylko Wisting zakończył rozmowę.

– Przyślą nurków – odparł wymijająco.

Prawda była taka, że nie wierzył, by ta sprawa nie wiązała się



dwoma wcześniejszymi zdarzeniami.

Jacht stał na kotwicy od tygodnia i nikt nie zgłosił zaginięcia sternika. Z drugiej strony ślady krwi wskazywały na to, że ktoś padł ofiarą przestępstwa.

Wisting zważył komórkę w dłoni, zastanawiając się, czy nie wybrać numeru zastępczyni komendanta i nie poprosić jeszcze raz o zgodę na poprowadzenie skoordynowanego śledztwa, ale porzucił ten pomysł. Zamiast tego zadzwonił do Mortensena i poinformował go o ich odkryciu. Jacht, na którym się znajdował, mógł być miejscem popełnienia zbrodni i dlatego należało go poddać dokładnym oględzinom.

Słyszał, jak Espen wzdycha ciężko do słuchawki. To brzmiało niemal jak westchnienie zawodu.

– Jeszcze nie skończyłem pisać protokołu oględzin miejsca pożaru. Poza tym mieliśmy pojechać z Nilsem do Centrum Sprzętu Motorowodnego „U Roara” i przyjrzeć się joli znalezionej wczoraj wieczorem... Tej, która należy do Daga Stubbenesa i zwykle cumuje na przystani przy jego domku letniskowym na Kaupang. – Mortensen podawał argument za argumentem. – Czy w tej sytuacji nie powinniśmy poprosić o wsparcie z innych jednostek?

– Zgodnie z wytycznymi zastępczyni komendanta chwilowo nie ma takiej możliwości.

Tym razem Wisting był pewien, że słyszy westchnienie.

– Dopilnuję, żeby odholowali jacht do centrum. Przecież możesz rzucić na niego okiem, skoro i tak tam będziesz.

– Rzucę okiem, ale dokładne oględziny przeprowadzę dopiero jutro – odparł Mortensen. – Po południu jadę do banku, żeby przejrzeć nagrania monitoringu.

Komisarz uśmiechnął się ostrożnie. Sprawy, które prowadzili od

kilku dni, miały przynajmniej jeden pozytywny skutek: Mortensen mógł się wykazać jako technik kryminalistyki.

Wiatr przywiał delikatne dźwięki pianina. Muzyka dolatywała z domku letniskowego należącego do mężczyzny z lornetką. Mrużąc oczy, Wisting spojrział na jesienne słońce, które przeglądało się w błyszczących skałach przybrzeżnych. Żółtobrazowe liście dębów szeleściły lekko na wietrze, a kilka mew zawisło nieruchomo na bezchmurnym niebie. Aż trudno było uwierzyć, że w tej idyllicznej zatoce mogło dojść do przestępstwa.

Nagle ciszę przerwał głośny plusk. Wisting wzdrygnął się. Mężczyzna, który zawiadomił ich o porzuconym jachcie, zarzucił kotwicę. Najwyraźniej miał zamiar przyglądać się pracy policji do samego końca. Komisarz nie widział powodu, by kazać mu odpłynąć, ale wycofał się do kabiny, w której przebywał Haber.

– Nie powinniśmy przejść do twojej łodzi i poczekać na Mortensena? – spytał ostrożnie.

– Masz rację – odparł Haber z uśmiechem. – To nie jest moje miejsce zdarzenia.

Za kwadrans czwarta łódź ratunkowa „Askerbæringen” okrążyła przylądek i podpłynęła do nich, prując fale. Wisting zapoznał kapitana łodzi z sytuacją, a ten bezzwłocznie wydał dalsze rozkazy. Siedem minut później nurek był w wodzie.

Komisarz rozumiał, dlaczego tych chłopaków nazywano „rycerzami wybrzeża”. Tym razem nie chodziło o akcję ratunkową, a mimo to wszyscy pracowali szybko i sprawnie.

Przez cały czas utrzymywali łączność z nurkiem. Wisting czekał w napięciu na informację o znalezieniu ciała, ale jedyne, co było słychać, to ciężki oddech mężczyzny, który sprawdzał sektor za

sektorem, zataczając coraz większe półkola.

Bańki powietrza pokryły już prawie całą zatokę, gdy asekurant obsługujący linę przywołał nurka z powrotem.

– W Arendal jest miniłódź podwodna – wyjaśnił kapitan. – Może tu być w ciągu trzech godzin, może nawet szybciej, jeśli liczy się czas.

Wisting zawahał się.

– Centrala Ratownictwa Wodnego pokryje wydatki – dodał kapitan, który najwyraźniej znał przyczynę sceptycyzmu komisarza.

Nurek wynurzył się z wody i z pomocą kolegi wdrapał się na pokład od strony rufowej. Zdjął maskę, wydmuchał nos w wierzch dłoni i wziął kilka głębokich oddechów.

– Same wodorosty i puszki po piwie – wyjaśnił i potrząsnął głową. – Ale wzdłuż zachodniego brzegu zatoki biegnie silny prąd. Jeśli ktoś tutaj wypadł za burtę, jego ciało może unosić się na wodach Skagerraku.

## 9

Trzecia boczna ścieżka, którą poszedł, kończyła się na parkingu, gdzie stała stara furgonetka. Tam zaczynały się murowane schody, które biegły obok pierwszego stromego odcinka drogi wiodącej do małego domku letniskowego.

Łatwiej byłoby się tam dostać od strony wody. Właściciele domków letniskowych w Brunlanes utworzyli sieć żwirowych ścieżek, w której osobom postronnym trudno się było połapać.

Gdy Wisting wysiadł z samochodu, przywitały go proste dźwięki muzyki fortepianowej. Jakiś utwór muzyki klasycznej, którego nigdy wcześniej nie słyszał. Ruszył stromą ścieżką, zastanawiając się, kto zdecydował się wnieść pianino na górę po tak krętej drodze.

Gdy był w połowie drogi, muzyka ucichła. W oknie ukazała się i natychmiast zniknęła sylwetka mężczyzny. Na ostatnich metrach Wisting celowo zwolnił, ale nikt nie wyszedł mu na spotkanie.

Pod wpływem długotrwałego oddziaływania promieni słonecznych farba odpadała od ścian całymi płatami. Krzywa sosna wyrosła ponad dach domku i skrobała powyginanymi gałęziami o gont.

Rachityczne drewniane schody prowadzące na werandę trzeszczały pod ciężarem jego ciała. Zapukał do drzwi i rozejrzał się

dookoła. Na małym okrągłym stoliku stała pusta butelka po czerwonym winie, pilnując, aby stos nut nie odleciał z wiatrem.

Ze starego składanego krzesła przykrytego wełnianym pledem właściciel domku miał widok na cały fiord, od Stavern na wschodzie do Helgeroa na zachodzie.

Wisting nie mógł oprzeć się wrażeniu, że nad zatoką unosi się aura tajemniczości. Porzucony jacht został wzięty na hol i powoli znikał w oddali. Jego miejsce zajęła łódź policyjna, która czekała na płynącą z Sørlandet miniłódź podwodną. Mężczyzny, który powiadomił ich o opuszczonym jachcie, również nie było. Prawdopodobnie popłynął na przystań, żeby przekazać kolegom najświeższe informacje.

– Tak? – usłyszał głos za plecami. Zaskoczyło go to, ponieważ drzwi zostały otwarte bezszelestnie.

Odwrócił się gwałtownie. Mężczyzna stojący w drzwiach wyglądał tak, jakby większą część życia spędził w czterech ścianach. Twarz miał bladą, a jego broda rosła swobodnie zapewne od czasu, gdy u jej właściciela pojawił się pierwszy nastoletni zarost. Chociaż to wcale nie musiało być tak dawno temu. Broda, rozczochrane włosy i niemodny strój sprawiały, że mężczyzna wyglądał na dużo starszego, niż był w rzeczywistości.

– Jestem z policji – wyjaśnił Wisting, wyciągając dłoń na powitanie. – Mogę wejść?

Mężczyzna przedstawił się jako Erik Arnholm.

– O co chodzi? – spytał, gdy komisarz przestąpił próg.

– O jacht żaglowy kotwiczący w zatoce – zaczął, rozglądając się po ciasnym salonie. W pokoju panował bałagan. Nie dostrzegł pianina, ale wniesienie niezliczonej liczby komputerów, monitorów, głośników, stołów mikserskich i trzech różnych keyboardów

również musiało kosztować sporo wysiłku.

– Tak myślałem – Arnholm skinął głową i zabrał rzeczy z fotela.

Wisting usiadł i sięgnął do kieszeni na piersi po notes i ołówek, ale zorientował się, że zostawił je w biurze.

– Nie ma pan... – zaczął, rozglądając się bezradnie, ale gospodarz zdążył się domyślić, czego policjant szuka, i podał mu długopis i kartkę. – Dziękuję.

Mężczyzna uśmiechnął się i usiadł na taborecie przy jednym z komputerów.

– Jest pan muzykiem? – spytał komisarz, żeby się upewnić.

– Kompozytorem – sprecyzował Arnholm. Wstał i podszedł do aneksu kuchennego. Wyjął z lodówki butelkę coli. – Napije się pan? – spytał, nie zamykając drzwiczek. Lodówka pękała w szwach od butelek z napojem.

Wisting potrząsnął głową.

– Jest tu prąd, ale nie ma wody – wyjaśnił i zamknął lodówkę nogą.

– Od jak dawna pan tu przebywa?

– Od maja, ale wkrótce będę musiał wrócić do miasta. Wieczory zaczynają być chłodne, a domek nie jest ocieplony.

– Zauważył pan, kiedy przyplłynął jacht?

Erik Arnholm przytaknął i wypił duży łyk coli.

– Nocą – stwierdził lakonicznie.

Wisting czekał na rozwinięcie wypowiedzi.

– W nocy z soboty na niedzielę 25 września.

– Jest pan pewien? – spytał, zanim zanotował datę.

– Tej nocy zmarł John Bonham – wyjaśnił.

– Kto?

– John Bonham. Perkusista zespołu Led Zeppelin. Zmarł w nocy

z 24 na 25 września 1980 roku. Po jego śmierci zespół został rozwiązany.

– To znaczy, że jacht stoi na kotwicy od sześciu dni? – spytał, żeby skierować rozmowę na właściwe tory.

Mężczyzna przytaknął.

– Widział pan kogoś na pokładzie?

– To byli dziwni ludzie. – Arnholm przyłożył butelkę do ust. – Od razu zrozumiałem, że dzieje się tam coś podejrzanego.

– Jak to?

– Łódź przyплыnęła w niedzielę w nocy. – Przechylił się do przodu. – Do wtorku nie opuszczali jachtu. Jakby na coś czekali.

– A co się stało we wtorek?

– We wtorek rano już ich nie było. Zniknęli.

– Co to znaczy: zniknęli?

– Łódź była pusta. Nie mam pojęcia, co się z nimi stało. Czy ktoś ich stamtąd zabrał, czy dopłynęli do lądu. Ale to musiało się stać pod osłoną nocy.

– Ilu ich było?

– Dwóch.

Wisting szukał odpowiednich pytań, żeby dowiedzieć się czegoś więcej.

– W czwartek rano przyплыnęła mała łódka – kontynuował ochotczo kompozytor. – Dwóch mężczyzn wskoczyło na jacht. Pokręcili się pod pokładem, potem wynieśli stamtąd dwa czarne worki na śmieci i odpłynęli.

– Dwa worki?

– Tylko niech mnie pan nie pyta, co w nich było!

– Czy to byli ci sami mężczyźni?

– Nie. – Zaprzeczył ruchem głowy i wzmocnił się kolejnym

łykiem coli. – Jeden z tych, którzy przyплыnęli jachtem, był Norwegiem. Drugi miał ciemną karnację. Ci, którzy przyплыnęli w czwartek, byli cudzoziemcami. Obaj.

– Rozpoznałby pan ich na zdjęciu?

– Norwega może tak, ale tamtych nie. Oni są wszyscy do siebie podobni. Poza tym Norweg miał duży tatuaż na plecach.

– Tatuaż?

– Widziałem go przez lornetkę. To była kobra. Wiła się spod paska spodni aż na jedno z ramion.

Wisting zanotował. To był ważny szczegół.

– Jaką łodzią przyплыnęli tamci dwaj w czwartek?

– Nie znam się na łodziach. Była zrobiona z twardego tworzywa sztucznego. Mała i czerwona.

Komisarz przytaknął. Zeznania Arnholma potwierdzały, że sprawy były ze sobą powiązane.

Mężczyzna odprowadził policjanta na chybotliwy taras. Do policyjnej łodzi stojącej w zatoce dołączyła para wścibskich łabędzi.

– Tej nocy, kiedy zniknęli mężczyźni z jachtu... – zaczął Wisting.  
– Słyszał pan albo widział coś szczególnego?

– Tamtej nocy pracowałem. W słuchawkach. – Przyłożył zgięte dłonie do uszu, jakby chciał to zademonstrować. – Mogli robić, co chcieli. I tak bym nic nie usłyszał.

Komisarz przygryzł wargę i spojrzał na morze. Wiatr przybrał na sile. Tafle wody marszczyły coraz większe fale. Podciągnął zamek błyskawiczny, drżąc z zimna.



## 10

Kapitan łodzi ratunkowej zasalutował, gdy Wisting zatrzymał się tuż przy Centrum Sprzętu Motorowodnego „U Roara”. Starszy mężczyzna w kurtce przeciwdeszczowej z hasłem reklamowym „Wszystko na temat łodzi” wypisanym na plecach przycumował „SY Ellidę” do nabrzeża.

– Znaleźliście coś jeszcze? – spytał kapitan jednostki ratowniczej. Komisarz potrząsnął przecząco głową.

– Dziwna historia – skomentował mężczyzna, którym najprawdopodobniej był sam Roar. Wyglądało na to, że wiedział o całej sprawie.

Wisting musiał się z nim zgodzić, ale nie był zainteresowany domysłami właściciela mariny.

– Moi koledzy gdzieś tu są – dodał pośpiesznie.

– Tak, jeden kręci się przy joli. – Roar skinął głową na dużą halę z tworzywa sztucznego. – Myśli pan, że to ma jakiś związek z żaglówką?

– Trudno powiedzieć – Wisting odparł wymijająco.

– Była w niej krew, wie pan – ciągnął tamten. – Coś musiało się tam wydarzyć, bez dwóch zdań.

Wisting również był tego pewny, ale nie przyznał tego na głos.

Zamiast tego ruszył w stronę hali.

Pomieszczenie, które właściciel mariny udostępnił policji, pełniło najwyraźniej funkcję magazynu na „Wszystko na temat łodzi”. Pod ścianami leżały odbijacze, drapacze, bosaki, liny, pompy zęzowe i mnóstwo innych narzędzi i sprzętów. Mortensen stał w środku hali i wpatrywał się w czerwoną jole, przygryzając długopis. Zmarszczka na jego czole robiła się coraz głębsza.

– Gdzie Hammer? – spytał Wisting, rozglądając się dookoła.

Mortensen wyjął długopis z ust i notując coś, odpowiedział:

– Zjawi się razem z Caspersenem i Teklą.

– Teklą?

– Pies do tropienia narkotyków z sąsiedniego okręgu – wyjaśnił Mortensen. – Hammer chciał, żeby pies przeszukał zagłówkę.

– Przemyt narkotyków – powiedział na głos komisarz, głównie do siebie. Ta myśl krążyła mu po głowie od dawna.

– Pewnie właśnie o to w tym wszystkim chodzi – stwierdził technik.

Wisting skinął głową w zamyśleniu i podszedł do łodzi, którą umieszczono w czymś w rodzaju ramy z ustawionych ukośnie desek utrzymujących ją na kilu.

– I jak to wygląda?

Mortensen odchrząknął i odpowiedział:

– Krwawo.

Komisarz zajrzał za burtę. Dziób łodzi był oklejony strzałkami różnej wielkości.

– Większość została splukana, ale znalazłem kilka śladów krwi. Głównie na dziobie. Mógł tam leżeć mężczyzna, który krwawił, ale zanim będziemy mogli to stwierdzić, czeka nas sporo pracy. Analiza krwi i linii papilarnych...

Wisting wyobraził sobie, jak jola przedzierała się przez fale z rannym mężczyzną skulonym na pokładzie.

– Ahoj! – zawołał Hammer, wchodząc do hali. Za nim zjawił się duży, solidnie zbudowany policjant z małym nakrapianym psem na smyczy. – Coś nowego?

Mortensen jeszcze raz opowiedział o śladach krwi, po czym Wisting wyjaśnił kolegom, w jaki sposób obserwacje poczynione przez kompozytora w Røvika wiążą jacht z pożarem na Kaupang.

– Zaczynamy? – spytał Caspersen i pociągnął za smycz. Wydawał się bardziej chętny do pracy niż jego mały podopieczny.

Wisting odpowiedział skinieniem głowy i ruszył za pozostałymi.

Caspersen wydał psu komendę wejścia na pokład i pozwolił mu poruszać się swobodnie po łodzi. Tekla kręciła się z nosem przy ziemi, węsząc wzdłuż listew i desek pokładowych. Od czasu do czasu zatrzymywała się, żeby zbadać coś dokładniej, po czym ruszała dalej. Wisting nie był w stanie zinterpretować jej reakcji.

Spojrzał na Caspersena, ale nie udało mu się wyczytać czegokolwiek z jego twarzy.

– Jest tu coś? – spytał w końcu.

– Tekla musi najpierw zapoznać się z obiektem – wyjaśnił przewodnik psa.

Wodzili wzrokiem za podekscytowaną Teklą przez dziesięć minut, zanim Caspersen potrząsnął głową.

– Nie wygląda to najlepiej.

– Spodziewałeś się czegoś innego? – spytał komisarz.

– Jasne! – zapewnił przewodnik. – Gdyby łódź wykorzystywano do przemytu narkotyków, zostałyby ślady zapachowe i Tekla zaznaczyłaby miejsca, w których przechowywano prochy.

– Nawet gdyby były solidnie zapakowane?

Caspersen ukucnął i przywołał psa, wpatrując się w Wistinga z coraz większą irytacją.

– Tekla czwarty raz z rzędu została czempionem Skandynawii. W tej łodzi nie było nawet grama prochów. – Nałożył psu smycz. – W każdym razie od bardzo dawna – dodał, żeby złagodzić nieco swoją wypowiedź.

Wisting zwrócił się do Hammera i Mortensena:

– Mam przeczucie, że ta łódź, a przynajmniej to, co znajdowało się na jej pokładzie, stanowi klucz do rozwiązania zagadki.

– Może chodziło o przemysł alkoholu? – zaproponował technik.

– Tak czy inaczej, dowiemy się, co przewożono tą łajbą – odparł komisarz i odwrócił się plecami do wiatru, który przybrał na sile. – Jutro rozłożysz ją na części.

Zegar na tablicy rozdzielczej wskazywał 20:35. Wisting stłumił ziewnięcie. Morskie powietrze męczyło go. Miał ochotę wrócić do domu i porządnie się wyspać, ale zamiast tego ruszył powoli w stronę miasta.

Musiał zajrzeć do komendy. Sprawdzić, czy nie wpłynęło coś nowego. Protokoły, zgłoszenia lub informacje, które mogły rzucić nowe światło na sprawę. Poza tym brakowało mu jego notesu. Bez niego czuł się nagi.

Pytania, które chwilowo pozostawały bez odpowiedzi, były jak woda na młyn dla jego wyobraźni. W myślach rozważał różne warianty przebiegu zdarzeń. Najprawdopodobniej chodziło o akcję przemytu, w której coś poszło nie tak. Ale co przemycano i co się nie udało?

Wiedział, że gdy przyjdzie do pracy, będzie musiał usiąść przed komputerem i napisać raport dla Żelaznej, w którym podsumuje zgromadzony materiał dowodowy, przedstawi możliwe powiązania i hipotezy. Raport musiał być zwięzły i przejrzysty, a w dodatku zawierać konkretne zalecenia dotyczące dalszych czynności. Może to otworzy jej oczy, pomyślał.

Skręcił na dziedziniec. Reflektory oświetliły parę, która stała

w gorącym uścisku. Nie pierwszy raz dziedziniec komendy był miejscem intymnych schadzek. W maju nakrył parę maturzystów w kombinezonach<sup>[4]</sup> spuszczonej na kostki, którzy współżyli ze sobą w przyczepie należącej do policyjnego klubu sportowego.

Tych dwoje natychmiast odsunęło się od siebie i zrobiło kilka kroków w bok. Mężczyzna był lekko po czterdziestce. Ubrany nienagannie w jasnoniebieską koszulę, sweter, rozpięty płaszcz i ciemne spodnie. Był wysoki, szczupły i opalony. Wisting nigdy wcześniej go nie widział.

Kobieta stała zwrócona do niego bokiem. Miała czarne włosy, zebrane na karku w krótki koński ogon. Regularne rysy twarzy, wysokie kości policzkowe. Długie nogi i szczupłe ciało.

Ją dobrze znał, ale dopiero tego wieczoru, gdy zobaczył Torunn Borg w ramionach obcego mężczyzny, uświadomił sobie, jaka jest piękna.

Jego ciało przeszedł nagły dreszcz. Z jakiegoś powodu poczuł, że jest o nią zazdrosny.

Pracował z Borg w wydziale kryminalnym od piętnastu lat. Gdy przeprowadziła się do miasta, była świeżo po rozwodzie, z dwojgiem dzieci w tym samym wieku co jego bliźniaki. Prowadzili razem wiele spraw, ale nigdy nie słyszał, by w jej życiu był jakiś mężczyzna. Co więcej, kilka lat temu czuł, że sam wpadł jej w oko. Dotąd nie wiedział, czy źle zinterpretował sygnały, które mu wysyłała, ale wtedy nieświadomie zaczął jej unikać. Nigdy nie siadał obok niej, zwykle wstawał i wychodził ze stołówki, gdy ona się zjawiała, i nigdy nie przekazywał jej spraw, które oznaczałyby dla niego konieczność bliskiej z nią współpracy.

Sytuacja była niezręczna. Tym większą poczuł ulgę, gdy dwa lata temu przyjęła etat w wyższej szkole policji. Od roku znowu

pracowała w komendzie. Relacje między nimi wróciły do normy, chociaż czasem posyłała mu zagadkowe uśmiechy, których nie potrafił odczytać.

Tym bardziej był zaskoczony tym dziwnym uczuciem, które ogarnęło go na widok Torunn w objęciach innego mężczyzny. Powinien być zadowolony, ponieważ to oznaczało, że jeśli nawet Torunn kiedykolwiek coś do niego czuła, to dawno się z tego wyleczyła.

Mimo to poczuł się niezręcznie. Zanim wyłączył silnik, umieścił okulary przeciwsłoneczne w schowku i starannie złożył gazetę. Gdy w końcu wysiadł z samochodu, mężczyzna zdążył zniknąć za rogiem.

– Cześć – uśmiechnął się do niej ze wzrokiem wbitym w kluczyki, jakby miał trudności z odnalezieniem pilota do zamka centralnego.

– Wyjątkowo zimny wieczór – odparła.

Po drugiej stronie budynku ktoś uruchomił samochód.

Wisting przytaknął.

– Idziesz do siebie? – zagadnęła.

– Tylko na chwilę. – Otworzył drzwi wejściowe dla personelu i przytrzymał je przed koleżanką. – Ty też?

– Tak. Facet z apteki nadal jest nieprzytomny. Pomyślałam, że przejrzę wszystkie nowe zgłoszenia zaginięć i listy gończe z całego Østlandet. Jeśli niczego tam nie znajdę, prześlę notatkę z jego zdjęciem do wszystkich jednostek policji.

– Yhm.

– Poza tym spotkałam dawnego kolegę – powiedziała po dłuższej chwili, gdy szli w milczeniu pustymi korytarzami. – Właśnie minąłeś go na dziedzińcu.

– Tak? – zaciekawiał się. Miał nadzieję, że nie okazał zbyt dużego

zainteresowania.

– Nie widziałam go od niemal dwudziestu lat.

– Co tu robił? – spytał, zatrzymując się przed drzwiami swojego gabinetu.

– Pracuje w PSB<sup>[5]</sup>.

Ach tak, pomyślał. Rzeczywiście, mężczyzna miał odpowiedni ubiór i styl.

– Był na spotkaniu z szefem portu – wyjaśniła. – No wiesz, chodzi o nowe rozporządzenia i wymogi bezpieczeństwa w portach obsługujących ruch międzynarodowy.

Przytaknął, chociaż nie wierzył, że tylko ta sprawa sprowadziła faceta do Larviku. Szczerze wątpił w to, że przedstawiciele służb bezpieczeństwa i kapitanatu portu załatwiali sprawy służbowe w sobotnie wieczory.

– Chcesz? – spytała.

– Co takiego? – Wisting nie dosłyszał pytania.

– Zaparzę sobie kawę. Ty też chcesz?

– Nie, dziękuję. – Otworzył drzwi gabinetu i zaczął szukać wzrokiem notesu. – Nie zostanę tu długo – dodał.

Nie było go tu, stwierdził po chwili i opadł ciężko na fotel. Mały żółty notatnik zwykle znajdował się w jednym z dwóch miejsc: albo w którejś z kieszeni Wistinga, albo na biurku, na prawo od klawiatury.

Jeszcze raz podniósł wszystkie kartki i akta sprawy, ale go nie znalazł. Czyżby go gdzieś zostawił? Może w stołówce? Uznał to za mało prawdopodobne, lecz mimo to poszedł na górę, żeby to sprawdzić. Gdy również tam go nie znalazł, próbował uspokoić się myślą, że zostawił notes w domu w kieszeni spodni, ewentualnie na stole kuchennym. Zresztą, nic takiego się nie stało. W notesie nie



było niczego lub prawie niczego, czego nie miałyby w głowie lub w aktach sprawy w komputerze. Ale i tak czuł poirytowanie. Takie drobiazgi potrafiły wybić go z rytmu i uczynić niezdolnym do skupienia się na śledztwie.

Mimo wszystko przejrzał korespondencję w nadziei, że w ciągu dnia wpłynęły nowe informacje. Nie liczył jednak zbyt na to, że znajdzie coś ciekawego. Gdyby pojawiło się coś, o czym powinien wiedzieć, poinformowano by go o tym telefonicznie.

Na wierzchu małego stosu leżały dziesiątki protokołów rozpoznania posesyjnego przeprowadzonego u najbliższych sąsiadów apteki w Stavern. Borg podsumowała to jednym słowem zapisanym na żółtej karteczce: „Negatywnie”.

Wisting wziął do ręki kolejny dokument. Protokół sporządzony przez funkcjonariuszy, którzy pierwsi przybyli na miejsce pożaru, nie zawierał żadnych informacji, o których by nie wiedzieli. To samo dotyczyło protokołu straży pożarnej, która zużyła najwięcej farby drukarskiej na to, by wytłumaczyć się z problemów z dostawami wody.

To było wszystko.

Westchnął ciężko, chociaż wiedział, że jeszcze nie czas, by ulegać zniechęceniu. Należało trzymać rękę na pulsie i być w stałej gotowości. Krążyć wokół osób zamieszanych w ostatnie wydarzenia. Prędzej czy później coś musiało wypłynąć.

Nagle przypomniał sobie o Arabie ze szramą na twarzy. Mężczyzna obiecał, że poinformuje brata o wizycie policji, a tymczasem telefon milczał. Szczerze mówiąc, komisarz nie liczył na to, że mężczyzna spełni ich prośbę bez ociągania się, i właśnie przyszedł czas na pierwsze ponaglenie. Starym zwyczajem sięgnął do kieszeni na piersi po notes, ale przypomniał sobie, że gdzieś go

przecież zapodział.

Zaklął głośno. Nazwisko i numer telefonu brata „króla kebabu” miał zapisane wyłącznie w notatniku.

Namyślał się przez krótką chwilę, zanim odszukał na pulpicie sprawę wypadku drogowego, w którym uczestniczył Ala Adin Naama. W protokole znajdował się numer jego telefonu stacjonarnego.

Wisting wybrał numer. Czekał długo, wystarczająco długo, by ktoś po drugiej stronie zdążył podnieść słuchawkę, gdy nagle odezwał się telefon komórkowy komisarza.

To była Line. Miał zapisane trzy numery telefonu córki: „Line komórka”, „Line dom” i „Line praca”. Tym razem dzwoniła z numeru „Line dom”. Odchrząknął, żeby oczyścić gardło, i odebrał.

– Cześć, tato – usłyszał w słuchawce jej radosny głos. – Co słychać?

Zapewnili sobie nawzajem, że u nich wszystko w porządku i przez chwilę rozmawiali o Ingrid i o pogodzie, zanim Line przeszła do sedna sprawy.

– Jacob i ja zastanawialiśmy się, czy chciałbyś przyjść do nas jutro na obiad.

Nie odpowiedział. To zabrzmiało bardzo oficjalnie. Do tej pory Jacob występował jako ten, który czekał w samochodzie, kiedy Line wpadała do domu, lub odbierał telefon, kiedy Wisting dzwonił do córki. Wspólny obiad czynił ich związek formalnym. Nie wiedział, czy mu się to podobało. Jego obecność oznaczałaby usankcjonowanie tego całego Jacoba jako przyszłego zięcia. Nie pamiętał nawet, jak brzmiało nazwisko chłopaka.

– Jesteś tam, tato?

Nie miał nic przeciwko niemu. Nie znał go na tyle dobrze, by

mieć coś do niego. Wydawał się miły i nieźle się prezentował. Z tego, co mówiła Line, pochodził z porządnej rodziny. Zdaje się, że jego ojciec był dentystą z jakąś specjalizacją. Matka prowadziła sklep w Nordbyen. Obuwniczy albo odzieżowy. A może chodziło o księgarnię?

– Tato?

– Jestem. Zawiesiłem się na moment – rzucił szybko. – Zapraszacie mnie jutro na obiad?

Szukał w myślach dobrej wymówki. Już miał powiedzieć, że jest zavalony robotą, że prowadzi sprawy, które pochłaniają mnóstwo czasu i energii, ale to wzbudziłoby tylko ciekawość Line.

– Chętnie przyjdę – usłyszał swoją odpowiedź. – O której?

– Wpół do piątej. Pasuje ci?

– Doskonale.

Zapewnił córkę, że cieszy się na myśl o spotkaniu, i zakończył rozmowę. Przez chwilę zastanawiał się, czy zacząć pisać raport dla zastępcy komendanta, ale był zbyt rozkojarzony, by się tym zająć. Mógł z tym poczekać do następnego dnia. Żelazna i tak miała szansę zapoznać się z nim dopiero w poniedziałek. Poza tym miał nadzieję, że kolejny dzień przyniesie więcej odpowiedzi, dzięki czemu protokół stanie się bardziej kompletny.

Przez chwilę przyglądał się mapie gminy, która wisiała na ścianie. Potem wstał, zerwał ją i położył przed sobą na biurku. Czerwonym mazakiem narysował trójkąt łączący Røvika z Kaupangholmen i Stavern.

Linie łączyły trzy konkretne miejsca. Ale co kryło się w środku? Kto uczestniczył w wydarzeniach, które rozegrały się wewnątrz tego trójkąta?

– Przyniosłam ci kawę.

W drzwiach stanęła Borg.

Uśmiechnął się, odbierając kubek.

– Dostałam maila od policji w Oslo – mówiła dalej, wyjmując spod ramienia wydruki. – Chodzi o ślady linii papilarnych mężczyzny z apteki – dodała, widząc zdziwioną minę Wistinga.

Usiadła na krześle. Uśmiechała się tajemniczo, czym wzbudziła ciekawość komisarza. Może w końcu dostali coś konkretnego.

– Nie był notowany – dodała pośpiesznie. Wisting zapadł się w fotelu.

– Ale technik, który udał się do szpitala, żeby zdjąć jego odciski, odkrył coś innego.

– Tak? – Wisting przechylił się do przodu.

– Na wierzchu dłoni facet ma jakiś napis – wyjaśniła, podając mu zdjęcie. – To wygląda jak adres albo coś w tym stylu.

Przyjrzał się fotografii. Na dłoni było coś nabazgrane niebieskim długopisem.

– Na początku jest *T* – stwierdziła. – A na końcu *veien 57*.

Miała rację. I chociaż środkowa część napisu była prawie nie do odczytania, Wisting natychmiast ją rozszyfrował.

– Tenvikveien 57 – powiedział. – Byłem tam wczoraj. To adres Daga Stubbenesa, właściciela domku letniskowego.

---

[4] Od ostatniego piątku kwietnia do 17 maja norwescy maturzyści noszą specjalny strój: kombinezon w stylu mechanika samochodowego (najpopularniejsza wersja), ogrodniczki lub szerokie spodnie i kurtkę. Kolor stroju oznacza rodzaj szkoły, którą kończy uczeń. Na kombinezonie znajduje się napis *russ* (maturzysta), rok ukończenia i nazwa szkoły, często norweska flaga, podpisy kolegów i inne ozdoby.

[5] Policyjna Służba Bezpieczeństwa (norw. Politiets sikkerhetstjeneste, PST) – norweska policyjna służba specjalna odpowiadająca za bezpieczeństwo wewnętrzne Norwegii.

## 12

Podjął decyzję, gdy tylko zatrzasnął drzwi auta. Co prawda było już późno, ale w drodze do domu musiał zajrzeć na Tenvikveien 57.

Nie wiedział, co dzięki temu osiągnie, prawdopodobnie nic, ale ciekawość pchała go naprzód. Stary nauczyciel był ogniwem łączącym mężczyznę z apteki z pożarem na Kaupang.

Tenvikveien była typową starszą dzielnicą, w której pierwsze pokolenie mieszkańców powoli się wykruszało. Zbutwiałe drzewa owocowe zostały wycięte, by dać miejsce huśtawkom i młodej krwi.

Najpierw wolno minął ich posesję, by stwierdzić, że w domu nad brzegiem morza pali się światło. Przyszło mu do głowy, że jeśli zaparkuje obok jednej z rozdzielni elektrycznych stojących tuż przy pomalowanym na biało ogrodzeniu, będzie miał widok na dom spomiędzy dwóch dużych krzewów, które przy okazji dobrze go maskowały.

Podjechał do następnego skrzyżowania i zawrócił. Zatrzymał samochód w upatrzonym miejscu i szybko wyłączył światła. Księżyc stał wysoko na jasnym wieczornym niebie, ale tam, gdzie Wisting zaparkował, stary modrzew rzucał długie cienie.

Posiadłości w Tenvik były rozległe i przy ulicy stało niewiele aut. Nagle w lusterku wstecznym zauważył, że jakiś samochód parkuje

pięćdziesiąt metrów za nim. Dzięki temu jego postój nieco mniej rzucał się w oczy.

Odległość od samochodu komisarza do domu Stubbenesów wynosiła około dwudziestu pięciu metrów. W ciasnym gabinecie, w którym Wisting siedział dzień wcześniej, paliło się światło. Pokryta zmierzwionymi siwymi włosami głowa Daga Stubbenesa pochylała się nad biurkiem. Jego żona kręciła się po kuchni.

Przez dziesięć minut przyglądał się małżonkom, zanim zaczął się zastanawiać, co on właściwie robi. Co najlepszego wyprawia? Czego się spodziewa? Czuł się jak idiota, siedząc w aucie i podglądając starego nauczyciela i jego żonę. Już miał uruchomić samochód, gdy nagle mężczyzna wstał i wyszedł z pokoju.

Wisting wodził wzrokiem od pokoju do pokoju, ale nigdzie go nie widział. Marie Stubbenes spojrzała w głąb domu i powiedziała coś do męża. Mężczyzna prawdopodobnie znajdował się w salonie, którego okna wychodziły na morze.

Po chwili Stubbenes stanął w drzwiach. Miał na sobie te same stare dzinsy i tę samą koszulę w czerwonej kratę co poprzedniego dnia. W dłoni trzymał foliową torbę.

Komisarz zbyt późno zorientował się, że mężczyzna niesie worek ze śmieciami. Pojemnik na śmieci znajdował się zaledwie pięć metrów od samochodu Wistinga i Stubbenes musiał go zauważyć. Jedynym rozsądnym wyjściem w tej sytuacji było ujawnienie się. Komisarz chwycił plik dokumentów leżących na siedzeniu pasażera i otworzył drzwi auta.

Stubbenes wrzucił worek do pojemnika i zastygł z otwartym wiekiem, wpatrując się z zaskoczeniem w Wistinga.

– Przepraszam, że zjawiam się tak późno.

– Ma pan jeszcze jakieś pytania? – spytał mężczyzna, zamykając

ostrożnie kosz.

– Tak – odparł Wisting i zajrzał do dokumentów. – Mówi panu coś nazwisko Ala Adin Naama?

– Brzmi znajomo – przyznał Stubbenes, pocierając podbródek. – Całkiem możliwe, że tak nazywa się człowiek, który wynajmuje ode mnie domek letniskowy. Marie ma lepszą pamięć do nazwisk. – Odwrócił się plecami do Wistinga. – Proszę wejść.

Komisarz wszedł za nim do domu. Marie Stubbenes natknęła się na nich w drzwiach między kuchnią a salonem. Owinęła się szczelniej szlafrokiem i spojrzała ze zdziwieniem na policjanta.

– Czy mężczyzna, który wynajmuje nasz domek, nazywa się Alla coś tam, coś tam? – Stubbenes zwrócił się z pytaniem do żony.

– Ala Adin Naama – sprecyzował Wisting.

– Tak – potwierdziła. – Miał takie baśniowe imię.

– Baśniowe?

Tym razem Dag spojrzał z zaskoczeniem na żonę.

– Prawie jak Aladyn z *Księgi tysiąca i jednej nocy*. – Marie Stubbenes uśmiechnęła się lekko, ale szybko spoważniała: – To on tam spłonął?

– Tego jeszcze nie wiemy – przyznał Wisting.

– To wszystko jest takie okropne – westchnęła i przyłożyła dłoń do ust.

Komisarz przytaknął i zaczął przeglądać akta. Odnalazł zdjęcie mężczyzny ze schodów apteki zrobione w szpitalu i pokazał je Stubbenesowi.

– Wie pan, kto to jest?

Mężczyzna wziął do ręki fotografię.

– Co to za nieszczęśnik?

– Zna go pan?

Stubbenes potrząsnął głową.

– Ale pewności nie mam. Te wszystkie rurki i przewody przyczepione do głowy, rozumie pan.

– Za to on, zdaje się, wie, kim pan jest – skomentował Wisting.

– Niby skąd? – Stubbenes uniósł brwi. – Kto to w ogóle jest?

– Nie wiemy. W czwartek znaleziono go nieprzytomnego przed apteką w Stavern.

– Czytałem o tym w gazecie. Ale skąd pan wie, że on mnie zna?

– Miał zanotowany pański adres – wyjaśnił komisarz, nie wchodząc w szczegóły.

Mężczyzna podał zdjęcie żonie.

– Widziałaś go kiedyś?

Marie Stubbenes jęknęła na widok nieprzytomnego mężczyzny, ale wzięła zdjęcie do ręki. Przyglądała mu się przez krótką chwilę, by w końcu pokręcić przecząco głową i oddać je komisarzowi.

– Nie będę już państwa więcej niepokoił – zakończył rozmowę Wisting i ruszył w stronę drzwi. Dag Stubbenes odprowadził go do wyjścia.

– Jeszcze jedno – odezwał się nagle komisarz, zatrzymując się na schodach.

– Co takiego?

– Czysto rutynowe pytanie: gdzie pan był w czwartek wieczorem?

Mężczyzna spojrzał na niego.

– W każdym razie nie na Kaupangholmen.

– Gdzie pan był? – Wisting powtórzył pytanie.

– Marie! – Stubbenes zawołał w głąb mieszkania. Chwilę później jego żona stanęła w drzwiach.

– Gdzie byłem w czwartek wieczorem?

Wisting żałował, że zadał to pytanie. Chciał otrzymać odpowiedź



od Daga Stubbenesa, a następnie skonfrontować ją z wersją jego żony.

– Byliśmy w domu – odparła.

– Byliśmy w domu – powtórzył. Pożegnał komisarza lekkim skinieniem głowy i zamknął za nim drzwi.

Lampa wisząca nad garażem nie działała od dawna. Teraz przepaliła się żarówka w ulicznej latarni. Ostatnim razem wstawienie nowej zajęło gminie dwa lata.

Wisting poruszał się po omacku po drewnitni przylegającej do garażu. Bez trudu odnalazł podpałkę, po czym zebrał całe naręcze większych polan. Niebo było bezchmurne i wiatr przybrał na sile. Zapowiadała się pierwsza tej jesieni mroźna noc.

Napalił w kominku i wyszedł do kuchni. Stanął przed otwartą lodówką i zlustrował jej zawartość w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Wiedział, że niczego nie znajdzie, a mimo to stał tak przez dłuższą chwilę.

W końcu zabrał puszkę piwa i opadł na fotel przed telewizorem. Reporter CNN donosił o samobójcy, który wysadził w powietrze siebie i czworo innych osób przed jedną z restauracji na Bliskim Wschodzie. Doniesienia o podobnych aktach terrorystycznych tak bardzo spowszedniały, że kanał informacyjny nie przerywał nadawania programu „wiadomością z ostatniej chwili”, chyba że liczba ofiar była bardzo wysoka i wśród zabitych znajdowali się obywatele zachodnich państw.

Przerzucał kanały, aż zatrzymał się na swoim dawnym

bohaterze, Jacku Froście<sup>[6]</sup>, który znajdował się w samym środku zagadki kryminalnej. Po pięciu minutach Wisting uświadomił sobie, że jest zbyt rozkojarzony, by śledzić fabułę. Przeniósł wzrok na kominek i zaczął wpatrywać się w płomienie.

W drzwiczkach kominka zobaczył odbicie swojej kwadratowej twarzy. Było ciemne i niezbyt wyraźne, a mimo to dostrzegł oczy i zarys podbródka, który powoli stawał się zbyt okrągły jak na jego gust. Miał czterdzieści siedem lat, ale czuł się młodziej. Chociaż nadal miał chłopięcą twarz, przybyło na niej zmarszczek i bruzd, które zdradzały, że wiele już w życiu przeszedł. Włosy przy skroniach zaczynały siwieć, ale cieszył się, że te nad szerokim czołem były wciąż bujne i brązowe.

Nagle przypomniał sobie o notesie.

– Stary i zapominalski – powiedział na głos.

Wstał i sprawdził miejsca, w których od czasu do czasu coś zostawiał. Błat kuchenny, ławkę na korytarzu, nocny stolik, łazienkę. Notesu nigdzie nie było. Przeszukał kieszenie kurtki i zajrzał do kosza na brudną bieliznę, ale bez rezultatu.

Czuł rosnącą irytację. Dopił piwo, starając się nie myśleć o notatniku. Potem poszedł do kuchni i przyniósł sobie kolejną puszkę.

Siedział w salonie z pilotem w jednej i piwem w drugiej ręce. Zatrzymał się na programie dokumentalnym, który znalazł na szwedzkim kanale. Chodziło o przemyt uranu z wycofanych z użytku podwodnych łodzi atomowych Floty Północnej. Zatrzymano dwóch mechaników, którzy próbowali przemycić ponad kilogram uranu i odpadów radioaktywnych. Wskazano na ich powiązania z rosyjską mafią i przedstawiono trasę przemytu wiodącą przez Skandynawię i resztę Europy. Niebezpieczne

materiały trafiały do ekstremistycznych ugrupowań terrorystycznych. Wisting zaczął wciągać się w program, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Była za piętnaście jedenasta. Wstał z fotela, prychnąwszy z niezadowoleniem.

– Już idę, idę! – zawołał, gdy ktoś zadzwonił po raz drugi.

To był Mortensen. Nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

– Wiesz, która jest godzina? – spytał Wisting i podążył za nim do własnego salonu.

– Chyba cię nie obudziłem? – uśmiechnął się technik.

Komisarz potrząsnął przecząco głową.

– Miałeś gościa?

– Nie – odparł. – Dlaczego pytasz?

– Gdy skręciłem w twoją ulicę, jakiś samochód szybko stąd odjechał. Wyglądał tak, jakby ruszył sprzed twojego domu.

Wisting ponownie zaprzeczył ruchem głowy.

– Dawno nikt mnie tu nie odwiedzał.

Mortensen stał na środku salonu i patrzył na niego, jakby się zastanawiał, czy Wistingowi jest przykro z tego powodu.

– Napijesz się? – spytał komisarz, wskazując puszkę z piwem.

– Nie, prowadzę. Właśnie wracam do domu, ale postanowiłem wpaść do ciebie i coś ci pokazać.

Wyjął kasetę wideo.

– Nagranie z monitoringu w banku – wyjaśnił.

– Jest tam coś?

Wisting był sceptyczny wobec wszystkiego, co miało związek z monitoringiem. Zwykle nagrania z kamer były ziarniste i niewyraźne.

– Sam zobacz.

W telewizji dyrektor generalny Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej ostrzegał przed zbrojnymi grupami terrorystycznymi, które robiły wszystko, żeby zdobyć materiały nuklearne.

Mortensen podszedł do stolika rtv i wsunął kasetę do odtwarzacza, po czym zabrał piloty i usiadł w fotelu Wistinga. Na ekranie pojawił się czarno-biały obraz. Technik odnalazł właściwy kanał. Nagranie pochodziło z zewnętrznej kamery i przedstawiało fragment chodnika i ulicy przed bankomatem. Obraz zdawał się stać w miejscu, ale czasomierz w prawym górnym rogu ekranu wskazywał na to, że taśma się kręci.

– Między czasem rzeczywistym a tym na nagraniu jest siedem minut różnicy – wyjaśnił. – Naprawdę jest 19:40.

– Alarm włączył się o 19:42 – powiedział Wisting i zbliżył się do telewizora.

Nagle na ekranie zaczął się ruch. Z piskiem opon nadjechał jakiś samochód. Mortensen rzucił się na pilota i zatrzymał obraz.

Widać było jedynie bok i tył pojazdu. Tymczasem technik odwrócił się w stronę komisarza z triumfującą miną.

– I co widzisz? – spytał.

Wisting nie krył rozczarowania. Obraz był znacznie gorszej jakości, niż się spodziewał. Szyby odbijały światło, tak że nie można było nawet stwierdzić, ile osób siedzi w samochodzie.

– To jest ford focus kombi – wyjaśnił Mortensen. – Ale widzisz coś jeszcze?

Wisting nie zauważył nawet tego, ale wciąż wpatrywał się w ekran w poszukiwaniu nowych szczegółów.

– Trzy ostatnie cyfry numeru rejestracyjnego – powiedział w końcu. – Siedem, jeden, sześć.

Mortensen przytaknął.

– Przewiń taśmę do przodu. Może zobaczymy większą część tablicy, kiedy samochód pojedzie dalej.

Technik wiele razy przewinął taśmę do przodu i do tyłu. Rzeczywiście, na ekranie ukazała się prawie cała tablica rejestracyjna, ale obraz był zbyt zamazany, by można było odczytać pozostałe cyfry i litery.

– Przewinąłem nagranie wte i wewte setki razy, zanim do ciebie przyjechałem – wyjaśnił – ale nic to nie dało.

– Może fachowiec z odpowiednim sprzętem dałby radę? – zaproponował komisarz.

– Wątpię, ale oczywiście możemy spróbować.

Wisting wypił łyk piwa.

– Ale odkryłem coś innego – ciągnął młody policjant.

Komisarz znowu przeniósł wzrok na ekran. Nie chciał być gorszy od kolegi i przestudiował obraz centymetr po centymetrze, żeby odnaleźć to, o czym mówił Mortensen.

Nagle to zauważył. W prawym dolnym rogu tylnej szyby umieszczona była nalepka ze słowem składającym się z czterech liter. Były mniejsze od numeru rejestracyjnego, ale za to łatwiejsze do odczytania, ponieważ znajdowały się bliżej kamery. Mimo to Wisting nie sądził, że byłby w stanie rozszyfrować to krótkie słowo, gdyby nie chodziło o jedną z najbardziej znanych na świecie nazw firmowych.

– Avis – odczytał na głos. – Samochód został wypożyczony.

– Jak myślisz, ile fordów focusów o numerze rejestracyjnym kończącym się na 716 ma na stanie Avis? – zaśmiał się Mortensen.

Wisting dopił piwo i uśmiechnął się do kolegi. W końcu coś mieli. Konkretny trop.

– Jak chcesz to ugryźć? Może być trudno otrzymać odpowiedź z firmy przed końcem weekendu.

– I dlatego zajmiemy się tym w poniedziałek z samego rana.

---

[6] Chodzi o brytyjski serial telewizyjny *A Touch of Frost* (w Polsce nadawany pod tytułem *Sprawa dla Frosta*), emitowany w latach 1992–2010, którego tytułowym bohaterem był detektyw, inspektor William Edward „Jack” Frost.

Gdy obudził się w niedzielny poranek, w domu panował chłód. Otulił się szczelniej szlafrokiem i przez kilka minut szukał kapci, aż w końcu dał za wygraną. Ingrid wiedziałaby, gdzie są, pomyślał i wszedł do kuchni. Termometr zewnętrzny wskazywał cztery stopnie. Zadrżał z zimna i spojrział na bezchmurne niebo. Wystarczy, że słońce wzniesie się trochę wyżej, a mimo wszystko to będzie piękny dzień, pocieszał się w duchu.

Nalał wody do zbiornika, umieścił go w ekspresie i odmierzył pięć łyżeczek kawy. Wyjął z szafki płatki śniadaniowe pozostałe z czasów, gdy ostatni raz się odchudzał. W lodówce znalazł karton mleka przeterminowanego tylko o jeden dzień.

Po śniadaniu odszukał w szafie garnitur. Miał ochotę ubrać się bardziej elegancko na obiad u Line, ale nie był pewny, czy włożenie ciemnego garnituru nie będzie lekką przesadą.

Na jednej pole marynarki dostrzegł plamę. Usiłował zeszkrobać ją paznokciem, a gdy to się nie udało, znalazł szmatkę i płyn, który, jak zapewniał producent, „skutecznie usuwał plamy tłuszczu i jedzenia”. Jednak plama zamiast zniknąć, zrobiła się o wiele większa. Dopiero wtedy przeczytał informację na etykiecie, że środek nadaje się do „wszystkich gładkich powierzchni”. Powiesił



garnitur na korytarzu, żeby pamiętać o oddaniu go do czyszczenia, najlepiej przed powrotem Ingrid, to znaczy w ciągu niecałych dwóch tygodni.

Przeglądając garderobę w poszukiwaniu odpowiedniego stroju na niedzielny obiad u córki, czuł rosnący niepokój. Już wcześniej Line przedstawiała go swoim sympatiom, ale żadna z tych krótkich znajomości nie wydawała się tak poważna jak ta. Poza tym nie miał u boku Ingrid, która w takich sytuacjach zawsze grała rolę bufora.

Skończyło się na czarnym golfie i brązowej sportowej marynarce. Wiele razy występował w tym zestawie. Ubrał się i pojechał do miasta. Czas do obiadu zamierzał spędzić w pracy.

Na parkingu przed komendą stał mały, ciemny sportowy samochód z włączonym silnikiem. Szyba od strony kierowcy była opuszczona, a z okna zwisała ręka z zapalonym papierosem. Palce bębniły o drzwi, jakby kierowca czekał na coś z niecierpliwością.

Zanim Wisting skręcił na dziedziniec komendy, rozpoznał w kierowcy młodego chłopaka z baru z kebabem. Bardzo go to zaniepokoiło. Syn Ali Adina Naamy raczej nie należał do ludzi, którzy w niedzielę zrywali się z łóżka bladym świtem. Jeśli zjawił się, żeby porozmawiać o sprawie, musiał mieć ku temu ważny powód.

Komisarz wyskoczył z auta i okrążył truchtem budynek, ale zdążył jedynie zobaczyć, jak samochód znika Brannvaktsgate. Wpatrywał się w niego ze zdziwieniem. Czyżby chłopak nagle się rozmyślił?

Mortensen był już na miejscu. Siedział za biurkiem i sporządzał protokół z miejsca zdarzenia.

– Przyjrzałeś się jachtowi?

Technik przewrócił oczami i spojrzał na zegar wiszący na ścianie.

– Pojadę tam po południu z Hammerem.

– Nie ma go jeszcze?

– Nie.

– Jest ktoś oprócz ciebie?

Czuł, że pracują chaotycznie i nie osiągają żadnych wymiernych efektów. Gdyby nie decyzja zastępczyni komendanta, zebraliby się na odprawie, na której podsumowaliby sytuację i rozdzielili między siebie obowiązki. Teraz nie mógł nakazać nikomu stawić się w pracy w wolnym czasie. Czynności dochodzeniowo-śledcze były wykonywane nieoficjalnie i z inicjatywy poszczególnych członków ekipy. Na dłuższą metę tak się nie dało. Musiał uporać się z raportem dla Żelaznej i od poniedziałku zająć się sprawą w sposób bardziej systematyczny.

– W całym budynku nie ma nikogo – odparł Mortensen.

– Torunn też nie?

– Właśnie wyszła. – Pochylił się nad papierami. – W sali konferencyjnej stoi dzbanek z kawą.

Wisting podziękował za informację i zabrał do gabinetu filiżankę z gorącym napojem.

Był tam. Na biurku. Zupełnie jakby leżał tam przez cały czas. Mały żółty spiralny notatnik leżał obok klawiatury.

Już kiedyś tego doświadczył. Zdarzyło mu się odłożyć coś na miejsce, a potem przetrząsnąć każdy kąt w poszukiwaniu tego, mimo że miał to przed nosem. Tym razem jednak był pewien, że przeszukał wszystko bardzo starannie. Zwłaszcza biurko.

Odłożył filiżankę z kawą i wziął do ręki notes. Prawdopodobnie ktoś go sobie na chwilę przywłaszczył. Jediną osobą, która przychodziła mu do głowy, był Hammer. Mógł być zainteresowany

notatkami z rozmowy z bratem Ali Adina Naamy i dlatego pożyczył notes pod nieobecność Wistinga. To było typowe dla Nilsa: nie dość, że zabrał notes bez pytania, to jeszcze zwlekał z jego zwrotem.

Komisarz usiadł i zaczął przeglądać zapiski. Znalazł numer telefonu Araba z blizną. Po krótkiej chwili uprzejmy kobiecy głos poinformował go, że telefon został wyłączony lub znajduje się poza zasięgiem. Potem zadzwonił pod numer stacjonarny Ali Adina, ale tam też nikt nie odbierał.

Jasny, chłodny dzień powoli nabierał rumieńców. Wisting włączył komputer i podszedł do okna, czekając na uruchomienie się sprzętu. Wiotkie nagie gałęzie buku poruszały się na wietrze.

Policja dysponowała tyloma rejestrami i systemami zawierającymi tak różne dane osobowe, że utworzono osobny program o nazwie Agent, który wyszukiwał informacje w najważniejszych z nich. Wisting wprowadził do niego numer, który spisał z prawa jazdy mężczyzny z blizną.

Odchylił się w fotelu i posmakował kawy, podczas gdy komputer wyszukiwał potrzebne dane. Nie chciał ściągać informacji z rejestrów policyjnej jednostki imigracyjnej ani z centralnego rejestru wywiadu, które wymagały specjalnego kodu dostępu. Postanowił, że załatwi to następnego dnia.

Koniec wyszukiwania obwieścił krótki sygnał dźwiękowy. Wisting skinął głową, gdy przeczytał, że mężczyzna mieszka w Oppsal w Oslo. Gdyby pochodził z Larviku lub Stavern, na pewno znałby go z widzenia.

Barzan Naama był kawalerem, nie miał dzieci i pracował jako motorniczy w Oslo Sporveier<sup>[7]</sup>. Dwa lata wcześniej został skazany za posiadanie narkotyków. Co to były za narkotyki i ile ich było, tego nie sposób było się doczytać, ale nie chodziło o poważne

przestępstwo. Mężczyzna został ukarany grzywną i pracami społecznymi. Nie toczyło się przeciwko niemu żadne dochodzenie.

Wisting czuł lekkie rozczarowanie. Wyobrażał sobie, że mężczyzna o tak ponurym wyglądzie ma dłuższą i znacznie ciekawszą kartotekę.

Nacisnął kilka klawiszy i na monitorze pojawiło się zdjęcie mężczyzny z blizną. Komisarz chciał się upewnić, że chodzi o właściwą osobę. Westchnął, wydrukował fotografię i jeszcze raz spróbował dodzwonić się do Barzana Naamy, ale bez rezultatu.

– Cholera jasna! Cała ta sprawa to jedna wielka niewiadoma! – powiedział do siebie. – Żadnych odpowiedzi.

Dotarło do niego, że faktycznie nie mają niczego konkretnego, i znowu zaklął. Brak świadków, brak motywu, brak miejsca popełnienia przestępstwa. Nie znali nawet tożsamości ofiar.

Jedyne, co miał, to silne przeczucie, że coś tu jest bardzo nie w porządku.

---

[7] Odpowiednik Zarządu Transportu Miejskiego, odpowiedzialny za organizację, zarządzanie i nadzorowanie transportu zbiorowego na terenie aglomeracji Oslo – połączeń autobusowych, tramwajowych, metra, SKM.

Raport zbiorczy dla zastępczyni komendanta zaczął nabierać kształtu, choć to była wyjątkowo mozolna praca. Zazwyczaj raporty Wistinga zawierały odpowiedzi i rozwiązania. Tym razem były tam jedynie suche fakty, wiele przypuszczeń i sporo znaków zapytania. Mimo to komisarz był całkiem zadowolony z efektu końcowego, ponieważ udało mu się wskazać możliwy związek między poszczególnymi sprawami. Zostało mu jeszcze kilka pustych pól, które miał nadzieję wypełnić po powrocie od Line.

Ślęczenie nad papierami sprawiło, że zgłodniał. Zapach pieczeni wieprzowej owionął go już na schodach prowadzących do małego piwnicznego mieszkania w Langestrand. Line w fartuchu kuchennym przytuliła go czule na powitanie.

Parę kroków za nią stał zdenerwowany Jacob. Uśmiechał się niepewnie. Podali sobie dłoń i przedstawili się imieniem i nazwiskiem, jakby nie wiedzieli, kim jest ta druga osoba.

– Miło pana poznać – powiedział chłopak Line. Wyznanie zabrzmiało szczerze.

– Dziękuję, nawzajem – odklonił się Wisting.

Usiedli na kanapie, a Line poszła do kuchni. Widać było, że bardzo poważnie podeszła do tematu wspólnego niedzielnego

obiadu.

– Line wspomniała, że studiujesz – zagaił Wisting, wybierając jeden z wcześniej przygotowanych tematów.

– Jestem na ostatnim roku BI<sup>[8]</sup> w Sandefjord – odparł Jacob.

– To znaczy?

– W tym roku uzyskam tytuł licencjata ekonomii i administracji.

Wisting posłał mu pełen aprobaty uśmiech. Nie wiedział, co dokładnie oznacza tytuł licencjata, ale nazwa brzmiała obiecująco. Prawdopodobnie nie musiał martwić się o ich przyszłe finanse.

– Tak wszechstronne wykształcenie daje kwalifikacje niezbędne na wielu stanowiskach zarówno w sektorze państwowym, jak i prywatnym – mówił dalej Jacob.

Nagle Wisting zauważył gitarę opartą o ścianę obok telewizora.

– Grasz na gitarze?

– W każdym razie próbuję.

– Jacob gra w zespole – wyjaśniła Line, która weszła do salonu, żeby nakryć do stołu.

– Co gracie?

– Właściwie wszystko, co się da.

– Grają muzykę, którą lubisz. Simon & Garfunkel, Creedence, Phil Collins. Same stare przeboje.

– Jestem pod wrażeniem.

– A pan na czymś gra?

– Mam harmonijkę.

– Grasz na harmonijce? Pierwsze słyszę – zdziwiła się Line.

– Trzymam ją w szufladzie biurka. Zdarza mi się na niej grać, kiedy muszę przewietrzyć głowę.

Powiódł wzrokiem za córką, która wzruszyła ramionami i znowu wyszła do kuchni. Zaskoczyło go to, że z dzieciństwa nie zostało jej

ani jedno wspomnienie ojca grającego na harmonijce.

Przez pierwsze lata życia bliźniaków grał im prawie każdego wieczoru. Ale Line wydorowała. I to bardzo.

– Harmonijka jest spoko – skomentował Jacob.

– Czym się zajmują twoi rodzice? – spytał Wisting, zmieniając temat rozmowy.

– Tata jest dentystą, a mama prowadzi sklep odzieżowy w Nordbyen.

– A tak, zdaje się, że Line coś o tym wspominała – przypomniał sobie i spojrzał na zęby młodego człowieka. Były idealne. Zresztą chłopak był wyjątkowo przystojny. Miał wytrenowane ciało i kwadratową twarz o regularnych rysach. Poza tym grał w zespole. Prawdopodobnie oglądało się za nim mnóstwo dziewczyn. Chłopcy, którzy wzbudzali duże zainteresowanie u płci pięknej, zwykle nie zagrzewali nigdzie miejsca.

– Przestań go przesłuchiwać – ofuknęła go Line, wnosząc pieczeń. – Zawsze możesz go poprosić o numer PESEL i sprawdzić jego kartotekę, jak tylko stąd wyjdiesz.

– Już to zrobiłem – odparł z uśmiechem. Line i Jacob zaśmiali się z żartu, ale prawda była taka, że Wisting zdążył się już upewnić, że jego potencjalny przyszły zięć cieszył się nieposzlakowaną opinią.

Rozmowa toczyła się lekko i przyjemnie. Wisting pochwalił jedzenie i stwierdził, że Line odziedziczyła talent kulinarny po matce. Gawędzili o pogodzie, muzyce i lecie, które niedawno minęło.

Potem zapadła cisza, aż w końcu Line nabrała powietrza, żeby coś powiedzieć.

– Krążą plotki, że jeden z funkcjonariuszy sprzedaje dokumenty policyjne i inne wrażliwe dane osobowe.

Mówiąc to, sięgnęła po gorący sos. Nie patrzyła na ojca. Dzięki temu jej wypowiedź, choć starannie zaplanowana, sprawiała wrażenie zupełnie przypadkowej.

Wisting odetchnął z pewną ulgą. Za zaproszeniem na obiad krył się plan, ale nie aż tak chytry, jak się tego obawiał.

– Słyszałeś coś o tym? – spytała z dziennikarską dociekliwością, kiedy ojciec zwlekał z komentarzem.

– Od czasu do czasu ktoś rozpuszcza takie plotki. Jeszcze nigdy się nie potwierdziły.

– Ale przecież znaleźliście policyjne raporty podczas przeszukania domu przestępców?

Line musiała mieć dobrze poinformowanego informatora. Rzeczywiście, w wielu sprawach narkotykowych znajdowali kopie akt.

Ostrożnie skinął głową.

– Wiemy, że niektórzy obrońcy pozwalają swoim klientom wypożyczyć akta, żeby mogli się z nimi zapoznać. – Zdawał sobie sprawę z tego, że nagle przybrał formalny ton. – Oczywiście jest możliwe, że kopie dokumentów mogą się gdzieś zawieruszyć.

– Zdaje się, że kilka lat temu była taka sprawa – wtrącił Jacob. – Sekretarz stanu i kilku adwokatów należało do szajki narkotykowej. Jeden adwokat został zastrzelony przez drugiego podczas pożaru domku letniskowego w Tjølling.

– Masz na myśli sprawę Lime i Ulfa Jørgena Lavika<sup>[9]</sup> – uśmiechnął się komisarz. – To było jakieś piętnaście lat temu.

– Ale nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że z czasem sytuacja się poprawiła – stwierdziła Line. – Nie tak dawno temu celnik został skazany za współudział w przemyśle alkoholu. Poza tym trafiają się policjanci, którzy wchodzą na drogę przestępstwa.



Niewykluczone, że jakiś funkcjonariusz dostrzegł swoją szansę na zarobienie kilku dodatkowych koron i wylądował w kieszeni przestępców.

– Nie mogę potwierdzić tych plotek – odparł z uśmiechem, by złagodzić formalny ton. – Mogą je rozsiewać przestępcy, którzy chcą się na nas zemścić, zasiać niepewność lub wywołać strach u konkurencji.

Line już miała podać kontrargumenty, ale Wisting przerwał dalszą dyskusję, prosząc o dokładkę sosu.

Dziewczyna zniknęła w kuchni.

– Co słyhać w sprawie tajemniczego mężczyzny z apteki w Stavern? – spytał Jacob. Najwyraźniej on również nie miał ochoty kontynuować poprzedniego tematu.

– Naprawdę otacza go nimb tajemnicy? – zaczął ostrożnie.

– Na to wygląda – potwierdziła Line, która właśnie wróciła do salonu. Coś mówiło Wistingowi, że mężczyzna z apteki również był na liście jej tematów do rozmowy.

– Nadal nie wiemy, kim jest – powiedział. – A to czyni go odrobinę tajemniczym. Zgoda.

– Słyszałem, że został postrzelony.

– Kto ci o tym powiedział? – spytał Wisting. Przestał jeść. Słyszał, że w jego głosie było więcej rozdrażnienia, niżby sobie tego życzył.

– Kolega z zespołu.

Nie zdziwiło go to. Nigdy nie udawało im się zataić takich informacji, prędzej czy później wypływały na powierzchnię i rozchodziły się jak kręgi na wodzie. Wystarczyło, że kierowca karetki opowiedział żonie o tym, co widział w pracy, a ona zwierzyła się swojej przyjaciółce. Zresztą prawdopodobnie plotka

miała kilka źródeł. Do przecieku równie dobrze mogło dojść na policji. To nie miało żadnego znaczenia. Kto wie, może dzięki temu śledztwo nabierze tempa?, pomyślał.

– Napiszecie o tym w gazecie?

– W końcu to jest news – uśmiechnęła się. – Prawda?

– Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie. – Znowu zaczął jeść. – Zastępczyni komendanta wzięła na siebie obowiązek udzielania odpowiedzi na pytania prasy – zażartował i mrugnął do córki.

– Zastępczyni komendanta? – Line zagwizdała. – W takim razie to poważna sprawa.

– Co słyhać u Nybråthena? – Wisting zmienił temat rozmowy, pytając o reportera, z którym najczęściej kontaktował się w sprawach służbowych.

– Facet jest nie do zdarcia. – Line zaśmiała się na myśl o podstarzałym, lecz nadal wyjątkowo zaangażowanym w pracę dziennikarzu. – Na pewno wieczorem do ciebie zadzwoni. Ma swoją własną teorię na temat tego, co się stało.

– Cóż, nie skomentuję tego.

Wziął kolejną dokładkę i pozwolił, by dalsza rozmowa toczyła się wokół Jacoba. Chciał się dowiedzieć, gdzie chłopak dorastał, do jakich chodził szkół, poznać jego poglądy polityczne i opinie na temat bieżących wydarzeń. Chłopak Line był wygadany i potrafił bronić swoich racji. Wisting nie zawsze podzielał jego zdanie, ale doszedł do wniosku, że różnice w ich poglądach wynikają z różnicy wieku.

– Wspaniałe jedzenie – podziękował Jacob, gdy Line wstała, żeby posprzątać ze stołu.

– Lepsze od kebabu? – zażartowała.

– Dużo lepsze.

- Kebab? – zdziwił się komisarz.
- Ojciec kolegi Jacoba z zespołu prowadzi knajpę z kebabem – wyjaśniła, wychodząc z pokoju. – Jedzą tam prawie codziennie.
- Teraz on ją prowadzi – poprawił ją Jacob. – Jego ojciec wyjechał.
- O którym barze mówicie?
- Tym na Lilletorvet – wyjaśnił chłopak. – Aladyn. Podają tam najlepszy kebab w mieście.

---

[8] BI (Bedriftsøkonomisk Institutt) – wydział ekonomii i zarządzania.

[9] Nawiązanie do fabuły powieści kryminalnej Anne Holt pod tytułem *Ślepa bogini* z 1993 roku.

## 16

Gdy wizyta dobiegła końca, u ujścia fiordu do morza zebrały się ciemne chmury. Wisting naciągnął szczelniej kurtkę, pomachał Line i Jacobowi stojącym w drzwiach i wsiadł do samochodu. Telefon zadzwonił w chwili, gdy komisarz przekręcał kluczyk w stacyjce, jakby był na tyle uprzejmy, by nie zakłócać rodzinnego spotkania.

– Nie ma go – oznajmił Mortensen.

– O czym ty mówisz?

– O jachcie – wyjaśnił. – Pojechałem z Nilsem do Centrum Sprzętu Motorowodnego „U Roara”, żeby mu się przyjrzeć, ale jego tam nie ma.

– Musi tam być! – zaprotestował komisarz, obierając kurs na Stavern.

– Ale nie ma. Rozmawiałem z właścicielem centrum. Nigdzie go nie przynosili. Jacht zniknął.

– Już tam jadę – zakończył rozmowę Wisting.

Mortensen miał rację. Miejsce, w którym dzień wcześniej cumowała „SY Ellida”, było puste.

– Myślałem, że to wy ją zabraliście – powiedział właściciel

centrum, trzymając w ręce furazerkę. – Zauważyłem, że jej nie ma, gdy zjrzałem tu koło południa, ale nie przyszło mi do głowy, że została skradziona.

Wisting wpatrywał się w ciemne, coraz bardziej gęstniejące chmury, które wtaczały się na ląd.

– Istnieje jakieś inne wytłumaczenie? – spytał i wciągnął chłodne powietrze głęboko do płuc. – Czy któryś z pracowników mógł przestawić gdzieś jacht, żeby samemu skorzystać z tego miejsca?

– O tej porze roku nie mam żadnych pracowników – wyjaśnił. – Poza tym, niby dokąd miałbym ją przestawić? – spytał, zataczając ręką szeroki łuk. – Tu jej nie ma.

– To nie jest przypadek – stwierdził Hammer i kopnął pachołek. – Po pierwsze, nigdy nie słyszałem, żeby ktoś kradł żaglówkę w październiku. Po drugie, nawet gdyby ktoś chciał to zrobić, mało prawdopodobne, że wybrałby łódź cumującą w głębi mariny. Przy molo cumują lepsze i łatwiej dostępne jednostki.

– Może zgłosił się po nią jej właściciel? – zaproponował Roar.

Wisting skinął głową. Nie zamierzał zwierzać się mężczyźnie z tego, że nie mieli pojęcia, do kogo należy łódź ani gdzie szukać jej właściciela. Podziękował za pomoc i po chwili trzech policjanci zostali sami na pustym nabrzeżu.

– Mam kilku zaufanych ludzi w środowisku przemytników alkoholu – rzucił Hammer jakby od niechcienia. – Dziś w nocy spotkałem się z jednym z nich. Facet nie słyszał o tym, żeby przemycano alkohol żaglówkami. Zresztą o żadnym przemycie papierosów również nic nie wie. Gwarantował, że gdyby pojawiła się jakaś większa dostawa, na pewno by o tym wiedział.

Wisting poczuł, że zaczyna mu drżeć nerw skroniowy. Przeraziła go myśl, że nie chodzi o zwykły przemyt.

– Wcale nie musi chodzić o przemyt – odezwał się Mortensen. – Chociaż to pierwsze skojarzenie.

– Masz rację – przytaknął komisarz. – Ale załóżmy, że to nie była przypadkowa kradzież...

– Nie była – przerwał mu Hammer i wyjął pojemnik ze snusem z kieszeni spodni. – Zwinął ją ktoś, kogo interesowała właśnie ta konkretna łódź.

– Na przykład ci, którzy stali na kotwicy w Røvika – zaproponował Mortensen.

– Tylko po co? – Hammer umieścił porcję snusu pod górną wargą. – Po co najpierw porzucać, a potem kraść z powrotem własny jacht?

– Może nie chodziło im o sam jacht? – powiedział ostrożnie Wisting. – Może na pokładzie znajdowało się coś, co musieli odzyskać?

– Ale przecież ty i Haber przeszukaliście całą łajbę? – spytał Hammer z powątpiewaniem.

– Tak, ale niezbyt gruntownie – odparł. – Przecież to wy mieliście się tym dzisiaj zająć.

– Istnieje jeszcze inna możliwość. Być może ukradł ją ktoś, kto chciał zatrzeć ślady przestępstwa.

– Tak czy inaczej wszystkich śladów nie usunął – powiedział Mortensen. – Wczoraj po przeszukaniu łodzi przez psa tropiącego zabezpieczyłem kilka śladów krwi na burcie. Chciałem ją porównać z krwią wykrytą na joli.

Z parkingu za nimi odjechał ciemny samochód. Ruszył z taką prędkością, że żwir spod kół rozprysnął się na boki. Dwaj mężczyźni, którzy naciągali brezent na dużą drewnianą łódź, przerwali pracę i potrząsnęli głową.

– Powinniśmy zrobić rundkę i popytać ludzi. Może ktoś coś

widział – zaproponował Wisting.

Z warsztatu wyszedł właściciel i przywołał ich furazerką.

– Powinniście pogadać z Larsem Thommessenem – powiedział, jakby podsłuchał ostatnie zdanie. – Dziś w nocy zaobserwował ruch na fiordzie.

– Gdzie go znajdzie? – spytał komisarz.

Właściciel centrum zerknął na zegarek.

– Na pub jest jeszcze za wcześnie. Myślę, że siedzi na nabrzeżu Jacobsena.

Wisting poznał Thommессena jako rozsmakowanego w piwie marynarza, który lubił być w centrum zainteresowania. Kilka lat wcześniej był świadkiem w sprawie, którą prowadził Wisting, i rzeczywiście dostarczył wtedy wielu ważnych informacji, chociaż wyciągnął zbyt pochopne wnioski.

Siedział teraz razem z dwoma innymi starymi mężczyznami na ławce obok przejścia między lądem a tym, co nazywano nabrzeżem Jacobsena. Wyglądali tak, jakby czekali na Wistinga, ale prawdopodobnie siedzieli na tej samej ławce i czekali na coś od tak dawna, że sami nie pamiętali już na co. Wyczerpali wszystkie tematy i dlatego rozpromienili się na widok komisarza, gdy ten usiadł na drewnianej skrzynce naprzeciwko nich.

– Wczoraj przyholowała go „Askerbæringen” – zaczął wilk morski, gdy Wisting oznajmił, że powodem jego wizyty jest jacht „Ellida”.

– To ja zadbałem o to, żeby go tutaj przyholować – wyjaśnił policjant, żeby jak najszybciej przejść do sedna sprawy.

– Zdaje się, że chłopaki z łodzi ratunkowej nadal szukają tych, którzy nią płynęli – ciągnął niczym niezrażony Thommessen. –

Ściągnęli łódź podwodną i w ogóle.

Wiatr wymiółł suche liście spod ławki i rzucił je na wodę. Wisting pozwolił staremu marynarzowi wypowiedzieć się swobodnie.

– Wczoraj wieczorem zerwał się wiatr. Teraz się uciszył, ale w nocy osiągał w porywach prędkość dwudziestu pięciu metrów na sekundę.

– Szkwał – chrząknął jeden z kompanów Thommessa, jakby chciał to Wistingowi jakoś zobrazować.

– Dziś w nocy wiało z południowego wschodu – ciągnął marynarz.  
– A wtedy tu w porcie wiatr hula aż miło.

Pozostali przytaknęli.

– Mój syn ma łódź wiosłową. Cumuje ją po zewnętrznej stronie starego pomostu rybackiego. – Zarzucił głową i splunął w kierunku łodzi. – Pięta z brzegu. Co prawda jest z tworzywa, ale wymaga opieki i nadzoru.

Pozostali zgodzili się z przedmówcą i wymienili się uwagami na temat niewątpliwych zalet plastikowych łodzi, by na końcu stwierdzić, że nie ma to jak prawdziwa drewniana łódź.

– On tak nie dba o swoje rzeczy – westchnął Thommessen. – Tak czy siak, gdy wiało jak diabli, ubrałem się i poszedłem sprawdzić, jak trzyma się jego łódź. Miałem nosa, bo oczywiście była za słabo uwiązana i uderzała o pomost. Poprawiłem cumy i już miałem wracać do domu, gdy zobaczyłem jacht.

Wisting nie zareagował, gdy mężczyzna zrobił dramatyczną pauzę. Po chwili marynarz odchrząknął i mówił dalej:

– Płynęła po zewnętrznym torze ze zgaszonymi latarniami. Zupełnie bezszelestnie. Oczywiście płynęła na silniku pomocniczym, ale warkot ginął w szumie wiatru, dzięki czemu



sunęła po wodzie niczym statek widmo.

– Widział pan na niej jakichś ludzi? – spytał Wisting.

– Na pokładzie stał samotny człowiek – odparł. – Biedaczysko, pomyślałem. Płynąć w taką pogodę. Musiał mieć coś bardzo ważnego do załatwienia.

– O której to było?

– Koło trzeciej. Gdy najmocniej wiało.

Komisarz wstał i podziękował za informacje.

– Ktoś jeszcze interesował się tym jachtem – powiedział Thommessen, gdy Wisting zamierzał się odwrócić i odejść.

– Tak?

– Na molo Floskjær stał jakiś mężczyzna w czarnym płaszczu i obserwował jacht przez lornetkę. Patrzył, jak łajba okrążyła Risøya i znikła w oddali.

Wisting spojrzał w stronę, w którą popłynął jacht. Ktoś prowadził z nimi grę.

Szef biura nieruchomości mieszkał na samym końcu zwróconego na południe wzgórza Tveteneåsen. Była to jedna z tych rezydencji, z których roztaczał się widok na Larviksfjorden i całe Brunlaneset aż do Helgeroa i Tveidalen. Działki sprzedano za dwukrotność tego, co Wisting zapłacił niegdyś za dom przy Herman Wildenveysgate.

Duża nowoczesna willa Jonny'ego Sundquista stała skąpana w wieczornym słońcu. Wokół panowała cisza i spokój. Dzwonek domofonu, który rozległ się w oddali, przypominał dzwony kościelne. Po chwili w drzwiach ukazał się właściciel posiadłości. Zdążył odwiesić marynarkę, ale zachował służalczy uśmiech. Poprowadził Wistinga korytarzem do salonu w kształcie litery L. Ściany ozdabiała małe oprawione w ramki fotografie żony i dzieci.

– Właśnie o panu rozmawialiśmy – powiedział i wskazał mężczyznę, który siedział na głębokiej skórzanej kanapie. – To mój adwokat.

Komisarz znał go. To był Fridtjof Valplass. Jeden z najlepszych adwokatów w mieście, specjalizujących się w prawie gospodarczym. Wysoki, niemal dwumetrowy mężczyzna, ubrany w elegancki jedwabny garnitur w kolorze niebieskim, z cygarem między palcami. Kilka tygodni temu w gazecie ukazał się obszerny

reportaż z okazji jego pięćdziesiątych urodzin. Wisting zauważył, że od czasu artykułu prawnik pofarbował włosy na czarno.

Spojrzał na komisarza jasnoszarymi oczami i skinął głową na powitanie, ale nic nie wskazywało na to, że miał zamiar wstać.

– My się już znamy – powiedział krótko. Na jego czole pojawiły się dwie głębokie zmarszczki.

Sundquist podszedł do meblościanki i otworzył dobrze zaopatrzone barek.

– Napije się pan czegoś? – zaproponował.

Wisting odmówił i usiadł na kanapie, a Sundquist nalał sobie kieliszek koniaku. Scena jakby żywcem wyjęta z amerykańskiego filmu.

– Wiecie już coś? – spytał gospodarz.

– Śledztwo jest w fazie początkowej – odparł komisarz, przemilczając to, jak mało wiedzieli.

– Gdy zjawiłem się na pogorzeliisku, nie zostałem poinformowany, że znaleziono tam czyjeś zwłoki. – Jego głos przybrał odrobinę ostrzejszy ton. – Muszę przyznać, że przeżyłem bardzo nieprzyjemną niespodziankę, dowiadując się o tym z gazety – dodał, kierując niemal triumfujące spojrzenie w stronę adwokata.

Wisting już miał się bronić, tłumacząc, że policja nie miała obowiązku informowania go o tym fakcie, ale postanowił rozegrać to inaczej.

– Przepraszam. – Odchrząknął i mówił dalej: – Formalnie ma pan w tej sprawie status świadka i dlatego powinienem był poinformować pana, że może pan odmówić odpowiedzi na moje pytania.

– Proszę pytać.

– Muszę również poinformować pana, że za składanie fałszywych

zeznań grozi odpowiedzialność karna.

Adwokat pochylił się nad ławą i podniósł dłoń w kierunku swojego klienta, dając mu znak, że na razie nie powinien zabierać głosu.

– Wiecie, kim był zmarły? – spytał, strzepując popiół do marmurowej popielniczki stojącej na ławie.

– Ciało nie zostało jeszcze zidentyfikowane.

– Domyślcie się, kto to może być?

– Nie – odparł, ale przemilczał wiadomość, że dotąd nie udało im się skontaktować z Alą Adinem Naamą.

– Ustalono przyczynę pożaru?

– Jak już mówiłem, śledztwo jest w fazie początkowej.

– Jakies przypuszczenia?

– Nie wykluczamy żadnej możliwości.

Adwokat odchylił się do tyłu.

– To znaczy, że nie posunęliście się nawet o krok? – wtrącił Sundquist.

– Wiele zależy od tego, czy ci, którzy składają zeznania, mówią prawdę i niczego nie zatajają – odpowiedział szybko Wisting. Dostrzegł szansę w tym, by wykorzystać krytyczną postawę, jaką prezentowali obaj mężczyźni, przeciwko nim. Widział, że to działa. Jonny Sundquist odwrócił wzrok i wypił łyk koniaku, by nie musieć nic mówić.

– Ma pan na myśli coś konkretnego, podkomisarzu? – spytał adwokat. Wiedział doskonale, że Wisting jest komisarzem, ale celowo użył niższego stopnia, by go zirytować i odwrócić uwagę.

– Dowiedziałem się, że dobrze znał pan treść zapisu umowy dzierżawy, która pozwala panu przeszkodzić Stubbenesowi w odbudowie domku letniskowego. Dlaczego nie wspomniał pan

o tym podczas naszej wcześniejszej rozmowy?

Sundquist ponownie zbliżył kieliszek do ust, by zyskać na czasie.

– Dag Stubbenes będzie musiał płacić dziewięć tysięcy koron za spaloną działkę i to przez siedem kolejnych lat – ciągnął komisarz.

– Zapewne teraz łatwiej mu przyjdzie zgodzić się na pańską propozycję rozwiązania umowy.

– Jak słusznie pan zauważył, mój klient jest świadkiem, nie podejrzanym – wtrącił się do rozmowy adwokat.

– Zwróciłem mu tylko uwagę na to, że postawił siebie w bardzo niekorzystnym świetle – odparł. – Poza tym wątpię, by sąd przychylił się do jego interpretacji warunków umowy.

– Miną lata, zanim zapadnie prawomocne postanowienie w tej sprawie! – zaprotestował Sundquist. Adwokat starał się go powstrzymać, ale nie zdołał przeszkodzić mu w wyjawieniu czegoś, co brzmiało jak cyniczny plan. – W tym czasie Stubbenes będzie musiał płacić za działkę – dodał. – A mnie się nie spieszy.

– Obawiam się, że odbiega pan od tematu rozmowy, panie podkomisarzu – przerwał mu adwokat, podnosząc głos. – Pan Sundquist i ja dyskutowaliśmy na temat zaistniałej sytuacji i tego, jak można z niej wyjść w możliwie najkorzystniejszy dla niego sposób, ale oczywiste jest, że to nie on ją spowodował. A to zasadnicza różnica.

– Jak mówiłem, chodziło mi wyłącznie o to, by naświetlić pańskiemu klientowi konsekwencje zatajania informacji – odparował Wisting.

Mężczyźni nie skomentowali słów komisarza. Ten wyjął notes, by zaznaczyć, że na pytania, które zamierza zadać, oczekuje wyczerpujących odpowiedzi.

– Jakie relacje łączą pana z Alą Adinem Naamą?

– Z kim? – spytał Sundquist, chociaż nie wydał się zaskoczony pytaniem.

– Z mężczyzną, który wynajmował domek letniskowy.

Sundquist wypił łyk koniaku, zanim odpowiedział:

– Odkąd kupiłem ten domek, prawie tam nie bywałem. Nie mam tam nic do roboty, zanim nie zbuduję własnej posiadłości.

– Czy to prawda, że pańska spółka jest właścicielem budynków wokół Lilletorvet?

– Tak – odparł z wahaniem.

– I że wynajmuje pan lokal, w którym mieści się bar z kebabem Ali Adina Naamy?

– Mam menedżera...

– A więc nie wiedział pan, że rodzina Naamów dysponuje domkiem letniskowym na Kaupangholmen i wynajmuje od pana lokal na Lilletorvet? – upewnił się Wisting i zaczął notować.

– To znaczy...

– Jaki to ma związek ze sprawą? – wszedł mu w słowo adwokat.

– Pan Sundquist nie jest w stanie kontrolować szczegółowo wszystkich umów biznesowych. Jeśli nie ma pan pytań związanych bezpośrednio ze sprawą, radzę mojemu klientowi, by skorzystał z przysługującego mu prawa do odmowy zeznań.

Sundquist pokiwał energicznie głową, żeby zaznaczyć, że zgadza się z adwokatem.

– Właściwie zostało mi już tylko jedno pytanie – powiedział Wisting, a ponieważ żaden z mężczyzn nie zaprotestował, mówił dalej: – Gdzie pan był w czwartek wieczorem?

Komisarz miał wrażenie, że twarz Sundquista rozpromieniła się, gdy padło pytanie o alibi. Najwyraźniej spodziewał się go i był na nie przygotowany.

– W powietrzu nad Europą – odparł z uśmiechem, którego nie udało mu się ukryć. – Wracalem samolotem z Hiszpanii. Na Gardermoen wylądowałem o wpół do jedenastej.

Wisting spał niespokojnie. Obudził się nagle, wyciągnął rękę, ale nie znalazł nikogo obok siebie. Zaszło mu w ustach. Gdy zrozumiał, że już nie zaśnie, wstał i zaparzył kawę.

Była godzina 5:45, poniedziałek, 3 października. Pogoda wyraźnie się zmieniła. Wiatr zelżał i zrobiło się cieplej. Za to znad morza znów napłynęła mgła. Przez chwilę rozważał, czy nie pójść do skrzynki ubrany jedynie w stary szlafrok, ale porzucił ten pomysł. Był ciekawy, co tym razem ujawniła „Østlands-Posten”, ale doszedł do wniosku, że nie mogło to być nic, o czym by nie wiedział. Zamiast tego odszukał notes i ołówek i usiadł przy kuchennym stole. Myślało mu się najlepiej, kiedy mógł jednocześnie robić notatki.

Wypił dwie filiżanki kawy, ale kartka wciąż pozostawała niezapisana. Wyteęzał umysł, ale niczego nie wymyślił. Po głowie krążyło mu tylko kilka suchych faktów, które znał aż za dobrze.

Piętnaście po szóstej wziął prysznic, ubrał się i wyszedł po gazetę. Nagłówki zaskoczyły go. Główny artykuł nosił tytuł „Zniknięcie tajemniczej żaglówki”. „Trwają poszukiwania ewentualnych ofiar”, brzmiał podtytuł. Całość ilustrowało zdjęcie łodzi ratowniczej „Askerbæringen” na wodach Røvika.



Przejrzał pobieżnie artykuł. Rybak amator Steinar Ludvigsen opowiedział, że w sobotę poinformował policję o tym, że „SY Ellida” od wielu dni stoi na kotwicy w głębi zatoki. Po wejściu policjantów na pokład jachtu zarządzono podwodne poszukiwania ewentualnych ofiar, ale trwające dobę poszukiwania nie przyniosły żadnego rezultatu. Po załodze jednostki nie było śladu.

Jacht nie figurował w żadnym rejestrze. Odholowano go do Centrum Sprzętu Motorowodnego „U Roara”, gdzie miał zostać poddany dokładnym oględzinom, ale w nocy został skradziony przez nieznanego sprawcę.

Szef policyjnej centrali operacyjnej w Vestfold potwierdził, że prowadzono poszukiwania przy użyciu miniłodzi podwodnej. Proszono o zgłaszanie się osób, które widziały dwunastometrowy jacht, zanim zakotwiczył w zatoce, a także po jego zniknięciu z nabrzeża.

Nikt z policji w Larviku nie udzielił komentarza. Czytając ostatnie zdanie, Wisting skinął głową. Poprzedniego wieczoru dzwoniło do niego z gazety, ale nie odebrał telefonu.

Napełnił filiżankę kawą i na piątej stronie odszukał artykuł, który najbardziej go zaniepokoił. W nagłówku redaktor nazwał bohatera materiału „Aptekarzem”. Fotografiją zastępczyni komendanta Gunn Jernbekk wstawiono w zdjęcie apteki w Stavern. Żelazna przyznała, że mężczyzna znaleziony nieprzytomny na schodach apteki miał ranę brzucha, która mogła powstać na skutek postrzału, ale zaprzeczyła, jakoby mężczyzna padł ofiarą przestępstwa. Policja rozważała wszystkie możliwości, łącznie z nieszczęśliwym wypadkiem.

Małomówny ordynator ze Szpitala Uniwersyteckiego Ullevål poinformował, że mężczyzna nadal nie odzyskał przytomności. Jego

stan był poważny, ale stabilny.

Wisting zostawił gazetę i pojechał do pracy. Nie widział sensu w tak daleko posuniętej powściągliwości w ujawnianiu informacji. Potrzebowali dobrych relacji z prasą. W niektórych przypadkach przedstawienie sprawy w mediach mogło przyczynić się do jej szybszego wyjaśnienia. Ostatnio zauważył jednak niepokojącą tendencję: sprawy korzystne wizerunkowo trafiały do mediów, natomiast te, które mogły osłabić zaufanie społeczeństwa do policji, wyciszano.

Gdy znalazł się w gabinecie, wybrał numer telefonu Żelaznej. Chciał uzupełnić raport, który przesłał Jernbekk poprzedniego wieczoru. Poza tym chciał ją ubiec i skomentować nagłówki w gazecie.

Odebrała jedna z pań z centrali. Zastępczyni komendanta była na spotkaniu w Oslo.

Wzbraniał się przed tym, ponieważ nie chciał być zbyt nachalny, ale w końcu zadzwonił pod numer jej komórki. Po dwóch sygnałach poproszono go o pozostawienie wiadomości. Rozłączył się i odszukał numer telefonu Araba z blizną. Tym razem nie zaproponowano mu nawet tego, by nagrał wiadomość.

Irytował go fakt, że nie zanotowali imienia ani numeru telefonu chłopaka, który stał za ladą w barze z kebabem. Był bardzo ciekawy, co ten młody człowiek robił przed komendą policji w niedzielny poranek. Może pomógłby im skontaktować się z ojcem?

Wisting mógł oczywiście zadzwonić do chłopaka Line. Jacob na pewno znał jego numer. Nikt nie zarzuciłby komisarzowi, że miesza życie prywatne z zawodowym. Spłonął domek letniskowy wynajmowany przez Alę Adina Naame. Jedna osoba zginęła. To

naturalne, że robili wszystko, by skontaktować się z poszkodowanymi.

Ale i tak targały nim wątpliwości. Jeśli, jak twierdził Hammer, cała rodzina Naamów była zamieszana w handel narkotykami, informowanie młodego Naamy o tym, że policja jest zainteresowana jego ojcem, nie było najmądrzejszym posunięciem.

W końcu jednak wybrał numer Line. Postanowił podziękować za niedzielny obiad i przy okazji zupełnie zwyczajnie spytać o syna mężczyzny, który serwował najlepsze kebaby w mieście.

– Halo? – odezwał się męski głos.

Jacob. Wisting zaklął w duchu. Powinien był wziąć pod uwagę taką możliwość.

– Line wyszła – wyjaśnił chłopak.

Nie ma sensu odkładać tego na później, pomyślał Wisting.

– Szczerze mówiąc, chciałem rozmawiać z tobą – powiedział.

W słuchawce zapadła cisza.

– Wspomniałeś, że w twoim zespole gra syn Ali Adina Naamy. Tego, który prowadzi bar z kebabem na Lilletorget.

– Tak, Umar. Jest teraz tutaj.

Tym razem to Wisting zaniemówił.

– Dlaczego pan o niego pyta?

– Usiłowałem skontaktować się z jego rodzicami. Według naszych informacji ojciec Umara wynajmował domek letniskowy, który spłonął na Kaupang w zeszłym tygodniu.

– Tak? – padła krótka odpowiedź.

– Chciałbym z nim porozmawiać – poprosił komisarz.

– Zdaje się, że Umar również ma panu coś do powiedzenia – odpowiedział Jacob po krótkim milczeniu. – Zamierzaliśmy wybrać się do pana.

Wisting zerknął na zegarek. Na dziesiątą zwołał naradę.

– Możemy spotkać się po lunchu?

Uzgodnili, że Jacob i Umar zjawią się w komendzie o pierwszej. Komisarz zakończył rozmowę. Czuł rosnącą ciekawość.

Następnie zadzwonił do wypożyczalni samochodów Avis. Przełączali go czterokrotnie, za każdym razem obiecując, że następna osoba jest na tyle biegła w obsłudze programu komputerowego, że będzie potrafiła sporządzić listę samochodów, których numer rejestracyjny kończył się interesującymi ich cyframi.

Gdy przekierowali go po raz piąty, połączenie zostało przerwane i musiał zacząć całą procedurę od nowa. Na szczęście tym razem wiedział, o co pytać, i dzięki temu dotarł do właściwej osoby po zaledwie trzech próbach. Ale chociaż mężczyzna był w stanie mu pomóc, miał wyraźne wątpliwości, jak zareagować na prośbę komisarza. W końcu uzgodnił sam ze sobą, że udzieli odpowiedzi, jeśli Wisting wyśle mu faks z oficjalnym zapytaniem.

Komisarz prychnął zniecierpliwiony i wysmarował kilka linijek tekstu na standardowym szablonie. Znalazł odpowiednią pieczętkę u pań w sekretariacie wydziału i jeszcze zanim wysłał faks, dopisał słowo „pilne” u dołu strony.

O godzinie dziesiątej mały zespół śledczych zebrał się, by podsumować dotychczasowe ustalenia. Wisting rozpoczął spotkanie od poinformowania kolegów o nagraniu z banku i dodał, że istnieje możliwość, że jeszcze tego samego dnia otrzymają listę interesujących ich samochodów.

Potem oddał głos Mortensenowi.

– Pogorzelsko – zaczął młody technik i wyświetlił na ekranie zdjęcie poglądowe. – Zebraliśmy niewiele śladów technicznych.

Domek letniskowy spłonął doszczętnie. Ujawniony kanister na benzynę wskazuje, że mogło dojść do podpalenia. Co prawda nie znaleźliśmy zarzewia pożaru, ale zabezpieczyłem i wysłałem do analizy resztki drewna, żeby przekonać się, czy nie ma na nich śladu łatwopalnej cieczy.

Kolejne zdjęcie przedstawiało rozkład pomieszczeń w domku letniskowym.

– Zwłoki znaleziono tutaj – wyjaśnił, wskazując naszkicowane kontury postaci. – W sypialni.

Po chwili Mortensen zamienił omawiane zdjęcie na zbliżenie łusek leżących w spalonej trawie.

– Zabezpieczono w sumie dziewięć łusek i dwa pociski.

– Dziwne, że nikt niczego nie słyszał – skomentował Wisting.

– Może użyli tłumików? – zaproponował Hammer.

– Rozmawiałam z chłopakami, którzy tamtego wieczoru siedzieli w centrali operacyjnej – wtrąciła Borg i zajrzała do notatek. – O ósmej przyjęli zgłoszenie o nielegalnym polowaniu na ptaki morskie.

Pozostali spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

– Nic z tym nie zrobili. Nawet tego nie odnotowali. Namówiłam ich, żeby odtworzyli mi nagranie zgłoszenia. Mam nazwisko i numer telefonu mężczyzny, który dzwonił.

Wisting skinął głową i przydzielił jej to zadanie.

Tymczasem Mortensen wyświetlił zdjęcie zwęglonych zwłok.

– Po południu mam dostać wstępny protokół z sekcji. Problemem jest oczywiście identyfikacja ciała.

Wszyscy przytaknęli.

– Zabezpieczyliśmy próbki krwi od jednej osoby i z dwóch miejsc – mówił dalej, wyłączając komputer. – Od mężczyzny sprzed apteki,

z joli, która należy do domku letniskowego na Kaupang, i z jachtu żaglowego.

– Co nam to da?

– Jeśli DNA będzie identyczne, zdobędziemy konkretny dowód na to, że te sprawy się ze sobą łączą.

– Kiedy otrzymamy odpowiedź?

– Informację o grupie krwi dostanę jeszcze dzisiaj, a pełen profil DNA będzie gotowy pod koniec tygodnia.

Wisting zanotował, skinął głową i oddał głos Borg.

– Medalion – powiedziała i wysypała z koperty błyszczącą ozdobę. – Wyczyściłam go i wypolerowałam, ale żaden z jubilerów, z którymi się skontaktowałam, nie był w stanie powiedzieć, co on przedstawia.

Wisting przyciągnął go do siebie. Na małej złotej blaszce widniała łagodna, pełna twarz kobieca.

– Wszyscy jednak byli zgodni co do jej południowoeuropejskiego lub azjatyckiego pochodzenia. Mając na uwadze fakt, że mężczyzna wynajmujący domek letniskowy jest Irakijczykiem, przesłałam mailowo zdjęcie medalionu do jubilera w Bagdadzie.

Wisting uśmiechnął się pod nosem. Świat stał się tak mały. Kilka kliknięć wystarczyło, by otrzymać ekspertyzę.

– To jest hurysa – ciągnęła Borg. – Postać z arabskiej mitologii. Hurysy to kobiety, które zbawieni wierni będą mogli w nagrodę poślubić w muzułmańskim raju. Popularna ozdoba noszona przede wszystkim przez mężczyzn.

– Ale nie sprzedają jej norwescy jubilerzy – podsumował Hammer. – A to zdaje się potwierdzać teorię, że w domku spłonął jakiś Arab, chociaż nie zaszkodziłoby namierzyć tego, kto tym handluje.

Wisting milczał. Wolał dowiedzieć się, jak poszło z mężczyzną sprzed apteki.

– Godzinę temu dzwoniłam do szpitala – wyjaśniła Torunn. – Nie mieli dla nas nic nowego. Mężczyzna nadal nie odzyskał przytomności.

– Będziesz to monitorować?

Skinęła głową.

– Rozpoznanie posesyjne wśród mieszkańców domów sąsiadujących z apteką nic nie dało – kontynuowała. – Runda po salonach tatuażu również nic nie wniosła.

Wisting niemal zapomniał o rysunku wytatuowanym na przedramieniu rannego mężczyzny.

– Nie potrafili nic powiedzieć?

– Nie... Pracownik salonu przy rynku powiedział, że chodzi o oko opatrzości, ale nie był w stanie stwierdzić, kto jest wykonawcą ani kto je sobie zafundował.

– Nils? – Wisting zwrócił się do kolegi.

Rosły policjant odchylił się do tyłu, zanim zabrał głos.

– Rozpytanie posesyjne na Kaupang ma kilka dziur. W dwóch domach nikogo nie zastaliśmy albo nikt nie chciał nam otworzyć.

– Nie chciał otworzyć? – powtórzył komisarz.

– Po drugiej stronie wzgórza, za domkiem nauczyciela Stubbenesa, mieszka na stałe niejaki Cato Dalen.

Hammer przestał się huścić na krześle i zaczął przeglądać dokumenty, które miał przed sobą. Wisting zaciekawiał się. Nazwisko wydało mu się dziwnie znajome.

– Facet ma przydomkowanie Wandal. Odniosłem wrażenie, że był w domu, ale nie chciał mi otworzyć.

– Niby dlaczego miałyby nie chcieć? – spytał Mortensen.

– Widać ma swoje powody – skomentował Wisting. Powoli przypomniały mu się stare sprawy związane z Dalenem. Od dziesięciu, może kilkunastu lat wokół Wandala było cicho.

– Rano przyjrzałem mu się dokładniej – ciągnął Hammer. – Pod koniec lat osiemdziesiątych skazano go za podpalenie kilku sklepów i barów szybkiej obsługi należących do imigrantów.

W pokoju na moment zapadła cisza.

– Chcesz powiedzieć, że najbliższy sąsiad Stubbenesa to rasista piroman? – podsumował Mortensen.

– Na to wygląda – przytaknął.

Komisarz przestał robić notatki. Nie podobał mu się ten nagły zwrot w sprawie. Cato Dalen nie pasował do całej reszty. Pożar na Kaupang nie wyglądał na pojedyncze działanie o podłożu rasistowskim, lecz wydawał się częścią czegoś większego, czegoś, czego zasięgu nie był chwilowo w stanie przewidzieć. Były skazany, dziwak i odludek, zupełnie do tego nie pasował. Dysponowali ograniczonymi środkami i dlatego nie podobała mu się myśl, że mieliby tracić czas na coś, co jego zdaniem było ślepym tropem.

Mimo to spróbował spojrzeć na wszystko przez pryzmat świeżo zdobytej informacji. Może to z nim było coś nie tak. Może wyciągał zbyt pochopne wnioski, ponieważ wierzył w to, że sprawy, nad którymi pracowali, łączyły się ze sobą i chciał, aby tak było.

– Musimy skłonić go do rozmowy – powiedział. – Sam z nim pogadam.

– Mogę pojechać z tobą? – spytała Borg. – Jeszcze nie widziałam miejsca, w którym doszło do pożaru. To może być ciekawe.

Wisting skinął głową i spojrział przez okno. Mgła nie opadła.



Zabrał klucze do radiowozu i udał się do gabinetu Borg. Siedziała z telefonem w dłoni i śmiała się z czegoś, co mówił jej rozmówca. To była bez wątpienia prywatna rozmowa. Komisarz pomachał kluczami, dając znak, że zaczeka przy samochodzie.

Oficer dyżurny właśnie przyjmował zgłoszenie od osoby, której twarz wydała się Wistingowi znajoma. To był Arne Markussen. Znali się z czasów dzieciństwa. Byli rówieśnikami i spędzali razem całe dnie. W okresie dorastania stracili ze sobą kontakt, a jako dorośli wiedli zupełnie różne życie. Arne prowadził kilka firm ze zmiennym szczęściem i żenił się trzy lub cztery razy. Obecnie był właścicielem stacji benzynowej na Storgata i zdarzało im się widywać, kiedy Wisting zajeżdżał na stację i kupował hot doga.

Komisarz miał nadzieję, że Markussen go nie zauważył, i starał się dotrzeć do drzwi wyjściowych niepostrzeżenie, korzystając z tego, że dawny kolega skupiał się na dokumentach, które odbierał od oficera. Arne miał zawsze wiele do powiedzenia, a Wistingowi bardzo się spieszyło.

- Williamie! – zawołał za nim Markussen.
- Arne! Co ty tu robisz? – Wisting udał zaskoczenie.
- To już piąty raz w tym roku – wyjaśnił i pomachał

dokumentem potwierdzającym przyjęcie zgłoszenia o popełnieniu przestępstwa.

– Włamanie?

– Piąty raz! Wyobrażasz sobie? – Stanął i wyjął z kieszeni na piersiach paczkę papierosów. – Już sam nie wiem, co robić.

Wisting przyjrzał mu się. Arne Markussen wyglądał staro i ostatnio bardzo przytył. Miał pulchną, ogniście czerwoną twarz i oddychał z wyraźnym wysiłkiem. Mimo wszystko jestem w lepszej kondycji niż on, pomyślał.

– Co ukradli? – spytał, żeby okazać zainteresowanie.

– Właśnie to jest, cholera jasna, najgorsze! – Przejrzał kieszenie w poszukiwaniu zapalniczki. – Nie mam pojęcia!

– Jak to?

– Weszli tylnym wejściem – wyjaśnił, dysząc. – Prawdziwie profesjonalna robota. Rozwiercili zamek, a potem dostali się do biura i ukradli filmy.

– Jakie filmy?

– Po trzecim włamaniu zainstalowałem monitoring. Tym razem ukradli nagrania z kamer.

W końcu znalazł zapalniczkę i zaciągnął się głęboko. Wisting zerknął na zapalniczkę i poczuł ucisk w żołądku.

– Rozumiałbym, gdyby zabrali aktualne nagranie – ciągnął – ale oni zabrali wszystkie.

– I nic innego?

– Zwykle zwijają tytoń i papierosy, ale tym razem nawet tego nie ruszyli. Możliwe, że zabrali jakieś drobiazgi, ale nie stwierdzę tego, nie mając nagrania.

Już miał wsunąć zapalniczkę z powrotem do kieszeni, ale Wisting go powstrzymał.

– Skąd to masz?

– To? – spytał Markussen, patrząc na białą jednorazową zapalniczkę z niebieskim nadrukiem. – To reklamówka. Rozdajemy je na stacji.

Wisting wyjął zapalniczkę z ręki dawnego kolegi. Obrócił ją kilka razy, odczytując tekst umieszczony na gadżecie. Po jednej stronie znajdował się napis „Soft Service”, a po drugiej „Rester.no”.

– Dużo ich rozdaliście?

– Nie mam pojęcia. Dostaliśmy całe pudełko. – Markussen wypuścił w górę obłok dymu. – Możesz ją zatrzymać.

Komisarz potrząsnął głową i oddał ją koledze.

– Mam już jedną – powiedział, nie zdradzając, że poprzednia stała się dowodem w sprawie.

– Cóż, muszę lecieć. – Markussen upuścił wypalonego do połowy papierosa na ziemię i zgasił go butem. – Pozdrów żonę!

Wisting już miał powiedzieć, że Ingrid jest w Afryce, ale szybko się rozmyślił.

– Ty też – odparł. Przez chwilę stał i patrzył za przyjacielem z dzieciństwa.

Nie mógł uwolnić się od myśli, że informacje, które zdobył w tak przypadkowy sposób, miały związek ze sprawą, nad którą pracował. Czy to możliwe, że włamanie do stacji benzynowej Arnego Markussena dokonano po to, by ukraść nagrania, na których znajdowały się osoby zamieszane w sprawę?

Postanowił przyjąć tę wersję, chociaż nieustannie towarzyszyła mu myśl, że jedną z niewielu rzeczy, których był absolutnie pewny, było to, że od czasu do czasu się mylił. Zbyt często wysuwał wnioski na wyrost i podejmował błędne decyzje. Jednocześnie uważał, że umiejętność przyznania się do błędu była jedną z jego

najmocniejszych stron jako oficera śledczego. Nie upierał się przy pierwszej lepszej teorii. Przyjmując do wiadomości, że to, co wydawało mu się słuszne, w rzeczywistości słuszne nie było, posuwał śledztwo do przodu. Miał pełną świadomość tego, że dobry śledczy musi być zawsze gotowy zniszczyć mylne wyobrażenie na temat przebiegu zdarzeń, by na jego miejscu mogło powstać nowe.

– Jedziemy? – spytała Borg, która nagle znalazła się za jego plecami.

– Hm?

– O czym tak rozmyślasz?

Uśmiechnął się.

– Dodaję dwa do dwóch, ale obawiam się, że wychodzi pięć.

– To i tak jesteś blisko prawdy.

– Jak to?

– To, że dwa dodać dwa równa się pięć, jest znacznie bliższe prawdy, niż gdybyś twierdził, że dwa dodać dwa równa się pięćdziesiąt. Lub, dajmy na to, ciastko.

Wisting zmarszczył czoło. Czuł, że nadal jest daleko od prawdy. Ktoś usiłował zatrzeć wszystkie ślady. Pogorzelnisko na Kaupang dostarczyło niewielu informacji na temat tego, co się tam wydarzyło. Z tego samego powodu ktoś ukradł jacht, a teraz również nagrania z kamer monitoringu ze stacji benzynowej, na których, być może, znajdowała się osoba lub osoby mające związek z postrzelonym mężczyzną pozostawionym na schodach apteki w Stavern.

Przez cały czas sprawcy wyprzedzali ich o krok. Ale jeden krok przewagi to znowu nie tak dużo, pomyślał z uśmiechem.

Borg zabrała ze sobą dwa papierowe kubki z kawą. Były wyposażone w praktyczne wieczka z małym otworem do picia. Wisting umieścił kubek między nogami i ruszył przez miasto w kierunku wschodnim.

– Sprawdziłam to i owo – zaczęła. W jednej dłoni trzymała kubek, drugą przerzucała notatki.

Rzucił na nią okiem. Kiedy pochylała się nad papierami, kilka czarnych kosmyków opadło jej na czoło. Odgarnęła je za ucho palcem wskazującym dłoni, w której trzymała kubek.

– Chodzi o Cato Dalena – wyjaśniła i spojrzała na niego. Wisting odwrócił wzrok i sięgnął po kawę.

– Jest związany z neonazistowskim ugrupowaniem o nazwie Front Patriotyczny.

– Nigdy o nim nie słyszałem – przyznał i wypił łyk kawy.

– Ostatnio byli bardzo aktywni w Szwecji, między innymi brudząc i niszcząc muzułmańskie nagrobki i meczety. W Norwegii grupa liczy od dziesięciu do dwudziestu członków. Są wyjątkowo pasywni, jeśli chodzi o tego typu akcje, ale uważa się, że odpowiadają za zmasowaną rasistowską propagandę.

– Skąd to wiesz? – spytał, wstawiając kubek między uda.

– Z rejestrów.  
– Nils nic o tym nie wspominał.  
– Widocznie nie zna właściwych osób.  
– Coś mi się zdaje, że te informacje podlegają ścisłemu nadzorowi odpowiednich służb – powiedział i zerknął na koleżankę. Zarumieniła się.

Nie ciągnął dłużej tego tematu, ale był przekonany, że Torunn rozmawiała o sprawie ze swoim przyjacielem z PSB. Nie podobało mu się to.

Na skrzyżowaniu z Reipbanegata spojrzął w lusterko, przejeżdżając na żółtym świetle. Pojazd jadący za nimi skręcił w lewo. Był to biały samochód dostawczy z półkolistym napisem w obcym języku nad okrągłym logo umieszczonym z boku auta. Chwilę trwało, zanim odczytał w lusterku: Islamska Misja Kulturalna.

Skręcił gwałtownie w pierwszą ulicę w prawo i poczuł, że między nogami zrobiło mu się ciepło i mokro.

– Hej! Uważaj! – zawołała Torunn, odsuwając od siebie kubek, żeby uniknąć poplamienia kawą.

– To była ta biała furgonetka – wymamrotał i znowu wjechał na główną drogę.

– Jaka furgonetka?

Zamiast odpowiedzieć skupił się na prowadzeniu samochodu. Auta stały na czerwonym świetle i dlatego Wisting zdecydował się włączyć sygnalizację świetlną i dźwiękową. Reakcja była natychmiastowa. Pojazdy zjechały na bok i droga zrobiła się przejezdna, ale biała furgonetka zdążyła zniknąć mu z oczu. Dodał gazu w nadziei, że ją dogoni.

– Jaka furgonetka? – powtórzyła Borg, oczekując wyjaśnienia.

– Kiedy w piątek złożyliśmy z Nilsem wizytę „królowi kebabu”, zastaliśmy tam jego brata – odparł, zaglądając w przecznicę, które mijali z dużą prędkością.

Skinęła głową. Już o tym słyszała.

– Barzan Naama miał gościa – mówił dalej. – Odjechali białą toyotą hiace należącą do islamskiej wspólnoty w Tønsberg.

– Myślisz, że ten Barzan wie więcej, niż chce powiedzieć?

– Wszystko na to wskazuje – przytaknął. – Ale obawiam się, że tym razem również niczego więcej się nie dowiemy – dodał i wyłączył sygnalizację. – Furgonetka zniknęła.

Mgła wisiała ciężko nad małym półwyspem. Powietrze było chłodne i surowe. Deszcz był jedynie kwestią czasu.

Za wzgórzem, na północ od pogorzelska, stał dom Cato Dalena. Ostatnich sto metrów od głównej drogi musieli przejść pieszo. Ścieżka była błotnista i ziemia przyklejała się do podeszew butów.

Właściwie to nie był ani dom, ani domek letniskowy, lecz dwa stare baraki zestawione ze sobą, przykryte spadzistym dachem. Wiele dachówek zwał wiatr, a jedna z rynien była w połowie oderwana. Stado wron zerwało się ze starego drzewa o powykręcanych gałęziach i zaskrzeczało nad ich głowami.

Cato Dalen stał na drabinie na tyłach domu i instalował antenę satelitarną. Wyglądał dokładnie tak, jak Wisting go sobie wyobrażał. Ogolony do skóry, z rudą kozią bródką, w czarnej skórzanej kurtce, wojskowych spodniach i niezasnurowanych glanach. Był niewiele po czterdziestce, ale za stary, by tak się ubierać.

– Jesteśmy z policji – wyjaśnił Wisting.

Spojrzał na nich sceptycznie.

– Prowadzimy rozpoznanie posesyjne w związku z pożarem domku letniskowego, do którego doszło w zeszłym tygodniu – dodał, żeby mężczyzna na drabinie nie odniósł wrażenia, że interesują się nim w jakiś szczególny sposób.

Dalen wsunął klucz nastawny do tylnej kieszeni i spojrzał w niebo. Po chwili spadły pierwsze krople deszczu.

– Lepiej wejdźmy do środka – powiedział i zaczął schodzić z drabiny.

Komisarz nie spodziewał się, że pójdzie tak łatwo. Zanim ruszył za gospodarzem, wymienił spojrzenie z Torunn. Przeszli przez wąski korytarz i znaleźli się w pomieszczeniu, które wyglądało jak połączenie salonu, kuchni, sypialni i biura. Mimo to w pokoju było czysto i schludnie. Łóżko pod oknem było zaścielone. Na biurku leżały dokumenty i stosy czasopism, a stół przed małym zestawem wypoczynkowym przykrywał obrus, na którym stała roślina w doniczce. Jedyne, co zdawało się przeszkadzać, to trzeszczący telewizor.

Dalen podszedł do blatu kuchennego i wyjął z szafki garnek. Napełnił go wodą i postawił na płycie kuchennej.

– Niech państwo usiądą – powiedział zachęcająco.

Śledczy zajęli miejsce na kanapie. Tymczasem gospodarz z szuflady pod blatem kuchennym wyciągnął babkę i pokroił ją na kawałki. Nucąc piosenkę, postawił filiżanki i talerzyki na stole przed gośćmi.

Wisting wyjął notes i przygotował się do rozmowy.

– Od dawna pan tu mieszka? – spytał.

Mężczyzna spojrzał w sufit, jakby tam chciał znaleźć odpowiedź.

– Niedługo minie siedem lat – odpowiedział po namyśle.

Woda pod garnkiem zaczęła syczeć. Dalen podniósł go i poczekał,



aż krople wody na płycie kuchennej odparują. Potem postawił go z powrotem. Następnie podszedł do biurka, odsunął szufladę i wyjął z niej kopertę. Wrócił do stołu i usiadł naprzeciwko Wistinga.

– W czwartek byłem w Szwecji – oznajmił.

Wyjął z koperty bilet na prom ze Strømstad. Wynikało z niego, że Cato Dalen wypłynął w czwartek, 29 września o godzinie 13:00. Do biletu dołączony był paragon ze sklepu wolnocłowego z tą samą datą i godziną 13:53. Mężczyzna kupił żelki, orzeszki ziemne, czekoladę i koniak.

– Odwiedziłem przyjaciół w Gøteborgu – wyjaśnił i podał komisarzowi bilet powrotny. – Wróciłem wczoraj wieczorem.

– Nie podejrzewamy... – zaczął Wisting.

– Tu jest nazwisko, adres i numer telefonu kolegi, u którego się zatrzymałem – ciągnął Dalen, przesuwając kartkę w stronę śledczego.

Gdy woda w garnku się zagotowała, mężczyzna wstał.

– Nie jestem głupi – powiedział i zdjął garnek z płyty. – Na sąsiedniej działce zginął w pożarze imigrant. Wiedziałem, że z moją przeszłością umieścicie mnie na szczycie listy podejrzanych.

– Nie wiemy, kim jest ofiara – zauważyła Borg.

Wzruszył ramionami. Wlał wodę do dzbanka termicznego i wyjął pudełko z różnymi rodzajami herbaty.

– Miał pan z nimi jakiś kontakt? – spytał Wisting.

– Z cudzoziemcami? – spytał z uśmiechem i potrząsnął głową. – Nie.

Zapadła krępująca cisza. Komisarz był zaskoczony. Nie wiedział, co powiedzieć. Dalen przeglądał zawartość szafki, dopóki nie znalazł pojemnika z cukrem.

– Ostatnio panował tam duży ruch – odezwał się nagle. – Spore zamieszanie. Ludzie jeździli wte i wewte.

– Jacy ludzie? – zaciekawiał się Wisting.

– Cudzoziemcy.

– Jacy cudzoziemcy?

– Arabowie lub inni mieszkańcy państw położonych na wschód od Morza Śródziemnego – wyjaśnił. Postawił na stole dzbanek z wodą i cukier, po czym wrócił na swoje miejsce.

– Ilu ich było?

– Przez kilka dni poprzedzających pożar całkiem sporo. Sześć, może siedem osób.

– Sami cudzoziemcy?

Przytaknął.

– Jeden z nich miał brzydką bliznę na twarzy. – Pociągnął palcem od ucha do brody, żeby zademonstrować umiejscowienie blizny. – Spotkałem go przy drodze. Nie był zbyt zainteresowany rozmową.

– Jak to?

– On i jakaś kobieta robili coś z tyłu samochodu, ale kiedy zobaczyli, że nadchodzę, wsiedli do auta. Gdy się oddaliłem, facet wysiadł. Jego sprawa. Ale zdziwiłem się, bo nie miałem z nim na pieńku.

– Jaki to był samochód? – spytała Borg, ubiegając Wistinga.

– Czerwony colt – odparł, wstając. – Z niebieskim przednim błotnikiem – dodał.

– Co pan ma na myśli, mówiąc „duży ruch”?

– No... po prostu ruch. Ciągłe ktoś przychodził i wychodził. Przez całą dobę. Wodą i ładem.

– Ale nie orientuje się pan, co dokładnie robili ci ludzie?

– Niestety nie. Staralem się mieć z nimi jak najmniej do czynienia.

Wisting wybrał herbatę, która miała być połączeniem smaku czterech czerwonych owoców. Włożył ją do filiżanki i zalał wrzątkiem, zastanawiając się, jak poprowadzić dalej rozmowę.

– Jest pan członkiem pewnej organizacji – zaczął.

– Nie. – Dalen potrząsnął głową. – Nie należę do żadnej organizacji. Jestem niezależny od nikogo i niczego, ale obracam się wśród ludzi, którzy mają podobny do mojego światopogląd. Niektórzy z nich spotykają się regularnie w ramach organizacji, którą nazywają Frontem Patriotycznym.

Wisting zamieszał herbatę.

– Spotykacie się tutaj?

– Nie chodzę na ich spotkania, a od niektórych postaw i zachowań zdecydowanie się odcinam. Jestem nacionalistą, natomiast osoby związane z Frontem Patriotycznym głoszą idee graniczące z nazizmem.

– Czy wśród pana przyjaciół lub znajomych są tacy, którzy odwiedzają pana w domu? – Wisting inaczej sformułował pytanie i posmakował herbaty z czerwonych owoców.

– Zdarza się, chociaż dawno nie miałem gości. – Dalen poczęstował się babką i przesunął półmisek w stronę śledczych. Wisting nałożył sobie kawałek ciasta, natomiast Borg uprzejmie odmówił.

– Nie rozmawiałem o swoich zagranicznych sąsiadach z żadnym z przyjaciół – mówił dalej mężczyzna. – Moja dziupla stała pusta, kiedy byłem w Szwecji. Planowałem tę podróż od niemal dwóch miesięcy. Nie wybrałem się tam, żeby zapewnić sobie żelazne alibi.

Mówiąc to, uśmiechał się. Wisting odwzajemnił uśmiech

i zakończył rozmowę. Przeprosił za najście i zanotował numer telefonu Dalena na wypadek, gdyby miał do niego jeszcze jakieś pytania. Dopili herbatę i się pożegnali.

Mężczyzna skazany za podpalenia i rasizm odprowadził ich na schody. Padał lekki deszcz. Borg miała w torebce mały parasol, natomiast Wisting musiał się zadowolić postawieniem kołnierza kurtki.

## 21

Wrócił do komendy cały przemoknięty. Zahaczyli z Borg o pogorzelnisko, ale nie stali się od tego ani odrobinę mądrzejsi. Mimo to rozumiał Torunn. Zawsze łatwiej pracowało się nad sprawą, kiedy widziało się miejsce zdarzenia na własne oczy.

W drodze do pracy zajechali również pod Hospitalsmuget 37 i usiłowali skontaktować się z Arabami mieszkającymi na ostatnim piętrze. Pukali i dzwonili, ale nikt im nie otworzył. Wisting wypróbował nawet przedpotopowy trick i wybrał numer telefonu Naamów. Przez drzwi usłyszeli dzwonek telefonu stacjonarnego, ale nikt nie podniósł słuchawki.

Komisarz powiesił mokrą kurtkę na krześle dla petentów i sprawdził zawartość pojemnika na przychodzącą korespondencję. Protokoły Mortensena były gotowe, ale nie znalazł faksu z odpowiedzią od firmy wypożyczającej auta.

Skończyła się pora lunchu, więc dawno powinno wpłynąć stosowne pismo. Szybkim krokiem poszedł do pokoju, w którym stał faks. W podajniku leżały dwa podania o zgodę na kremację zwłok i jakiś wyrok, ale nic z Avis. Zajrzał do sekretariatu, ale żadna z dziewczyn nie widziała dokumentu, którego szukał.

Wrócił do gabinetu, opadł ciężko na fotel i podniósł słuchawkę.

Na szczęście zapisał sobie numer telefonu pracownika Avis, który miał mu przysłać odpowiedź. Długo nikt nie odbierał, aż w końcu w słuchawce odezwał się kobiecy głos, którego właścicielka pochodziła z Sørlandet.

– Już wyszedł – poinformowała go uprzejmie i spytała, czy może w czymś pomóc.

Melodyjny głos kobiety nie pozwolił Wistingowi się rozzłościć. Wyjaśnił, kim jest i że obiecano mu pomoc w uzyskaniu informacji dotyczącej floty samochodowej firmy.

– Nie zostawił żadnej wiadomości na ten temat – odparła współczującym tonem. – Jeśli to ma związek z bazą danych, obawiam się, że nikt inny nie jest w stanie panu pomóc.

Wisting westchnął do słuchawki.

– Kolega będzie w firmie jutro o ósmej rano – dodała.

Podziękował i odłożył słuchawkę. Zastanawiał się, czy nie ustalić prywatnego numeru telefonu mężczyzny, który zostawił go z niczym, ale porzucił ten pomysł. Facet musiał mieć dobry powód. Awaria systemu albo coś w tym stylu. Ale mógł go uprzedzić. Najwidoczniej nie zrozumiał, jak ważne było to, o co go poprosił.

Komisarz spróbował dodzwonić się do Żelaznej, ale zastępczyni komendanta nadal była nieuchwytna. Tym razem jednak postanowił nagrać wiadomość, prosząc Jernbekk, żeby oddzwoniła, jak tylko znajdzie wolną chwilę, bez względu na porę dnia.

Formalnie to ona ponosiła odpowiedzialność za śledztwo. Wisting sporządził raport, w którym przedstawił propozycje dalszych czynności, i mógł zrzucić na nią winę za próżnię, w której się znaleźli. Z drugiej strony wiedział, że to on musi doprowadzić do rozwiązania spraw, nad którymi pracowali. Koledzy z zespołu liczyli na niego i wierzyli, że opracował plan działania. Niestety,

bardzo się mylili.

Usiadł w fotelu. Musiał przygotować się do spotkania z Umarem Naamą. Jego rodzina z pewnością znała odpowiedzi na wiele nurtujących ich pytań.

Przyszedł mu na myśl mężczyzna z blizną. Barzan Naama udawał, że nie wie, że jego brat dysponował domkiem letniskowym na Kaupangholmen. A jednak nie było wątpliwości, że to jego widział Cato Dalen razem z jakąś kobietą w czerwonym colcie.

Przed pożarem w domku letniskowym panowało spore zamieszanie. Cudzoziemcy przychodzili i wychodzili, w dzień i w nocy, a teraz zapadli się pod ziemię. Wszyscy, co do jednego.

Dokładnie o godzinie trzynastej Jacob i jego arabski przyjaciel siedzieli w gabinecie Wistinga. Podobno byli rówieśnikami, ale Umar Naama wydawał się młodszy. Był szczupły i wysportowany.

W jego twarzy najbardziej rzucały się w oczy wysokie kości policzkowe i lekko skrzywiony nos. Chłopak uciekał wzrokiem.

– Nie mieszkasz z rodzicami? – zagał Wisting.

Potrząsnął przecząco głową.

– Umar wynajmuje mieszkanie dla młodych na osiedlu Petera Wessela<sup>[10]</sup> – wtrącił Jacob.

– Kiedy twoi rodzice wyjechali do Iraku?

– W ubiegły poniedziałek.

– Rozmawiałeś z nimi od tego czasu?

– Nie.

– To znaczy, że nie wiesz, czy naprawdę tam polecieci?

– Dlaczego miałiby nie polecieć?

Komisarz zignorował komentarz.

– Wiesz, z których linii lotniczych skorzystali?

– Nie. Wiem tylko, że lecieli z Gardermoen.

– Jak się tam dostali?

– Pociągiem.

– Kiedy wracają?

– Nie jestem pewny. – Chłopak wiercił się na krześle. –  
Wyjeżdżają raz w roku i zwykle nie ma ich przez miesiąc.

– U kogo tam mieszkają?

– U wujka mojego ojca. Jest imamem w mieście, z którego  
pochodzimy.

– Znasz jego adres lub numer telefonu?

Umar potrząsnął głową.

Wisting przesunął w jego stronę kartkę A4 i długopis.

– Możesz napisać jego imię, nazwisko i nazwę miasta, w którym  
przebywają?

Chłopak wziął do ręki długopis i dużymi literami napisał to, o co  
prosił komisarz.

– Masz rodzeństwo?

– Nie.

– Czy jest jeszcze ktoś, kto może wiedzieć, jak mógłbym  
skontaktować się z twoim ojcem?

Umar zaprzeczył ruchem głowy i oddał kartkę Wistingowi.

– A twój wujek? – Komisarz zajrzał do notatek. – Barzan?

– Barzan? Nie sędzę. Nie widziałem go od bardzo dawna. Od  
wielu lat.

Wisting odchylił się na krześle. Czuł, że posuwa się po omacku do  
przodu, nie zadając właściwych pytań.

– Kto jest właścicielem lokalu, w którym prowadzicie bar  
z kebabem? – spytał. Miał wrażenie, że wybrał się na ryby i stracił  
nadzieję, że uda mu się cokolwiek złowić.



Umar wydawał się zaskoczony pytaniem i nie udzielił żadnej odpowiedzi,

– Jeśli się nie mylę, właścicielem jest... – Zajrzał do notesu, udając, że szuka właściwego nazwiska. – Niejaki Jonny Sundquist – dokończył i podniósł wzrok. – Zgadza się?

– Chyba tak.

– Znasz go?

Zaprzeczył.

– Czy twój ojciec go zna?

– Myślę, że tak, skoro wynajmuje od niego lokal.

– Słyszałeś o Islamskiej Misji Kulturalnej? – spytał ni z tego, ni z owego.

– Moja rodzina należy do tej wspólnoty – odparł Umar – ale nie bywamy tam zbyt często. Meczet znajduje się w Tønsberg.

– Czy Barzan bardziej się w niej udziela?

Umar wzruszył ramionami.

Wisting wypuścił głośno powietrze nosem. Był rozczarowany przebiegiem rozmowy. Nadal nie wiedział, gdzie przebywał Ala Adin Naama. Musiał sprawdzić wszystkie wyloty z Gardermoen w ubiegły poniedziałek, które były skomunikowane z lotami do Iraku. Postanowił również bardziej zaangażować się w ustalenie miejsca pobytu Barzana. Chciał poprosić kolegów w Oslo, żeby złożyli mu wizytę w domu, ewentualnie mógł spróbować skontaktować się z nim przez Oslo Sporveier, gdzie mężczyzna był zatrudniony.

Barzan Naama stawał się coraz bardziej tajemniczy. Jak to możliwe, że zaledwie trzy dni temu przebywał w mieszkaniu swojego brata i twierdził, że utrzymuje z nim stały kontakt, skoro jego bratanek nie widział go od wielu lat? Możliwe oczywiście, że to

chłopak kłamał, żeby ukryć ich szemrane interesy.

– Umar chciałby o czymś panu powiedzieć – odezwał się Jacob, gdy cisza w pokoju stała się nie do zniesienia.

Młody Arab siedział ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

– Tak? – zaciekawiał się Wisting, gdy Umar uparcie milczał.

– Chodzi o dziewczynę, która zginęła w pożarze na Kaupang.

Wisting przechylił się do przodu, czując łaskotanie w przeponie.

– Dziewczynę? – spytał. – Wiecie, kim jest ofiara?

Umar podniósł wzrok, ale unikał spojrzenia komisarza.

– Mam dziewczynę, która nazywa się Anne Myrdal. – Przerwał, żeby odchrząknąć. – Ma dziewiętnaście lat i pochodzi z Hokksund, ale uczy się w Oslo. Poznaliśmy się tego lata. Przyjechali tu z przyczepą kempingową.

Odwrócił twarz w stronę okna i mówił dalej, patrząc w przestrzeń.

– Bała się, że rodzice się o nas dowiedzą. Nie zaakceptowaliby mnie, więc spotykaliśmy się potajemnie. Czasem w Oslo, kiedy jej współlokatorki wyjeżdżały na weekend, a czasem w domku letniskowym.

Przełknął ślinę i znowu spuścił wzrok.

– Przyjechała w czwartek, pociągiem, tuż przed czwartą. Mieliśmy spędzić razem weekend, ale musiałem wrócić do pracy. Po zamknięciu baru wróciłem do domku, ale było już za późno. Na miejscu roiło się od strażaków.

Wisting odchrząknął.

– Myślisz, że w tym pożarze spłonęła twoja dziewczyna? – spytał, żeby podsumować to, czego się dowiedział.

Umar przytaknął.

– I z nikim o tym nie rozmawiałeś? Z jej rodzicami lub

przyjaciółkami?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Tylko z Jacobem.

– Czy ona tam była sama?

Chłopak spojrzał na komisarza spode łba, jakby ten coś insynuował.

– Tak.

Wisting sięgnął po kopertę, która leżała na półce za jego plecami. Położył na dłoni medalion znaleziony na pogorzeliisku i przesunął go w stronę młodego Irakijczyka.

– Widziałeś to już kiedyś?

Umar przechylił się do przodu. Na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

– To należy do mnie – powiedział cicho. – Zdjąłem go i dałem jej w samochodzie na Kaupang, zanim poszła do domku letniskowego. Wtedy widziałem ją po raz ostatni.

Wisting nie chciał dłużej ciągnąć tego tematu i włożył medalion z powrotem do koperty. Nadal miał mnóstwo pytań. Starał się je uporządkować najlepiej, jak umiał.

– Jak myślisz, co mogło wywołać pożar?

– Nie wiem... Powiedziała, że zrobiło się chłodno i że spróbuje napalić w kominku. Nie wiem, czy już to kiedyś robiła.

– Jak dostała się do środka?

– Klucz leżał zawsze na podstawce starej doniczki na schodach.

– Czy ktoś jeszcze wiedział, że Anne wybiera się do domku letniskowego?

– Nie. Utrzymywaliśmy to w tajemnicy. Bała się, że rodzice się o tym dowiedzą. Powiedziała im, że spędzi weekend w Oslo ze swoimi przyjaciółkami.

– Czy znała tu kogoś, z kim mogłaby chcieć się skontaktować?

Umar potrząsnął głową.

Wisting odchylił się do tyłu i spojrzał na młodego Araba, który wiercił się na krześle. Błądził wzrokiem i pocierał dłonią o dłoń jak człowiek, którego coś dręczy. Wszystko wskazywało na to, że mówił prawdę. Zwłoki znalezione na Kaupangholmen były prawdopodobnie ciałem dziewiętnastoletniej Anne Myrdal. Ale czy jej irakijski chłopak powiedział całą prawdę? A może wiedział więcej, niż zdecydował się wyznać policji?

– Dlaczego wcześniej tego nie zgłosiłeś?

– Nie wiem. – Głos Umara był ledwo słyszalny. – To było trudne. Skomplikowane.

– Cóż, muszę ci zadać kilka rutynowych pytań – ciągnął Wisting i znalazł w notesie czystą kartkę. – Wróciłeś do baru po tym, jak wypuściłeś dziewczynę przed domkiem letniskowym?

Umar skinął głową.

– I byłeś tam aż do zamknięcia?

– Tak. Zamykamy o jedenastej.

– Czy ktoś może potwierdzić, że tam byłeś?

Chłopak wydawał się zaskoczony pytaniem.

– Pracuję sam – wyjaśnił.

– Rozumiem. – Wisting odchrząknął. – Ale czy zjawili się tam może jacyś klienci, ktoś, kogo znasz, a kto mógłby potwierdzić, że byłeś w pracy?

Młody Irakijczyk namyślił się, zanim podał nazwisko.

– Stian Ørbeck. Przyszedł koło dziesiątej. Znam go i dlatego daję mu niewielki rabat. Jest taksówkarzem i jada u nas prawie co wieczór. Poza tym nie miałem zbyt wielu klientów. W czwartki ruch jest mały.

Komisarz zanotował nazwisko i zamyślił się.

– Porozmawia pan z nimi? – spytał Umar. – Chodzi mi o jej rodziców.

– Będziemy musieli się z nimi skontaktować – potwierdził Wisting. – Ale najpierw omówię to z policją w jej miejscu zamieszkania.

– A co potem?

– Będę cię informował – obiecał i wstał, żeby zasygnalizować, że rozmowa dobiegła końca. Nie lubił, kiedy osoba po drugiej stronie stołu zaczynała zadawać zbyt wiele pytań. Zwłaszcza wtedy, kiedy on sam nie znał na nie odpowiedzi.

---

[10] Peter Jansen Wessel Tordenskiold (1690–1720) – norweski dowódca floty Królestwa Danii i Norwegii, wiceadmirał, bohater narodowy.

## 22

Espen Mortensen stał na korytarzu i czekał, aż czerwona lampka nad drzwiami gabinetu Wistinga zgaśnie.

– Kto to był? – spytał i spojrzął za młodymi mężczyznami, którzy opuścili gabinet szefa.

– Syn Aladyna – wyjaśnił Wisting, otwierając rejestr osób zaginionych i poszukiwanych listem gończym.

– A ten drugi?

Komisarz zastanawiał się, czy wspomnieć, że ten drugi to chłopak Line, ale postanowił ten fakt przemilczeć.

– Jego kolega – wymamrotał i wpisał „Myrdal Anne” w okno wyszukiwarki. Nie wiedział, dlaczego ukrył ten szczegół, i poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Jacob sprawiał wrażenie bardzo miłego młodego człowieka.

Mortensen coś odpowiedział, ale Wisting tego nie usłyszał. Program pokazał jeden wynik wyszukiwania. Zaginięcie Anne Myrdal zostało zgłoszone na posterunku policji w Øvre Eiker w godzinach porannych tego samego dnia. Prosty formularz zawierał jedynie numer sprawy i nazwisko oficera śledczego. Żadnych dodatkowych informacji.

– Dostaliśmy wstępny protokół posekcyjny – powtórzył

Mortensen i pomachał kartkami, żeby zwrócić na siebie uwagę komisarza. – Mamy też odpowiedź z labu dotyczącą śladów krwi.

Wisting odwrócił się od monitora. Później tam zadzwonię, pomyślał. Sprawa nareszcie ruszyła z miejsca.

– Ale obawiam się, że to bardziej komplikuje sprawę, niż ją wyjaśnia – dodał technik i usiadł.

Borg i Hammer zatrzymali się na korytarzu przed gabinetem Wistinga. Komisarz przywołał ich ruchem ręki.

– Wyniki sekcji – powiedział i wskazał dokumenty, które Mortensen trzymał na kolanach.

Borg zajęła miejsce na drugim krześle, a Hammer usadowił się na parapecie. Otworzył okno i wypluł snus na parking. Zostawił okno uchylone i do pokoju zaczęło napływać chłodne powietrze.

Technik przesunął faks z zakładu medycyny sądowej w stronę komisarza. Ten podniósł kartkę i odczytał na głos najważniejsze punkty dokumentu:

Okoliczności zgonu: Zwłoki znaleziono na pogorzeliisku

Wstępne podsumowanie i wnioski: Zwłoki nie zostały zidentyfikowane

Długość: 162–168 cm

Waga: 29 kg (stan obecny)

Płeć: Kobieta

– Kobieta? – przerwał mu Hammer. – Co to ma znaczyć?

Wisting odłożył protokół.

– Anne Myrdal – powiedział i zreferował rozmowę, którą odbył przed chwilą z Umarem Naamą.

– Cholera jasna! – skomentował Hammer. – To przecież zupełnie

zmienia postać rzeczy. Sądziłem, że w pożarze zginął sam Aladyn, ale jeśli wierzyć temu chłopakowi, w domku spłonęła niewinna ofiara.

– Ale to zdaje się potwierdzać hipotezę, że nie mamy do czynienia z celowym działaniem – stwierdziła Borg. – Przyjęliście za pewnik, że doszło tam do przestępstwa, a tymczasem najprawdopodobniej pożar był wynikiem nieszczęśliwego wypadku. Bo niby po co ktoś miałby zabijać dziewczynę w domku letniskowym na Kaupang? Przecież ona tam nikogo nie знаła.

– Poza głupkowskim dilerem z Iraku – odpalił Hammer.

– Proponuję, żebyśmy najpierw przejrzyli protokół posekcyjny, a potem kontynuowali dyskusję – wszedł mu w słowo Mortensen.

Wisting poparł go i czytał dalej:

1. Ślady obrażeń wskazują na poparzenia czwartego stopnia z intensywnym odparowaniem płynów ustrojowych. Naskórek, skóra właściwa i tkanka podskórna uległy zwęgleniu, a narządy wewnętrzne – obkurczeniu. Złamania kości rąk i nóg oraz pęknięcia kości czaszki są prawdopodobnie wynikiem działania wysokiej temperatury.
2. Nie stwierdzono obecności sadzy w drogach oddechowych ofiary.
3. Pobrano próbki do badania toksykologicznego i mikroskopowego narządów wewnętrznych.
4. Nie ustalono jednoznacznej przyczyny śmierci.
5. Opierając się na informacjach zawartych w policyjnych protokołach, datę zgonu ustalono na 29.09.05.

Wisting podniósł wzrok znad protokołu i w pokoju zapadła cisza.

– Punkt czwarty – powiedział Hammer, przerywając milczenie



i zatrzasnął okno. – Brak jednoznacznej przyczyny zgonu. To nam dużo nie mówi, ale skoro nie stwierdzono śladów dymu w drogach oddechowych, to znaczy, że dziewczyna była już martwa, gdy wybuchł pożar.

Pozostali nadal milczeli. Wiedzieli, co to oznacza.

– To znaczy, że nie zginęła na skutek pożaru – ciągnął Hammer, wbijając wzrok w Borg. – W takim razie co ją zabiło? A może raczej kto?

Komisarz znowu zabrał głos.

– Trzeba zidentyfikować ciało. Skontaktuję się z policją w Øvre Eiker, żeby dostarczyli nam jej kartę dentystyczną i tak dalej.

– I musimy wszcząć oficjalne śledztwo w sprawie zabójstwa – stwierdził Mortensen. – Trzeba namówić Żelazną, żeby przydzieliła nam więcej ludzi.

– Zajmę się tym – obiecał Wisting. – Ale sądząc po jej obecnym nastroju, obawiam się, że nie mamy co liczyć na zbyt duże wsparcie. W każdym razie dopóki dysponujemy wstępnym protokołem i nie możemy stwierdzić niczego pewnego. Jeśli dopisze nam szczęście, to dostaniemy pomoc z Hokksund i Oslo, gdzie zaginęła.

Włożył dokument do teczki z aktami sprawy.

– A co z badaniem śladów krwi? – zwrócił się z pytaniem do Mortensena.

– Dostałem wyniki przez telefon – zaczął technik. – Protokół z badania laboratoryjnego przyślą jutro.

Wziął głęboki oddech i przeszedł do sedna sprawy.

– Całkowity brak zgodności pobranych próbek.

Nie takiej odpowiedzi spodziewał się komisarz. Wyobrażał sobie, że dostanie do ręki konkretny dowód na to, że trzy sprawy, nad

którymi pracowali, łączą się ze sobą. Dowód potwierdzający założenia, które przedstawił w swoim raporcie zastępczyni komendanta.

– Krew ze schodów apteki, joli i jachtu ma różną grupę. Pochodzi od trzech różnych osób.

Wisting oparł łokcie o blat biurka, złożył ręce i oparł o nie brodę.

– To nie wszystko – ciągnął Mortensen, przekładając stronę w notatniku. – Z próbek zabezpieczonych na jachcie wyizolowano dwie różne grupy krwi.

– Ale jaja! – skomentował Hammer.

– Jedna z próbek krwi nie należała do człowieka – zakończył technik.

Hammer stracił równowagę i z hukiem postawił stopę na podłodze.

– Nie należała do człowieka? – zawołał. – Tego nam jeszcze brakowało. Nie wiemy, kim jest facet ze schodów apteki, mamy kupkę popiołu, która może być wszystkim, co zostało z nastolatki z Hokksund, jacht, który zniknął razem z całą załogą, a teraz dowiadujemy się, że znaleziono krew, która nie należy do człowieka. Co to znaczy? Może to byli Marsjanie?

– Wnętrznosci ryb? – podsunęła Borg.

– Też o tym myślałem – przytaknął Hammer, czerwieniąc się. – Chodzi mi o to, że dochodzenie zaczyna nabierać ogromnych rozmiarów. Czy naprawdę mamy rozwiązać tę sprawę we czworo?

Wisting już miał zapewnić, że przycisnie Żelazną do muru, ale Mortensen zabrał głos.

– Wątpię, czy chodzi o ryby – powiedział. – Krew rozbryznięta się w kształcie wachlarza. Trudno mi sobie wyobrazić, że mogłoby do tego dojść podczas patroszenia ryb lub skręcania im karku.

– To co, twoim zdaniem, się stało? – spytała Borg.

– Nie dysponuję żadnym zdjęciem śladów krwi, ale z tego, co pamiętam, wnioskuję, że ktoś gwałtownie i z dużą siłą pozbawił życia jakieś zwierzę.

Wisting spuścił wzrok. Nadal był przekonany, że te sprawy coś łączyło. Tylko co?

Jego spojrzenie padło na mapę z zaznaczonymi trzema miejscami zdarzeń, które tworzyły trójkąt. Myślał tylko o jednym: co tam się, u licha, wydarzyło?

Po zakończonym spotkaniu w gabinecie zostali tylko Wisting i Hammer. Śledczy zeskoczył z parapetu i zajął miejsce naprzeciwko komisarza. Przysunął krzesło do biurka i przechylił się do przodu.

– To czyni Irakijczyka z blizną jeszcze bardziej interesującym – powiedział.

– Barzan Naama – rzucił w powietrze Wisting. On również o tym pomyślał. Mieli zeznania Cato Dalena, który widział mężczyznę z blizną na Kaupang, chociaż on sam twierdził, że nic nie wie ani o domku letniskowym, ani o pożarze.

– Dlaczego miałby kłamać, że nie wie o domku wynajmowanym przez brata? – zastanawiał się Hammer.

– A co, jeśli... – Wisting rozważał nową hipotezę, ale nagle przerwał.

– Tak?

– Co, jeśli Barzan Naama był na Kaupang, gdy zjawiła się Anne Myrdal... – Znowu przerwał, ponieważ postanowił zacząć od początku. – Do tej pory wychodziliśmy z założenia, że istnieje związek między pożarem domku letniskowego i jachtem.

– I facetem z apteki – wtrącił Hammer.

Mężczyzna z apteki nie za bardzo pasował do nowej teorii komisarza, ale mimo to Wisting mówił dalej:

– Przyjmijmy, że chodzi o przemyt i że za wszystkim stoi Barzan Naama.

– Pies tropiący nie znalazł na jachcie śladów narkotyków – przypomniał mu Hammer.

– Nie, ale może chodzić o przemyt czegoś innego. Czegoś tak samo nielegalnego i niebezpiecznego. Przypuśćmy, że Barzan Naama właśnie odebrał partię nielegalnej broni lub czegoś podobnego i wykorzystuje domek letniskowy brata jako magazyn i miejsce, gdzie ją przepakuje.

– Wtedy pojawia się Anne Myrdal – podchwycił Hammer. – Pamiętasz zadrapania na jego twarzy? Dziewczyna walczyła o życie! Po jej zamordowaniu Barzan podpala chałupę, żeby zatrzeć wszystkie ślady.

Wisting siedział w milczeniu, czekając, aż elementy układanki znajdą się na swoim miejscu. To była niezła hipoteza, która w logiczny sposób tłumaczyła to, co się wydarzyło. Oczywiście miała też sporo luk. Nie wyjaśniała, dlaczego ujawniono trzy różne grupy krwi ani tego, w jakich okolicznościach nieznany mężczyzna znalazł się na schodach apteki z kulą w brzuchu.

– Nie myślałeś o tym, żeby zajrzeć do mieszkania Aladyna? – spytał ostrożnie Hammer.

Komisarz spojrzał na niego pytająco.

– Chodzi ci o przeszukanie? – odpowiedział niepewnie. – Wątpię, żeby prokurator dał nam zielone światło. Bo niby na jakiej podstawie?

– Nie miałem zamiaru prosić nikogo o zgodę. – Hammer wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Mimo wszystko łatwiej otrzymać

przebaczenie niż pozwolenie.

Wisting zamyślił się. Nie lubił działać na granicy prawa, ale z drugiej strony miał dość ciągłego uderzania głową w mur. Przeszukanie szczytowego mieszkania przy Hospitalsmuget 37 mogło pchnąć śledztwo do przodu. Nie miał pojęcia, co konkretnie mieliby tam znaleźć, ale liczył na jakąś wskazówkę.

Może udałoby im się ustalić, gdzie obecnie znajdują się Ala Adin Naama i jego żona? A może wpadłaby im w ręce kopia umowy najmu domku letniskowego na Kaupang? Nazwiska ich znajomych? Sieć kontaktów? Notatki?

– Martwię się – ciągnął Hammer. – Byliśmy pod ich drzwiami setki razy i nikt nam nie otworzył. Może coś im się stało?

Wisting uśmiechnął się. To była rozsądna wymówka. Problem z przeszukaniem mieszkania bez nakazu polegał na tym, że żadnej z uzyskanych w ten sposób informacji nie mogliby użyć oficjalnie, chyba że działaliby w ramach obrony koniecznej – w takim wypadku wszystko, na co by się natknęli na miejscu, mogliby wykorzystać.

– Jak bardzo się martwisz?

– Nie aż tak bardzo, by nie móc zaczekać, aż się ściemni. – Śledczy mrugnął okiem i ruszył do wyjścia. – Powiedzmy, że spotkamy się tu o dziesiątej, okej?

Komisarz skinął głową i zerknął na zegar wiszący na ścianie. Dochodziła czwarta. Gdyby się pospieszył, złapałby jeszcze kogoś w dziale kadr Oslo Sporveier.

To było prostsze, niż się spodziewał. Został przełączony do pracownika pochodzącego z Trøndelag, który bez zbędnych formalności zgodził się udzielić mu odpowiedzi na pytania o Barzana Naamę.

– Jest na zwolnieniu lekarskim – wyjaśnił. – Od zeszłej środy.

– Do kiedy?

– Tego nie wiem. Mam tu notatkę, że Naama dzwonił, żeby poinformować o chorobie i miał nadzieję wrócić do pracy po weekendzie.

– Ale nie wrócił? – upewnił się komisarz.

– Nie i szczerze mówiąc, powinien był się odezwać – ciągnął tamten. – Zakład Oslo Sporveier przyjął porozumienie o promocji zatrudnienia. Oznacza to, między innymi, większy dostęp do oświadczeń własnych o chorobie trwającej do trzech dni. Nieobecność z powodu choroby rzeczywiście spadła, odkąd...

Wisting przerwał mu i podziękował za pomoc.

Zadzwoił do centrali okręgu policji Søndre Buskerud i został przekierowany do Øvre Eiker. Posterunkowy nadal był w pracy.

– Chodzi o zaginioną dziewczynę – zaczął Wisting. – Anne Myrdal.

– Anne Myrdal. Ach tak – wymamrotał kolega po fachu, nie okazując cienia zainteresowania. – Znaleźliście ją?

– Tak sądzimy – odparł bez podawania szczegółów.

– Zdaje się, że miała tam u was chłopaka – stwierdził posterunkowy. Komisarz słyszał, że jego rozmówca przegląda papiery.

– Tak?

– Tak. Jeden ze studentów szkoły policyjnej, który jest u nas na praktyce, przeprowadził telefoniczne przesłuchanie jej współlokatorki. – Policjant zdławił ziewnięcie i mówił dalej: – Dziewczyna mieszkała w Oslo i tam zaginęła. Rozważaliśmy przekazanie całej sprawy chłopakom ze stołecznej.

– Czy współlokatorka zaginionej знаła jej chłopaka?

– Nie mam przy sobie protokołu przesłuchania, ale dziewczyna nie podała żadnego imienia ani nazwiska. Przyjaciółka wspominała jej tylko o jakimś chłopaku z Vestfold... Skontaktujecie ją z rodzicami? – Policjant zmienił temat.

– To będzie trudne – odparł.

– Dlaczego?

W głosie posterunkowego słyhać było rozdrażnienie. Wisting z napięciem czekał na jego reakcję na to, co miał za chwilę usłyszeć.

– Ona nie żyje – wyjaśnił krótko.

Zapadła cisza. W końcu posterunkowy nabrał powietrza, jakby szykował się, żeby spytać o szczegóły, ale Wisting go uprzedził.

– Prowadzimy dochodzenie w sprawie podejrzanego zgonu – powiedział szybko.

Posterunkowy nadal milczał. Wisting poinformował go o pożarze i streścił protokół posekcyjny, nie wspominając o pozostałych sprawach, nad którymi pracowali.

– Chciałbym otrzymać zgłoszenie zaginięcia i protokół przesłuchania współlokatorki zaginionej – zakończył. Słyszał, że brzmiał poważnie i władczo. – Musisz również zdobyć kartę dentystyczną dziewczyny i przesłać ją do zakładu medycyny sądowej, żeby potwierdzili identyfikację.

– Myślicie, że została zamordowana? – spytał ostrożnie posterunkowy zaraz po tym, jak zapewnił komisarza, że zrobi wszystko, o co go poprosił.

– Niczego na razie nie wykluczamy – odparł Wisting i zakończył rozmowę, nie zdradzając, co naprawdę o tym myśli.

Następnym punktem była policja w Oslo. Potrzebował kogoś, kto mógłby podjechać do mieszkania Barzana Naamy w Oppsal, sprawdzić, czy jest w domu, i kazać mu skontaktować się z policją



w Larviku. Zadzwoił do sekcji wywiadowczej i poprosił o rozmowę z dowódcą nocnego patrolu obserwacyjnego. Wiedział, że chłopaki, którzy tam pracują, nie tylko przekażą wiadomość, ale także będą mieć oczy i uszy otwarte i wyłapią wszystko, co się dzieje wewnątrz i wokół domu Barzana Naamy.

Wisting umotywowwał prośbę o udzielenie wsparcia tym, że mężczyzna, o którego chodziło, był zamieszany w poważne przestępstwa narkotykowe, a poza tym podejrzewano go o zabójstwo. Koledzy z Oslo chwycili przynętę i obiecali, że skontaktują się z nim jeszcze tego samego wieczoru.

Dokumenty z policji w Søndre Buskerud leżały w podajniku faksu. Data umieszczona na górze wskazywała, że papiery przesłano tuż po tym, jak Wisting zakończył rozmowę z posterunkowym. Idąc do gabinetu, komisarz przeczytał pobieżnie zgłoszenie zaginięcia.

Osoba zaginiona: MYRDAL, Anne

Data urodzenia: 21.07.1986

Ostatnie znane miejsce pobytu: Industrigata 56A, Oslo

Wzrost: 165 cm

Budowa ciała: Szczupła

Włosy: Długie, falowane, pofarbowane na blond

Skóra: Jasna, czysta

Twarz: Okrągła

Czoło: Wysokie

Oczy: Niebieskie

Nos: Prosty

Rysopis zaginionej nie pozwolił Wistingowi stworzyć pełnego

obrazu Anne Myrdal. Zajrzał do dokumentów i odszukał zdjęcie paszportowe dziewczyny. Faks sprawił, że fotografia straciła na jakości, ale nietrudno było się zorientować, że Anne Myrdal była piękna. Uśmiechnięta i pełna życia.

Komisarz usiadł za biurkiem i sięgnął po protokół przesłuchania jej współlokatorki. Ostatni raz widziała przyjaciółkę w czwartek rano, 29 września. Nie miała pojęcia, gdzie Anne mogła przebywać, ale wiedziała, że dziewczyna urywała się w piątki z zajęć na uczelni, żeby spędzić weekend z chłopakiem w Sandefjord albo Larviku. Poza tym nie miała nic do dodania.

Do godziny wpół do ósmej Wisting zdążył jeszcze raz przejrzeć wszystkie dokumenty w sprawie, ale nie znalazł nic nowego, za to okropnie zgłodniał. Chwycił kurtkę i ruszył do wyjścia. Nie chciało mu się jechać do domu. Nie zrobił zakupów, więc lodówka wciąż świeciła pustkami. A poza tym za dwie i pół godziny miał się spotkać z Hammerem w komendzie. Musiał zadowolić się jakimś fast foodem. Znowu.

Pani w średnim wieku stojąca za ladą baru Hovland miała na imię Trude. Wisting zamówił kielbasę z purée ziemniaczanym domowej roboty, zastanawiając się, z iloma innymi klientami Trude jest po imieniu. Prawdopodobnie z niewieloma, pomyślał i zrobiło mu się głupio. Pocieszał się, że nie chodziło wyłącznie o to, że był stałym bywalcem baru, lecz także o to, że wiele lat temu Trude chodziła do szkoły z Ingrid. Od pół roku na bieżąco informował Trude o tym, jak jego żonie żyje się w Afryce. Dzięki temu miał wymówkę, by wpadać do baru na posiłki.

– Co słyhać u twojego ojca? – spytała Trude. – Zaglądasz do niego regularnie?

– Właśnie miałem zamiar go odwiedzić – wypalił bez namysłu. Nie myślał o ojcu od wielu dni.

- W takim razie pozdrów go ode mnie – poprosiła.
- Nie wiedziałem, że go znasz.
- W '83 usunął mi wyrostek robaczkowy – zaśmiała się.

Uśmiechnął się i obiecał, że przekaże pozdrowienia. Ojciec pracował jako chirurg w szpitalu, zanim kilka lat temu przeszedł na emeryturę. Wisting spojrział na zegarek i doszedł do wniosku, że ma czas na wizytę.

Gdy pod koniec lat osiemdziesiątych zmarła matka Wistinga, nie było nikogo, kto mógłby się zająć ogrodem wokół domu rodzinnego we Fjordingen. Ojciec sprzedał stary dom i wprowadził się do niewielkiego mieszkania w Ohlslia.

Wyjazd Ingrid do Afryki odbił się również na nim. Skończyły się wspólne niedzielne obiady, musiał również sam pracować swoje rzeczy. Z tego powodu przez ostatnie miesiące rzadko się widywali. Tym bardziej Wisting senior był zaskoczony wizytą syna, ale i zadowolony.

Wisting pozdrowił ojca od Trude z baru. Emerytowany lekarz nie mógł jej sobie przypomnieć i dodał, że usunął setki wyrostków robaczkowych. Rozmawiali o pogodzie, Ingrid i bliźniakach. Krążąc między salonem a kuchnią, ojciec chciał się dowiedzieć wszystkiego o nowym chłopaku Line.

– Powiedz mi – powiedział, gdy podał kawę i usiadł w fotelu – o co chodzi z tym jachtem?

Wisting uśmiechnął się. Ojciec zawsze interesował się prowadzonymi przez niego sprawami.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – odparł, ale nie zdążył nic dodać, ponieważ zadzwonił jego telefon komórkowy.

– Frantzen, patrol obserwacyjny. – Mężczyzna po drugiej stronie

przedstawił się tak, jakby bał się trwonić słowa. – Byliśmy pod wskazanym adresem. W domu nikogo nie ma.

– Ach tak.

– To jest mieszkanie w bloku, drugie piętro. Z perspektywy ulicy nic nie widać. Wszystkie zasłony są zaciągnięte, skrzynka pocztowa pusta. Mamy się skontaktować z sąsiadami?

Komisarz zawahał się.

– Ale wtedy dowie się, że byliśmy z wizytą – stwierdził kolega z Oslo. – A to chyba nie byłoby wam na rękę.

– Zgadza się. Wstrzymajmy się z tym. Zresztą możliwe, że zadekował się gdzieś u nas.

– W takim razie na tym kończymy – poinformował policjant i się rozłączył.

– Na czym to stanęliśmy? – wymamrotał ojciec i dolał sobie kawy. – Ach tak, rozmawialiśmy o tym jachcie. Zdaje się, że sam diabeł maczał w tym palce. Sądzicie, że te sprawy się ze sobą łączą?

Wisting podniósł szybko filiżankę do ust, spoglądając z boku na ojca. Miał siedemdziesiąt trzy lata, a mimo to był jedną z najlepiej zorientowanych i inteligentnych osób, jakie Wisting znał.

– Tak – odparł po namyśle. – Tak sądzę.

Ojciec przechylił się do przodu i Wisting opowiedział mu całą historię, tak jak wiele razy wcześniej. Ojciec był lekarzem i wiedział, co to znaczy tajemnica służbowa. Wisting miał do niego stuprocentowe zaufanie. Czasem ich rozmowy przynosiły owoce. Ojciec widział pewne sprawy inaczej i często podsuwał mu nowe pomysły.

Jednak tym razem odchylił się w fotelu i wypuścił głośno powietrze, jakby wstrzymywał oddech przez cały czas, gdy syn opowiadał mu o prowadzonym śledztwie.

– Rzeczywiście, masz o czym myśleć – brzmiał jego jedyny komentarz.

Wisting dolał sobie kawy.

– Tajemnicza pani z morza – westchnął ojciec.

– Co?

– Ellida – uśmiechnął się. – Pani z morza.

Wisting spojrzał na niego.

– Henryk Ibsen – wyjaśnił ojciec. – Ellida jest główną bohaterką *Oblubienicy morza*<sup>[11]</sup>. Ona jest tą panią z morza.

– Masz rację – przytaknął. – W nazwie jachtu było coś, co nie dawało mi spokoju.

– Byłem z twoją matką na tej sztuce w Teaterhuset Munken. To było chyba jeszcze, zanim się urodziłeś. Uwielbiała Ibsena.

Mówiąc o zmarłej żonie, ojciec patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem. Wisting wyobraził sobie jacht zakotwiczony w głębi Røvika. Promienie jesiennego słońca odbijały się od niewielkich fal i tańczyły na białym kadłubie.

Nadal jednak coś mu się nie zgadzało. Do tej pory myślał, że chodzi o nazwę, że „Ellida” nie pasuje do jachtu, ale to było coś innego. Coś, czego nie potrafił uchwycić.

---

[11] Sztuka Ibsena *Fruen fra havet* doczekała się kilku przekładów na język polski. Nosiły tytuły: *Oblubienica morza* (1889), *Kobieta morska* (ok. 1910) i *Pani z morza* (przekład dla przedstawienia teatralnego, 2010).

## 25

Dokładnie o godzinie dziesiątej Hammer stawił się w gabinecie Wistinga. Był ubrany w czarne spodnie z kieszeniami na nogawkach i granatowy wełniany sweter, który opinał mu się na brzuchu. Na głowie miał czarną dzierganą czapkę zakrywającą uszy.

– Jesteś gotowy? – spytał, szczerząc zęby w uśmiechu.

Wisting już miał skomentować jego strój, gdy nagle zadzwonił telefon. To była Line.

– Jesteś w pracy? – spytała ostrożnie.

Potwierdził.

– O której wrócisz do domu?

Jej głos był zmieniony. Domyślił się, że coś jest nie w porządku.

– Wybieramy się z Hammerem w pewne miejsce – odparł. – Nie wiem, ile nam to zajmie. Dlaczego pytasz?

– Jacob i ja chcielibyśmy z tobą o czymś porozmawiać. Jest coś, co powinieneś wiedzieć.

– Słucham.

– To nie jest rozmowa na telefon. Możesz wpaść do nas w drodze do domu?

– Może być już bardzo późno – uprzedził córkę.

– Nie szkodzi – zapewniła go. – Poczekamy.

Zakończył rozmowę i poczuł kielkującą ciekawość połączoną z niepokojem o córkę.

– Jak zamierzasz dostać się do środka? – spytał, starając się nie myśleć o Line, i posłał Hammerowi sceptyczne spojrzenie.

Śledczy wyjął z tylnej kieszeni mały skórzany futerał. Rozpiął zamek błyskawiczny i ze środka wysunął się pęk wytrychów.

– Skąd to wytrzasnąłeś? – jęknął komisarz.

– Z depozytu – wyjaśnił Hammer i spakował sprzęt. – Skonfiskowano na rzecz skarbu państwa – dodał, rechocząc.

Wisting potrząsnął głową, wstał i sięgnął po kurtkę wiszącą na oparciu krzesła.

– Chodźmy, zanim się rozmyślę.

W oknie na pierwszym piętrze starej kamienicy ktoś odchylił zasłonę i wyjrzał na zewnątrz. Wisting skinął głową na znak, że nie mają złych zamiarów. Nieznajomy szybko cofnął się w głąb mieszkania.

– Ty pierwszy – powiedział Hammer i otworzył drzwi wejściowe.

Komisarz wciągnął do płuc chłodne wieczorne powietrze, obejrzał się za ramię i wszedł na klatkę schodową.

Jarzeniówka w starej obudowie mrugała nieregularnie. Wisting zadzwonił do drzwi. Usłyszeli dźwięk dzwonka, ale nikt im nie otworzył. Spróbował jeszcze dwa razy, a potem zapukał. Żadnej reakcji.

Hammer wyjął zestaw wytrychów.

– Zaczekaj – poprosił komisarz. Wyjął z kieszeni telefon komórkowy i wybrał numer Naamów. Długo czekał, aż ktoś odbierze. W końcu zrezygnował i schował komórkę.



Już miał dać Hammerowi znak, żeby zaczynał, gdy nagle otworzyły się drzwi piętro niżej. Mężczyzna o śniadej cerze wyszedł na klatkę schodową, wyciągnął szyję i spojrzał na nich podejrzliwie.

– Dobry wieczór – pozdrowił go Wisting, zastanawiając się nad kolejnym krokiem. Uznał, że najlepiej będzie zagrać w otwarte karty. – Jesteśmy z policji – wyjaśnił i zszedł o kilka stopni.

Mężczyzna nie wyglądał na uspokojonego.

Wisting wyjął legitymację służbową.

– Usiłujemy skontaktować się z pana sąsiadem – mówił dalej. – Z Alą Adinem Naamem.

– Nie wiem – odparł tamten łamanym norweskim i rozłożył ręce.

Hammer zszedł po schodach i stanął obok Wistinga.

– Od dawna go pan nie widział?

– Tak... – przytaknął i ponownie rozłożył bezradnie ręce.

– Wie pan, gdzie on jest?

– Nie...

– Wie pan, czy ktoś inny widział go tu ostatnio?

Potrząsnął przecząco głową.

– Może jest chory?

– Może...

– Chyba będzie najlepiej, jeśli to sprawdzimy, prawda? – stwierdził Hammer. – Wyobrażam sobie, jak pan się musi denerwować. Przecież mogło mu się coś stać?

– Tak...

– Zajmiemy się tym – zapewnił go Hammer i znowu wszedł na górę.

– Dziękuję – wyjąkał mężczyzna i wrócił do swojego mieszkania.

To my dziękujemy, pomyślał Wisting.

– Sam widzisz: sąsiedzi się niepokoją – zarechotał Hammer

i znowu sięgnął po zestaw wytrychów. – Lepiej to sprawdzimy. Mógł się pośliznąć na mokrej podłodze w łazience i leży tam ze złamaną szyjką kości udowej.

W pierwszej chwili Wisting potrząsnął głową z rezygnacją, ale pomysłowość kolegi rozbawiła go i nie mógł powstrzymać się od uśmiechu.

Hammer przyjrzał się uważnie zawartości zestawu. Ukucnął i zbadał cylinder zamka, zanim wybrał długi, cienki metalowy pręt. Wsunął go do środka, a następnie sięgnął po wytrych z ząbkami.

Małe krople potu wystąpiły mu na czoło, ale nie minęło więcej niż trzydzieści sekund i Wisting usłyszał dźwięk przekręcanego zamka.

Hammer uśmiechnął się z zadowoleniem i spakował wytrychy. Wymienili spojrzenie, po czym śledczy nacisnął klamkę.

W środku było całkiem ciemno.

– Halo? – zawołał Wisting w stronę otwartych drzwi. – Jesteśmy z policji.

Ulicą przejechała z łoskotem ciężarówka. Gdzieś w kamienicy zapłakało dziecko, ale w mieszkaniu Naamów panowała kompletna cisza.

Wisting stał w drzwiach i próbował wyczuć, co zastanie w środku. Uderzył go dziwny stęchły zapach, ale nie udało mu się odgadnąć, co jest jego źródłem.

Hammer wszedł pierwszy. Wymacał na ścianie kontakt. W chwili, gdy wąski korytarz zalało światło, rozległ się dźwięk dzwonka.

Wisting wzdrygnął się i poczuł, że serce zaczyna mu mocniej bić. Alarm, przemknęło mu przez głowę. Zaklął. Że też nie pomyśleli o tym, że mieszkanie może być wyposażone w system alarmowy!

Kilka sekund trwało, zanim zrozumiał, że ten dźwięk wydaje jego

własna komórka. Wyjął ją i odebrał telefon. W tym czasie Hammer przesuwał się w głąb mieszkania.

– Dostałam twój raport – odezwał się głos po drugiej stronie. To była Jernbekk. – Jak zawsze wnikliwy i wyczerpujący, ale bez zbyt wielu punktów zaczepienia.

Wisting chciał skomentować jej słowa, ale Żelazna mówiła dalej, w dodatku coraz szybciej:

– Czy od przesłania protokołu śledztwo nabrało tempa? Jest jakiś postęp w sprawie?

– Otrzymaliśmy wstępny protokół posekcyjny – odparł i streścił go w kilku zdaniach.

– Coś jeszcze? – spytała, nie odnosząc się do tego, co przed chwilą usłyszała.

– Staramy się namierzyć furgonetkę, która ma związek z mężczyzną znalezionym na schodach apteki w Stavern – kontynuował. – Nadal nie udało się go zidentyfikować.

– Co z Arabem, który wynajmował domek letniskowy na Kaupang? Wpadliście na jego ślad?

Komisarz zawahał się, ale odpowiedział zgodnie z prawdą:

– Właśnie jesteśmy u niego w domu.

W słuchawce zapadła cisza. W tej samej chwili na korytarz wyszedł Hammer i Wisting z ruchu jego warg odczytał słowo: „pusto”.

– I co, jest w domu? – zaciekała się Żelazna.

– Nie, nikogo nie ma.

Znowu zrobiło się cicho, po czym Jernbekk spytała:

– Jesteście w środku? W jego mieszkaniu?

Wisting przytaknął.

– Sąsiedzi nie widzieli go od dawna i martwili się, że coś mu się

stało, ale mieszkanie jest puste.

Był zadowolony z wyjaśnienia, jakie mógł dać swojej przełożonej.

– Dokonaliście... dokonaliście jakiegoś innego odkrycia?

– Dopiero weszliśmy do środka.

– Rozumiem. Cóż, informujcie mnie na bieżąco o postępach w sprawie, żebym mogła ocenić, jak należy prowadzić dalsze śledztwo.

– Będę panią informował – obiecał i już miał ją poprosić o odpowiedź na wniosek o koordynację działań i zwiększenie nakładów, ale Żelazna przerwała mu w pół słowa:

– Zadzwoń jutro. Dziękuję. To wszystko.

Rozmowa była zakończona.

Wisting westchnął. Czuł coraz większą irytację.

– Żelazna? – spytał Hammer.

Odpowiedź była zbyteczna.

– Cóż, tu nie ma nic, o czym musielibyśmy jej zameldować – stwierdził i rozłożył ręce.

Wisting przeszedł obok niego i odsunął na bok kotarę przed wejściem do salonu. Pokój był skromnie urządzone. Podłogę przykrywały grube, ręcznie tkane dywany. Na środku leżały kolorowe poduszki tworzące zestaw wypoczynkowy wokół niskiego szklanego stołu, na którym stała szisza.

Przy jednej z krótszych ścian stało szerokie rzeźbione biurko. Podeszedł do niego i przejrzał leżące na nim papiery. Większość z nich stanowiły odręczne notatki w języku arabskim dołączone do wycinków z gazet na temat sytuacji w Iraku. Leżał tam również stos broszur Islamskiej Misji Kulturalnej. Komisarz nie wiedział, co zawiera ulotka, ale włożył jedną z nich do tylnej kieszeni spodni.

Przez chwilę przyglądał się wycinkom z gazet. Ich własne

śledztwo wydawało się błahostką w porównaniu z terrorem i codziennymi atakami samobójczymi, o których donosiła prasa. Wziął do ręki stronę z gazety ze zdjęciem całkowicie zniszczonego komisariatu policji. Ładunek wybuchowy umieszczony w aucie eksplodował, zabijając co najmniej dwudziestu policjantów.

Odłożył artykuł. Westchnął, zastanawiając się, co spodziewał się tutaj znaleźć.

– *No smoking gun* – skomentował Hammer. Najwyraźniej podzielał opinię komisarza, że wizyta w mieszkaniu Naamów nie pchnęła sprawy do przodu.

Wisting jeszcze raz powiódł wzrokiem po pokoju w nadziei, że odkryje coś, co przeoczyli, ale nic takiego nie zauważył. Opanowało go trudne do opisanie uczucie grozy.

– Chodźmy stąd – powiedział cicho.

## 26

Przyćmione światło i ściszone głosy sączyły się przez okna piwnicy. Line i Jacob siedzieli w kuchni nad opróżnionymi do połowy filiżankami herbaty, trzymając się za ręce. Wisting zapukał w szybę. Młodzi wstali i przywołali go do środka.

– Nie mam kawy – powiedziała przepaszająco Line i przyciągnęła do stołu dodatkowe krzesło.

– Już zażyłem swoją dzienną dawkę kofeiny – uśmiechnął się.

Wszyscy troje usiedli wokół małego kuchennego stołu. Line chwyciła Jacoba za rękę, ale żadne z nich się nie odezwało.

Ładna z nich para, pomyślał Wisting.

– Ehm... Ten wczorajszy obiad... – zaczęła ostrożnie. – O czymś ci nie powiedzieliśmy.

Zaraz się zacznie, pomyślał. Line i Jacob wymienili spojrzenie.

– Właściwie to nie ciebie chcieliśmy zaprosić – mówiła dalej.

Zaskoczyło go to wyznanie.

– Zaprosiliśmy Umara – zabrał głos Jacob. – Umara i jego dziewczynę.

– Anne Myrdal? – spytał ze zdziwieniem.

Line potrząsnęła przecząco głową.

– Nie. On ma jeszcze jedną dziewczynę.

Wisting odchylił się do tyłu i zażądał wyjaśnień.

– Nie wiedzieliśmy nic o tej, która zginęła. – Wbiła ostre spojrzenie w chłopaka. – W każdym razie ja nic o niej nie wiedziałam. Dowiedziałam się o jej istnieniu dopiero dzisiaj wczesnym rankiem, gdy Umar zjawił się tutaj z pytaniem, co ma zrobić.

– Umar nie powiedział panu o tej drugiej dziewczynie – odezwał się Jacob. – Ale uznaliśmy z Line, że powinien się pan o tym dowiedzieć.

– Kim jest ta druga dziewczyna? – spytał Wisting, wyjmując notes. Znowu był policjantem.

– Jenny. Jenny Brettvik.

Zanotował i podniósł wzrok, czekając na dalsze informacje.

– Ma dwadzieścia lat. Mieszka z rodzicami, którzy prowadzą gospodarstwo niedaleko Foldvik.

– I to z nią Umar miał przyjść do was wczoraj na obiad?

Line przytaknęła.

– Są razem niemal od roku.

– Dlaczego nie przyszli?

Wzruszyła ramionami.

– Umar zadzwonił w sobotę i powiedział, że nie mogą przyjść, i dlatego zadzwoniłam do ciebie.

– A ta Jenny? – spytał w zamyśleniu. – Jaka ona jest?

– W porządku, ale kontakty utrzymujemy głównie z Umarem. Wspólny obiad miał być okazją, by się lepiej poznać.

– A co sądzicie o Umarze?

Line spojrzała na Jacoba, oczekując, że to on odpowie na to pytanie.

– Znam go od pięciu albo sześciu lat – zaczął i odchrząknął. –

Chodziliśmy razem do liceum i razem graliśmy w rewii maturzystów. Potem założyliśmy czteroosobowy zespół. Spotykamy się dość często, ale Umar rzadko opowiada o sobie i swojej rodzinie.

Wisting zamyślił się.

– Czy za pożarem na Kaupang kryje się jakieś przestępstwo? – spytała Line.

– Za wcześnie, by coś powiedzieć – odpowiedział wymijająco. – Spotkaliście jego wujka?

– Nie – odparł Jacob. – Ani razu go nie spotkałem. Za to ojca Umara ciągle widuję w ich barze.

Wisting stukał długopisem w notatnik. Zastanawiał się, ile może im zdradzić. W końcu uznał, że powie im prawdę, by wydobyć z nich jak najwięcej szczegółów.

– Otrzymaliśmy informację, że Umar jest zamieszany w handel narkotykami.

Z ich reakcji wywnioskował, że o niczym nie wiedzieli. Zaskoczeni unieśli brwi, puścili ręce i odchyłili się do tyłu, jakby to, co usłyszeli, przeraziło ich.

– Wiedzieliście o tym?

– Nie – odparł Jacob. – Pierwsze słyszę. I nie chce mi się w to wierzyć.

Line znowu złapała go za rękę.

– Nie możemy tego wykluczyć – powiedziała. – O tym, że Umar ma dwie dziewczyny, też nic nie wiedzieliśmy.

Gdy Wisting wracał do domu, w jego głowie kłębiły się najróżniejsze myśli. Gęsta jak mleko mgła skraplała się na przedniej szybie. Włączył wycieraczki i wyteżając wzrok, patrzył na drogę przez szarobiałą maź.



We wtorek rano, 4 października, zadania do wykonania tego dnia przybrały postać listy złożonej z pięciu nazwisk zapisanych w notesie Wistinga:

- Jenny Brettvik
- Umar Naama
- Barzan Naama
- Dag Stubbenes
- Are Flemmen

Ostatnie nazwisko należało do pracownika Avis, z którym kontaktował się komisarz. Wisting postanowił zacząć właśnie od niego.

– Przefaksowałem panu wykaz wczoraj o 11:32 – zaprotestował mężczyzna, gdy komisarz upomniał się o dokumenty. – Trzymam w ręce potwierdzenie nadania faksu.

– Jest pan pewien, że przesłał go do komendy policji? – spytał, nie kryjąc sceptycyzmu, i podał pracownikowi właściwy numer faksu.

– Tak – zapewnił Are Flemmen – ale oczywiście mogę zrobić to jeszcze raz.

– Bardzo proszę.

Po zakończeniu rozmowy Wisting poszedł do pokoju, w którym stał faks. Spojrzał podejrzliwie na urządzenie. Nie miał zaufania do techniki. Nie wątpił w to, że pracownik Avis rzeczywiście wysłał faks, lecz gdzieś po drodze dokument najwidoczniej się zapodział. Tego, że ktoś zabrał faks i nie przekazał go dalej, nie brał w ogóle pod uwagę. Wykaz aut miał przecież zasadnicze znaczenie dla śledztwa.

Po chwili maszyna zaczęła świszcząć i z jej wnętrza powoli wyłoniła się pierwsza strona.

Wisting zebrał cierpliwie wszystkie kartki, złożył je w niewielki plik i wrócił z nimi do gabinetu.

Wypożyczalnia dysponowała pięcioma samochodami marki Ford Focus w interesującym ich kolorze i z właściwą kombinacją końcowych cyfr w numerze rejestracyjnym.

Pierwsze auto znajdowało się w Ulsteinvik, ale zostało uszkodzone w wypadku drogowym i od dwunastu dni stało w warsztacie. Wisting odłożył kartkę na bok.

Drugi samochód był dostępny w Vennessla i nikt go ostatnio nie wypożyczył. Kartka wylądowała na poprzedniej.

Trzeci dokument dotyczył pojazdu wynajętego na lotnisku Torp w Sandefjord. Trzymał go w dłoni, spoglądając na dwa pozostałe auta. Jedno z nich wypożyczono we Flesland niedaleko Bergen w ubiegły czwartek o godzinie siedemnastej. Również tę kartkę odłożył na bok. Niemożliwe, by kierowcy udało się przejechać przez góry do Stavern w ciągu czterech godzin.

Piątego forda wypożyczyła w Stavanger kobieta zatrudniona w Statoil. Wisting zdecydował się odłożyć również tę kartkę i skupił się na samochodzie wynajętym na najbliższym lotnisku.

Kierowca nazywał się Ted Stevens i był Brytyjczykiem

urodzonym 12 października 1948 roku.

Wisting wymówił nazwisko na głos. Wydało mu się dziwnie znajome, ale nie potrafił powiązać go z niczym konkretnym.

Auto zostało wynajęte we wtorek 27 września o 10:15. Za tygodniowy wynajem zapłacono całą kwotę z góry, gotówką, ale forda zwrócono na Gardermoen już w niedzielę, 2 października, to znaczy dwa dni przed czasem.

Był pewien, że to ten samochód. Zabrał ze sobą faks i udał się do sali konferencyjnej, gdzie wszyscy już na niego czekali.

– Po cholere jakiś Anglik miałby wyrzucać nieprzytomnego mężczyznę przed apteką w Stavern? – skomentował spontanicznie Hammer.

Gdy nie otrzymał odpowiedzi, mówił dalej:

– Ale jeśli trzymamy się teorii, że te sprawy mają jakiś wspólny mianownik, to niby co może łączyć Anglika przed sześćdziesiątką ze starym Stubbenesem, dziewiętnastolatką z Hokksund i rodziną imigrantów z Iraku?

– Pomyślmy logicznie – zaproponował komisarz. – Kto wypożycza samochód na lotnisku? Ten, kto właśnie skądś przyleciał.

– Tak, to brzmi logicznie – zarechotał Hammer.

– Nie sądzę, żeby ten Ted Stevens przyleciał sam – kontynuował Wisting. – Przypuszczam, że towarzyszyła mu co najmniej jedna osoba.

– Oczywiście! – wtrącił Mortensen. – To dlatego nie udało nam się go zidentyfikować zwykłymi kanałami. On też jest Brytyjczykiem.

– Jedno jest pewne: z lotniska odjechał samochodem Anglik. Te dwie stare ciotki, które go widziały, okazały się żalnymi

świadkami, ale obie zeznały, że facet jechał jak wariat: po niewłaściwej stronie jezdni. Zestresowany i rozkojarzony Anglik mógł starym zwyczajem jechać lewą stroną drogi.

– Listy pasażerów – powiedziała spokojnie Borg. – Trzeba sprawdzić przylot z Londynu tuż przed wynajęciem forda. Nazwiska mężczyzn powinny znajdować się na jednej z tych list.

Wisting skinął głową.

– Jedź do Torp. – Skierował długopis w stronę Torunn. – Zabezpiecz listy pasażerów i porozmawiaj z ludźmi z wypożyczalni samochodów. Odszukaj człowieka, który wydał mu kluczyki, i dowiedz się, czy nie mają innych informacji poza tymi, które zawarli w formularzu. Pokaż im zdjęcie mężczyzny z apteki. Może go rozpoznają.

– Nie wybierzesz się tam ze mną? – spytała z uśmiechem. Widać było, że liczyła na jego towarzystwo.

– Nie – odparł i położył długopis obok nazwiska na szczycie listy.  
– Nils i ja rozmawiamy z Jenny Brettvik.

– A kto to jest, do cholery? – zakaszłał Hammer.

Wisting opowiedział im krótko o drugiej dziewczynie Umara Naamy, nie wspominając słowem o swojej córce ani o Jacobie.

– Pieprzeni Arabowie – westchnął Hammer i wepchnął porcję snusu pod górną wargę.

Komisarz spojrzał ostro na kolegę. Zastanawiał się, czy nie wysłać Hammera na lotnisko, a na babską wizytę zabrać Torunn, ale postanowił niczego już nie zmieniać.

– A co z wypożyczonym autem? – spytał Mortensen. – Nie powinniśmy mu się przyrzec?

– To będzie twoje zadanie – odparł Wisting, udając, że też o tym pomyślał. – Zakładam, że samochód jest nadal na Gardermoen.

Miejmy nadzieję, że nie zdążyli go posprzątać i wypożyczyć kolejnemu klientowi. Trzeba go dokładnie przetrzepać.

– Mam zwrócić się z wnioskiem do policji w Romerike czy sam się tym zająć?

– Sam się tym zajmij – odparł komisarz, chociaż nie chciał, żeby technik resztę dnia spędził poza komendą. – Porozmawiaj z personelem i sprawdź, czy któraś z kamer monitoringu nie uchwyciła naszego człowieka.

– A co robimy z Arabami? – spytał Hammer.

– Sprawdź alibi Umara Naamy – powiedział i zajrzał do notatek. – Taksówkarz Stian Ørbeck podobno przyszedł do baru na kebab. Tylko on może potwierdzić, że w czwartkowy wieczór Umar był w pracy.

– A co z wujem Umara?

– Sprawdzimy go wewnętrznymi kanałami. Nie ma go ani w domu, ani w pracy. Musimy go w końcu namierzyć.

– Dag Stubbenes? – spytała Borg. – Zapominamy o nim?

Wisting potrząsnął głową i powiódł długopisem w dół listy nazwisk.

– Nie zapominamy, ale chwilowo wstawiamy do poczekalni.

Stare zabudowania gospodarstwa Brettvików tworzyły przytulne podwórko z potężnym dębem rosnącym na środku placu.

Mężczyzna po czterdziestce grabił liście, ale podniósł wzrok na widok nieoznakowanego policyjnego radiowozu skręcającego na teren jego posesji.

Wisting zapytał o Jenny Brettvik i w odpowiedzi usłyszał, że najmłodsza córka pracuje na polu truskawek za stodołą.

– Są ferie jesienne – dodał mężczyzna. – Jenny ściółkuje trocinami nowe grządki.

Policjanci udali się we wskazanym kierunku.

Mgła nie była tutaj tak gęsta jak w mieście, ale wilgoć utrzymująca się w powietrzu sprawiła, że trawa była mokra. Wisting zerknął na swoje zamszowe buty i poczuł, że palce u stóp stały się zimne i wilgotne.

Długonoga dziewczyna w zielonym kombinezonie z Felleskjøpet<sup>[12]</sup> szła przed siebie z czarnym workiem zarzuconym na plecy. Będąc w połowie pola, rzuciła worek na ziemię. Rozciąła go na samym końcu i pociągnęła za sobą przez osiem, dziesięć metrów, zostawiając wyraźny ślad z trocin, po czym ruszyła w stronę ciągnika rolniczego po nowy worek.

– Jenny Brettvik? – zawołał Wisting, gdy nawiązali kontakt wzrokowy.

Dziewczyna podeszła do nich, zdejmując po drodze rękawice robocze.

– Tak? – spojrzała na nich podejrzliwie.

Komisarz przedstawił siebie i Hammera, podając nazwisko i stopień.

– Chodzi o Umara Naamę – wyjaśnił.

– Co z nim? – spytała ze złością. Sprawiała wrażenie, jakby chciała jak najszybciej wrócić do pracy.

– Możemy usiąść? – spytał, wskazując pomalowaną na biało ławkę przy ścianie stodoły.

Wzruszyła ramionami i podeszła z nimi do ławki. Duży ptak, który znalazł tam przytulne schronienie, podskoczył i zaszumiał piórami. Jego ogon przypominał ogromny wielobarwny wachlarz.

– A niech mnie! – wyrwało się Hammerowi. – Paw!

– Mam takie dwa – odpowiedziała z uśmiechem i spojrzała za ptakiem, który podreptał przed siebie. – Niedługo będzie ich więcej. Jego żona wysiaduje pięć jaj na strychu na siano.

Chwilę później jej uśmiech zgasł.

– O czym chcieli panowie rozmawiać?

Wisting nie był pewny, jak poprowadzić rozmowę. Przyjechali tu, żeby powęszyć wokół Umara Naamy, ale jeśli dziewczyna w kombinezonie odkryła, że jej chłopak prowadzi podwójne życie, również ona mogła być w to zamieszana.

– Chodzi o pożar domku letniskowego, który ojciec Umara wynajmuje na Kaupangholmen.

– No i?

– Od jak dawna ty i Umar jesteście parą?

– Nie jesteśmy parą – odparła szybko.

Wisting nie wiedział, co o tym myśleć.

– Jeśli dobrze zrozumiałem...

– Wczoraj ze mną zerwał. Chodziliśmy ze sobą przez prawie rok.

– Dlaczego zerwał?

– Też chciałabym to wiedzieć. Po prostu zadzwonił i oznajmił, że nie możemy się już spotykać.

– I nie podał żadnego powodu?

– Nie. Stara śpiewka. Powiedział, że wszystko przez niego i że to nie jest moja wina. To zwykle mówią, kiedy zrywają.

– Poznał inną?

– Całkiem możliwe. Nie wiem. Ostatnio nie widywaliśmy się zbyt często. Pod nieobecność swojego ojca Umar prowadzi teraz ich bar.

– Spotkaliście się w ten weekend?

– Nie. Mieliśmy taki zamiar, ale Umar musiał pracować. Chłopak, który miał go zastąpić, zachorował. W każdym razie tak mi powiedział.

Wisting odchrząknął.

– Mamy powody sądzić, że regularnie spotykał się z dziewczyną o imieniu Anne – wyjaśnił.

Jenny Brettvik milczała.

– Anne Myrdal z Hokksund.

Zimny wiatr zawiął od strony pola truskawek i zmierzwił długie włosy dziewczyny.

– Nic o tym nie wiem – powiedziała po chwili.

– Przypuszczamy, że to ona zginęła w pożarze.

Jenny wstała, założyła ręce na piersi i spojrzała na nich.

– Myślicie, że Umar ma z tym coś wspólnego?

– A ty jak myślisz? – odparował Hammer.



Dziewczyna przeniosła wzrok na pole i porośnięte lasami wzgórza w oddali.

– Nie wiem, co mam o tym myśleć – westchnęła. – Umar robi wiele dziwnych rzeczy.

– Na przykład?

– Dużo dziwnych rzeczy, o których nigdy mi nie opowiadał. Ciągle miał coś do załatwienia. Ciągle musiał się z kimś spotkać, coś od kogoś odebrać lub coś komuś dostarczyć. Nigdy nie mówił, o co chodzi.

– Ale coś podejrzewałaś?

– Powiem tak: nie przeżyłam szoku, kiedy usłyszałam, że kręci z inną laską.

– A narkotyki? – spytał Hammer. – Czy Umar handlował narkotykami?

Wzruszyła ramionami. Nawet jeśli coś wiedziała, nie chciała o tym rozmawiać.

– Czy kiedykolwiek spotkałaś jego wujka? – kontynuował rozmowę Wisting.

– Nie, nigdy. Nie poznałam innych członków jego rodziny poza rodzicami.

– Byłaś kiedyś w ich domku letniskowym?

– Nie wiedziałam, że mają jakiś domek – odparła, potrząsając głową.

Paw przydreptał z powrotem do ławki i rozłożył pióra pokryw nadogonowych. Jenny Brettvik wyjęła z kieszeni torebkę z ziarnem i nakarmiła ptaka z ręki.

Komisarz wstał. Wsunął notes do kieszeni, jakby chciał unieszkodliwić ostatnie pytanie.

– Gdzie byłaś w czwartek wieczorem?

– Tutaj – odparła, nie odrywając wzroku od pawia. –  
W gospodarstwie.

Wisting spojrział na Hammera, żeby upewnić się, że nie mają więcej pytań. Policjant pokręcił głową i naciągnął mocniej kurtkę. Chmury wiszące tuż nad ich głowami były ciemne i ciężkie. Po chwili spadły pierwsze krople deszczu.

---

[12] Felleskjøpet (pol. wspólny zakup) – trzy współpracujące ze sobą, niezależne norweskie przedsiębiorstwa rolnicze; główny dostawca środków produkcji, artykułów przemysłowych i usług dla rolnictwa oraz największy nabywca norweskiego zboża.

Wisting siedział za biurkiem i czuł, że ma mętlik w głowie. Nie był w stanie trzeźwo myśleć. W jego głowie roilo się od informacji, których nie potrafił uporządkować, a bez tego nie mógł stworzyć logicznego, spójnego obrazu sytuacji. Sprawa stała się zbyt skomplikowana.

Przyciągnął do siebie mapę z narysowanym trójkątem łączącym trzy miejsca zdarzeń. Powoli docierało do niego, że śledztwo zatacza coraz szersze kręgi.

Nagle zadzwonił telefon.

To była Jenny Brettvik. Dziewczyna z pawiem na polu truskawek. Była dziewczyna Umara Naamy.

– Mogę pozostać anonimowa? – spytała.

Zdziwił się. Przecież przedstawiła się pełnym imieniem i nazwiskiem?

– Co masz na myśli?

– Pytaliście, czy Umar handlował narkotykami...

– Tak?

– Handlował.

Wisting przechylił się do przodu. Wzgardzone dziewczyny często były dobrymi informatorkami.

– Możemy potraktować to, co masz do powiedzenia, jako anonimową informację – zapewnił ją. – Spotkamy się?

– Nie wiem zbyt dużo – odparła. – Nie możemy załatwić tego przez telefon?

Przytaknął i sięgnął po notes.

– Umar sprzedaje w barze amfetaminę.

Czekał na ciąg dalszy, który jednak nie nastąpił.

– Komu ją sprzedaje? – spytał.

– Różnym ludziom. Nie wiem dokładnie.

– Skąd bierze towar?

– Odbiera go raz w tygodniu. Chyba gdzieś w Oslo.

Wisting zanotował informacje, ale zaczął podejrzewać, że Jenny Brettvik mogła to wszystko wymyślić, żeby zemścić się na byłym chłopaku.

– I rozmawiał o tym z tobą tak otwarcie?

– Jasne, że nie, ale nie jestem głupia. Domyśliłam się, co robi.

Komisarz darował sobie komentarz, że Umar od wielu miesięcy spotykał się za jej plecami z inną dziewczyną.

– O jakich ilościach mówimy?

Zawahała się przez moment.

– O niedużych. Mieszczą się w małym pojemniku na przyprawy.

– W pojemniku na przyprawy?

– Tak. Chowa je w barze, w jednym z pojemników na przyprawy.

Wisting postukał długopisem w notes. Zadał dziewczynie rundę standardowych pytań, ale Jenny nie miała nic więcej do dodania. Rozczarowała go ta rozmowa. Po tym, co opowiadał Hammer, wyobrażał sobie hurtowe ilości narkotyków, a tymczasem było ich tak mało, że mieściły się w pojemniku na przyprawy. Ale jeszcze bardziej rozczarował go fakt, że przyjaciel Line i Jacoba handluje

amfetaminą.

– Mam dla ciebie prezent. – Borg wparowała do gabinetu i wyrwała go z zamyślenia, kładąc przed nim małą paczkę o nieokreślonym kształcie.

– Dla mnie? – zdziwił się i spojrzał na policjantkę. – Z jakiej okazji?

– Nie otworzysz? – odparła z uśmiechem.

Zawahał się. Nie przywykł do otrzymywania prezentów i przyjął go z nieśmiałością.

– Dowiedziałaś się czegoś na lotnisku? – spytał, rozwiązując ostrożnie wstążeczkę.

– Tego i owego – odpowiedziała i pomachała jakimiś kartkami.

– Tak?

– Najpierw rozpakuj prezent!

Zerwał ozdobny papier i zobaczył przed sobą kamiennego trolla. Wyjątkowo szpetny egzemplarz ze zmierzwionymi włosami i krzywymi oczami. Kilka dni temu Wisting widział podobnego brzydala. Tamten leżał wśród okruchów szkła w aptece w Stavern.

– Gdzie go znalazłaś? – zaśmiał się.

– W hali przylotów na Torp – odpowiedziała, śmiejąc się.

– A więc nasz Anglik przyleciał do Norwegii i kupił sobie pamiątkę – podsumował. – Pamiątkę, którą ktoś wybił szybę w aptece, żeby wywołać alarm.

– Zgadza się – potwierdziła z uśmiechem. – Ale nasz facet z apteki to nie Ted Stevens.

– Nie?

– Nie – stwierdziła i rzuciła mu na biurko kopię brytyjskiego prawa jazdy.

„Ted Stevens”, odczytał Wisting. Mężczyzna na zdjęciu był po

czterdziestce. Błady, krótko ostrzyżony, w koszuli ze starannie zawiązanym krawatem. Typowy Anglik, zupełnie niepodobny do mężczyzny z apteki. Kolejny raz nazwisko obcokrajowca wydało mu się znajome, ale człowieka na zdjęciu nigdy wcześniej nie widział.

– Pokazałaś im zdjęcie faceta z apteki?

– Tak. Kobieta, z którą rozmawiałam, nie rozpoznała go, za to pamiętała mężczyznę, który wypożyczył forda. Samochód nie był wcześniej zarezerwowany, co się podobno rzadko zdarza.

– Potrafiła go opisać?

– Nie. Twierdziła, że zjawił się sam. Sprawiał wrażenie pewnego siebie i zdecydowanego. Obieżyświat. Tak go nazwała.

– A mimo to nie zarezerwował wcześniej auta? – zdziwił się. – Co z przylotami? I z listami pasażerów?

– Samochód został wypożyczony o 10:15. Jedyne przyłoty z Anglii przed tą godziną to lot ze Stansted obsługiwany przez Ryanair. Samolot wylądował o 9:25.

Podawała mu niewielki plik dokumentów.

– Pasażerowie to Norwedzy i Brytyjczycy, mniej więcej pół na pół – mówiła dalej.

Przebiegł wzrokiem listę pasażerów „flight FR 34” i szybko odnalazł nazwisko Teda Stevensa, które Borg zaznaczyła żółtym markerem.

– Z kim zarezerwował lot?

– Z nikim. – Policjantka usiadła. – Wygląda na to, że przyleciał sam.

– Ale to się przecież nie zgadza... – wymamrotał, zanim przejrzał kartki i stwierdził, że lista zawiera 174 nazwiska. Już miał westchnąć z rezygnacją, ale nagle przyszła mu do głowy pewna myśl.

– Czy ktoś z nich, oprócz Stevensa, wypożyczał samochód? – spytał, pewny, że Torunn już o tym pomyślała.

– Wiele osób – odparła z przebiegłym uśmiechem. – Ale następnym samolotem z Londynu przyleciał inny Brytyjczyk, który również nie zarezerwował wcześniej auta.

Położyła przed nim kopię umowy wynajmu peugeota 307 i prawa jazdy niejakiego Johna Farnleigha.

Wisting wymówił nazwisko na głos, jakby chciał sprawdzić jego brzmienie. W tym czasie przejrzał listę pasażerów i odszukał je.

– Kobieta z wypożyczalni zapamiętała ich obu. Zwykle raz w miesiącu zdarza się, że ktoś chce wypożyczyć auto bez wcześniejszej rezerwacji, a tamtego dnia zjawiło się dwóch takich delikwentów.

– To może być zbieg okoliczności – stwierdził komisarz, chociaż sam w to nie wierzył.

– Może – zgodziła się Borg. – Ale oba samochody zwrócono na Gerdermoen w niedzielę.

Uniósł brwi.

– Uprzedziłam Espena. Auta wciąż tam stoją, ale zostały umyte i przygotowane dla następnych klientów, więc Espen nie ma dużej nadziei, że coś w nich znajdzie. Poprosiłam go, żeby sprawdził wszystkie wyloty. Ciekawe, czy na listach wylatujących pojawiają się te dwa nazwiska.

– Domyślam się, że ten John Farnleigh również przyleciał sam?

– Owszem. Przygotowuję wniosek do Interpolu, żeby prześwietlili nam tych Anglików – wyjaśniła i ruszyła do wyjścia.

– Zrób to – zgodził się, nie słuchając jej zbyt uważnie. Zamyślił się.</p></div>

W środę 5 października o dziesiątej Wisting zebrał śledczych w swoim gabinecie. Rozpoczął od przedstawienia informacji uzyskanych przez Torunn na lotnisku Torp.

– Coś nowego z Interpolu? – zakończył pytaniem i zbliżył filiżankę do ust.

Borg pokręciła przecząco głową.

– Najwcześniej po południu.

Komisarz oddał głos Mortensenowi, który przeprowadził oględziny pojazdów na Gardermoen.

– Oba samochody zostały wyczyszczone, ale ujawniłem ślady krwi na tylnej kanapie forda. Ledwie widoczne gołym okiem.

Położył zdjęcia wypożyczonych aut. Wisting rozpoznał tylną część jednego z samochodów z nagrania zabezpieczonego w banku w Stavern.

– Wystarczy sprawdzić, czy ta krew należy do mężczyzny z apteki – mówił dalej. – Wtedy mielibyśmy twardy dowód na to, że ranny był przewożony wypożyczonym focusem.

– Coś jeszcze?

– Nie, właściwie nie.

– Właściwie nie? – powtórzył Wisting. Nie podobało mu się to



słowo, ponieważ oznaczało, że nie wszystko udało się ustalić.

Mortensen uśmiechnął się.

– Rozmawiałem z gościem, który sprzątał samochody. Powiedział, że się nie napracował. Zwykle w autach walają się papiery po hot dogach i gazety, a tymczasem w tych dwóch samochodach panował idealny porządek.

Wisting skinął powoli głową. Nie zaskoczyło go to. Ktoś konsekwentnie starał się zatrzeć za sobą wszystkie ślady.

– Co z listami pasażerów? – spytała Borg. – Chciałabym porównać je z tymi z Torp.

– Żeby to było takie proste – westchnął technik. – Niektórzy są strasznie rygorystyczni. Musimy przedstawić nakaz, żeby wydali nam listy pasażerów odlatujących z Gardermoen.

Hammer prychnął ze swojego miejsca na końcu stołu.

– Ale rozmawiałem już z jednym z prawników – dodał pośpiesznie Mortensen. – Jeszcze dzisiaj wybierze się do sądu.

– Świetnie – odparł komisarz.

Odstawił filiżankę i cofnął kartkę w notesie.

– Jeśli chodzi o inne sprawy, to otrzymaliśmy anonimową informację od Jenny Brettvik, że Umar Naama przechowuje narkotyki w pojemniku na przyprawę w barze swojego ojca.

– Super – skomentował Hammer, wpychając snus pod górną wargę. – Wykorzystamy to?

– Nie musimy się z tym spieszyć. Być może pojawi się konieczność dokładniejszego przyjrzenia się Umarowi, a wtedy dobrze mieć coś takiego w zanadrzu. Chwilowo i tak mamy co robić.

Pozostali skinęli głową.

– Ktoś ma coś jeszcze? – spytał Wisting.

– Wczoraj wieczorem byłem we wspólnocie – oznajmił Hammer

z uśmiechem. – W Islamskiej Misji Kulturalnej w Husvik niedaleko Tønsberg.

Wisting zaciekawiał się.

– Rzeczywiście mili z nich ludzie – mówił dalej Hammer, wyciągając notes. – Biała furgonetka, która jeździ u nas po mieście, należy do niejakiego Aftaba Bouhmali czy jakoś tak. Facet podobno wyjechał. Nikt nie wie dokąd. I to może się zgadzać. Podjechałem pod jego dom. Budynek czteromieszkaniowy w Eik. Skrzynka pocztowa pełna po brzegi i pusty kosz na śmieci.

– Sprawdziłeś go? – spytał komisarz.

– Jest czysty – zapewnił go Hammer. – Dali mi nawet jego numer telefonu. I tak by się dowiedział, że o niego pytałem, więc zaryzykowałem i zadzwoniłem do niego, ale nikt nie odebrał.

Wisting zapisał w notesie nowe nazwisko. Właśnie tak wyglądało prowadzone przez niego śledztwo: z każdym dniem przybywało nazwisk, a sprawa nie posuwała się do przodu nawet o krok.

Z ponurych myśli wyrwało go pukanie do drzwi. Funkcjonariusz z wydziału patrolowo-interwencyjnego wszedł do środka, nie czekając na pozwolenie.

Rozejrzał się po twarzach, aż w końcu zatrzymał wzrok na Wistingu.

– Znalezione zwłoki – oznajmił.

Na długiej piaszczystej plaży niedaleko Omre nie było nic, o co policjanci z wydziału patrolowo-interwencyjnego mogliby zaczepić biało-czerwoną taśmę odgradzającą. W związku z tym jeden z funkcjonariuszy zebrał grupkę gapiów obok pływającego pomostu, który został wciągnięty na ląd. Latem na plaży uznawanej za jedną z najpiękniejszych w całym Vestfold kłębiło się od turystów przebywających na pobliskich kempingach i od amatorów kąpiei. Podobno kiedyś pływała tam sama Greta Garbo. Tego dnia zebrała się jedynie garstka ludzi, których mimo wilgotnego wiatru zwabiły na plażę policyjne radiowozy na sygnale.

Jeden z mundurowych stał oparty o jeden z pontonów, z rękami założonymi na piersi. Gdy podeszło do niego czterech śledczych, wyjął papierosa i zapalił.

– Makabryczny widok – skomentował i ruszył wraz z nimi nad brzeg morza.

Denat leżał na brzuchu z głową zagrzebaną w piasku. Jego bose stopy znajdowały się w wodzie, jakby mężczyzna wyczołgał się na plażę i padł bez tchu. Miał na sobie niebieskie dzinsy i zrobiony na drutach golf. Był zaplątany w wodorosty i trawę morską i oblepiony tysiącem pcheł piaskowych.

Kilka dni w wodzie sprawiło, że skóra na dłoniach i stopach stała się blada i pomarszczona. Naskórek odchodził całymi płatami. Paznokcie i duże kosmyki włosów wyglądały tak, jakby miały za chwilę odpaść.

Przez postrzępioną skórę z tyłu głowy połyskiwały blado fragmenty czaszki.

Wisting zadrżał z zimna i spojrzał na morze.

– Pół godziny temu znalazł go spacerowicz – wyjaśnił policjant w mundurze i nie wyjmując papierosa z kącika ust, odszukał kartkę z nazwiskiem i numerem telefonu.

Wisting podziękował.

– Czy to jest facet z jachtu? – spytał Hammer.

Nie otrzymał odpowiedzi. Komisarz podniósł kawałek dryfującego drewna i podszedł do denata. Podciągnął mu sweter i wyjął dwie rozgwiazdy, które przyssały się do pleców, tworząc rany w kształcie krateru.

Funkcjonariusz rzucił wypalonego do połowy papierosa na piasek i zdusił go, po czym odwrócił się do nich plecami i ruszył w stronę ludzi zebranych przy pomoście. Wśród nich stał Kristoffer Nybråthen z lokalnej gazety, z podniesionym aparatem fotograficznym. Wisting zdziwił się, że wcześniej go nie zauważył. Odkąd sięgał pamięcią, wytrawny dziennikarz zawsze zjawiał się na miejscu przestępstwa, ale widać było wyraźnie, że przez te lata zdążył się zestarzeć. To była prawdopodobnie jedna z ostatnich dużych spraw, którą zajmował się przed przejściem na emeryturę.

Skóra pleców denata była zgrubiała i galaretowata, przypominała luźne płótno. Mimo to nie sposób było nie zauważyć wytatuowanej kobry wijącej się w kierunku szyi.

– Norweg na pokładzie jachtu miał taki tatuaż – potwierdził

Wisting.

– Już to sprawdziłam – odezwała się Borg, która stała nieco z tyłu. – Nikt nie zgłosił zaginięcia mężczyzny z tatuażem węża.

Komisarz stał jeszcze przez chwilę w milczeniu, przyglądając się zwłokom, po czym przeniósł wzrok na fale rozbijające się o nagie przybrzeżne skały.

Odchrząknął i zwrócił się do Mortensena:

– To ty jesteś ekspertem. Co o tym myślisz?

Technik odstawił futerał z aparatem fotograficznym. Okrążył denata i stanął plecami do morza.

– Nie wydaje mi się, żeby utonął – odparł, przekrzywiając głowę.

– Tyle to i ja wiem – zaśmiał się Hammer. – Ale może potrafisz coś powiedzieć na temat kolejności?

– Kolejności?

– Upadł i uderzył się czy został uderzony i upadł?

– Zostawmy to patomorfologom – odparł Mortensen, wkładając cienkie gumowe rękawiczki. – Ale nie spodziewałbym się, że dowiemy się od nich czegoś pewnego. W obu przypadkach obrażenia mogą być bardzo podobne, a ponieważ nie mamy miejsca zdarzenia, bardzo trudno będzie ustalić, co się wydarzyło.

– A więc mamy kolejne zwłoki bez jednoznacznej przyczyny zgonu – skomentował Hammer i wytarł nos wierzchem dłoni.

Mortensen zignorował go i sprawdził zawartość kieszeni denata, ale niczego nie znalazł. Podciągnął rękaw jego swetra i podniósł rękę, żeby przyjrzeć się zegarkowi.

– Podróbka breitlinga – zawyrokował i opuścił rękę zmarłego. – Nie wytrzymał kontaktu z wodą morską. Stanął i zaczął rdzewieć.

Podmuchy wiatru potrząsały bezlistnymi drzewami rosnącymi nad plażą. Gapie powoli zaczęli się wykruszać. Najwyraźniej

uznali, że dość już widzieli.

– Czy ktoś złapie go za rękę? – spytał technik, przygotowując się do odwrócenia denata na plecy. – W torbie są rękawiczki.

Ponieważ nie było chętnych do pomocy, komisarz wziął to na siebie. Ciało było ciężkie, do tego mokry piasek stawiał opór. Gdy w końcu udało im się oderwać zwłoki od podłoża i je obrócić, rozległ się charakterystyczny bulgoczący dźwięk.

Twarz była opuchnięta i wykrzywiona, usta półotwarte, oblepione czymś w rodzaju stężałej białej piany. Z gardła denata z sykiem wydostały się uwięzione gazy.

Wisting zrobił automatycznie krok w tył i odwrócił wzrok.

– Nie musicie na mnie czekać – powiedział Mortensen i podniósł aparat fotograficzny. – Zabiorę się do miasta z którymś z patroli.

Wisting przytaknął. Od południowego wschodu zaczął wiać zimny wiatr. I tak nie miał tu czego szukać. Już miał się odwrócić w stronę parkingu, gdy nagle usłyszał rozdzierający krzyk. Pięćdziesiąt metrów dalej jakaś młoda kobieta przywarła do mężczyzny w dresie, wskazując na brzeg morza.

Wszyscy przebywający na plaży zatrzymali się i spojrzeli w stronę młodych ludzi. Pierwszy zareagował policjant, z którym rozmawiali śledczy. Szybkim krokiem ruszył w stronę młodej pary. Komisarz stał przez chwilę niezdecydowany, a potem otulił się szczelniej kurtką i udał się za mundurowym.

Przy brzegu kołysał się na falach martwy rudy kot. Odchylona do tyłu głowa trzymała się tułowia jedynie dzięki skórze na karku. Jedno proste cięcie oddzieliło ją niemal od reszty ciała. Tchawica wystawała z otwartej rany, wokół której roiło się od maleńkich krewetek i innych drobnych skorupiaków.

Mundurowy polecił młodym ludziom przejść dalej. Inni

ciekawscy, którzy zmierzali w ich stronę, zawrócili na wieść, że chodzi tylko o martwego kota.

Ale dla Wistinga to nie był tylko martwy kot. Przyglądał mu się uważnie, oddychając głęboko rześkim morskim powietrzem.

– Masz odpowiedź na pytanie, skąd się wzięła krew zwierzęcia na pokładzie „Ellidy” – powiedział zwrócony do Hammera.

– Porwały go te same prądy, które wyrzuciły na ląd ciało mężczyzny – stwierdził Mortensen.

– Jedno jest pewne – kontynuował komisarz – ktoś podciął biedakowi gardło.

Zastępczyni komendanta Gunn Jernbekk siedziała na szczycie stołu konferencyjnego. Wielka kobieta, która zawsze sprawiała wrażenie spokojnej i opanowanej, tym razem wyglądała na zmieszaną i bezradną. Oparła grube przedramiona o blat, złożyła dłonie i zaczęła kręcić młynek kciukami.

Przyprowadziła ze sobą nadkomisarza Lauritsa Schelvera, pięćdziesięcioletniego chudego mężczyznę o żylastej twarzy. Wisting pamiętał go z czasów, gdy Schelver pracował w wydziale planowania. Po reorganizacji jego stanowisko zlikwidowano i zaproponowano mu funkcję koordynatora zespołów śledczych w regionie.

– O godzinie 10:08 ujawniono zwłoki na plaży Omre – zaczęła Jernbekk, ale przerwała jej Borg, która spóźniła się na naradę.

– Przepraszam – powiedziała i usiadła szybko na krześle, trzymając w dłoni pojedynczą kartkę.

Jernbekk uśmiechnęła się pobłaźliwie i kontynuowała swój wstęp, jakby nikt w pokoju nie znał powodu ich spotkania.

Wisting nie słuchał jej, ponieważ zaintrygowała go Torunn. Policjantka nie miała zwyczaju się spóźniać. Przyglądał się, jak czytała to, co miała zapisane na kartce. Jej oczy poruszały się tam



i z powrotem, jakby w kółko czytała to samo zdanie. Nagle podniosła wzrok i napotkała spojrzenie Wistinga. Odwrócił szybko głowę i skupił się na tym, co mówiła Żelazna.

– Zwłoki znalezione na plaży mogą mieć związek z innymi wydarzeniami, które miały miejsce w naszym okręgu w ciągu ostatnich kilku dni – stwierdziła Jernbekk.

Hammer kichnął głośno i wytarł nos palcami.

– Poprosiłam nadkomisarza Schelvera, żeby poprowadził dalsze czynności, tak abyśmy ustalili przyczynę tego wypadku i przekonali się, czy istnieje związek między poszczególnymi incydentami.

– Wypadku? – wybuchnął Hammer. – Cholera jasna! Chyba nie sądzicie, że to był wypadek?

Laurits Schelver wymienił spojrzenie z zastępczynią komendanta, po czym zabrał głos:

– Właśnie to musimy ustalić. Sprawa byłaby jednak o wiele prostsza, gdyby wspomniany jacht był nadal w naszym posiadaniu. Za godne ubolewania uważam to, że jacht nie został odpowiednio zabezpieczony.

Hammer znowu pociągnął nosem. Tym razem nie było wątpliwości, że zrobił to demonstracyjnie.

– Jak zamierza pan poprowadzić dalsze śledztwo? – spytał Wisting.

– Sprawy czysto praktyczne pozostawiam panu – odparł Schelver. – Ja mam sprawować nadzór i pełnić funkcję koordynatora działań. Oczywiście, jeśli będzie pan potrzebował pomocy, proszę się z tym zwrócić do mnie.

W odpowiedzi Wisting skinął beznamiętnie głową.

– Codziennie o godzinie czternastej w tej sali będzie się odbywała

narada – ciągnął Schelver.

– Dostaniemy więcej ludzi? – spytał Hammer.

– W związku z obecną sytuacją kadrową w regionie musimy chwilowo zdać się na własne siły – odparł z niewielkim naciskiem na słowo „własne”.

– Zamierza pan tu siedzieć przez cały czas? – spytał Hammer, nie kryjąc sceptycyzmu.

– Nie. Mam również inne obowiązki, ale będę uczestniczył w codziennych naradach.

– Świetnie – rzucił Hammer.

Schelver spojrzał na niego wyraźnie zbity z tropu, jakby nie był pewny, czy słowo „świetnie” odnosiło się do tego, że zamierza wpadać codziennie do komendy, czy że przez większą część dnia będzie się trzymał od niej z daleka.

– Poza tym uważam, że ze względu na dobro śledztwa wszystkie pytania od przedstawicieli mediów powinny być kierowane do mnie lub do zastępczyni komendanta – dodał po chwili wahania.

Jernbekk odchrząknęła i znowu zabrała głos:

– Nie będę was zatrzymywać. Chcę was tylko prosić, żebyście nie rozdmuchiwali tej sprawy. Nie ma co dramatyzować. Wszystko wskazuje na to, że doszło do utonięcia. Poza tym nie ma żadnych podstaw, by sądzić, że cokolwiek łączy ten wypadek z pozostałymi sprawami.

Wstała raptownie, dając znak, że spotkanie dobiegło końca, zanim ktokolwiek zdążył zareagować.

Wisting spojrzał za nią. Coś mu się nie zgadzało. Zachowanie Jernbekk było sprzeczne z elementarnymi zasadami prowadzenia śledztwa. W początkowej fazie zawsze rozważali najgorszy możliwy scenariusz, by jak najszerzej zarzucić sieci. A tymczasem Żelazna

właśnie ich poinstruowała, żeby postępowali dokładnie odwrotnie. Wyglądało na to, że nie chciała, żeby sprawę poddano zbyt gruntownej analizie.

Czuł, że coś przed nim ukrywano. Na wyższym szczeblu toczyła się jakaś gra. Gra, której nie rozumiał. Znał zastępczynię komendanta, odkąd zaczęła pracę jako młodszy inspektor, to znaczy od niemal dziesięciu lat. Ich współpraca nie zawsze układała się wzorowo, ale nigdy wcześniej nie zdarzyło się, by przełożona sabotowała śledztwo. Bez względu na to, co się za tym kryło, musiała mieć naprawdę ważne powody. Nie wiedział tylko jakie.

Spojrzał na troje śledczych zebranych w pokoju. Na ich twarzach malowało się rozczarowanie i rezygnacja. Szukał sposobu, by zmotywować ich do dalszego wysiłku, ale z żalem musiał przyznać, że nie było czego się uchwycić.

– Najważniejsze to zidentyfikować topielca – stwierdził. – Jak tylko dowiemy się, kto to jest, będziemy mieli więcej punktów zaczepienia. Jego żona, partnerka lub matka będzie mogła udzielić nam odpowiedzi na wiele pytań. Na pewno ktoś wie, co tutaj robił i z kim.

Czuł podekscytowanie na myśl, że w końcu uda się pchnąć śledztwo do przodu. Odnalezienie członka załogi jachtu było prawdziwym przełomem. Długo oczekiwanym punktem zwrotnym.

– Nie jestem pewny, czy to będzie takie proste – skomentował Hammer, huśtając się na krześle.

Negatywne podejście kolegi drażniło komisarza, ale nic nie powiedział.

– Najwyraźniej jest jakiś powód, z jakiego nikt nie zgłosił jego zaginięcia – ciągnął Hammer.

– Na przykład? – spytała Borg.

– Facet miał do załatwienia jakiś nielegalny interes, więc nawet jeśli ustalimy jego tożsamość, wątpię, żebyśmy znaleźli kogoś, kto chciałby mówić. W każdym razie kogoś, kto coś wie.

– Jeśli jest tak, jak twierdzisz, istnieje duże prawdopodobieństwo, że facet był wcześniej karany – zastanawiał się na głos Mortensen. – A jeśli tak, to z łatwością powinniśmy znaleźć go w bazie AFIS<sup>[13]</sup>.

– Tak myślisz? – zdziwiła się Borg. – Sądziłam, że jego palce uległy rozkładowi.

– Wzór linii papilarnych nie znika – zapewnił ją technik. – Bez trudu zrekonstruujemy je podczas jutrzejszej sekcji zwłok.

Wisting skinął głową z zadowoleniem i zmienił temat rozmowy, nie pozwalając, aby Hammer zaraził ich swoim sceptycyzmem.

– Zastanówmy się nad motywem – zaproponował. – Dlaczego ktoś miałby chcieć go zabić?

– To mógł być nieszczęśliwy wypadek – przypomniała im Torunn.

– Sama w to nie wierzysz – stwierdził Hammer i z głuchym łoskotem postawił nogi krzesła na podłodze. – Poza tym facet z lornetką widział na pokładzie dwóch mężczyzn. Pytanie brzmi raczej, czy jeden z nich zabił drugiego, czy obaj zostali zamordowani.

W pokoju zapadła cisza. Nikt nie podchwycił tego wątku.

– Zostawmy na moment jacht i jego załogę – odezwał się Wisting i zwrócił do Torunn. – Wiemy coś nowego o Anglikach?

– I tak, i nie – odparła i wyjęła kartkę, z którą weszła do sali konferencyjnej. – Ale chyba raczej nie – dodała.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Otrzymaliśmy odpowiedź z Interpolu w sprawie Teda Stevensa

i Johna Farnleigha.

– No i? – rzucił Hammer, gdy Torunn zrobiła pauzę.

– Twierdzą, że przesłaliśmy im błędne daty urodzeń. W rejestrze USC nie figurują osoby o podanych nazwiskach i datach urodzenia.

– Odchrząknęła cicho, żeby oczyścić gardło. – Sprawdziłam daty w kopiach ich praw jazdy. Dane się zgadzają, ale nie dają żadnych trafień. W rejestrze praw jazdy również nie.

Komisarz zacisnął pięści i utkwiał wzrok w blacie stołu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak bezradny. Za każdym razem, gdy trafiali na nowy ślad, pojawiały się kolejne zapytania.

– Co to ma, do cholery, znaczyć? – zdenerwował się Hammer.

– Są sfalszowane – odpowiedział spokojnie Wisting. – Grupa Anglików przebywa w Norwegii, posługując się fałszywymi dowodami tożsamości. Bóg jeden wie, czego tu szukają.

---

[13] AFIS – Automatyczny System Identyfikacji Daktyloskopijnej.

Wisting włączył przycisk nieobecności i zablokował przychodzące rozmowy. Oparł twarz na dłoniach i przyznał sam przed sobą, że nie ma bladego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi. Zaczął przeglądać notatki w poszukiwaniu jakiejś ukrytej informacji, ale bezskutecznie.

Może za bardzo to komplikuję?, pomyślał. Może powinienem przyrzeć się każdej z tych spraw osobno, zanim zacznę szukać wspólnego mianownika?

Z półki, którą miał za plecami, wyjął czystą kartkę i spisał w formie haseł wszystko, co wiedzieli na temat mężczyzny z apteki. Potem wziął w ramkę lub otoczył pętlą poszczególne dane i fakty i połączył je ze sobą kreskami. Dla osób postronnych mogło to wyglądać jak jedna wielka plątanina myśli, którą niestaranne pismo czyniło jeszcze bardziej niezrozumiałą. Jednak Wistingowi dzięki tej metodzie już wiele razy udawało się wydobyć z podświadomości sporo ważnych szczegółów. Paradoksalnie chaos na papierze pozwalał mu spojrzeć na sprawę świeżym okiem. Nie potrafił inaczej tego wyjaśnić.

Kartka nie była zapisana nawet do połowy, gdy przyszła mu do głowy pewna myśl. Anglicy przemieszczali się wynajętymi

samochodami. A co, jeśli dysponowali również łodzią? Z wypożyczalni?

Nie brali tego wcześniej pod uwagę, ale im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej skłaniał się ku tej teorii. Na pokładzie czerwonej joli nie ujawnili śladów krwi mężczyzny z apteki, ale jeśli Anglicy byli zamieszani w wydarzenia, które rozegrały się na Kaupangholmen i na jachcie, można było domniemywać, że mieli do dyspozycji również jakąś jednostkę pływającą.

Otworzył najniższą szufladę biurka i wyjął książkę telefoniczną z żółtymi stronami. Z okładki wynikało, że wydanie pochodziło z 2001 roku. Przypomniało mu się, że książki telefoniczne przestano kupować śledczym w ramach programu oszczędnościowego lansowanego przed kilkoma laty. Wrzucił nieaktualne wydanie do stojącego przy drzwiach kartonu na makulaturę i zalogował się do komputera. Wciąż zapominał, że dzięki Internetowi miał dostęp do informacji na całym świecie.

Hasła „łódź”, „wynajem” i „Larvik” dały mnóstwo trafień. Od klubów kajakowych do wynajmu kamperów. Po jakimś czasie udało mu się uporządkować odpowiedzi w taki sposób, że zostały mu jedynie trzy firmy zajmujące się wynajmem łodzi. Jedną z nich było centrum sprzętu motorowodnego, którego właściciela, Roara, komisarz zdążył już poznać.

– Znaleźliście go? – spytał Roar, gdy tylko Wisting się przedstawił.

Chwilę trwało, zanim komisarz zrozumiał, co miał na myśli jego rozmówca.

– Chodzi panu o jacht? Nie, nie znaleźliśmy go.

– Dziwne... – wymamrotał Roar.

– Dzwonię w innej sprawie. Wynajmuje pan łodzie, prawda?

– Taa... O tej porze roku zainteresowanie jest mizerne.

– Czy w ostatnim tygodniu wynajął pan jakąś łódź?

– Tylko jedną.

Wisting słyszał, jak mężczyzna zapala papierosa.

– Dlaczego pan pyta?

– Kto ją wynajął? – spytał komisarz, nie odpowiadając na pytanie.

– Jakiś facet z Oslo, który chciał sprawdzić, czy jego domek letniskowy nadal stoi.

– A dokładnie?

Rozległ się szelest papierów.

– Kurt Malmberg – odparł i podał adres w Oslo. Wistingowi zdawało się, że kojarzy ulicę. To było gdzieś na Majorstua.

– Na jak długo ją wynajął?

– Od środy do piątku. Facet ma domek na Helgeroa, ale swoją łódź zdążył już schować na zimę.

– Był sam?

– Nie, było ich dwóch. Przyjechał nowym volvo, które zniknęło z parkingu, gdy tylko łódź wypłynęła w morze. – Roar zamilkł na moment, po czym spytał: – Myśli pan, że chodzi o przemyt czy coś w tym stylu?

– Chwilowo ustalamy fakty – wyjaśnił Wisting, ale zaskoczyło go pytanie mężczyzny. – Czy w zachowaniu tego Kurta Malmberga było coś, co świadczyło o tym, że prowadzi jakiś nielegalny interes?

– Nie, nie – odparł szybko rozmówca. – Sprawiał bardzo dobre wrażenie, ale o tej porze roku właściciele domków letniskowych rzadko wynajmują łodzie.

Wisting zakończył rozmowę, zapisując kilka nowych haseł. Ponownie otworzył elektroniczną książkę telefoniczną i wpisał do



wyszukiwarki „Kurt Malmberg”. Nic. Spróbował jeszcze raz, wpisując adres. Znowu nic. Program przeprosił i zasugerował, że brak trafień może wynikać z błędu w pisowni nazwiska lub z tego, że abonent ma zastrzeżony numer telefonu.

Zalogował się w rejestrze USC, by się upewnić, że Kurt Malmberg rzeczywiście istnieje.

Istniał. Urodził się w 1955 roku, był rozwiedziony i miał dwoje dorosłych dzieci.

Wisting zanotował jego numer PESEL i wpisał go do Krajowego Rejestru Karnego. Żadnych trafień.

Należało domniemywać, że Kurt Malmberg był prawym człowiekiem.

Komisarz sprawdził dwie pozostałe firmy. Jedna nie wynajęła ostatnio żadnej łodzi, natomiast w drugiej automatyczna sekretarka informowała, że wypożyczalnia działa jedynie w sezonie letnim i obecnie jest nieczynna.

Później się tym zajmę, pomyślał i odsunął notes. W końcu to i tak był ślepy strzał.

Włączył interkom. Telefon zadzwonił niemal natychmiast.

– Chyba będzie najlepiej, jeśli zajrzysz tu do mnie na chwilę.

Wiadomość od Hammera była lakoniczna, ale Wisting domyślił się, że chodzi o coś ważnego.

Na krześle w gabinecie Hammera siedział chudy mężczyzna w służbowym uniformie firmy taksówkarskiej Vestfold taxi. Jego twarz była wąska i kanciasta, a włosy krótkie i szczeciniaste.

– To jest pan Stian Ørbeck – powiedział Hammer i wskazał dłonią taksówkarza.

Wisting uścisnął mu rękę na powitanie i stanął w drzwiach.

– Proszę powtórzyć to, co powiedział mi pan przed chwilą – poprosił Hammer i odchylił się do tyłu.

– Wszystko?

Śledczy przytaknął.

– A więc – zaczął Ørbeck i przeczesał włosy palcami. – Zdarza się, że wpadam na małe co nieco do baru z kebabem na Lilletorvet.

– Proszę opowiedzieć, co działo się w czwartek – przerwał mu Hammer.

Mężczyzna odchrząknął.

– Byłem tam około dziewiątej wieczorem i jadłem kebab.

– Zna pan Umara Naame? – spytał Wisting.

– Umara? To właśnie on był wtedy w pracy. Bar prowadzi jego ojciec, ale ostatnio widuję tam najczęściej Umara. Pracują tam jeszcze dwie lub trzy inne osoby, ale Umar przesiaduje tam prawie

na okrągło.

Taksówkarz opowiadał dalej o personelu. Wisting spojrział na Hammera. Nie rozumiał, po co go tutaj ściągnął.

– Niech pan powie, co się działo, gdy tamtego wieczoru zajrzał pan do baru nieco wcześniej – wszedł mu w słowo Hammer i mrugnął do komisarza.

– Wtedy było zamknięte – wyjaśnił Ørbeck.

– Zamknięte? – zaniepokoił się Wisting.

– Tak. Na drzwiach wisiała kartka. To wszystko.

Komisarz zmarszczył czoło, unosząc lewą brew.

– Na kartce było napisane „zaraz wracam”.

– O której to było?

– Właśnie miałem kurs z Radiumhospitalet i okropnie zgłodniałem. Klient zamówił taksówkę na wpół do siódma, więc z powrotem w Larviku mogłem być około ósmej.

– I wtedy bar był zamknięty?

– Tak było za pierwszym razem. – Ørbeck wiercił się na krześle.

– Podjechałem do centrali, ale po półgodzinie znowu tam zajrzałem. Bar był nadal zamknięty.

Wisting spojrział na Hammera, który stał z rękami założonymi za głowę i uśmiechał się z zadowoleniem.

– Potem trafił mi się krótki kurs z Nordbyen do Torstrand, a kiedy wróciłem, Umar był już na miejscu.

– Jak się zachowywał?

– Jak się zachowywał? – Ørbeck zastanawiał się przez chwilę. – Nie zauważyłem niczego szczególnego. Chyba był trochę zestresowany. Ale chwilę wcześniej wrócił do baru, więc może dlatego.

– Mówił, gdzie był?

– Nie. Zresztą, ja też mu nie powiedziałem, że wcześniej dwa razy pocałowałem klamkę w jego barze.

– To znaczy, że mniej więcej od ósmej do dziewiątej wieczorem bar był zamknięty – podsumował Wisting. Na biurku przed nim leżał protokół przesłuchania podpisany przez taksówkarza.

– Zawiadomienie o pożarze na Kaupang wpłynęło o godzinie 20:37 – przypomniał mu Hammer.

Komisarzowi nie podobało się, że atmosfera wokół Umara Naamy zaczyna się zagęszczać.

– Miał czas i sposobność, by dotrzeć na Kaupang, zabić Anne Myrdal i podpalić domek.

Wisting potarł zarost na brodzie.

– Wątpisz w to?

– Nie rozumiem, dlaczego miałby to zrobić – przyznał komisarz. – Jaki mógł mieć motyw? I jaki to może mieć związek z mężczyzną z apteki i jachtem na Røvika?

– A mamy pewność, że te sprawy coś łączy?

Wisting wyjął mapę z zaznaczonymi trzema miejscami zdarzeń. To, że istnieje między nimi jakiś związek, opierało się głównie na jego przeczuciu. Ale wystarczająco długo pracował w policji, by nauczyć się ufać intuicji.

– Wiemy, że w domku letniskowym na Kaupang przebywało wielu śniadych cudzoziemców. Powiedział nam o tym sąsiad Naamów, Cato Dalen. Jachtem płynął cudzoziemiec i Norweg. Potem oni znikają, za to pojawia się czerwona jola z dwoma cudzoziemcami, którzy mają ze sobą czarne worki na śmieci. Prawdopodobnie chodzi o jolę, która należała do domku letniskowego wynajmowanego przez Naamów.

Wziął do ręki czerwony mazak i zaczął robić notatki na linii łączącej miejsce pożaru z jachtem.

– Mężczyzna z apteki ma zanotowany na wierzchu dłoni adres Daga Stubbenesa. Stubbenes jest właścicielem domku letniskowego. Poza tym mamy zbieżność w czasie i fakt, że facet z apteki ma ranę postrzałową, a w pobliżu domku leżą pociski i łuski po nabojach.

Hammer przytaknął, przysłuchując się wywodowi Wistinga.

– Wszystko jakoś dziwnie się ze sobą łączy – podsumował. – A mimo to nadal nie wiemy, co jest tym wspólnym mianownikiem.

Policjanci milczeli w zamyśleniu.

– Uważam, że powinniśmy zwinąć Umara – powiedział w końcu Hammer. – Wiemy, że nas okłamał. Musi nam jakoś sensownie wytłumaczyć, gdzie był i co robił w czwartek między ósmą a dziewiątą. Cynk o prochach od jego byłej panienki jest naszym biletem wstępu.

Wisting zawahał się. Nie był pewny, czy chce być obecny przy zatrzymaniu jednego ze znajomych córki, a jednocześnie nie chciał, by go to ominęło. Jeśli znajdą przy Umarze narkotyki, będą mogli go przycisnąć i być może zdobędą nowe informacje. Informacje, które pozwolą zebrać to wszystko razem.

– Nie ma na co czekać – powiedział Hammer, wstając. – Załatwię nakaz przeszukania.

Wisting skinął głową, ale Hammer był już za drzwiami.

Po drodze zaplanowali akcję. Podróż nie zajęła im więcej niż kilka minut, więc nie zdążyli uzgodnić nic poza tym, żeby przeprowadzić ją możliwie najprościej.

Pierwszy wysiadł Hammer. Szybkim krokiem podszedł do drzwi

i otworzył je tak gwałtownie, że uderzyły z hukiem o ścianę.

– Zamknięte – powiedział do pary młodych ludzi, którzy siedzieli przy stoliku i jedli kebab.

Spojrzeli na niego zaskoczeni, więc pomachał im przed oczami legitymacją służbową i wyprosił ich z lokalu.

Za kontuarem stał Umar Naama. Był wyraźnie zmieszany.

– Mamy nakaz przeszukania tego miejsca – wyjaśnił Hammer i rzucił dokument na ladę.

– Ale o co chodzi? – spytał młody Irakijczyk i ostrożnie przyciągnął do siebie kartkę.

– O narkotyki – wyjaśnił śledczy i wszedł za kontuar. – Siadaj tam! – rozkazał, wskazując wysokie stołki barowe pod oknem.

– Ale... – wyjąkał Umar i spojrzał na Wistinga.

Komisarz, unikając jego wzroku, ruszył za kolegą.

Odszukanie właściwego pojemnika na przyprawy zajęło im niecałe pięć minut. Hammer wyjął torebkę strunową i wsypał do niej zawartość pojemnika.

Chłopak spuścił głowę.

– Pojedziesz z nami do komendy – powiedział Wisting z odrobiną współczucia.

– Mogę zadzwonić do adwokata? – spytał niemal szeptem.

– Możesz zadzwonić do kogo, kurwa, chcesz – warknął Hammer.

– Żaden adwokat ci nie pomoże.

– W takim razie chcę rozmawiać z Fridtjofem Valplassem.

– Z Valplassem? – zdziwił się Wisting. – On się chyba specjalizuje w prawie gospodarczym, a nie karnym?

– Chcę rozmawiać z Valplassem – upierał się Umar Naama.

Wisting i Hammer wymienili spojrzenie i zaprowadzili nastolatka do radiowozu.

Półtorej godziny później adwokat był na miejscu. Umar Naama zaprzeczył, że ma cokolwiek wspólnego ze znalezionymi w barze narkotykami, które, jak się okazało, ważyły pięćdziesiąt gramów. Teraz chłopak milczał, pozwalając działać swojemu adwokatowi.

– Do kuchni baru Aladyn ma dostęp wiele innych osób – stwierdził Fridtjof Valplass.

Miał na sobie ten sam jedwabny garnitur, w którym Wisting widział go trzy dni wcześniej w domu Jonny'ego Sundquista. Koszula była nowa, ale na wysokości piersi poplamiona sosem. Prawdopodobnie zadzwonili po niego, gdy jadł obiad, pomyślał komisarz.

– Od miesiąca jest tam zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin trzech innych pracowników – ciągnął adwokat. – Nie znam ich przeszłości, ale mój klient ma czystą kartotekę.

Facet ma rację, przyznał w duchu Wisting. Jednak po chwili się wyłączył. Przyszło mu do głowy, że Umar nigdy wcześniej nie potrzebował obrońcy. Niemal natychmiast pojawiło się pytanie, dlaczego chłopak poprosił, żeby reprezentował go właśnie Valplass. Komisarz nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Umar został wcześniej poinstruowany, do kogo ma się zwrócić. To były oczywiście spekulacje, ale Wisting dziwnie się czuł na myśl, że ten sam adwokat reprezentował kilka stron zamieszanych w tę samą sprawę. Chociaż do tej pory nie zaistniał konflikt interesów, który nakazywałby wykluczenie Valplassa z dalszego postępowania.

– Zatrzymanie mojego klienta w areszcie byłoby niewspółmierne do czynu, który mu zarzucacie. Mój klient musi prowadzić rodzinną firmę podczas nieobecności swojego ojca. Poza tym właśnie stracił dziewczynę, która zginęła w tragicznych okolicznościach.

Wisting właśnie na to czekał. Spojrzał na Umara i spytał:

– Dlaczego nie wspomniałeś, że masz dwie dziewczyny?

– Jenny mnie wsypała, tak? – wybuchnął.

Komisarz musiał stłumić uśmiech zadowolenia, słysząc, jak chłopak przyznaje się do winy. Lubił tę grę.

– Czy Jenny wiedziała o tym, że sprzedajesz narkotyki?

– Nie rozumiem, jaki to ma związek z zarzucanym mu czynem? – wtrącił się adwokat.

Wisting zignorował go.

– Gdzie byłeś w czwartek wieczorem, między godziną ósmą a dziewiątą?

– Dlaczego pan o to pyta? – zdenerwował się Valplass.

Komisarz przechylił się do przodu.

– Gdzie byłeś, gdy bar był zamknięty, a twoja dziewczyna ginęła w pożarze?

Zapadła cisza. Słysząc było jedynie szum pracującego komputera.

Umar Naama zaczął błądzić wzrokiem po pokoju. Na jego czoło wystąpiły drobne krople potu, ale nadal milczał.

Fridtjof Valplass również nic nie mówił. Wyglądał tak, jakby szukał odpowiednich słów. Przeniósł spojrzenie z komisarza na swojego klienta i z powrotem, odchrząknął i powiedział:

– Jeśli nie zamierzacie rozszerzyć aktu oskarżenia wobec mojego klienta, liczę na to, że jeszcze dziś wieczorem zostanie zwolniony.

– Zostanie tu do jutra – odparł Wisting i sięgnął po telefon, żeby zadzwonić po kogoś, kto mógłby odprowadzić Umara Naamę do celi. – Wtedy ocenimy, czy istnieje konieczność wystąpienia o tymczasowe aresztowanie.



Wisting wyjął z bagażnika parę kaloszy. Line stała obok tablicy informacyjnej na początku ścieżki prowadzącej wzdłuż brzegu morza. Miała na sobie kurtkę przeciwdeszczową z kapturem naciągniętym na głowę, chociaż nie padał deszcz. Nie uśmiechała się.

Niechętnie zgodził się na spacer. Line nie wyjaśniła, o co chodzi, ale najwyraźniej chciała się komuś wygadać. Wiedział, że to będzie trudna rozmowa. Sytuacja była skomplikowana, tym bardziej że informacje, które mogli przekazać prasie, były skąpe, a w dodatku nie przez niego zarządzane. Mimo to Line należało się wyjaśnienie, dlaczego Umar Naama został zatrzymany.

Pierwszych sto metrów przeszli w milczeniu. Ścieżka, nad którą wznosił się baldachim z koron drzew, prowadziła przez gęsty las ochronny.

- Co się dzieje? – spytała, przerywając ciszę.
- Nie wiem – odparł. To zabrzmiało jak ciężkie wyznanie.
- Aresztowaliście Umara?
- Tak – potwierdził. – Ale to nie ma nic wspólnego z tym, co ty i Jacob opowiedzieliście mi o jego dziewczynie Jenny Brettvik.
- Nie?

– Chodzi o narkotyki.

– Naprawdę macie teraz czas na takie rzeczy?

Nie odpowiedział. Line była rozdrażniona. Zatajanie przed nią faktów nie miało sensu.

– Co z ciałem, które morze wyrzuciło na plażę Omre? – pytała dalej. – Chodzi o faceta z jachtu?

– Tak sądzimy.

– Jak zginął?

Doszli do miejsca, w którym krajobraz otwierał się na morze. Jakiś drobnicowiec płynął na zachód. Wyszli na trudno dostępną kamienistą plażę i zatrzymali się. Ostry wiatr wiał prosto na nich.

Spojrzał na córkę. Długo stali w milczeniu, zanim odwrócił się plecami do wiatru, zwiesił głowę i wsunął ręce do kieszeni. Postanowił, że opowie jej o wszystkim. Da jej materiał na pierwszą stronę, który sprawi, że jej starsi, bardziej doświadczeni koledzy poczują zazdrość.

– Myślę, że został zamordowany – powiedział. – Przez tego samego sprawcę lub sprawców, którzy pozwolili, żeby Anne Myrdal zginęła w pożarze na Kaupang, i którzy strzelali do mężczyzny znalezionej później przed apteką.

Otworzyła usta, ale nie zadała żadnego pytania. Wisting ruszył przed siebie. Ścieżka wiała się dalej przez zmienny krajobraz. Miał jej dużo do opowiedzenia.

Dotarli do Naverfjorden, gdzie zawrócili. Wzdłuż linii brzegowej leżały wielkie bloki skalne. Niemcy ułożyli je podczas wojny w obawie, że Anglicy zdecydują się na desant w tym miejscu.

Z naprzeciwka zbliżał się jakiś mężczyzna z czarnym labradorem. Pies biegał swobodnie po plaży, ale gdy jego właściciel ich dostrzegł, przywołał go i zapiął mu smycz.

Gdy się zrównali, nieznajomy pozdrowił ich skinieniem głowy. Wisting odwzajemnił gest. Nie znał mężczyzny, ale przywykł już do tego, że ludzie rozpoznają jego twarz i pozdrawiają go automatycznie.

– Czy jest możliwe, żeby komuś w policji zależało na wyciszeniu sprawy? – spytała, gdy tylko mężczyzna z psem znalazł się na tyle daleko, by nie móc słyszeć ich rozmowy. – Czy ktoś może nie chcieć, żeby została rozwiązana?

Zatrzymał się. Nie przyszło mu to do głowy, ale rozumiał, że osoba postronna mogła rozważać taką ewentualność. Jednak szybko rozprawił się z tą hipotezą.

– Byłoby naiwnością sądzić, że sprawa dwóch podejrzanych zgonów zostanie zamieciona pod dywan. W takim wypadku wszczęcie śledztwa jest nieuniknione. Każdy policjant o tym wie.

– Ale przecież zastępczyni komendanta sabotuje wasze śledztwo – upierała się Line.

Potrząsnął głową.

– Niczego nie sabotuje. Ma własne poglądy i punkt widzenia. I musi dbać o budżet. Ale wkładanie kija w szprychy nic by jej nie dało.

Przez twarz Line przemknął cień niepokoju.

– Jesteś pewny?

Już miał zapewnić córkę o uczciwości Jernbekk, ale zamilkł. Ta sprawa od początku była dziwna. Czy naprawdę był absolutnie pewien? Czy na kimkolwiek mógł polegać w stu procentach?

– Nadal pracujesz nad sprawą korupcji – powiedział, uśmiechając się ostrożnie.

– To nie jest moja sprawa. Popełniłabym błąd, gdybym się w nią zaangażowała, ale przyznaję, że mnie to zaciekało.

Przypomni ł sobie niedzielny obiad, podczas ktrego crka robi ła insynuacje, ktre musiały miec swoje Źródło w Źrodowisku przestępczym.

– Masz informatora – stwierdził.

Przytaknęła.

– Ale nie wiem, czy mogę na nim polegać.

Nagle coś przyszło mu do g łowy.

– Czy tym informatorem jest Umar? – spyta ł bez namysłu.

Spojrzała na niego z rezygnacją.

– Przepraszam. Nie mia łem zamiaru zmuszać cię do wyjawienia Źródła informacji.

– Ujmę to tak – odparła z u smiechem. – Nie potwierdzam ani nie zaprzeczam.

Odczyta ł to jako potwierdzenie swojej hipotezy.

Od samochodw dzielił ich jeszcze kawałek drogi. Postanowił zmienić temat.

– Jak ci się układa z Jacobem?

– Dobrze.

– Czy tym razem to co  powaŹnego?

– Chyba tak.

ZauwaŹył, Źe kiedy mwiła o swoim ch łopaku, miękła i łagodniała.

– Planujemy razem zamieszkać.

– PrzecieŹ on juŹ u ciebie mieszka?

Za miała się.

– Raczej pomieszkuje. Ale mwimy o czym  większym, porz dniejszym. Moje piwniczne mieszkanie jest zimne i nieprzytulne.

– Potrzebujecie więcej miejsca?

– Pewnie z czasem będziemy potrzebować.

Nie odważył się spytać, co miała na myśli.

Dotarli do parkingu. Powoli zaczęły ich spowijać wieczorne ciemności. Line wsiadła do samochodu i zdjęła buty.

– Zrobią mi się od nich odciski – narzekała, wrzucając je na tylne siedzenie. – Do tego mam całe mokre stopy. Powinnam była wziąć kalosze tak jak ty.

Uśmiechnął się.

– Masz deadline – powiedział i spojrzał na zegarek.

Odwzajemniła uśmiech. Dał jej jasny sygnał, że może wykorzystać wszystkie informacje, które jej przekazał. Redakcja musiała oczywiście uzyskać potwierdzenie od zastępczyni komendanta, ale Line wiedziała, jak to zrobić. Kiedy się znało odpowiedzi, nietrudno było sprawić, żeby oficerowie wyższego szczebla wyskoczyli z czymś, co można było zacytować na potwierdzenie stawianych tez.

Patrzył, jak Line odjeżdża. Potem ściągnął kalosze i przebrał się, zanim usiadł za kierownicą. Między fotelami trzymał termos z kawą. Napełnił kubek, chociaż i bez kawy było mu ciepło. To, że Ingrid przebywała w Afryce, dało mu okazję do tego, by rozmawiać z córką w zupełnie inny sposób. Nawiązać z nią bliską relację, bliższą niż kiedykolwiek przedtem. Kiedy patrzył wstecz, zazdrościł Ingrid, że przez te wszystkie lata zajmowała się domem i dziećmi, podczas gdy on siedział na okrągło w pracy. Zamknął oczy i uśmiechnął się na myśl o miłym spacerze, z którego właśnie wrócili. Cieszył się, że mają przed sobą jeszcze wiele takich wspólnych chwil.

Jego myśli znowu zaczęły krążyć wokół prowadzonego śledztwa. Przypuszczał, że będzie żałował tego, że odważył się na ten

kontrolowany wyciek informacji, ale tymczasem zamiast wyrzutów sumienia czuł coś w rodzaju ulgi. Przyszło mu do głowy, że rozmowa z Line była jak wietrzenie domu, który zbyt długo stał zamknięty.

Z biegiem lat Wisting wypracował poranny rytuał. Wstawał o 6:35, gdy zadzwonił budzik. Nastawiał ekspres do kawy i szedł do łazienki, żeby się ogolić i wziąć prysznic. Dokładnie o godzinie siódmej zasiadał do pierwszej filiżanki kawy, słuchając wiadomości na P1, po których nadawano Vestfoldsendinga, program informacyjny z ich okręgu.

Sprawa, o której pisała Line, była trzecią wiadomością dnia. Jak donosiła „Østlands-Posten”, policja w Larviku wszczęła śledztwo w sprawie dwóch tajemniczych zgonów. W ubiegły czwartek zaginiona dziewiętnastolatka z Hokksund została znaleziona martwa w spalonym domku letniskowym. Ze wstępnego protokołu posekcyjnego wynikało, że dziewczyna nie zginęła w pożarze. W tym samym czasie na plaży w pobliżu Nevlunghamn odkryto ciało mężczyzny, który pływał jachtem i zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Mężczyzna miał rozległe obrażenia głowy. Jeszcze tego samego dnia miała się odbyć jego sekcja zwłok. Kilka dni wcześniej znaleziono również czterdziestoparoletniego mężczyznę, który leżał nieprzytomny przed apteką Fredriksvern w Stavern z raną postrzałową brzucha. Zastępczyni komendanta Gunn Jernbekk potwierdziła, że policja nie wyklucza istnienia związku

między tymi trzema sprawami.

Wisting uśmiechnął się pod nosem. A więc tajemnica się wydała. Żelazna poczuje na sobie ogromną presję, by jak najszybciej wyjaśnić, co się naprawdę wydarzyło. Nareszcie mogli prowadzić otwarte śledztwo i korzystać aktywnie z pomocy prasy, zwracając się do ewentualnych świadków z apelem, by zgłaszali się na policję.

Wstał i otworzył szafkę kuchenną w poszukiwaniu płatków śniadaniowych. Niestety opakowanie było puste. W końcu znalazł pieczywo chrupkie i posmarował je grubą warstwą kawioru, słuchając wiadomości z regionu. Była to w zasadzie powtórka materiału nadanego przez ogólnokrajowy serwis informacyjny, który uzupełniono o dodatkowe szczegóły. Nikt z policji nie zgodził się udzielić komentarza, ale redaktorzy Vestfoldsendinga obiecali, że wrócą do tej sprawy w kolejnych serwisach.

Wiedział, że będą go podejrzewali o przeciek informacji. Nie był pewien, czy zostanie z tym skonfrontowany, ale ujawnione szczegóły nie pozostawiały wątpliwości, że z prasą skontaktował się ktoś, kto znał sprawę od podszewki. Podpis Line pod artykułem w naturalny sposób kierował podejrzania w jego stronę, ale Wisting miał wystarczająco długi staż pracy i silny charakter, by się przed tym obronić. Poza tym nie zrobił niczego, co mogłoby skutkować karą dyscyplinarną. Nie złamał tajemnicy służbowej. Nie ujawnił prasie nic ponad to, co uznał za absolutne minimum w przypadku sprawy takiej jak ta. Nikt nie mógł mieć do niego pretensji, że nie posłuchał rady Schelvera, by odsyłać dziennikarzy do niego lub do zastępczyni komendanta. Zresztą wcale tego nie żałował. Im dłużej o tym myślał, tym większej nabierał pewności, że to było jedyne wyjście, by śledztwo w końcu nabrało tempa.

Zjadł kanapkę i rzucił okiem na wiszący nad kuchennym blatem



kalendarz reklamujący jedno z biur nieruchomości. Pod następnym piątkiem jakiś czas temu zanotował „odebrać Ingrid”. Cieszył się na myśl o trzech tygodniach, które miała spędzić w domu. Liczył na to, że śledztwo, które prowadził, uda się zakończyć w ciągu tygodnia i będzie mógł wziąć kilka dni wolnego za nadgodziny, by jak najwięcej czasu spędzić z żoną.

Pod dzisiejszą datą była wydrukowana mała flaga i napis „Thor Heyerdahl”. Gdyby nie miał tylu spraw na głowie, na pewno by o tym pamiętał. Gdy był chłopcem, naukowiec i odkrywca Thor Heyerdahl był jedną z osób, które najbardziej go fascynowały. Śledził reportaże radiowe z ekspedycji „Ra” i marzył o tym, by być tak śmiały i odważny jak on.

Heyerdahl został pierwszym honorowym mieszkańcem Larviku i dzień jego urodzin był oficjalnym świętem, w którym wywieszano flagę.

Wisting wylał do zlewu resztę kawy z ekspresu. Nadal nastawiał cały zbiornik, chociaż od dawna ranki spędzał sam. Potem zajrzał do schowka i odszukał flagę.

Gdy dwadzieścia pięć lat temu kupili dom na Herman Wildenveysgate, jedną z pierwszych rzeczy, jakie zrobił, było kupienie masztu. To był spory wydatek, na który w tamtym momencie nie za bardzo było ich stać. Ingrid sprzeciwiała się temu pomysłowi, ale on się uparł.

Tego dnia wciągając flagę na biały maszt, myślał o postaciach, które były chlubą jego kraju, takich jak Bjørnstjerne Bjørnson i Henrik Ibsen.

Nagle coś mu przyszło do głowy. Jacht. Nie miał bandery. Nie znał się zbytnio na jednostkach pływających, ale wiedział, że kapitanowie są dumni z flagi i traktują ją z należną czcią

i szacunkiem.

Czy właśnie to mu się nie zgadzało, gdy zobaczył jacht po raz pierwszy? Czy istniała możliwość, że jednostka przyplłynęła zza granicy? To by tłumaczyło, dlaczego nikt nie zgłosił zaginięcia jachtu ani załogi.

Przymocował linkę i postanowił przestać o tym myśleć. „Ellida” była najbardziej norweską nazwą łodzi, jaką można było sobie wyobrazić. Ibsenowska „pani z morza”.

Ale to było to. Drobny szczegół, który zapadł mu w podświadomość i dawał o sobie znać za każdym razem, gdy Wisting wracał myślami do tajemniczego jachtu. Pole na kadłubie pod nazwą jednostki było świeżo malowane. Prawdziwa nazwa łodzi była inna.

Nagle wszystko stało się logiczne. Grupa Anglików działała w ich kraju pod fałszywymi nazwiskami. Dlaczego nazwa jachtu miałaby być prawdziwa? Jacht nie figurował w żadnym rejestrze. Muzyk z lornetką na wzgórzu nad Røvika zeznał, że członków załogi było dwóch, Norweg i cudzoziemiec, ale przecież niemożliwe było odróżnienie Norwega od Niemca, Duńczyka lub innego Skandynawa.

To tylko potwierdzało teorię o akcji przemytniczej. Jeśli przestępcy zmienili nazwę po to, by inni uwierzyli, że jacht zwykle pływa po wąskich norweskich zatokach, to udało im się ich zmylić.

Nagle zaczął się spieszyć. Nie wyjął nawet gazety ze skrzynki pocztowej, tylko wskoczył do samochodu i pojechał do pracy.

Przed budynkiem urzędu gminy, naprzeciwko wejścia do komendy policji, siedziało na ławce dwóch fotografów. Wisting ich nie rozpoznał. Prawdopodobnie byli z konkurencyjnych gazet, ale teraz ucinali sobie miłą pogawędkę, śledząc uważnie wszystko, co działo się po drugiej stronie ulicy.

Gdy komisarz szybkim krokiem ruszył w stronę drzwi wejściowych, obaj unieśli aparaty i zrobili kilka zdjęć. Będą tak siedzieć przez cały dzień, pomyślał. W nadziei na to, że uchwycą ważnych świadków lub potencjalnych sprawców, których zdjęcia zilustrują jutrzejsze wiadomości. Przed lunchem dołączą do nich kamerzyści i reporterzy. Owiane aurą tajemnicy podwójne zabójstwo doskonale nadawało się na pierwsze strony gazet.

Mortensen był jedynym członkiem zespołu, którego zastał na miejscu. Przywołał go do siebie i kazał mu usiąść.

– Jak sekcja zwłok?

Technik spojrzał na zegarek.

– Mają zacząć o wpół do dziewiątej.

– Jesteś z nimi w ciągłym kontakcie?

– W ciągłym raczej nie – odparł zmieszany. – Mam kontakt z technikiem z Kripos, który ma uczestniczyć w sekcji.

– Dobrze – Wisting skinął głową. – Jak tylko pobiorą odfitki linii papilarnych, chciałbym, żeby Interpol sprawdził je w bazach danych wszystkich krajów europejskich.

– Wszystkich?

Rozmowę przerwał dźwięk dzwonka. Wisting zerknął na wyświetlacz. Dzwonili z centrali. Zamiast odebrać telefon, spokojnie wyłuszczył Mortensenowi swoją nową teorię.

– Kiedy możemy się spodziewać odpowiedzi z baz AFIS? – spytał, kończąc swój wywód.

– To zależy od kraju, ale do wieczora powinny wpłynąć jakieś wyniki.

Mortensen wstał i ruszył do wyjścia. W drzwiach minął się z Hammerem, który zajął jego miejsce na krześle dla petentów.

– Niezła robota – zarechotał, machając gazetą. Materiał na pierwszej stronie ilustrował fotomontaż przedstawiający zgliszcza domku letniskowego na Kaupang, puste schody apteki i Wistinga kucającego nad zwłokami na plaży Omre.

Znowu zadzwonił telefon. Tym razem komisarz podniósł słuchawkę, żeby nie musieć komentować artykułu w gazecie.

– Dzwonią ludzie, którzy twierdzą, że widzieli zaginiony jacht – oznajmił kobiecy głos z centrali. – Mamy też zgłoszenia dotyczące wypożyczonych aut. Mam ich przełączać do pana, komisarzu?

– Nie – odparł. – Zgłoszenia od potencjalnych świadków będzie odbierał Nils Hammer. – Mówiąc to, dał mu znak ręką, żeby wstał. – Wszystkie telefony proszę przekierowywać do niego.

Hammer ruszył do drzwi.

– Założę się, że Żelazna nie posiada się z radości – powiedział, wsuwając gazetę pod pachę. – Ciekawe, co zamierza powiedzieć na konferencji prasowej.

– Na jakiej konferencji?

– Mówili o tym w wiadomościach. O trzynastej odbędzie się u nas konferencja prasowa.

Wisting odchylił się w fotelu. Niezły cyrk, pomyślał. I to wszystko przeze mnie.

– Pozdrów Line i pogratuluj jej świetnego artykułu – powiedział Hammer i wyszedł.

Wistingowi nie spodobało się, że Jernbekk bez uzgodnienia z nim zwołała konferencję prasową. W końcu to on prowadził śledztwo. Postanowił do niej zadzwonić, choćby po to, by uprzedzić jej komentarz w sprawie artykułu w gazecie. Zamierzał ją rozbroić, zanim wybuchnie.

Odebrała natychmiast.

– Coś nowego w sprawie? – spytała ostrym tonem. – Coś, o czym nie przeczytam w gazecie ani nie usłyszę w radiu?

– Ludzie dzwonią z informacjami – odparł zadowolony. – Czytelnicy gazety dzwonią, ponieważ widzieli poszukiwany jacht i samochody wypożyczone z Avis.

– Przynajmniej jakiś z tego pożytek – skomentowała krótko. – Coś jeszcze?

– Zakładamy, że ani jacht, ani członkowie jego załogi nie pochodzą z Norwegii, i mamy nadzieję, że jeszcze dzisiaj Interpol pomoże nam ich zidentyfikować.

– Chcę być informowana na bieżąco o postępach w śledztwie. O trzynastej odbędzie się konferencja prasowa. Najpóźniej o wpół do pierwszej chcę mieć na biurku notatkę uwzględniającą najnowsze ustalenia w sprawie.

Rozmowa była zakończona.

Przed południem panował jeden wielki chaos. Mimo informacji o zwołanej konferencji prasowej dzwonili do niego dziennikarze, z którymi zawarł przelotną znajomość przy okazji innych spraw. Odsyłał ich do Lauritsa Schelvera, który z pewnością nie udzielał odpowiedzi na własną rękę, lecz przekierowywał zainteresowanych do zastępczyni komendanta.

Wisting przez cały czas czekał, aż coś się wydarzy. Aż zadzwoni jakiś czytelnik gazety z informacją, która okaże się kluczowa dla sprawy.

To oczekiwanie go wykańczało. Nie mógł usiedzieć na miejscu. Nalał kawy do dwóch filiżanek i udał się do gabinetu Hammera.

Śledczy właśnie rozmawiał przez telefon. Z tego, co mówił, można było wywnioskować, że ostatniej nocy ktoś widział dwóch ubranych na ciemno mężczyzn na jednej z ulic w centrum miasta.

Hammer odebrał od Wistinga filiżankę z kawą i próbował zakończyć rozmowę, przewracając oczami i zapewniając rozmówcę, że zanotował wszystkie informacje i że zostaną one dokładnie zweryfikowane. Nie wszystkie zgłoszenia były równie ważne, ale wszystkie należało odnotować w dzienniku. Często błąha z pozoru wiadomość mogła doprowadzić do rozwiązania sprawy.

– Coś nowego? – spytał komisarz, gdy Hammer odłożył słuchawkę.

– Żadnych sensacji – odparł. – Ludzie widzieli tajemnicze jachty od Lofotów do Strømstad.

– Gdzieś przecież musi być. W jakimś porcie.

– O ile nie wraca tam, skąd przy płynął. Gdziekolwiek to jest.

Znowu zadzwonił telefon i Wisting wstał. Musiał wrócić do siebie i zająć się notatką, którą miał dostarczyć zastępczyni komendanta przed konferencją prasową.

O wpół do dwunastej Borg przyniosła mu kanapki i dzbanek kawy. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo zgłodniał.

– Gdzie byłaś przez całe przedpołudnie? – spytał, gdy uświadomił sobie, że nie widział jej od poprzedniego dnia.

– Problemy w domu – odparła i poczęstowała się kanapką.

Borg mieszkała sama. Miała dwoje dorosłych dzieci, które wyprowadziły się z domu. Tym bardziej zaciekało go to, jakie problemy miała na myśli. Już miał ją o to spytać, ale ubiegła go, mówiąc:

– Mężczyzna z apteki zaczyna się wybudzać.

– Najwyższy czas – skomentował. – Może powinniśmy postawić kogoś z naszych przy jego łóżku?

– Rozmawiałam z lekarzem. Twierdzi, że minie kilka dni, zanim facet odzyska pełną świadomość, i jeszcze więcej, zanim będziemy mogli z nim porozmawiać. Myślę, że możemy się z tym na razie wstrzymać.

– Masz rację – odparł. – I tak nie miałbym komu tego zlecić. Słyszałaś o postępach w śledztwie?

– Czytałam gazetę – przytaknęła. – Naprawdę ruszyliśmy do przodu?

Odpowiedział, że istnieje możliwość, że jacht pochodzi z innego kraju. Nie zdążyła przedstawić mu swojego punktu widzenia, ponieważ w drzwiach pojawił się Mortensen. Komisarz przywołał go ruchem dłoni i napił się gorącej kawy.

– Rozmawiałem z patomorfologiem przeprowadzającym sekcję.

Wisting czekał na ciąg dalszy.

– Odciski palców zostały zabezpieczone i dwie godziny temu przesłane do Interpolu.

– Świetnie. – Komisarz skinął głową. – Przyczyna śmierci?

– Utonięcie. – Mortensen zajrzał do notatek. – W następstwie uderzenia tępym narzędziem w głowę, które doprowadziło do utraty przytomności. Jednak bezpośrednią przyczyną zgonu było utonięcie.

– Coś więcej na temat tępego narzędzia?

– Nie. Obrażenia mogły powstać zarówno w wyniku uderzenia, jak i upadku na tępy przedmiot.

Wisting odwrócił się w stronę komputera i dodał najświeższe informacje do notatki dla zastępczyni komendanta.

– Stwierdzono również trudne do zdefiniowania siniaki i otarcia – ciągnął Mortensen.

– Świadczące o walce? – spytał Wisting, podnosząc wzrok znad monitora.

– Trudne do zdefiniowania – powtórzyła Borg.

– No tak – bąknął Wisting. – Coś jeszcze?

– Ostatnim posiłkiem spożytym przez ofiarę było coś w rodzaju gulaszu z fasoli.

– Czas zgonu?

– Bliżej niesprecyzowany. Minimum czterdzieści osiem godzin temu, maksimum sześć dni.

– Skąd aż taka rozpiętość?

– Sekcja wciąż trwa – przypomniał mu Mortensen.

– A co z kotem?

– Jemu też zrobią sekcję. Na wydziale medycyny weterynaryjnej.

– Miałeś od nich jakieś wieści?

– Nie i szczerze wątpię, żeby wynik sekcji kota posunął śledztwo do przodu.

Mortensen i Borg zniknęli za drzwiami, a Wisting nadal siedział przed komputerem z filiżanką kawy w dłoni. Nagle dotarło do



niego, że nie zdążył jeszcze przeczytać artykułu Line. Zszedł do dyżurki i pożyczył gazetę. Przed wejściem do komendy gęstniała grupa dziennikarzy. Czytając artykuł, kiwał głową z uznaniem. Line zawarła w nim wszystkie najważniejsze informacje, które sformułowała w jasny i przemyślany sposób. Tam, gdzie było to możliwe, zweryfikowała je u źródła. Policja w Søndre Buskerud potwierdziła, że przesłała dokumentację do Larviku w związku ze śledztwem w sprawie zabójstwa dziewiętnastoletniej mieszkanki Hokksund. Właściciel spalonego domku letniskowego, z którym rozmawiano telefonicznie, wyjaśnił, że wynajmował domek i że ani jemu, ani policji nie udało się skontaktować z najemcą. Dodał również, że odniósł wrażenie, że policja łączy pożar na Kaupang z innymi zdarzeniami, które miały ostatnio miejsce.

Ordynator ze Szpitala Uniwersyteckiego Ullevål posunął się dalej niż ostatnim razem, gdy wypowiadał się dla mediów, i potwierdził, że mężczyzna znaleziony przed apteką miał ranę postrzałową. Gazeta skontaktowała się także z właścicielem domku letniskowego w Røvika, który nie chciał ujawnić swojej tożsamości, ale wyjaśnił, że złożył szczegółowe zeznania jako świadek w sprawie zaginionego jachtu.

Na dole prawej strony artykułu zajmującego dwie szpalty zastępczyni komendanta potwierdziła, że śledczy nie odrzucają żadnej hipotezy, również tej, która łączyła wszystkie trzy sprawy. Wypowiedź Jernbekk była bardzo lakoniczna, a ponieważ nie było czego cytować, tym więcej miejsca zajmowała jej archiwalna fotografia. Wisting uśmiechnął się. Wyjątkowo źle na niej wyszła, z podwójnym podbródkiem tuż nad krzywo zawiązanym krawatem. Domyślił się, że Line przekonała sekretarza redakcji „Østlands-Posten”, by zamieścić właśnie to zdjęcie.

Złożył gazetę i oddał ją dyżurnemu, po czym skierował się do swojego gabinetu. Gdy wszedł na piętro, Mortensen biegł korytarzem w stronę jego pokoju, wołając:

– Mamy go!

W gabinecie Wistinga panowała atmosfera pełna napięcia i oczekiwania. Komisarz zebrał cały zespół, tak aby wszyscy mogli się zapoznać z najnowszymi ustaleniami.

– Theo Havelaar – powiedział Mortensen i pomachał kartką ze zdjęciem mężczyzny. Walce i tusz używane w telefaksie zmieniły jego twarz nie do poznania.

– Holender? – odgadł Hammer, siedzący na swoim stałym miejscu na parapecie.

Technik przytaknął.

– Z małego nadmorskiego miasteczka o nazwie Domburg. Ale już tam nie mieszka.

– To gdzie się ostatnio podziewał?

– Zaczekaj chwilę – poprosił i zaczął energicznie wertować kartki. Pozwolili mu zacząć od początku. – A więc: Theo Havelaar, trzydzieści dwa lata, urodzony w Domburg w Holandii. Bezrobotny stolarz. Skazany dwukrotnie za wwóz narkotyków do Holandii.

Podniósł wzrok i uśmiechnął się, po czym mówił dalej:

– Obecnie zamieszkały w mieście portowym Puerto Banus, na zachód od Marbella na Costa del Sol.

– Hiszpania – skomentowała Borg.

– Prowadził tam niewielką firmę czarterową. Wynajmował jachty.

– Kto by pomyślał – rzucił Hammer.

Mortensen wyjął ostatnią kartkę z pliku, który trzymał na kolanach.

– Służby wywiadowcze twierdzą, że jego firma jest przykrywką dla przemytu narkotyków z Maroka do Hiszpanii i pozostałych krajów europejskich.

– Kto by pomyślał – powtórzył Hammer.

– Theo Havelaar. – Wisting wymówił powoli imię i nazwisko, jakby to było wino, którego należało skosztować, by móc albo zaakceptować butelkę, albo ją odesłać. – Mamy coś na niego w naszej bazie?

– Nie. Sprawdziłem go szybko w Agencji, ale niczego nie znalazłem.

– Ktoś zgłosił jego zaginięcie?

– W każdym razie nie w Holandii. Z policją hiszpańską jeszcze się nie kontaktowałem.

Wisting odchylił się w fotelu. Był tak samo podekscytowany jak Mortensen, gdy machając papierami, oznajmił, że mężczyzna z jachtu został zidentyfikowany. Teraz już wiedział, że nazwisko nie ułatwiło im zadania. Wciąż mieli przed sobą mnóstwo pracy. Tradycyjnie należało dotrzeć do rodziny i przyjaciół ofiary i ustalić, co robił w ciągu kilku ostatnich dni życia, gdzie był i z kim się kontaktował. Największy problem polegał na tym, że ewentualna rodzina i znajomi zamordowanego znajdowali się tysiące kilometrów od Norwegii. A jeśli mężczyzna pokonał taką odległość jachtem załadowanym narkotykami, z pewnością niewiele osób było skłonnych przyznać się do znajomości z nim.

Nagle w drzwiach stanęła Gunn Jernbekk w towarzystwie Lauritsa Schelvera. Wisting spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Było wpół do pierwszej. Skinął głową na kolegów, którzy wstali bez słowa i opuścili gabinet.

– Masz coś dla mnie? – spytała Żelazna.

Wziął do ręki notatkę służbową, która leżała przed nim na biurku, zwinął ją w kulkę i wrzucił do kosza na papier.

– Muszę wprowadzić kilka zmian – wyjaśnił i przedstawił im najnowsze ustalenia.

Gdy skończył, Jernbekk skinęła głową z aprobatą. Wyglądała na zadowoloną.

– Jak zamierzacie poprowadzić dalej śledztwo? – spytał Schelver.

– Po konferencji prasowej zwołamy spotkanie robocze – odparł komisarz. Nie miał czasu, żeby się nad tym spokojnie zastanowić, i dlatego odpowiadał na pytanie na gorąco: – Powinniśmy opublikować w mediach nazwisko i zdjęcie tego całego Theo Havelaara i zaapelować do świadków, którzy go widzieli lub go znają, żeby zgłosili się na policję. Ważne, żebyśmy dowiedzieli się o nim jak najwięcej. I jak najszybciej. Ten człowiek może być kluczem do rozwiązania zagadki.

Żelazna przytaknęła i obdarzyła go czymś w rodzaju uśmiechu, notując coś na kartce. Sprawiała wrażenie, jakby zgadzała się z oceną Wistinga. Kto wie, może nareszcie postanowi nadać sprawie wyższą rangę?, pomyślał.

Konferencja prasowa rozpoczęła się z dziesięciominutowym opóźnieniem. Wisting zajął miejsce w ostatnim rzędzie, zaskoczony tym, jak wielu dziennikarzy postanowiło wziąć w niej udział. Szukał wzrokiem Line, ale nigdzie jej nie widział.

Jernbekk spytała, czy nie chce jej towarzyszyć, ale uprzejmie odmówił. Nigdy nie lubił wystawiać się na pożarcie wiecznie głodnym sensacji dziennikarzom, którzy zawsze chcieli wiedzieć więcej, niż mógł im wyjawić. Za to Jernbekk uwielbiała światła reflektorów. Na jej zwykle zaciśniętych ustach błąkał się uśmiech. Powoli napełniła szklanekę wodą z karafki. Potem posłała Wistingowi triumfujące spojrzenie, którego nie potrafił zinterpretować, napiła się spokojnie i przywitała wszystkich zebranych.

Następnie przystąpiła metodycznie do pracy. Przez pierwszych dziesięć minut przytaczała ogólnie znane fakty, potem zrobiła przerwę i przez chwilę przeglądała papiery, zanim znowu zabrała głos.

– Ciało znalezione wczoraj na plaży Omre zostało zidentyfikowane. Wiemy już, że są to zwłoki trzydziestodwuletniego obywatela Holandii zamieszkałego w Hiszpanii.

Wypowiedzi towarzyszył dźwięk wyzwalaczy migawki i lamp błyskowych, jakby fotografowie musieli uwiecznić moment, w którym ujawniono nowe informacje.

Jernbekk zaczekała, aż znowu zrobi się cicho.

– Mężczyzna był już wcześniej skazany za wwóz narkotyków do innych krajów europejskich i jego pobyt na terenie Norwegii wiążemy z tym procederem.

Podniosła plik dokumentów i uderzyła ich końcem o blat stołu na znak, że nie ma nic więcej do powiedzenia.

Wielu dziennikarzy podniosło rękę. Zaczęli się przekrzykiwać, nie czekając, aż zostanie im udzielony głos.

Nybråthen z „Østlands-Posten” jak zwykle wygrał ten pojedynek

i zawołał:

– Jakie działania zamierzacie podjąć?

– W tej chwili najważniejsze jest dotarcie do jego rodziny i znajomych. – Wisting słyszał, jak zastępczyni komendanta powtarza jego słowa. – Nawiążemy kontakt z hiszpańską policją na podstawie procedur współpracy międzynarodowej i wyślemy na miejsce naszego funkcjonariusza.

Komisarz wzdrygnął się. Nic o tym nie wiedział, ale znał wielu policjantów, którzy bardzo chętnie wybraliby się na wycieczkę na południe Europy na koszt skarbu państwa. Pierwszy zgłosiłby się Hammer.

– Kim była ofiara zabójstwa? – spytał inny dziennikarz.

– Chciałabym jeszcze raz stanowczo podkreślić, że na podstawie wstępnego protokołu posekcyjnego nie można stwierdzić jednoznacznie, że mężczyzna padł ofiarą zabójstwa.

– W takim razie kim był denat?

– Chwilowo nie chcielibyśmy o tym mówić.

Wisting nie wierzył własnym uszom. Przecież pół godziny wcześniej rozmawiali o tym w jego gabinecie. Wydawało mu się, że byli zgodni co do tego, by opublikować zdjęcie ofiary.

– Dlaczego nie? – dziennikarz nie dawał za wygraną.

Twarz Jernbekk nabrała surowego wyrazu.

– Z uwagi na dobro śledztwa – odparła zdecydowanym tonem.

Wisting przygryzł dolną wargę. Co to miało znaczyć? Mogli utrzymywać informacje w tajemnicy ze względu na krewnych mężczyzny do czasu, aż rodzina zostanie powiadomiona o jego śmierci. Ale odpowiedź „z uwagi na dobro śledztwa” była zwykłym mydleniem oczu.

Padły kolejne pytania, ale komisarz miał już dość. Wyszedł do

toalety i opłukał twarz zimną wodą, pokręcił się po budynku, dopóki ciekawość dziennikarzy nie została zaspokojona, po czym wrócił do sali konferencyjnej.

Jernbekk i Schelver siedzieli przy stole w głębi pokoju i rozmawiali ściszymi głosami. Krzesła, na których przed chwilą siedzieli przedstawiciele mediów, stały w nieładzie, a na podłodze wałały się papierki, puste plastikowe kubki i inne śmieci.

Wisting przyciągnął krzesło do stołu. Tuż po nim w drzwiach stanęli Borg i Hammer i usiedli po jego bokach.

– Kogo mam wysłać do Hiszpanii? – spytał komisarz i spojrzał na Jernbekk.

– Nikogo – odparła Żelazna. – Ty tam polecisz.

Zarzucił głową, jakby nie był pewny, czy się nie przesłyszał.

– Schelver załatwi bilety – mówiła dalej. – Lecisz jutro.

– Ale przecież ja nie znam hiszpańskiego! – zaprotestował. – Ledwo mówię po angielsku.

– Polecisz z Torunn Borg. – Skinęła szybko głową na policjantkę.

– Ona zna język – dodała, sprawiając wrażenie, jakby znała na pamięć akta osobowe swoich podwładnych.

– Myślę, że bardziej przydam się tutaj – próbował oponować.

– Zmiana klimatu dobrze ci zrobi – stwierdziła i zerknęła na wydanie „Østlands-Posten” z artykułem Line na pierwszej stronie.

– Połącz to z kilkoma dniami urlopu.

Oczywiście Żelazna domyśliła się, jak doszło do napisania artykułu. Wisting nie znalazł żadnych kontrargumentów.

– Poza tym najwyższa pora, aby ktoś inny miał szansę się wykazać – kontynuowała Jernbekk. – Śledztwo przejmie Hammer.

– Ja? – zdziwił się śledczy.

Zastępczyni komendanta odpowiedziała przelotnym skinieniem



głowy, po czym wstała, dając znak, że jej decyzje nie podlegają dyskusji.

Dopiero teraz to do niego dotarło. Żelazna zamierzała ukarać go za brak lojalności. Wiele razy udzielała Hammerowi nagany za jego nieortodoksyjne metody śledcze i równie często dawała mu do zrozumienia, że nie ma co marzyć o karierze w policji, dopóki ona, Gunn Jernbekk, zajmowała kierownicze stanowisko. Nigdy nie podjęłaby takiej decyzji, gdyby nie miała jakichś ukrytych celów.

Ale nie był w stanie dłużej z nią polemizować. W milczeniu patrzył, jak marszowym krokiem opuściła salę konferencyjną.

– Nie widziałem cię na konferencji prasowej – powiedział do słuchawki.

– Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli się nie zjawię – odparła Line. – Co sądzisz o artykule?

– Dobry. Bardzo dobry. Dzięki niemu sprawa nabrała tempa.

– Dotarły do ciebie jakieś komentarze?

– Same pozytywne. Masz pozdrowienia od Nilsa.

– Domyślam się, skąd miałam informacje?

– Na pewno, ale rozumiem, że to wyjdzie śledztwu na dobre.

– A Jernbekk?

– Nie jest zbyt zadowolona, ale to raczej wina zdjęcia.

Zaśmiała się.

– Co mówi?

– Postanowiła mnie ukarać.

– Jak? – Line była wyraźnie zmartwiona.

– Wysłała mnie do Hiszpanii.

– I to ma być kara?

Tym razem to on się roześmiał.

– A ty dostałaś jakieś komentarze?

– Aha. Redaktor naczelny jest bardzo zadowolony. Materiał

przedrukują wszystkie tytuły należące do A-pressen<sup>[14]</sup>. Od „Nordlys” do „Firdaposten”. A poza tym dzwonią duże gazety i proponują współpracę, chociaż głównie po to, żeby mieć dostęp do najświeższych informacji.

– Gratuluję ci, córeczko.

– A tak przy okazji: jest coś nowego w sprawie?

– Nie po konferencji prasowej. Nic poza tym, że lecę do Hiszpanii.

– Może uda mi się nakłonić naczelnego, żeby mnie też tam wysłał? – zastanawiała się na głos.

Nagle otworzyły się drzwi gabinetu, które Wisting wyjątkowo zamknął, by móc odbyć prywatną rozmowę. Do środka bez pukania wparował z impetem Hammer i rzucił się na krzesło.

– Może – zaśmiał się komisarz. – Muszę wracać do domu i zacząć się pakować – powiedział i pożegnał się z córką.

– Nie możesz jeszcze jechać do domu – odezwał się Hammer ostrym tonem, jakby chciał zaznaczyć, że teraz to on o wszystkim decyduje.

– Nie? – spytał z uśmiechem Wisting.

– W celi numer siedem mamy gościa.

– O cholera! – wyrwało mu się. – Umar. Jeszcze tam siedzi? Wyrzucimy go, zanim znowu zjawi się jego adwokat.

– Nie tak prędko – odparł Hammer. – Chłopak chce się do czegoś przyznać.

– Podobno chcesz się przyznać do winy – powiedział Wisting pięć minut później i przechylił się nad biurkiem.

Umar Naama ledwie dostrzegalnie skinął głową.

– Znasz swoje prawa? – upewnił się komisarz. – Możesz odmówić składania wyjaśnień i masz prawo do adwokata.

– Obędzie się – wyszeptał młody mężczyzna i zerknął na Hammera siedzącego na tym samym krześle, na którym dzień wcześniej siedział Fridtjof Valplass.

– Cóż, w takim razie głos należy do ciebie.

Irakijczyk nabrał powietrza, jakby zbierał się na odwagę.

– To są moje narkotyki – rzucił szybko.

Wisting czekał na dalszy ciąg, który jednak nie nastąpił.

– Tak? – powiedział zachęcająco, żeby wydobyć z chłopaka więcej szczegółów.

– Są moje – powtórzył i wyprostował się na krześle. – To wszystko, co mam do powiedzenia. A teraz muszę stąd wyjść i wrócić do pracy.

Wisting odchylił się w fotelu. Przez krótką chwilę miał nadzieję, że to zapowiadane przyznanie się do winy będzie miało jakiś związek z Anne Myrdal i pożarem na Kaupang.

– Co miałeś z nimi zrobić? – spytał Hammer, który specjalizował się w ściganiu przestępstw narkotykowych. Z tego powodu Wisting pozwolił mu prowadzić przesłuchanie.

– Miałem je przechować – odparł wymijająco Umar.

Hammer zaczął tracić cierpliwość.

– Jeśli to były twoje prochy, to albo miałeś je na własny użytek, albo na sprzedaż.

– Nie biorę narkotyków.

– To znaczy, że je sprzedajesz.

– Nic z tego nie sprzedawałem. Możecie mnie oskarżyć wyłącznie o posiadanie.

– Ale wcześniej je sprzedawałeś? – drążył temat policjant.

– Najpierw musicie mi to udowodnić – odpalił.

Wisting przyglądał się młodemu mężczyźnie. Wydawał się dobrze

zorientowany w sprawie i wiedział, co ma odpowiadać. Zupełnie, jakby już wcześniej przerobił z kimś te pytania.

– Skąd je wzięłeś? – ciągnął Hammer.

– Kupiłem.

– Od kogo?

– Chyba nie muszę na to odpowiadać?

– W ogóle nie musisz odpowiadać – wtrącił komisarz. – Ale to, czy będziesz współpracować, może wpłynąć znacząco na wymiar kary.

Umar spojrzał na drugiego śledczego, jakby szukał u niego potwierdzenia, czy komisarz mówi prawdę.

– Okej – warknął Hammer, który najwyraźniej nie miał ochoty marnować czasu na tak prostą sprawę. – Gdzie je kupiłeś?

Wisting skinął głową. Dobrze byłoby szybko to zakończyć. Jednak informacje na temat czasu i miejsca popełnienia czynu zabronionego były potrzebne do sporządzenia aktu oskarżenia.

– W Tønsberg.

– Kiedy?

– W czwartek.

Komisarz znowu pochylił się nad biurkiem. Nagle zrozumiał, dokąd prowadzi to przesłuchanie.

– O której?

– Kwadrans po ósmej.

Wisting bębnił długopisem o blat biurka. Umar Naama właśnie przyznał się do zakupu pięćdziesięciu gramów amfetaminy. Za ten czyn nie groziła mu raczej kara bezwzględnego pozbawienia wolności, za to zyskał alibi na czas, gdy jego dziewczyna została zamordowana.

– Czy ktoś to może potwierdzić?

- Potwierdzić?
- Czy ktoś może potwierdzić, że tamtego wieczoru byłeś w Tønsberg?
- Tylko ta osoba, od której kupiłem towar.
- Ale nie zamierzasz powiedzieć, kto to jest?
- Nie widzę powodu, by to robić.

Pół godziny później młody Irakijczyk podpisał protokół przesłuchania i został zwolniony do domu.

Wisting starał się przeanalizować przebieg rozmowy. Miał wrażenie, że Umar zmyślił całą historię, ale to było nie do uniknięcia. W końcu miał całą dobę na to, żeby wszystko spokojnie przemyśleć. Osoby popełniające przestępstwa narkotykowe doskonale wiedziały, jakie pytania zadaje policja i jak należy na nie odpowiadać, żeby wyjść z tego możliwie bez szwanku i przy okazji nie zostać posądzonym o donosicielstwo.

Ale czy możliwe, żeby jedynym motywem przyznania się do winy była chęć zapewnienia sobie alibi?

---

[14] Amedia AS – drugi co do wielkości koncern medialny w Norwegii (po Schibsted), utworzony w 1948 roku pod nazwą Norsk Arbeiderpresse; w latach 1994–2012 koncern nosił nazwę A-pressen. Amedia jest właścicielem lub współwłaścicielem między innymi 62 tytułów gazet.

Wielka maszyna SAS Braathens wylądowała na lotnisku w Maladze za dwadzieścia druga.

Wisting pochylił się i wyszedł przez okrągłe drzwi samolotu. Przez krótką chwilę stał na szczycie schodów, wdychając ciepłe, ciężkie powietrze. Pachniało nieznanymi kwiatami i topiącym się od upału asfaltem.

Rzucił okiem na Borg. Miała na sobie białą bluzkę, spodnie koloru khaki i sandały z rzemyków zawiązywanych wokół kostek. Zastanawiał się, kiedy zdążyła to wszystko kupić, bo co do tego, że rzeczy były zupełnie nowe, nie miał żadnych wątpliwości. On sam był ubrany w jasne spodnie garniturowe i koszulę w paski z krótkimi rękawami. Był zadowolony, że udało mu się znaleźć te rzeczy w szafie.

Jeszcze raz spojrział na koleżankę, zanim zszedł po schodach do czekającego na pasażerów autobusu. Ładnie wyglądała. I ładnie pachniała. Zauważył to, siedząc obok niej w samolocie. Słodki zapach perfum pasujący do gorącego klimatu i kraju.

W hali przylotów przywitał ich Vidar Haust. Oficer łącznikowy norweskiej policji w Maladze. Miał ogorzałą od słońca twarz o grubo ciosanych rysach.

– Witamy w Hiszpanii – powiedział i uściskał im mocno dłonie.

Umieścili bagaż w dużym mercedesie, w którym panował przyjemny chłód.

– Podróż zajmie nam niecałą godzinę – wyjaśnił Haust i z niezwykłą pewnością siebie przejechał przez skrzyżowanie, na którym ruch odbywał się we wszystkich kierunkach, a kierowcy żywo gestykulowali. – Zamówiłem wam pokoje w hotelu Andalucía Plaza. Będzie wam się tam dobrze mieszkało. Z balkonu rozciąga się widok na Morze Śródziemne.

Wisting podziękował i wyrztał przez boczne okno. Powietrze było mlecznobiałe i ostre. Słońce wisiało na środku nieba, wprawiając krajobraz w drzenie.

– Jutro o dwunastej mamy umówione spotkanie z szefem tutejszej policji – ciągnął Haust. – Do tego czasu możecie udawać turystów.

Prowadził płynnie i pewnie. Szybko wyjechali na autostradę i pomknęli na zachód. Wykorzystał podróż, by opowiedzieć im o tej części kraju, w której właśnie się znajdowali.

– Andaluzją powinno się delektować jak tapas – oznajmił. – Trzeba skosztować wszystkiego po trochu, ale wasze możliwości są niestety ograniczone. Nie na wszystko znajdziecie czas.

Policjant, który uczynił z Hiszpanii swoją nową ojczyznę, nie przestawał mówić. Wisting słuchał go z zainteresowaniem, kiedy mijali skupiska drzew pomarańczowych, stada bydła, pola golfowe, stare wieżowce i małe bielone wioski przyczepione do gór niczym orle gniazda. Po drugiej stronie błyszczało Morze Śródziemne z małymi i dużymi miastami portowymi.

Po trzech kwadransach zjechali z autostrady. Morze i piaszczysta plaża znalazły się nagle tuż przed nimi. Haust skręcił w boczną



ulicę z chodnikiem wyłożonym kamiennymi płytami i z marmurowymi frontami sklepów. Młode opalone kobiety w minispódniczkach i szpilkach paradowały z torbami na zakupy od Prady i Gucciego.

– Witamy w mieście, w którym bawi się śmietanka towarzyska – powiedział Haust, przepuszczając sportowy kabriolet.

– Tutaj chodzi głównie o to, by podziwiać i być podziwianym. Przejdźcie się wieczorem do portu – mówił dalej, wskazując wąską boczną uliczkę, w której dostrzegli kadłuby wielkich jachtów. – Wiele z tych dużych łajb nie ma nawet silnika, za to prezentują się doskonale.

Zatrzymali się przed budynkiem pomalowanym na delikatny żółty kolor. Andaluzyjski styl budownictwa w połączeniu ze współczesnymi elementami dekoracyjnymi nadawał fasadzie dość elegancki wygląd. Nad wejściem do hotelu błyszczały cztery gwiazdki. Gdy Borg, Wisting i Haust wysiedli z samochodu, dwóch młodych mężczyzn, którzy polerowali pokryte miedzią klamki i poręcze, zostało odprawionych przez boya hotelowego w czerwonych spodniach i białej koszuli.

– Chętnie oprowadziłbym was po mieście, ale mam umówione spotkanie w Fuengirola – wyjaśnił Haust, wyjmując walizki z bagażnika. – Przyjadę po was jutro o wpół do dwunastej.

Recepcja była przestronna, z dachem w kształcie piramidy i oknami, którymi światło słoneczne przesączało się do środka przez luźno tkane firany. Ręcznie wiązane dywany wiszące na ścianach tłumiły stukot kobiecych szpilek o marmurową podłogę.

Pokój, który mu przydzielono, był mniejszy, niż się spodziewał. Mocno wyeksploatowany, ale sprawiający wrażenie czystego. Kafelki na podłodze i puste, pomalowane na białą ściany nadawały

mu bezosobowy charakter, ale z pewnością pomagały w utrzymaniu niższej temperatury. Nie znalazł panelu klimatyzacji, za to wentylator wiszący nad podwójnym łóżkiem zaczął się powoli obracać, gdy tylko pociągnął za zwisający z niego sznurek. Wisting położył się na łóżku z rękami za głową. Materac miał luźne sprężyny, które trzeszczały przy każdym ruchu. Musiało minąć sporo czasu, odkąd hotelowi przyznano cztery gwiazdki.

Komisarz wypakował garnitur i kosmetyczkę, a resztę ubrań zostawił w walizce. Czuł suchość w gardle. Przez chwilę rozważał, czy napić się wody z kranu, ale się rozmyślił. Na temat wody pitnej na południu Europy krążyły legendy. Zamiast do łazienki wyszedł na balkon.

Goście hotelowi odpoczywali na leżakach ustawionych wokół basenu. Z niewielkiego baru dolatywały ściszone hiszpańskie rytmy. W ogrodzie rosły kolorowe kwiaty, palmy i drzewa oliwne.

Mrużąc oczy, spojrzał na Morze Śródziemne. Wydawało mu się, że na matowym horyzoncie dostrzega wybrzeże Afryki. Nawet nie zdążył powiedzieć Ingrid, że wybiera się w daleką podróż. Postanowił, że wieczorem do niej zadzwoni.

Zamknął oczy, odprężył się i wciągnął głęboko powietrze nosem, próbując wchłonąć wszystko to, co nowe i piękne.

– A kuku!

Głowa Torunn wychyliła się zza ścianki odgradzającej balkony.

Uśmiechnął się.

– To mi się podoba – powiedziała. – Przypomnij mi, żebym wysłała Żelaznej widokówkę.

– Ode mnie też ją pozdrów.

– Pójdziemy coś zjeść? – zaproponowała Borg. – Potem możemy spróbować namierzyć mieszkanie Theo Havelaara. Calle Ribera

leży po drugiej stronie portu – dodała, machając mapą turystyczną, którą zabrała z recepcji.

Znaleźli małą restaurację serwującą tradycyjne hiszpańskie potrawy, w której nie przesiadywali rozkrzyczani Anglicy. Z ich stolika rozciągał się widok na cały port, otoczony eleganckimi butikami, galeriami sztuki, restauracjami, pubami i barami. Ubrani na biało mężczyźni spacerowali wzdłuż nabrzeża, przy którym w równym rzędzie cumowały luksusowe jachty, kołyszące się na turkusowych wodach Morza Śródziemnego.

Kelner podał im karty, uśmiechając się szeroko.

– Wino? – zaproponowała Borg.

Zastanowił się. Wciąż czuł suchość w gardle.

– Chyba zacznę od piwa.

Borg złożyła zamówienie w nienagannym – zdaniem Wistinga – hiszpańskim, czym wywołała jeszcze szerszy uśmiech na twarzy kelnera.

– Gdzie się tego nauczyłaś? – spytał, przeglądając menu.

– W Folkeuniversitetet<sup>[15]</sup> – wyjaśniła, śmiejąc się lekko. – I na niezliczonych wycieczkach czarterowych.

Vidar Haust porównał Puerto Banus do wybiegu dla celebrytów, szejków i członków rodzin królewskich, ale Wisting szybko obliczył w myślach, że ceny w restauracji mimo wszystko były nieco niższe niż w Norwegii.

Zdecydował się na potrawę, która, jeśli dobrze zrozumiał, była przyrządzona z cielęciny. Torunn zamówiła talerz ryb i skorupiaków. Kelner pochwalił ich wybór i pobiegł truchtem do kuchni.

Gdy jedli, mała restauracja zapełniła się ludźmi w różnym wieku. Szum radosnych hiszpańskich głosów narastał z każdą

chwilą.

– Może deser zjemy gdzieś indziej? – spytał. – Kawa i lody?

Zgodziła się i poprosiła o rachunek.

Za promenadą nabrzeżną domy miały więcej pięter, a ulica była ciemniejsza i ciaśniejsza, ale nadal było na niej miejsce dla przytulnych barów kawowych ze stolikami na chodniku.

– Calle Ribera – powiedział, wskazując tabliczkę z nazwą ulicy, niemal całkowicie ukrytą wśród kolorowego pnącza, które porastało ścianę domu.

– *Calle* to ulica – wyjaśniła. – *A ribera* to wybrzeże lub plaża.

– To znaczy Strandgata – uśmiechnął się, zadowolony ze świeżo zdobytej wiedzy.

Nie wszystkie domy miały numery i dlatego musieli doliczyć się właściwego budynku. Na parterze znajdowała się księgarniokawiarnia, gdzie młode kobiety siedziały w oknie i piły herbatę.

Mrużąc oczy, Wisting spojrzał w górę na małe balkony z powyginanymi balustradami z kutego żelaza. Większość z nich ugięła się pod ciężarem zielonych roślin, za to na balkonie narożnego mieszkania na drugim piętrze stały kartony, worki ze śmieciami i coś, co przypominało stary telewizor.

Skinęli porozumiewawczo głową i weszli na podwórze przez wąską bramę. Farba odpadała płatami od ścian, a chwasty porastały bujnie szpary między kostką brukową. Na sznurach między budynkami wisiało pranie. Krople wody kapały na ziemię. Czarny kot spojrzał na nich leniwie z pokrywy stojącego w rogu przepelnionego kosza na śmieci. Kontrast między podwórzem a fasadą budynku był ogromny.

Do głównego wejścia prowadziły wysokie murowane schody.

Wiele lat temu przy drzwiach zamontowano domofon. Przewody leżały pod ścianą niczym gęste kiście, a system prawdopodobnie nie był używany od długiego czasu. Panel zewnętrzny domofonu odpadł, a nazwiska były nieczytelne.

Starsza kobieta w kostiumie w czarno-białe paski, z czerwoną torebką i polakierowanymi na czerwono paznokciami otworzyła nagle drzwi. Wisting przytrzymał je, żeby się nie zatrzasnęły. Hiszpanka w ogóle nie zwróciła na nich uwagi. Weszli po schodach na drugie piętro.

Na kawałku taśmy przyklejonej do drzwi pod wizjerem było napisane „Theo”.

– Dziwnie się czuję – powiedziała Borg.

– Dlaczego?

– Wczoraj Theo Havelaar był tylko nazwiskiem, a dzisiaj stoimy przed drzwiami jego mieszkania.

Wisting skinął głową. To rzeczywiście było dziwne. Nagle znaleźli się w mieście, w którym nigdy wcześniej nie był, tysiące kilometrów od domu. Za drzwiami, przed którymi stali, mogli znaleźć odpowiedź, co tak naprawdę wydarzyło się w ciągu ostatnich dni w pewnym miasteczku w Norwegii.

– Więcej dzisiaj nie zrobimy – powiedział. – Może teraz napijemy się tej kawy?

Podróż i upał wymęczyły go. Postanowił położyć się wcześniej spać. Usiadł na tarasie, sięgnął po telefon i wybrał numer Ingrid. Jak zwykle nie odbierała komórki. Zadzwoił do wielopokojowego mieszkania wynajmowanego przez pracowników NORAD, gdzie jakiś obcy mężczyzna odebrał telefon i powiedział, że Ingrid wyszła dokądś z niejakim Peterem. Duńczykiem, którego imię obito mu się

już wcześniej o uszy.

Skakał po hiszpańskich, angielskich i niemieckich kanałach, ale doszedł do wniosku, że jest zbyt zmęczony, żeby siedzieć przed telewizorem i próbować dodzwonić się do Ingrid. Zamiast tego poszedł spać. Okrył się cienkim prześcieradłem, mając nadzieję, że zaśnie, jak tylko przyłoży głowę do poduszki. Jednak myśli o tym, co przyniesie kolejny dzień, długo nie pozwoliły mu zmrużyć oka.

---

[15] Folkeuniversitetet – największe i najstarsze norweskie towarzystwo oświatowe, założone w 1864 roku w Oslo (wówczas Christiania).

„Comisario Jefe” brzmiał napis na drzwiach dużego gabinetu.

Alfonso Barrera siedział wielki i ważny przed swoim biurkiem, na którym stała popielniczka z odłożonym cygarem. Włosy miał zaczesane do tyłu, gładkie i błyszczące. Jasnoniebieska koszula mundurowa, rozpięta przy szyi, opinała mu się na piersi.

Wisting rozejrzał się po gabinecie, korzystając z tego, że rozmowa między Vidarem Haustem i miejscowym szefem policji toczyła się po hiszpańsku. Na ścianach wisiały zdjęcia Barrery ściskającego dłoń różnym znanym osobom. Komisarz rozpoznał wśród nich, między innymi, Jacka Nicholsona, Johna Cleese’a i Franka Sinatrę. Najwięcej zdjęć zrobiono na tle basenu portowego, ale kilka fotografii przedstawiało gości siedzących na tej samej skórzanej kanapie, na której teraz siedział Wisting. Niepostrzeżenie przesunął się lekko na bok i przyjął taką samą pozycję jak Bruce Willis.

Nagle szef policji sięgnął po cygaro i odchylił się w fotelu. Haust zwrócił się do Wistinga:

– Musimy poczekać z przeszukaniem mieszkania, dopóki wniosek o pomoc prawną nie zostanie rozpatrzone przez hiszpańskie władze – powiedział. – Señor Barrera chętnie pomoże w nadaniu waszej

sprawie priorytetu.

– Ile to potrwa?

– Sąd rozpatrzy wniosek najwcześniej w poniedziałek, ale poniedziałek nie jest najlepszym dniem na załatwianie czegokolwiek w Hiszpanii. Przy odrobinie szczęścia sprawa ruszy pod koniec tygodnia.

Wisting jęknął. Comisario Jefe spojrzał na niego ostrym wzrokiem, zanim zapalił cygaro.

– A co z innymi czynnościami? – spytał komisarz. – Potrzebujemy zgody sądu, by móc przesłuchać sąsiadów ofiary?

Wszystko wskazywało na to, że Haust znał odpowiedź, a mimo to przetłumaczył pytanie na hiszpański. Szef policji wypuścił obłok dymu i wygłosił długą mowę, od czasu do czasu wzruszając ramionami i wydymając dolną wargę. Gdyby nie mundur, wyglądałby jak kelner, który nie rozumie, na co skarżą się goście lokalu.

– Norweska policja nie może w zasadzie prowadzić samodzielnie żadnych czynności na terenie Hiszpanii – przetłumaczył Haust.

– Co ma na myśli, mówiąc „w zasadzie”?

– Jako turyści możecie rozmawiać, z kim chcecie i o czym chcecie. Señor Barrera nie życzy sobie jednak, żebyście robili cokolwiek bez obecności hiszpańskiego funkcjonariusza policji.

– Nie miałem pojęcia, że będzie z tym aż taki problem – westchnął Wisting.

– Nie ma żadnego problemu – uśmiechnął się Haust. – On załatwi funkcjonariusza, który będzie wam towarzyszył przez resztę dnia.

Komisarz zaśmiał się ze swojego nieuzasadnionego sceptycyzmu. Może jednak uda nam się wykorzystać w pełni ten dzień, pocieszał



się w myślach.

Szef policji odłożył cygaro do popielniczki i podniósł słuchawkę. Wydał kilka krótkich rozkazów i chwilę później rozległo się pukanie do drzwi.

– ¡Pasa! – zawołał.

Niski korpulentny mężczyzna z odznaką policyjną zawieszoną wokół szyi wszedł do gabinetu. Miał gęste siwe włosy, sięgające aż do kołnierzyka koszuli i takiegoż wąsa, żółtego od nikotyny.

Señor Barrera wydał kolejne rozkazy, zanim wskazał ręką Wistinga i Borg, jakby prezentował jakąś atrakcję turystyczną.

– *A, Noruega.* – Policjant w cywilu wyszczerzył zęby w uśmiechu i podszedł do nich.

Komisarz wstał i uścisnął mu dłoń. Gestowi towarzyszył potok hiszpańskich słów, z których Wisting zrozumiał jedynie „Miguel”, ale nie był pewny, czy mężczyzna przedstawił się, czy zaprosił ich na piwo.

– Nazywa się Louis Miguel – wyjaśnił Haust, podczas gdy Borg żartowała sobie z nowo przybyłym w jego ojczystym języku. – Ma siostrzenicę w Marbella, która spotyka się z norweskim chłopakiem.

Zostawili Hausta u szefa policji razem z butelką sherry, którą wyjął z szuflady biurka, i dwadzieścia minut później stali z Louistem Miguelem przed księgarniokawiarnią na Calle Ribera, spoglądając w górę na fasadę budynku.

Louis powiedział coś po hiszpańsku i wskazał restaurację położoną o jedną przecznicę bliżej portu.

Borg wyglądała na lekko zaskoczoną, ale dała mu odpowiedź, zanim odwrócił się do nich plecami.

- Co powiedział? – spytał Wisting.
- Że w razie czego będzie tam siedział na słońcu.
- Nie miał wszędzie nam towarzyszyć?

Policjantka uśmiechnęła się, wzruszając ramionami.

– Założmy, że nadal jest z nami i że formalnie wszystko jest w porządku.

Budynek przypominał przeciętny norweski blok mieszkalny. Nikt nikogo nie znał. Chodzili od mieszkania do mieszkania i pokazywali zdjęcie Theo Havelaara. Większość sąsiadów nie wiedziała, o kogo pytają, a nieliczni, którzy go rozpoznali, nie mieli nic do powiedzenia.

Gdy szli na górę, w mieszkaniu na drugim piętrze po drugiej stronie korytarza nikogo nie zastali. Schodząc, ponowili próbę. Drzwi otworzyła starsza pani z czerwoną torebką i paznokciami pomalowanymi lakierem w podobnym odcieniu, która poprzedniego wieczoru wpuściła ich do środka.

Borg przedstawiła ich i podała powód wizyty, używając zwrotów, które Wisting znał już niemal na pamięć. Gdy wyjęła zdjęcie Havelaara, kobieta wskazała mieszkanie naprzeciwko, skinęła głową i zaczęła żywo gestykulować.

– Zna go – wyjaśniła policjantka. – Zastanawiała się, co się z nim dzieje.

Kobieta zaprosiła ich do mieszkania. Zapadli się w miękkiej materiałowej kanapie, stojącej przy szklanym stoliku ozdobionym sztucznymi kwiatami.

Wisting zadawał pytania, a Borg tłumaczyła je na hiszpański.

– Od jak dawna go pani zna?

Czekał, aż Torunn przetłumaczy odpowiedź. Nie spodziewał się, że tak krótkie i proste pytanie wywoła u niej słowotok.

– Havelaar mieszkał tutaj od roku – odezwała się w końcu Borg i spojrzała na notatki, które robił Wisting. – Nie znała go zbyt dobrze. Od czasu do czasu zamieniali ze sobą parę słów na klatce schodowej, to wszystko.

– Kiedy widziała go ostatnio?

Kobieta wzruszyła ramionami i odpowiedziała bardzo szybko.

– Nie pamięta dokładnie – przetłumaczyła Torunn. – Dwa, może trzy tygodnie temu.

– Wie, czym Havelaar się zajmował?

– Wynajmował jachty i organizował rejsy czarterowe, ale jej zdaniem nie za bardzo przykładał się do pracy. Był leniwy. Spał do południa.

– Mieszkał sam?

– Z kotem – przetłumaczyła Borg, ale kobieta jej przerwała, żeby uzupełnić swoją wypowiedź. W końcu policjantka zwróciła się ponownie do Wistinga, mówiąc: – Czasem odwiedzała go młoda dziewczyna. Blondynka.

– Hiszpanka?

Torunn przetłumaczyła pytanie i zaśmiała się z odpowiedzi.

– Nie. To była prawdziwa blondynka.

Kobiety rozmawiały przez chwilę, po czym Torunn powiedziała po norwesku:

– Nie potrafi powiedzieć o niej nic więcej.

– Czy ktoś jeszcze go odwiedzał?

Znowu nastąpiła wymiana zdań po hiszpańsku. Torunn zadała kilka uzupełniających pytań i przetłumaczyła odpowiedź:

– Od czasu do czasu zjawiali się jacyś mężczyźni. Ale nie rzucali się jakoś szczególnie w oczy. To byli zarówno Hiszpanie, jak i mieszkańcy północnej Europy.

Siedzieli tak jeszcze przez pół godziny, ale nie udało im się wyciągnąć od kobiety więcej informacji.

– Louis na pewno zaczął się niecierpliwić – powiedział Wisting, gdy znaleźli się na ulicy. Pot perlił się na jego czole. – Zajrzymy do niego i zamówimy małe co nieco i coś zimnego do picia?

– Może najpierw porozmawiamy z personelem? – zaproponowała Borg, wskazując głową księgarniokawiarnię. – A potem coś zjemy?

Nie zdążył powiedzieć, że się zgadza, ponieważ Torunn już wchodziła do środka.

Mężczyzna stojący za ladą był w wieku Wistinga, ale miał wory pod oczami i czerwony, spuchnięty nos z popękkanymi naczynekami od zbyt częstego zagładania do kieliszka.

– *Sí, sí* – przytaknął skwapliwie, gdy Borg pokazała mu zdjęcie. Gdy mówił, w kącikach jego ust błyszczały kropelki śliny.

– Często tu bywał – wyjaśniła.

Mężczyzna wskazał stolik przy oknie i oblizał się.

– Zwykle siadał tam ze swoją dziewczyną.

Mówił tak szybko, że Torunn nie miała szans przetłumaczyć jego odpowiedzi na norweski. Wisting wychwycił kilka słów, których często używała starsza pani z sąsiedztwa: *rubia, cabelo, femenina*. Dziewczyna była ładną blondynką. *Actriz*, dodał mężczyzna. Jak aktorka, pomyślał komisarz.

*Noruega*, padło nagle w środku zdania. Borg przerwała rozmówcy, zadając mu pytanie. *Sí, sí*, zapewnił ją i kilka razy powtórzył *noruega* razem z innymi niezrozumiałymi słowami.

Torunn odwróciła się do Wistinga.

– Jego dziewczyna siedziała przy stoliku i czytała norweskie gazety – wyjaśniła.

Hiszpański policjant jadł drobno pokrojoną pieczoną szynkę, nakłuwając ją na wykałaczkę. Gdy Wisting i Borg dosiedli się do stolika, odłożył na bok sportowy dodatek do „SUR de Málaga” i przywołał kelnera. Chwilę później podano dwa zimne piwa.

Komisarz pił, spoglądając na morze, natomiast Torunn i Louis rozmawiali po hiszpańsku. Teraz, kiedy słońce nie znajdowało się tak wysoko na niebie, woda nie była aż tak niebieska. Drobne fale nadawały jej srebrzysty odcień.

– Opowiedz mi o waszej sprawie – powiedział nagle Louis idealną angielszczyzną. Odwrócił się w stronę Wistinga i zapalił papierosa.

Pytanie zaskoczyło komisarza, ale uśmiechnął się zadowolony, że nareszcie będzie mógł uczestniczyć aktywnie w rozmowie. Odchrząknął i nakreślił sytuację najlepiej, jak umiał. Od czasu do czasu hiszpański policjant zadawał pytania lub komentował to, co usłyszał, udowadniając tym samym, że nie prowadzi rozmowy z czystej grzeczności.

– Zajmował się przemytem narkotyków – potwierdził, gdy Wisting skończył mówić. – Sprawdziłem go w naszej bazie. W Holandii był za to skazany, ale według naszych źródeł nigdy nie zerwał z tym procederem.

– Dlaczego nic z tym nie zrobiono? – spytał komisarz. W tej samej chwili na stole wylądowały trzy duże talerze. Najwidoczniej Louis Miguel zdążył zamówić im również coś do jedzenia.

– Gulasz jagnięcy – wyjaśnił i wciągnął zapach potrawy. – Regionalny przysmak – dodał, po czym pstryknął na kelnera i zawołał coś po hiszpańsku. Chwilę później kelner doniósł butelkę wina.

Hiszpański policjant nalał wina do kieliszków. Wisting niemal zapomniał o pytaniu, które właśnie zadał. Tymczasem Miguel odstawił ostrożnie butelkę i odpowiedział:

– W ubiegłym roku hiszpańska policja zarekwirowała ponad osiemset ton haszyszu. To więcej niż dwie tony dziennie. Najwięcej akcji przeprowadzono tutaj, na Costa del Sol. Cieśnina Gibraltarska ma w najwęższym miejscu zaledwie szesnaście kilometrów. Pod osłoną nocy pontony z silnikiem pokonują tę odległość w ciągu kilku minut.

Skosztował jagnięciny i przez dłuższą chwilę przeżuwał jedzenie.

– To, co rekwirujemy, stanowi jedynie czubek góry lodowej. Dziewięćdziesiąt procent haszyszu w Europie powstaje tam – mówił dalej, wskazując głową drugi brzeg Morza Śródziemnego. – Z uprawy konopi utrzymuje się milion mieszkańców najbiedniejszej części Maroka. Szacuje się, że roczne obroty ze sprzedaży marokańskich konopi wynoszą około dziesięciu miliardów euro.

Hiszpan nabił na widelec kawałek jagnięciny, ale zastygł z ręką w powietrzu.

– Jak sami widzicie, Theo Havelaar był tylko jedną z wielu osób zarabiających w ten sposób na życie. Poza tym to nie był nasz problem – dodał i włożył mięso do ust.

– Nie wasz?

– Havelaar nie przemycał narkotyków do Hiszpanii. Pływał na północ. Im dalej, tym większy miał zysk. W Maroku kilogram haszyszu kosztuje około czterystu euro.

Wisting obliczył szybko w pamięci: trochę ponad trzy tysiące koron.

– Wyżej niż do Norwegii się nie da – ciągnął Miguel. – Ile kosztuje u was? Dziesięć razy więcej?

Borg przytaknęła i wykonała obliczenie.

– Partia narkotyków o wadze, powiedzmy, stu kilogramów może przynieść zysk w wysokości dwóch, trzech milionów.

– Tylko że nikt nie jedzie taki kawał drogi ze stoma kilogramami prochów – wtrącił Hiszpan. – Norwegia to mały kraj, ale nawet tam można bez trudu opchnąć tonę haszyszu. Wystarczy znać odpowiednich ludzi.

Wisting uważał, że Miguela ponosi fantazja. Tona haszyszu o wartości kilkudziesięciu milionów koron miałaby zostać przewieziona drogą morską do Stavern? Z drugiej strony takie rzeczy już się zdarzały. Przypomniał mu się artykuł w gazecie o stu kilogramach haszyszu znalezionego przed kilkoma laty w podmorskim magazynie w pobliżu Flekkefjord.

Jednak pies tropiący nie wykrył zapachu narkotyków na jachcie, a to czyniło wersję Miguela mało prawdopodobną.

– Ale przemytnicy narkotyków to nie jest nasze największe zmartwienie – stwierdził Hiszpan.

Wisting spojrzał na niego z zaciekawieniem.

– Zorganizowane grupy przestępcze z innych krajów niedługo opanują całe Costa del Sol – zdenerwował się. – Prawie wszystkim trzęsie rosyjska mafia.

– Rosjanie?

– Finansowi magicy, którzy zwiali z kraju z kieszeniami pełnymi rubli po upadku takich przedsiębiorstw, jak rosyjski gigant naftowy Jukos – wyjaśnił Miguel. – Szacuje się, że od 2000 roku na tutejszym wybrzeżu wyprano blisko sto miliardów euro. W konsekwencji na szeroką skalę szerzy się korupcja. Kupić można wszystko i wszystkich. Na nikim już nie można polegać.

– Nawet na policji? – spytał Wisting.

– Nawet na policji – odparł stanowczo Miguel. – Wytoczyliśmy walkę tej zgniliznie i aresztowaliśmy już wielu burmistrzów, prezydentów miast, adwokatów, agentów nieruchomości. I policjantów.

Komisarz przytaknął w zamyśleniu i skosztował jagnięciny. Jedzenie całkiem wystygło.

Wisting wybrał bezpośredni numer Hammera. Był sobotni wieczór, dochodziła dwudziesta, lecz mimo to kolega odebrał natychmiast.

– Zrobiliście coś czy nic tylko *paella* i *cerveza*?

– Do czasu, aż tutejszy sąd rozpatrzy wniosek o pomoc prawną, za dużo nie zrobimy – wyjaśnił Wisting, wychodząc na taras.

– Oglądałem prognozę pogody. Zdaje się, że nie możecie narzekać na brak słońca. Podobno macie tam trzydzieści stopni.

– Zawsze znajdzie się jakiś powód do narzekania – westchnął komisarz i przysiadł na końcu leżaka. – Ale coś odkryliśmy – dodał.

– Theo Havelaar miał norweską przyjaciółkę.

– A konkretnie?

– Nie mam pojęcia – odparł Wisting i streścił rozmowę z mężczyzną w księgarniokawiarni. – Ona może być bardzo ważna. Jeśli dopisze nam szczęście, znajdziemy jakieś namiary na nią w jego mieszkaniu.



– Tak byłoby dla ciebie najlepiej. Żelazna mówi, że w drodze powrotnej do Norwegii zahaczycie o Holandię, żeby przesłuchać jego rodzinę i przyjaciół. Może oni wiedzą, kim jest ta dziewczyna.

Wisting jęknął.

– Zgadzam się z tobą – zaśmiał się Hammer. – Według prognozy jest tam tylko czternaście stopni, ale spokojnie. Holenderska policja zajmie się tobą. Już to załatwiłem.

– Dzięki.

– A co poza tym?

Komisarz przyznał, że powoli skłania się ku teorii o przemyśle narkotyków.

– Bo jaką możemy mieć pewność, że tym jachtem rzeczywiście nie przewożono żadnych prochów? – spytał. – Czy możemy polegać na psie tropiącym na tyle, by odrzucić tę teorię?

– Jasne, że z czasem zapach wietrzeje – odparł Hammer. – A poza tym mimo wszystko mówimy o zwierzęciu, ale jeśli o mnie chodzi, bardziej ufałbym psu niż jego przewodnikowi.

Ktoś zapukał do drzwi.

– Zaczekaj – poprosił Wisting, zanim Hammer zdążył wyjaśnić, co miał na myśli.

Na korytarzu stała Torunn z butelką czerwonego wina. Uśmiechnął się i ruchem dłoni zaprosił ją do środka.

– A wy macie coś nowego? – spytał kolegę.

– Tak. Alibi Umara potwierdziło się, w każdym razie na tyle, na ile dało się to zrobić.

– Jak to?

– Jego samochód przejeżdżał przez punkt poboru opłat na autostradzie w kierunku Tønsberg o 20:27. Dziesięć minut później straż pożarna przyjęła zgłoszenie o pożarze domku. Absolutnie

niemożliwe, by zdążył zahaczyć o Kaupang i wywołać pożar.

– Jeśli to on prowadził samochód – zauważył Wisting.

– Okej, ale w takim razie czym przyjechał do Kaupang, skoro jego autem poruszał się po Tønsberg ktoś inny?

– Masz rację – przyznał komisarz. W głębi serca cieszył się, że udział Umara w sprawie został wykluczony.

Torunn wyjęła z szafki dwa kieliszki i z pytającym spojrzeniem skierowała jeden z nich w stronę Wistinga. Gdy pokiwał głową, naląła im obojgu.

– Informuj mnie na bieżąco o postępach w śledztwie – powiedział, kończąc rozmowę.

– Ty też – poprosił go Hammer.

Borg usiadła przy małym stoliku kawowym na tarasie. Po rozmowie z Nilsem Wisting miał zamiar zadzwonić do Ingrid, ale porzucił ten pomysł i dosiadł się do stolika z kieliszkiem wina w dłoni.

– Pomyślałam, że możemy wypić po lampce, zanim pójdziemy coś zjeść – powiedziała i uniosła kieliszek, wznosząc niemy toast.

Zbliżył kieliszek do ust, skinął głową i się napił.

Gdy zapadł zmrok, dźwięki stały się wyraźniejsze i ostrzejsze. Ruch uliczny i życie towarzyskie na plaży ucichły, a ich miejsce zajął szum fal. Gdzieś w oddali czekał pies.

Wisting chwycił poręcz werandy, wciągnął głęboko powietrze i rozejrzał się po małym hiszpańskim miasteczku. W jednej z restauracji przy nadmorskiej promenadzie zjedli wyśmienitą potrawę rybną. Wino pozwoliło mu się odprężyć. Uspokoił się, zrelaksował i przestał myśleć o sprawie.

– Dziękuję za wyśmienitą kolację – odezwała się za jego plecami Torunn. – I za wyborne wino – dodała, kładąc ostrożnie dłoń na jego ramieniu.

– Podziękuj Jernbekk – zazartował. Gdy odwrócił się w jej stronę, szybko cofnęła rękę. – Zamierzam dopisać rachunek z restauracji do kosztów podróży.

Uśmiechnęła się.

– Chcesz spróbować czegoś wyjątkowo smacznego? – spytała, podając mu czarną butelkę z obrazkiem przedstawiającym kępę palm na etykiecie.

– Passoã – przeczytał na głos. – Chętnie.

Usiedli przy małym okrągłym stoliku. Torunn wyjęła kieliszki

i kostki lodu.

– Piłeś to już kiedyś? – spytała, nalewając likier do kieliszków.

– Nigdy.

– Robi się go z męczennicy jadalnej – wyjaśniła. Miał wrażenie, że się zarumieniła.

Zbliżył ostrożnie kieliszek do ust. Likier miał orzeźwiający smak. Słodki i cierpki zarazem.

– Smakuje?

– Tak – zapewnił ją i wypił większy łyk.

Znowu się uśmiechnęła, po czym sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej plik widokówek.

– Zamierzasz wysłać pocztówki? – spytał zaskoczony. – Prawdopodobnie zdążymy wrócić do domu, zanim je doręczą.

– Zawsze wysyłam widokówki, kiedy jestem na wycieczce – wyjaśniła i zaśmiała się sama z siebie. Zaczęła potrząsać długopisem, ssać końcówkę i rysować esyfloresy na wierzchu dłoni, aż w końcu zaczął pisać.

Wisting zamyślił się i dolał im likieru.

– Tylko policjanci tak robią – powiedział.

– Co takiego?

– Używają dłoni, żeby coś zanotować – skinął głową.

– Nic nie zanotowałam – zaproponowała. – Chciałam tylko rozpisać długopis. Poza tym nie sądzę, żeby to dotyczyło wyłącznie policjantów.

Siedzieli w słabym świetle lampy wiszącej za nimi na ścianie. Milczeli. Torunn skupiła się na wypisywaniu pocztówek. Odgarnęła krótkie włosy za ucho, ale niesforne kosmyki raz po raz opadały jej na twarz.

Wisting sączył likier. Myśli, które miał z tyłu głowy, powoli

zaczęły nabierać kształtu. Gdy patrzył na zawijasy na dłoni Torunn, przypomniał mu się Nils notujący na wierzchu dłoni numer rejestracyjny nieuważnego kierowcy. Tak postępowali policjanci, kiedy się spieszyli i nie mieli pod ręką nic innego, na czym mogliby zanotować ważną informację. Być może właśnie z tej przyczyny adres Daga Stubbenesa znalazł się na dłoni mężczyzny z apteki.

Trzech mężczyzn przebywało w Norwegii pod fałszywymi nazwiskami. Kim byli i co tam robili? Myśl, która przyszła mu do głowy, była zbyt nieprawdopodobna, by mogła być prawdziwa. To mogli być policjanci. Funkcjonariusze wywiadu obcych państw już nieraz wykonywali w Norwegii czynności operacyjne, zarówno za zgodną norweskich władz, jak i bez niej. Tajna operacja obcych służb mogła również tłumaczyć niechętną postawę zastępczyni komendanta. Być może Jernbekk wiedziała o wszystkim.

Podeksytowany i odurzony likierem postanowił podzielić się swoją hipotezą z Torunn.

– To wszystko zaczyna powoli przypominać historię szpiegowską – powiedział ostrożnie.

Podniosła na niego wzrok znad widokówek. Na policzkach miała rumieńce od alkoholu.

– To znaczy?

Wypił łyk likieru i przedstawił jej swoją hipotezę.

Zmarszczyła czoło.

– Ale dlaczego? – spytała. – Dlaczego brytyjski wywiad miałby się interesować Dagiem Stubbenesem?

– Może nie interesowali się Stubbenesem, tylko Arabami, którzy przebywali w jego domku letniskowym. A jeśli tak, to naturalną kolejną rzeczą musieli sprawdzić również jego.

Torunn patrzyła w milczeniu przed siebie. Z jej twarzy można było wyczytać, że ma poważne wątpliwości. W końcu wstała bez słowa i weszła do środka. Usłyszał, jak otwierała drzwi do łazienki. Natychmiast pożałował swoich słów. Myśl, że w sprawę był zamieszany obcy wywiad, nagle wydała mu się żałosna. Dopóki nie wypowiedział jej na głos, dostrzegał w niej sens, ale teraz wstydził się, że coś takiego przyszło mu do głowy.

Przez pięć minut zastanawiał się nad swoim tokiem myślenia. W końcu Torunn wyszła z łazienki, stanęła w drzwiach i zaczęła mu się przyglądać.

– Może niespodziewana wizyta Kurta ma z tym jakiś związek – powiedziała cicho.

– Kto to jest Kurt?

– Kurt Malmberg – wyjaśniła i usiadła na swoim miejscu przy stoliku. – Widziałeś go przelotem któregoś wieczoru na dziedzińcu komendy. Chodziliśmy razem do szkoły policyjnej. Pracuje w PSB. Nie widziałam go od wielu lat, aż tu nagle zjawił się i zaprosił mnie na kolację.

Szybko zbliżyła kieliszek do ust.

– Kurt Malmberg – powtórzył w zamyśleniu.

– Byłam zaskoczona, gdy powiedział, że przyjechał na rozmowę z kapitanem portu. To prawda, że właśnie weszły w życie nowe międzynarodowe przepisy dotyczące bezpieczeństwa w portach, ale żeby z tego powodu potrzebował własnego gabinetu w komendzie? To wydało mi się dziwne.

– Miał własny gabinet?

– Przydzielili mu pokój na drugim piętrze. Nie zauważyłam, żeby zbyt często w nim przebywał, ale tak czy inaczej wydali mu klucz i przepustkę.

Wisting odchrząknął.

– Mam jego nazwisko w aktach sprawy – powiedział. – W tym samym czasie, kiedy fałszywi Anglicy przebywali w naszym kraju, Malmberg wynajął małą szybką łódź. Usiłowałem się z nim skontaktować, ale w książce telefonicznej nie znalazłem żadnego Kurta Malmberga.

– Ma zastrzeżony numer – potwierdziła.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

– Teraz sobie przypominam, że bardzo ciekawiło go nasze śledztwo. Trochę mu o nim opowiedziałam. W końcu to kolega po fachu. Szczególnie interesowało go to, czy wpadliśmy na jakiś trop i czy zabezpieczyliśmy jakieś ślady.

Nic nie odpowiedział. Już się domyślał, kto bez pytania pożyczył sobie jego notes.

Kieliszki były puste. Sięgnął po butelkę i znowu je napełnił.

– Zatrzymajmy to dla siebie – powiedział. – Dopóki nie wrócimy do domu i nie potwierdzimy tych informacji.

Dotknęła jego dłoni. To było ledwie muśnięcie, a mimo to przez jego ciało przeszedł dreszcz. W miękkim blasku lampy wyglądała urzekająco. Dzień na słońcu wystarczył, by na jej twarzy pojawiły się piegi, nadające jej figlarny wyraz. Spojrzała mu prosto w oczy jak rasowa uwodzicielka.

Miał ochotę powiedzieć jej o tym, ale się powstrzymał. Siedział z palcami zaciśniętymi wokół butelki, dopóki Torunn nie położyła ręki na jego dłoni. Chwycił ją i przechylił się nad stolikiem, aż ich usta spotkały się w pocałunku. Najpierw krótkim, niemal nic nieznaczącym, po którym odskoczyli od siebie jak oparzeni. Ale po chwili znowu przywarli do siebie wargami.

To wydawało się tak naturalne. Jak coś, co zostało postanowione

dawno temu.

– Oj – powiedziała i spuściła wzrok, gdy przestali się całować. Wisting zamknął oczy i uśmiechnął się.

Bez słowa opróżnili kieliszki i weszli do pokoju.

Minutę później oboje byli nadzy.

Proste łóżko oświetlała jedynie lampa wisząca na ścianie werandy. Wisting rzucał Torunn ukradkowe spojrzenia. Jej skóra była gładka i złocista. Pod wpływem powietrza z wentylatora sufitowego, którego śmigła obracały się powoli, jej sutki zrobiły się twarde i sterczące.

Pogłaskała go spokojnie po plecach, zanim wsunęła palce w jego gęste ciemne włosy. Poczul lekki zapach lata. Połączenie delikatnych słodkich perfum ze wspomnieniem upalnego słonecznego dnia. Potem położyła dłoń na jego karku i przyciągnęła go do pocałunku.

Przylgnęli do siebie. Wisting całował jej szyję i ramiona, gdy ona przyciskała głowę do poduszki.

Już nic nie będzie takie jak kiedyś, pomyślał, ale to go nie przestraszyło. Po chwili Torunn rozsunęła nogi i zarzuciła mu je na biodra. Wszedł w nią i poczuł, jak drży w rwący, niekontrolowany sposób.

I wtedy nastąpił wybuch.

Łóżko zatrzęsło się, szyby w oknach zabrzęczały.

Huk był potężny. Tuż po nim rozległ się głośny łoskot, który przeszedł w wycie alarmów samochodowych i krzyki ludzi.

Wybiegli na taras. Torunn ściągnęła z łóżka cienkie prześcieradło, którym okryła ich nagie ciała.

Nie widzieli płomieni, ale nad okolicą portu unosiła się pomarańczowa luna, a nad dachami domów wzbijały się słupy



czarnego dymu.

W sąsiednich oknach i na tarasach ukazały się przerażone twarze mieszkańców. Szmer głosów stawał się coraz wyraźniejszy, a w oddali słychać było odgłos syren.

W powietrzu unosił się blady i cienki welon porannej mgły. Wistinga bolała głowa. Wybuch w porcie natychmiast go otrzeźwił, ale tej nocy prawie nie zmrużył oka. Próbowali dostać się na miejsce zdarzenia, ale lokalna policja skutecznie im to uniemożliwiła, odgradzając całą dzielnicę. Zanim nastał świt, teren niedostępny dla mieszkańców został znacznie zawężony, ale solidne metalowe zapory nadal nie pozwalały im zbliżyć się do miejsca eksplozji.

Wisting natychmiast odgadł, skąd wydobywają się dym i płomień. Narożne mieszkanie dwa piętra nad małą księgarniokawiarnią było całkowicie zniszczone. Ściany zawaliły się i wszędzie wystawały pręty zbrojeniowe. Szyby w sąsiednich budynkach były powybijane, a bielone wapnem ściany czarne od sadzy.

Na ulicach panował tłok. Jakaś ekipa telewizyjna kłóciła się z policjantem o to, by móc ominąć blokadę. Przerażeni i podekscytowani gapie dyskutowali ze sobą, żywo gestykułując. Nie było wątpliwości, że doszło do wybuchu bomby. Z potoku słów komisarz wyłowił wyrażenie „zamach terrorystyczny” i „ETA”.

Za blokadą dostrzegli Louisa Miguela. Jego biała koszula była

poplamiona i rozerwana z boku, a on sam wyglądał na wyraźnie zmęczonego wielogodzinną ciężką pracą. Z kącika ust zwisał mu papieros. Wyjął go, ścisnął kciukiem i palcem wskazującym i wydał polecenie strażnikowi stojącemu przed blokadą. Policjant w mundurze przywołał ich ruchem dłoni i pozwolił minąć zapory, wywołując tym głośne protesty reportera telewizyjnego. Jego kolega zarzucił sobie kamerę na ramię i zrobił im zbliżenie.

– Ktoś zginął? – spytał Wisting po angielsku.

Miguel potrząsnął głową.

– Tym razem również mieliśmy szczęście. Oczywiście wielu mieszkańców jest rannych, ale nie ma ofiar.

Okruchy szkła z rozbitych szyb trzeszczały im pod butami. To, że sąsiedzi przeżyli wybuch, zakrawa na cud, pomyślał Wisting, gdy zbliżyli się do miejsca eksplozji. Cała frontowa ściana przesunęła się o jakieś dwadzieścia pięć centymetrów. Między nią a boczną ścianą przez budynek biegła długa szczelina, przez którą mogli zajrzeć do poszczególnych mieszkań.

– ETA szaleje w Hiszpanii od niemal pięćdziesięciu lat – wyjaśnił Miguel. – Zabili prawie dziewięćset osób. Teraz wzięli na cel miasteczka turystyczne na Costa del Sol. Kilka lat temu podłożyli bomby przed hotelami. Ładunek umieszczony w samochodzie eksplodował między innymi przed Andalucía Plaza, gdzie obecnie mieszkacie, ale również wtedy nikt nie zginął.

Rzucił niedopałek na ulicę i przygniótł go butem.

– Działalność organizacji powinna wyraźnie osłabnąć – mówił dalej. – Tylko w tym roku zatrzymaliśmy blisko sześćdziesięciu jej członków, w tym kilku przywódców, a tymczasem terror nie ustaje.

– To nie jest ich robota – powiedział cicho Wisting.

Miguel przyglądał mu się w milczeniu. Potem wyjął z kieszeni

koszuli paczkę papierosów i zapalił kolejnego.

– Chodźcie! – powiedział i pociągnął ich za sobą na podwórze.

Wejście było odgrodzone biało-niebieską taśmą. Miguel wytłumaczył coś policjantowi stojącemu przed schodami. Tamten próbował protestować, ale po krótkiej wymianie zdań uniósł taśmę i pozwolił im przejść.

Wybuch sprawił, że schody popękały w wielu miejscach, a poręcz oderwała się od ściany. Na drugim piętrze mur był cały popękany. Ściany były w takim stanie, że Wisting obawiał się, że cały budynek zaraz się zawali i pogrzebie ich żywcem.

– To tutaj mieszkał wasz przyjaciel?

To zabrzmiało jak pytanie, ale było raczej stwierdzeniem faktu. W odpowiedzi komisarz lekko skinął głową.

– Bomba była umieszczona w mieszkaniu – ciągnął Miguel.

Wisting znowu przytaknął.

Hiszpan wskazał futrynę drzwi i to, co zostało z zamka.

– Ktoś się tutaj włamał.

Komisarz podszedł bliżej, by przyjrzeć się uważnie zamkowi. W pierwszej chwili zdziwił się, jak ktokolwiek jest w stanie odróżnić uszkodzenia powstałe w wyniku eksplozji od tych, które zostawia włamywacz, ale potem zauważył charakterystyczne płaskie ślady po łomie lub podobnym narzędziu, które zostało wciśnięte między drzwi a futrynę.

– Masz rację – przytaknął hiszpański policjant, posyłając w stronę sufitu obłok dymu. – To nie ETA. Oni tak nie działają. Posługują się samochodami pułapkami lub plecakami wypełnionymi materiałem wybuchowym, które umieszczają w miejscach publicznych. Bomby detonują najchętniej w środku dnia i zawsze dają nam możliwość ewakuacji ludzi z zagrożonego

obszaru, dzwoniąc do redakcji tej czy innej gazety i informując o podłożeniu bomby. Opracowali nawet własny kod, którego używają w kontaktach z mediami, tak aby nikt nie miał wątpliwości, że to oni stoją za danym atakiem.

– W takim razie czyja to robota? – spytała Torunn.

Miguel zdusił palcami wypalonego do połowy papierosa i wsunął go do kieszeni koszuli.

– Miałem nadzieję, że od was się tego dowiem.

Wisting nie znał odpowiedzi. Uratował go telefon komórkowy. Na wyświetlaczu pojawił się napis „Line praca”.

– Nie leciałeś przypadkiem do Puerto Banus? – spytała.

Przytaknął.

– Agencje prasowe donoszą, że w nocy doszło tam do wybuchu bomby?

– Zgadza się – potwierdził i rozejrzał się dookoła.

– Nic wam się nie stało?

– Nie. Gdy wybuchła bomba, byliśmy w hotelu. Jest położony kilkaset metrów dalej w linii prostej, ale nic nam nie jest. Z tego, co zrozumiałem, nikt nie zginął.

– Udało wam się coś ustalić? – spytała. Teraz, gdy upewniła się, że ojcu nic nie grozi, ton jej głosu stał się lekko żartobliwy.

– Tak, ale niedługo wracamy. Hiszpański trop prowadzi z powrotem do Norwegii.

– Jak to?

– Theo Havelaar miał norweską przyjaciółkę – wyjaśnił. W tle słyhać było, że ktoś woła Line. – Ale nic o niej nie wiemy.

– Muszę lecieć – zakończyła rozmowę. – Zadzwoń wieczorem.

Miguel odprowadził ich z powrotem do blokady. Jakiś młody łysy mężczyzna przecisnął się do przodu. Napastliwym tonem zadawał

pytania strażnikowi. Wydawało się, że został odprawiony z kwitkiem, gdy nagle do rozmowy wtrącił się Miguel. Rozmawiali szybko, żywo gestykułując. Wisting usłyszał, że w rozmowie padło nazwisko Havelaar.

– Wygląda na to, że ten facet znał Havelaara – odezwała się Torunn. – Miguel chce z nim porozmawiać.

Młody mężczyzna został przepuszczony przez blokadę i przywołany do środka dużego policyjnego radiowozu. Miguel dał znak, żeby Wisting i Borg poszli z nimi.

Hiszpański policjant pozwolił, by ostrzyżony na łyso mężczyzna przywitał się z norwesкими śledczymi, i wyjaśnił, że ich obecność ma związek z dochodzeniem w sprawie śmierci Theo Havelaara w Norwegii.

Mężczyzna patrzył na nich szeroko otwartymi oczami, po czym ukrył twarz w dłoniach. W końcu wyprostował się i wyrzucił z siebie potok słów. Wymianę zdań między dwoma Hiszpanami przerywały pytania kierowane od czasu do czasu do Borg. Dialog między łysym mężczyzną a hiszpańskim policjantem zaczynał mieć coraz gwałtowniejszy przebieg.

– Facet pracuje jako disc jockey w Marbelli i był kumplem Havelaara – przetłumaczyła Torunn, podczas gdy tamci dalej rozmawiali. – Znali się od roku. Wiedział, że Theo wybiera się w rejs na północ, ale od jego wypłynięcia nie mieli ze sobą kontaktu. Miguel próbuje wyciągnąć z niego informacje na temat tego, z kim Havelaar wybierał się w rejs, dokąd i w jakim celu, ale facet twierdzi, że nic nie wie.

– A zna przyjaciółkę Havelaara? – spytał Wisting.

Borg zaczęła na przerwę w rozmowie i przetłumaczyła pytanie. Słyszał, że użyła słów *novia* i *noruega*.

– *Sí, sí* – przytaknął energicznie disc jockey i w komiczny sposób wymówił imię „Stine”.

Najnowsze informacje sprawiły, że Wisting poczuł rosnący entuzjazm.

– Zna ją – przetłumaczyła Torunn. – Ma na imię Stine, ale nie wie, jak dalej.

Nagle mężczyzna rozpromienił się, jakby przyszedł mu do głowy genialny pomysł, i wyjął telefon komórkowy z kieszeni spodni. Wisting zrozumiał, że chłopak ma zapisany numer norweskiej przyjaciółki kolegi i zaofiarował się, że do niej zadzwoni. Torunn odrzuciła propozycję, ale zanotowała numer Norweżki.

– Mówi, że Stine wróciła do Norwegii – wyjaśniła Borg. – Wyjechała razem z nim, ale nie popłynęła jego jachtem. Theo odwiózł ją na lotnisko w Maladze.

Miguel zadawał świadkowi kolejne pytania, ale wyglądało na to, że mężczyzna nie ma nic więcej do dodania. W końcu policjant wypuścił go z radiowozu i spoglądając za nim, zapalił nowego papierosa.

– Nie ma powodu, żebyśmy tracili czas na dzielenie się wiadomościami przez nasze biurokratyczne kanały – powiedział, strzepując tytoń. – Proponuję, żebyśmy od tej pory dzwoniли do siebie, jeśli zdobędziemy informacje, które mogą zainteresować pozostałych.

Wisting nie zdążył przytaknąć, ponieważ Miguel dostał wezwanie i musiał się pożegnać.

– Śniadanie? – zaproponował Wisting.

Borg posłała mu nieśmiały uśmiech i ruszyli w stronę portu. O tym, że wylądowali ze sobą w łóżku, nie rozmawiali. Wisting czuł zakłopotanie i gnębiło go poczucie winy. Ale nie miał pewności, czy

to poczucie winy było na tyle silne, by wydarzenie ostatniej nocy się nie powtórzyło.

Trzy przecznice dalej nic nie przypominało o wybuchu bomby. Usiedli w ogródku kawiarnianym i zamówili kawę i kanapki. Torunn wyjęła notatki z rozmowy z kolegą Theo Havelaara.

– Myślisz, że eksplozja ma związek z naszym śledztwem? – spytała.

– To się układa w logiczną całość – odparł. – Komuś bardzo zależy na tym, żebyśmy nie rozwiązali tej zagadki.

– Jeśli tak, to mamy wpływowych przeciwników.

Skinął głową w zamyśleniu. Potem przyciągnął do siebie kartkę, na której Torunn zanotowała numer telefonu komórkowego Stine. Zadzwoił do norweskiego biura numerów. Po kilku kliknięciach w klawiaturę usłyszał odpowiedź: Stine Jenstad, Strandgaten 193, Bergen.

Ani nazwisko, ani adres nic im nie mówiły.

Na stole wylądowało śniadanie. Wisting zdążył ugryźć kawałek kanapki, gdy zadzwonił telefon. Tym razem na wyświetlaczu pojawił się „Nils Hammer”.

– Właśnie miałem do ciebie dzwonić – powiedział komisarz z ustami pełnymi jedzenia.

– Fakt, byłoby miło wiedzieć, że żyjecie – skomentował policjant, udając, że ma do nich żal. – Słyszałem, że baskijscy terroryści znowu dali o sobie znać.

– Masz źle poinformowane źródła – zażartował i opowiedział koledze o zniszczeniach, jakie wyrządził wybuch bomby.

Słyszał, jak na drugim końcu Hammer puszcza wiązanekę.

– Okej – powiedział, gdy przestał przeklinać. – Mam dla was dwie wiadomości. Po pierwsze, jacht w końcu się odnalazł.



– Świetnie – ucieszył się Wisting. – Gdzie był?

– Chyba jednak nie tak świetnie. Znalaziono go szesnaście mil morskich na wschód od Svenner. Stał w płomieniach. W centrum ratownictwa zrobiło się cholerne zamieszanie. Wysłali śmigłowce i łodzie ratunkowe, ale z jachtu nic nie zostało. Jego marne resztki zapakowali na barkę, ale my nie mamy tam już czego szukać.

Wisting westchnął przeciągle przez zaciśnięte zęby.

– A ta druga wiadomość?

– Facet z apteki został wypisany ze szpitala.

– Wypisany? – zawołał. Borg zrobiła wielkie oczy.

– Tak. Zjawił się jakiś człowiek z brytyjskiej ambasady i zidentyfikował go jako Roberta Penderela. Potem zjawił się zespół angielskich lekarzy i zabrał go ze sobą śmigłowcem.

Tym razem zaklął komisarz.

– Facet z ambasady miał papiery z pieczętkami Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Szpital zapewniono, że wszystko jest w porządku i że wszystkie strony zostały o tym poinformowane. Właśnie odbyłem telekonferencję z Żelazną, ale ona nie ma najmniejszego zamiaru mieszać w to polityki i żądać od nikogo wyjaśnień.

Komisarz nic nie odpowiedział. Już wcześniej domyślał się, że wywiad norweski współpracuje w tej sprawie z zagranicznymi służbami.

– Dlaczego nie powiedziałaś mu o Stine Jenstad? – spytała Torunn, gdy Wisting zakończył rozmowę.

Komisarz namyślał się przez chwilę.

– To nie są informacje, które miałbym ochotę przekazywać dalej bez zastanowienia.

– To co teraz robimy?

– Wracamy do domu. Tak szybko jak się da.

Borg udało się załatwić bilety lotnicze, dzięki którym następnego popołudnia, po dwóch międzylądowaniach, mieli znaleźć się z powrotem w Norwegii.

Ostatni wieczór w Hiszpanii Wisting spędził na tarasie, układając plan działania. Najpierw zadzwonił do Torbjørna Angella, dawnego kolegi, z którym uczył się w wyższej szkole policji. Torbjørn przez wiele lat pracował w Kriminalpolitisenralen i dlatego na polu zawodowym ich drogi często się krzyżowały. Żenił się i rozwodził parę razy, jak większość śledczych w Kripos. Jednak mniej więcej w tym samym czasie, gdy Kripos przeszło reorganizację i otrzymało nazwę Nye Kripos, Torbjørn pogodził się ze swoją pierwszą żoną i przeniósł się z nią do Bergen. Teraz pracował jako śledczy w komisariacie policji w centrum miasta i był tą osobą, która mogła zdobyć informacje na temat Stine Jenstad.

Angell miał wolne, ale obiecał, że postara się im pomóc. Oddzwonił po dwóch godzinach.

– To nie było takie trudne – odparł w bergeńskim dialekcie.

– Jest w bazie danych?

– Tylko w rejestrze USC – zaśmiał się. – Ale wyszukiwarka internetowa dała ponad dwadzieścia wyników. Chyba w Hiszpanii

też mają Internet?

– Jasne.

– Cóż, nie znalazłem niczego niepochlebnego na jej temat. Gra w czymś, co się nazywa Niezależny Teatr Sydvesten. Właśnie wystawiają w Logen sztukę *Bracia Lwie Serce*.

Wisting słuchał i robił notatki.

– A tak w ogóle to piękna dziewczyna. Znalazłem jej zdjęcie w internetowym wydaniu „BT”<sup>[16]</sup> w związku z premierą przedstawienia.

– Znalazłeś coś jeszcze? Coś interesującego?

– Nie... – Angell zawahał się. – Widać, że dziewczyna sporo podróżuje. Mieszkała w wielu miejscach w kraju, ale teraz jest zameldowana na Strandgaten w Nordnes<sup>[17]</sup>. Ciebie na pewno zaciekawia fakt, że trzynaście lat temu mieszkała w Stavern.

Trzynaście lat to szmat czasu, pomyślał Wisting, ale zawsze to jakiś punkt zaczepienia.

– Mam ją zgarnąć do komisariatu? – spytał Torbjørn. – Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

– Nie – Wisting odparł bez namysłu. – Sam chcę to zrobić.

– A więc wybierasz się do Bergen?

– Tak, myślę, że to może być bardzo interesujące.

Zanim zakończyli rozmowę, Angell wykazał się słynną bergeńską gościnnością, obiecując, że odbierze Wistinga z lotniska i zajmie się wszystkimi niezbędnymi przygotowaniem.

– Polecisz ze mną? – spytał Torunn, która wciąż wypisywała pocztówki.

– Do Bergen?

Przytaknął.

– Będiesz mogła wysłać jeszcze więcej widokówek.

– Co powiesz pozostałym?

– Możliwie najmniej. Mam wrażenie, że ktoś przez cały czas zagląda nam w karty. Może się okazać, że mamy prawdziwego asa w rękawie, i dlatego chcę trzymać tę kartę możliwie najbliżej piersi.

Zgodziła się z nim i natychmiast zadzwoniła do linii lotniczych, żeby zarezerwować bilety. Wisting przyglądał się jej wargom, kiedy rozmawiała przez telefon. Wciąż czuł na ustach ich dotyk. Tego wieczoru nie mógł zrzucić winy na alkohol. Pragnął jej.

Zanotowała numer rezerwacji i odłożyła słuchawkę. Przez chwilę siedzieli w milczeniu, aż w końcu Torunn wyprostowała się na krześle, jakby zbierała się na odwagę, by porozmawiać o czymś ważnym i trudnym.

– To, co się stało dziś w nocy – zaczęła i przerwała. – Czy to cokolwiek dla ciebie znaczyło?

Przełknął ślinę, szukając odpowiedzi. Wiedział, że ten temat kiedyś wypłynie, a mimo to nie był na niego przygotowany.

– Bardzo dużo – powiedział. – Nigdy czegoś takiego nie zrobiłem. Mam na myśli Ingrid.

Najwyraźniej nie to spodziewała się usłyszeć.

– Przepraszam – rzuciła szybko. – To nie powinno się nigdy zdarzyć.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać – odparł niemal szeptem, spoglądając jednocześnie w ciemność, w kierunku Afryki, która znajdowała się po drugiej stronie Morza Śródziemnego. Nie powiedział tego na głos, ale właśnie wtedy postanowił, że to się nigdy więcej nie powtórzy.

Podniosła się gwałtownie.

– Mimo wszystko napijesz się ze mną? – spytała z uśmiechem.

Przytaknął i Torunn zniknęła w swoim pokoju. Niedługo potem

wróciła z opróżnioną do połowy butelką passõã i dwoma kieliszkami.

Wzniesli toast, a potem Torunn zadzwoniła do hotelu Strand w Bergen i zamówiła dwa pokoje jednoosobowe.

---

[16] „Bergens Tidende” („BT”) – dziennik wychodzący w Bergen, jedna z najstarszych norweskich gazet, ukazująca się od 1868 roku.

[17] Nordnes – dzielnica Bergen położona na półwyspie o tej samej nazwie.

W pokoju było jasno. Miękkie i ciepłe promienie słońca wkradały się przez szparę między roletami a parapetem i padały na twarz Wistinga. Gdy otworzył oczy, przez chwilę wydawało mu się, że nadal jest w Hiszpanii. Potem przewrócił się na bok i spojrzał wprost na radio, które od dziesięciu lat budziło go każdego ranka. Ale tego dnia budzik zawiódł. Bardzo. Był poniedziałek, a on zasnął prawie o półtorej godziny.

Darował sobie śniadanie, kawę i gazetę, świadomy tego, że w ten sposób funduje sobie nieciekawy dzień. Zaoszczędzony czas postanowił wykorzystać na odświeżenie zawartości torby podróżnej, co oznaczało wymianę brudnych ubrań na czyste. Samolot do Bergen odlatywał za kwadrans pierwsza i Wisting zamierzał udać się na lotnisko prosto z pracy. Dzięki rezygnacji z porannych rytuałów przyjechał do komendy spóźniony tylko o godzinę. Zresztą czekał tam na niego jedynie wielki stos nowych dokumentów.

W sali konferencyjnej ktoś zostawił opróżniony do połowy dzbanek z kawą. Wisting posmakował jej i stwierdził, że stała tam najwyżej od dwóch godzin. Zadowolony, zabrał ją ze sobą do gabinetu i usiadł za biurkiem.

Z pierwszego protokołu wynikało, że w czwartkowy wieczór,

w czasie, gdy bar z kebabem był zamknięty, Umar Naama, a przynajmniej jego samochód, był widziany w Tønsberg. To oznaczało, że chłopak znajdował się na tyle daleko od domku letniskowego na Kaupang, że nie mógł być zamieszany w pożar.

Kolejny dokument został sporządzony na papierze firmowym z nagłówkiem Szpitala Uniwersyteckiego Ullevål i przesłany faksem. W piśmie informowano, że pracownik brytyjskiej ambasady rozpoznał pacjenta i że jest to Robert Penderel. Jego stan był stabilny, więc nic nie stało na przeszkodzie, by przetransportować go do szpitala w Londynie.

Wisting odłożył dokumenty i wyjrzał przez okno. Jesienne słońce odbijało się w Larviksfjorden. Mgła i szare chmury zniknęły, ale krajobraz Larviku znacznie różnił się od ciepłego śródziemnomorskiego wybrzeża.

– Udana wycieczka? – spytał Hammer. Poczęstował się kawą z dzbanka i opadł na krzesło po drugiej stronie biurka.

– W każdym razie mieliśmy szczęście do pogody – uśmiechnął się komisarz.

Hammer posmakował kawy i wykrzywił twarz w grymasie.

– Dobrze mieć cię znowu za sterami – powiedział i wylał kawę do doniczki z kwiatem.

– Obawiam się, że będziesz musiał jeszcze trochę porządzić.

– Tak?

– Po lunchu znikam z firmy, ale jutro wracam.

– Co ty gadasz?

Hammerowi należało się jakieś wyjaśnienie, ale Wisting nie wiedział, co mu powiedzieć, by zdradzić jak najmniej.

– Torunn i ja musimy pociągnąć kilka luźnych wątków.

– Jakich wątków?



– Luźnych – powtórzył komisarz. Powiedział to w taki sposób, żeby Hammer zrozumiał, że nie ma sensu drażyć tematu. – Możesz powiedzieć Żelaznej, że jutro po południu dostanie szczegółowy raport.

Hammer skinął głową i wsunął snus pod górną wargę.

– Opowiedz mi o życiu nocnym południowców – poprosił.

Wisting uśmiechnął się, ale nie zdążył nic powiedzieć, ponieważ w drzwiach stanął funkcjonariusz z wydziału patrolowo-interwencyjnego.

– To on – powiedział mundurowy do kogoś, kto stał na korytarzu. Potem odwrócił się do Wistinga i wyjaśnił:

– Masz gościa.

Przed drzwiami stał elegancko ubrany mężczyzna z wąsem i dużymi ciemnymi oczami. Komisarz poczuł rozdrażnienie. Nie miał czasu na rozmowy, a poza tym nie lubił być zaskakiwany wizytami, do których nie miał szansy się przygotować.

– To jest pan Ala Adin Naama – powiedział policjant i wprowadził go do środka.

Hammer wybałuszył oczy, wstał i odsunął krzesło przed mężczyzną, którego nazywano „królem kebabu”.

Wisting wyciągnął dłoń na powitanie.

– Słyszałem, że o mnie wypytujecie – powiedział Naama.

– Zgadza się – potwierdził Wisting. – Usiądzie pan? – dodał, wskazując wolne krzesło.

Mężczyzna podziękował i zajął miejsce. Hammer ruszył w stronę drzwi.

– Poproś Torunn, żeby przebukowała nas na późniejszy lot – rzucił za nim komisarz.

– Lot? – spytał zaskoczony.

Wisting niczego nie wyjaśnił, tylko skinął szybko głową, zanim Hammer zniknął za drzwiami.

Przełożył papiery na biurku, zastanawiając się, jak poprowadzić rozmowę.

– Nie było pana w kraju? – zagadnął.

– Byliśmy z żoną w Iraku – potwierdził Naama.

Wyjął spontanicznie bilety lotnicze, które przechowywał w wewnętrznej kieszeni, i położył je przed komisarzem.

– Wróciliśmy do domu w sobotę wieczorem.

Wisting wziął do ręki dokumenty podrózne, ale ich nie sprawdził.

– Usiłowałem się z panem skontaktować z powodu pożaru domku letniskowego na Kaupangholmen – wyjaśnił.

– Przykra sprawa. – Naama pokiwał głową. – Właścicielem jest stary człowiek. Nauczyciel. Nazywa się Dag Stubbenes. Domek wynajmowałem od października zeszłego roku.

Kolejny raz Irakijczyk sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej dokument. Tym razem była to kopia zaginionej umowy najmu.

– Mój syn bardzo ciężko to znosi – mówił dalej Naama, gdy Wisting przeglądał pobieżnie kontrakt. – Nie wiedziałem o jego dziewczynie. Dopiero wczoraj powiedział mi o wszystkim. Prosił, żebym zgłosił się do pana. Twierdzi, że jest pan uczciwym człowiekiem.

– Na mnie Umar również zrobił dobre wrażenie.

– Wiecie, jak doszło do pożaru?

– Jeszcze tego nie ustaliliśmy.

– Czytałem gazety. Podobno pożar ma jakiś związek z martwym żeglarzem i mężczyzną, który został postrzelony.

– To są wnioski redaktorów gazet – odparł Wisting. Nie miał

zamiaru potwierdzić, że jego zespół również przyjął taką hipotezę.

Naama skinął głową w zamyśleniu.

– Nie będę zadawał więcej pytań – powiedział niemal przeproszającym tonem. – Będę odpowiadał na pańskie.

Wisting postanowił zająć się treścią umowy, którą nadal trzymał w dłoni.

– Zapłacił pan sto pięćdziesiąt tysięcy z góry za wynajem domku?

– Zgadza się. Opłata obejmowała wszystkie stałe wydatki, plus łódź i miejsce przy własnym pomoście.

– A więc to była umowa ryczałtowa? Wniósł pan ustaloną kwotę jednorazowo?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– To było praktyczne rozwiązanie – wyjaśnił. – Choć najbardziej skorzystał na tym Stubbenes.

Komisarz nie chciał zagłębiać się w szczegóły, zwłaszcza te związane z finansami, z obawy, że zrazi do siebie Naamę. Do tej pory Irakijczyk był zaskakująco chętny do współpracy. Wisting zadał mu kilka praktycznych pytań dotyczących korzystania z domku letniskowego i przechowywania kluczy, zanim przeszedł do spraw, które naprawdę go interesowały.

– Podczas państwa nieobecności rozmawiałem z pana bratem – zaczął. – Mieszka u was?

– Zatrzymał się u nas przez kilka dni, gdy byliśmy z żoną w Iraku. Mówił, że ma do załatwienia jakąś sprawę.

– Jaką?

– Tego nie powiedział.

– Nie mógł skorzystać z waszego domku?

– To jest typowy domek na lato. Jesienią jest w nim zimno. Poza tym leży kawałek drogi od parkingu.

– Ale pana brat był już tam wcześniej?

– Odwiedził nas tego lata.

– Wie pan, gdzie on teraz przebywa?

Naama potrząsnął przecząco głową i przechylił się nad biurkiem, jakby chciał przekazać jakąś ważną wiadomość.

– Nie. Zostawił u nas kurtkę, ale nie wiem, gdzie jest. Próbowałem się do niego dodzwonić, ale nie odbiera telefonu.

– I co pan o tym myśli?

Nie wyglądało na to, żeby mężczyzna łamał sobie wcześniej nad tym głowę, bo minęło trochę czasu, zanim odpowiedział:

– Myślę, że niedługo wróci. Na pewno będzie chciał odzyskać kurtkę. Potrzebuje jej.

Wisting zajrzał do dokumentów i odszukał nazwisko, którego nie potrafił zacytować z pamięci.

– Czy zna pan Aftaba Bouhmalę?

W spojrzeniu Naamy dostrzegł coś dziwnego. Coś, co trwało zaledwie ułamek sekundy.

– Oczywiście – odparł cicho.

Komisarz nie był pewny, czy w oczach Naamy zobaczył zdziwienie, zmieszanie czy coś w rodzaju rozczarowania. Ale po chwili zrozumiał, że to było zadowolenie.

– Aftab Bouhmala jest szanowanym członkiem naszej wspólnoty – wyjaśnił.

– Islamskiej Misji Kulturalnej?

Mężczyzna przytaknął.

– Wie pan, gdzie on teraz jest?

– Nie. Od powrotu z Iraku jeszcze z nim nie rozmawiałem.

Wisting zmienił temat.

– A co z Jonnym Sundquistem?

– Co z nim?

– Jakie łączą pana z nim relacje?

– Jest właścicielem budynku, w którym prowadzę lokal gastronomiczny.

– To wszystko?

– Raczej nie obracamy się w tych samych kręgach – odpowiedział Naama z uśmiechem.

– Jest właścicielem gruntu na Kaupang – wyjaśnił Wisting. – Domek letniskowy, który wynajmuje pan od Daga Stubbenesa, stoi na jego ziemi.

Naama nie odpowiedział od razu.

– Nie wiedziałem o tym – odparł w końcu.

– Poza tym Sundquista i pana syna reprezentuje ten sam adwokat. Fridtjof Valplass.

– Mecenas Valplass jest podobno bardzo dobry – przytaknął Naama.

Wisting zadał jeszcze kilka pytań, ale odpowiedzi, które otrzymał, nie uczyniły go mądrzejszym. Na początku śledztwa uważali, że skontaktowanie się z Naamą będzie miało decydujące znaczenie dla sprawy. Teraz, kiedy Irakijczyk siedział naprzeciwko niego, sprawiał wrażenie nic nieznaczącego pionka w grze. Na wszystkie pytania, które zamierzali mu zadać, już dawno sami znaleźli odpowiedzi.

Mimo to gdy Naama wyszedł, Wisting został w gabinecie z niejasnym przeczuciem, że Irakijczyk usiłował mu coś powiedzieć. Jakby go przed czymś ostrzegął. Tylko przed czym?

Potrząsnął głową, żeby pozbyć się dziwnego wrażenia, wstał z za biurka i podniósł torbę podróżną.

Trzy godziny później był z Torunn w Bergen.

Nad Bergen i siedmioma okolicznymi wzgórzami świeciło słońce. Krzywe domy na Bryggen zdawały się pochylać jeszcze bardziej nad Vågen<sup>[18]</sup>, tak aby ich fasady mogły skorzystać z tak niezwykłego w tych stronach zjawiska pogodowego jak ciepły, słoneczny dzień.

– Tutaj mieszka – wyjaśnił Torbjørn Angell, wskazując drzwi domu na Strandgaten. – Ale od zeszłej środy nikt jej nie widział.

Od zeszłej środy, pomyślał Wisting. Tego dnia ciało jej chłopaka morze wyrzuciło na Omrestranda. Nie podobało mu się to. Na myśl o tym, co mogło się przytrafić Stine Jenstad, cierpła mu skóra.

– Ostatnie przedstawienie w Logen Teater odbyło się w czwartek, ale Stine się na nim nie pojawiła – ciągnął bergeńczyk.

– Nie pojawiła się? – powtórzyła zaskoczona Borg.

– Nie. Już mieli odwołać spektakl, ale w ostatniej chwili udało im się nakłonić instruktorkę teatralną, żeby wzięła tę rolę.

– Mamy klucz? – spytał komisarz, naciągając szczerzej kurtkę.

– Oczywiście – odparł Angell i wyjął pęk kluczy z kieszeni spodni. Małe mieszkanie znajdowało się na ostatnim piętrze z widokiem na czerwony murowany budynek po drugiej stronie ulicy.

Był tam mały przedpokój, sypialnia, łazienka i salon połączony

z kuchnią. Wszędzie panował idealny porządek. Zlewozmywak był pusty, na stole leżał stos równo ułożonych czasopism.

Sypialnia miała skośne ściany, okno w dachu było uchylone. Cienka zasłona poruszała się powoli na wietrze. Na podłodze utworzyła się kałuża po deszczu, który wpadł przez okno.

Wisting rozejrzał się powoli dookoła, zastanawiając się, jakie wrażenie robi na nim pokój Stine Jenstad, ale niewiele udało mu się wysondować. Łóżko było zaścielone i ozdobione poduszkami. Przy jednej ze ścian stał regał na książki, których nie było zbyt dużo. Na drzwiach szafy ubraniowej wisiało lustro. Pod oknem stało biurko. Błat był pusty, nie licząc wycinka z gazety dotyczącego premiery przedstawienia amatorskiej grupy teatralnej, której Stine była członkiem. Większość materiału zajmował wywiad z aktorami odtwarzającymi role Karola i Jonatana Lwie Serce. Z napisu pod zdjęciem wynikało, że Stine Jenstad stała druga z lewej strony. Wyglądała tak, jak ją opisał Hiszpan z księgarniokawiarni w Puerto Banus: blondynka, ładna, uśmiechnięta.

W pokoju panowała cisza. Wisting usiadł na łóżku, a Borg i Angell krążyli po mieszkaniu w poszukiwaniu czegoś, co wskazywałoby na to, co stało się z mieszkającą w nim dziewczyną.

Wzrok komisarza padł na małe oprawione w ramkę czarno-białe zdjęcie wiszące na ścianie. Przedstawiało śmiejącego się mężczyznę, który siedział na krawędzi pomostu z jedną nogą w wodzie. Theo Havelaar.

Ciszę przerwał telefon komórkowy Angella. Policjant rzucał do słuchawki jednosylabowe słowa:

– Tak?... Kiedy?... Gdzie?... Tak?... Kto?... Aha... Jasne.

Rozmowę zakończył triumfalnym uśmiechem. Wisting przyglądał

mu się w napięciu.

– Jest w Bergen – wyjaśnił Angell. – Chłopaki z wywiadu namierzyli jej komórkę. Dziewczyna porusza się po całym mieście.

Każdego ranka jej telefon loguje się w Loddefjord<sup>[19]</sup>, a wieczorem wylogowuje się w tym samym miejscu.

– Loddefjord – powtórzył komisarz w zamyśleniu.

– Okazuje się, że jej dawna przyjaciółka mieszka w Brønnandalen, w samym środku Loddefjord.

Wisting poderwał się gwałtownie z łóżka.

– Jest tam teraz?

– Tego nie wiemy. Dane z Telenor otrzymujemy z dobowym opóźnieniem, ale proponuję, żebyśmy się tam wybrali.

Dzielnica położona na zachód od Bergen wciąż nosiła ślady błędnej polityki lat siedemdziesiątych, gdy wznoszone wieżowce miały przyczynić się do integracji społeczeństwa. Narkomani, chorzy psychicznie, imigranci i przestępcy zamieszkali razem z osobami starszymi, niepełnosprawnymi i rodzinami z małymi dziećmi. Zamierzenie było takie, by ożywić dzielnicę i stworzyć miejsce, w którym nikt nie będzie się czuł wykluczony. W rezultacie powstało getto, dzielnica o nieproporcjonalnie wysokim wskaźniku bezrobocia i przestępczości. Podjęto polityczne działania, by odwrócić ten trend, i wiele rzeczywiście udało się zmienić, ale rozpad był nadal dobrze widoczny. Z budynków odpadał tynk, farba łuszczyła się, ogrodzenia z siatki były pozrywane, a sprzęty na placu zabaw zdezelowane.

Przyjaciółka Stine Jenstad mieszkała na drugim piętrze. Na klatce schodowej unosił się zapach ziemi i zgnilizny. Starsza pani, która właśnie myła schody, westchnęła zdegustowana, gdy przeszli



obok niej.

Wisting nacisnął krótko przycisk dzwonka. Dźwięk dotarł aż na klatkę schodową. Po chwili ktoś zasłonił sobą wizjer.

Komisarz zapukał energicznie i poinformował, że są z policji. Drzwi otworzyły się na tyle, na ile pozwolił na to łańcuch, i w szparze ukazała się blondynka o zmęczonych oczach. Rozpoznał ją z wielu zdjęć.

– Stine Jenstad? – spytał mimo wszystko.

– Macie legitymacje służbowe?

Wszyscy troje wyciągnęli swoje legitymacje i pokazali je dziewczynie. Stine przyjrzała im się bardzo dokładnie, zanim zdjęła łańcuch i wpuściła ich do środka.

Gdy usiedli przy kuchennym stole, Wisting wpatrywał się w jej twarz, ale nie był w stanie nic z niej wyczytać.

– Chodzi o twojego przyjaciela Theo Havelaara – wyjaśnił.

– Nie żyje? – spytała cicho.

– Tak – odpowiedział krótko.

– Czytałam o tym w gazecie, ale... Jak...?

– Bezpośrednią przyczyną zgonu było utonięcie, ale pani przyjaciel doznał również rozległego urazu głowy. Prowadzimy śledztwo w sprawie zabójstwa.

Dziewczyna zacisnęła mocno palce obu dłoni wokół pustej filiżanki stojącej na stole.

– Wie pani, kto może za tym stać? – spytał, ale nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

– Czy pani się kogoś boi? – wtrąciła się do rozmowy Borg. – Czy to dlatego ukryła się pani w mieszkaniu przyjaciółki?

Jenstad podniosła wzrok i wytarła oczy i nos wierzchem dłoni.

– Dobrze, że przyszliście – powiedziała niemal szeptem.

– Co łączyło panią z Theo Havelaarem? – spytał Wisting, żeby zacząć od początku.

– Byliśmy przyjaciółmi – odparła, pociągając nosem. – Trochę więcej niż przyjaciółmi. Ale nie byliśmy parą.

Spojrzała przez okno, zanim zdecydowała się mówić dalej:

– Spotkałam go trzy lata temu. Jego jacht cumował w Stavern. W 1992 chodziłam przez rok do szkoły ludowej Fredtun i od tego czasu przyjeżdżałam tam prawie każdego lata. Między innymi grałam w Kruttårnteatret<sup>[20]</sup>.

Wisting skinął głową. Wielu uczniów szkoły ludowej osiedliło się w Stavern, inni wracali tutaj co roku.

– Theo był taki spontaniczny – mówiła dalej. – Prostolinijny i wyluzowany. Żył tu i teraz i dobrze się z tym czuł. Nigdy nie myślał o tym, co trzeba, co wypada lub co można zrobić. Po prostu robił to, co chciał, na co przyszła mu ochota. Nigdy nie był przygnębiony, smutny czy chimeryczny. Życie z nim było proste.

Opis pasował idealnie do człowieka, który większą część życia spędził na jachcie, pływając po Morzu Śródziemnym, pomyślał komisarz.

– Popłynęłam z nim. Zostawiłam wszystko i popłynęłam z Theo do Hiszpanii. Miał małe mieszkanie w jednym z miast portowych. Zostałam tam przez kilka miesięcy, potem wróciłam do Bergen i trochę popracowałam, ale po jakimś czasie zaczęłam tęsknić za nieskomplikowanym życiem, jakie Theo wiódł na południu.

– Kiedy widziała go pani ostatnio? – spytał Wisting.

– Miesiąc temu – odparła. – Byłam u niego w Hiszpanii. Wybierał się w rejs na północ, ale nie chciałam z nim popłynąć. Nie jesienią, kiedy są sztormy. I dlatego kupił mi bilet na samolot i obiecał, że zadzwoni, jak tylko dopłynie.

– Zadzwonil?

Wbiła wzrok w blat stołu.

– Nie – szepnęła.

W pokoju zaległa cisza. Z zewnątrz dolatywał dziecięcy śmiech. Wisting szukał odpowiednich słów, ale Jenstad go ubiegła.

– To ja ochrzciłam jego jacht – powiedziała niespodziewanie i uśmiechnęła się po raz pierwszy.

Odwzajemnił uśmiech.

– To znaczy, nie tyle go ochrzciłam, ile wymyśliłam nazwę. Początkowo jacht nazywał się „Cumulus”, ale wybierając się w rejs przez Skagerrak, Theo potrzebował typowo norweskiej nazwy.

– Ellida. Pani z morza – powiedział i skinął głową. Dzięki norweskiej nazwie łódź nie rzucała się tak bardzo w oczy i budziła mniejsze zainteresowanie celników i strażników.

– Zna pan Ibsena?

– Niezbyt dobrze – przyznał.

– Grałam Ellidę we Fredtun – wyjaśniła. – To jak dotąd moja największa rola.

Pozwolił jej wrócić na krótką chwilę do miłych wspomnień, po czym znowu zaczął zadawać pytania, jedno po drugim:

– Po co popłynął do Norwegii? Co miał tu robić? Czego szukał w Stavern?

Nie odpowiedziała natychmiast. Wyglądało na to, że ważyła słowa.

– Theo potrzebował pieniędzy. Od czasu do czasu wynajmował swój jacht, ale niewiele z tego miał. Szukał szybkiego i łatwego sposobu na zarobienie dużych pieniędzy, żeby przez resztę czasu nie musieć pracować. Zawsze powtarzał, że życie jest za krótkie, żeby je trwonić na pracę.

Wisting spojrział na nią, czekając na dalszy ciąg. Przekrzywiła głowę i odwróciła wzrok, zanim wyznała:

- Theo przewoził różne towary.
- Przemyt? – spytał dla pewności.

Przytaknęła.

- Narkotyki?

Znowu skinęła głową.

- Nie robił tego zbyt często, a i tak nieźle zarabiał.
- To znaczy?
- Jeden rejs na pół roku. Szczegółów nie znam.
- Jaki to miało zasięg? Ile przewoził jednorazowo?
- Nie mam pojęcia. Wiem, że chodziło o haszysz i że była mowa o kilkuset kilogramach.
- Kim byli zleceniodawcy?
- Nie wiem. Wolałam nie pytać.
- Ale przecież musiała pani wiedzieć co nieco o ludziach, z którymi się kontaktował?
- Nie. Nie chciałam nic wiedzieć o tych sprawach.

Wisting czuł rozczarowanie kierunkiem, w jakim zmierzała rozmowa. Oczekiwał, że zdobędą więcej konkretów.

- A poza tym to nie ma żadnego związku ze sprawą – mówiła dalej. – Ostatnim razem nie przemycił narkotyków.

- Nie?

- Wiózł coś innego. Bardziej niebezpiecznego.

Zaskoczyło go to wyznanie, a po chwili poczuł dreszcz emocji rozchodzący się po jego ciele. Przechylił się do przodu na znak, że zamienia się w słuch.

Dziewczyna rozejrzała się dookoła, jakby się bała, że ktoś podsłuchuje ich rozmowę. Potem powiedziała cicho:

– To był człowiek.

– Człowiek? – powtórzyła zaskoczona Borg.

Jenstad przytaknęła i dodała:

– Mężczyzna.

Przemyt ludzi, pomyślał i poczuł, że wiele elementów układanki znalazło się nagle na swoim miejscu. Ale nie wszystko jeszcze rozumiał.

– Powiedziała pani, że to było bardziej niebezpieczne od narkotyków?

– Theo zgodził się na tę robotę i dostał zaliczkę. A kiedy odkrył, co to byli za ludzie, było już za późno, żeby się z tego wycofać.

Komisarz zdziwił się. Za wwóz narkotyków w ilości, o której wspomniała Jenstad, groziła podobna kara jak za zabójstwo. Nie rozumiał, dlaczego przemyt ludzi miałby stanowić dla Theo Havelaara większe ryzyko.

– Co to byli za ludzie? – spytał.

Dziewczyna szukała odpowiednich słów.

– Cudzoziemcy – odparła, ale zrozumiała, że to nie było właściwe określenie. – Muzułmańscy fundamentaliści. Terroryci.

Wisting zrobił wielkie oczy. Nagle wszystko stało się jasne.

– Terroryci? – powtórzył, by mieć pewność.

– Mężczyzna, którego Theo przewiózł do Norwegii, jest poszukiwanym terrorystą.

– Nazwisko?

– Nie wiem, jak się nazywa ani co robi – odpowiedziała niemal szeptem. – Wiem tylko, że jest teraz w Norwegii.

Wisting przełknął ślinę i poczuł, że robi mu się niedobrze.

---

[18] Vågen – odnoga Byfjorden, fiordu w okręgu Hordaland, przecinającego Bergen.

[19] Loddefjord – część dzielnicy Laksevåg w gminie Bergen, położona 9 km na zachód od centrum miasta.

[20] Kruttårnteatret (pol. Teatr Prochownia) – przedstawienia teatralne wystawiane każdego lata w prochowni na Citadelløya niedaleko Stavern. W ciągu 31 lat widzowie obejrżeli między innymi *Tarzana*, *Supermana*, *Draculę*, *Śpiącą Królową* i *Cyrana de Bergerac*.

Mgła opóźniła wylot. W powietrze wzbili się dopiero w porze lunchu. Wisting wpatrywał się w masywy górskie, które mijali pod sobą. Przez całą noc zastanawiał się, w jakim kierunku zmierza śledztwo, i teraz też nie mógł przestać o tym myśleć.

Nie widział powodu, by podawać w wątpliwość zeznania Stine Jenstad. Dzięki nim wydarzenia ostatnich dni nabrały sensu, ale nadal nie wiedział, jak powinien to rozegrać.

Informacje, które zdobył, nie oznaczały nic innego jak to, że macki siatki terrorystycznej sięgały również do Norwegii.

W takiej chwili powinien wezwać posiłki. Ostrzec dowódców, tak aby mogli zmobilizować się i podjąć odpowiednie działania. Niestety, nie było żadnych posiłków, a decydenci już zostali poinformowani. Śledztwo, które prowadził, obejmowało wydarzenia będące konsekwencją nieudanej akcji unieszkodliwienia grupy terrorystycznej lub jej części. Najprawdopodobniej służby wywiadowcze Wielkiej Brytanii w jakiś sposób dowiedziały się o tajemniczym rejsie Havelaara i zainicjowały akcję. Norweskie władze, w tym zastępczyni komendanta, od początku o wszystkim wiedzieli. To, że Żelazna usiłowała wyciszyć całą sprawę, oznaczało, że zagraniczne tajne służby współpracowały ze swoimi

norwesкими odpowiednikami.

Posiłki już walczyły i przegrały.

Pierwsze, co zamierzał zrobić po powrocie do komendy, to porozmawiać szczerze z Jernbekk. A potem wycofać się z tego wszystkiego. Za jego plecami, na dużo wyższym szczeblu prowadzono jakąś grę, a on źle się z tym czuł.

Ale było jeszcze coś, co go przerażało. Czego ten terrorysta szukał w Norwegii? Jakie miał zamiary? Gdzie obecnie przebywał? Czy został unieszkodliwiony, czy też udało mu się ukryć w bezpiecznym miejscu?

Dalsze rozmyślania przerwał sygnał dźwiękowy i głos osoby z personelu pokładowego informujący, że należy zapiąć pasy bezpieczeństwa.

Torunn położyła dłoń na jego udzie. Nie widział w tym absolutnie nic niestosownego. Po prostu: uspokajający gest i nieme zapewnienie, że nie jest z tym wszystkim sam.

Zamknął za sobą drzwi gabinetu i położył torbę podróżną tuż przy ścianie. Oparł się plecami o drzwi i wypuścił głośno powietrze, jakby właśnie umknął komuś, kto go śledził.

Do codziennej narady śledczych z Jernbekk i Schelverem zostało dziesięć minut. Oczekiwano, że Wisting i Borg zjawią się na spotkaniu, by przedstawić wyniki działań podjętych w Hiszpanii. Wiedział, że będzie musiał powiedzieć wszystko, co udało im się ustalić. Nie mógł zataić żadnego szczegółu, ale nadal zastanawiał się, w jaki sposób i w jakim zakresie obnażyć grę cieni.

Wtedy ją zobaczył.

Na krześle dla petentów leżała biała koperta, na tyle mała, że kartkę należało zgiąć w trzech miejscach, by się do niej zmieściła.



Była pognieciona i wyglądała tak, jakby wypadła komuś z kieszeni spodni.

Zrobił kilka kroków do przodu, zastanawiając się, kto złożył mu ostatnio wizytę. Szybko przypomniał sobie, że był to Ala Adin Naama. „Król kebabu”.

Przez chwilę wpatrywał się w kopertę, jakby wyczuwał intuicyjnie, że jej zawartość jest ważna i że powinien dobrze zapamiętać tę chwilę. Potem pochylił się, podniósł ją i obrócił w palcach. Na kopercie ktoś napisał dużymi, lekko koślawymi literami: „kieszenie Barzana”.

Zrozumiał, że koperta nie znalazła się w jego gabinecie przez przypadek. Ala Adin Naama zostawił ją celowo. Chciał, żeby Wisting ją znalazł. Gdy rozmawiał z komisarzem, przyznał, że kurtka Barzana nadal wisi w jego mieszkaniu, a mówiąc to, pochylił się nad biurkiem, jakby to było coś ważnego.

Wisting okrążył biurko i usiadł w fotelu. Koperta nie była wypchana. Przez papier wyczuł, że zawiera jedynie kilka drobnych przedmiotów i kartki różnego formatu.

Ostrożnie rozciął ją nożem do papieru i wysypał zawartość na biurko.

W pierwszej chwili poczuł rozczarowanie. To, co zobaczył, można było znaleźć w co drugiej kieszeni. Zwykle rupiecie. Papierek po dropsach, paragon sklepowy, rozkład jazdy Oslo Sporveier, agrafka i złożona kartka papieru.

Ta ostatnia wzbudziła w nim największe zainteresowanie. Rozłożył kartkę i zobaczył, że jest to fotokopia mapy miejscowości, której nazwa była czytelna jedynie w połowie. Coś, co kończyło się na *myra*<sup>[21]</sup>. Sądząc po ukształtowaniu terenu, chodziło o obszar wiejski. Małe czarne kwadraty symbolizujące domy były rozsiane

po całej mapie. Wokół skupiska budynków położonych przy końcu drogi, tuż pod dużym wzniesieniem zatoczono grubą pętlę. Obok znajdował się koślawy napis *Safe House*, który wyszedł spod tej samej ręki, która nabazgrolała na kopercie.

Wisting wstał. Chciał zabrać mapę i pokazać ją komuś, ale się rozmyślił.

*Safe House* w terminologii wywiadowczej oznaczało tajną kryjówkę. Bezpieczne miejsce, w którym można było się schować, by zaplanować kolejny ruch.

Kopia mapy, którą Naama zostawił w jego gabinecie, wskazywała miejsce pobytu mężczyzny przemyconego do Norwegii prawie dwa tygodnie temu.

Złożył kartkę i schował ją z powrotem do koperty. Wiedział już, jak załatwić sprawę z zastępczynią komendanta i służbą bezpieczeństwa. Niepodziwianie zyskał nad nimi przewagę. Teraz to on znał więcej szczegółów.

Zanim zaczął działać, powoli przyjrzał się pozostałym przedmiotom. Papierek po karmelowych dropsach firmy Fox nie miał nic wspólnego ze sprawą. Paragon dotyczył zakupu dwudziestu paczek princów i dwóch butelek coli na stacji Hydro Texaco przy Tempokrysset w Sandefjord w sobotę 1 października o godzinie 19:37. Dzięki temu wiedzieli, gdzie Barzan Naama był tamtego wieczoru. Zakup dwóch butelek coli mógł wskazywać na to, że ktoś mu towarzyszył.

W rozkładzie jazdy obok linii autobusowej numer trzydzieści z Nydalen do Bygdøy ktoś postawił krzyżyk, a tuż pod nim dopisał „1014” i „1055”. Wisting nie odnalazł w rozkładzie żadnych pasujących godzin przyjazdów ani odjazdów, a ponieważ liczby z niczym innym mu się nie kojarzyły, odłożył rozkład na biurko.

Siedział i w zamyśleniu spoglądał przez okno. Mewa śmieszka przysiadła na latarni, skrzecząc niemrawo. Morze ucichło. Po raz pierwszy od dawna było zupełnie gładkie. Przez krótką chwilę wpatrywał się w spokojną taflę. To cisza przed burzą, pomyślał. Wstał i szybko wybiegł z pokoju.

---

[21] *Myr* – bagno, błoto, trzęsawisko.

Gdy wszedł do sali, narada trwała w najlepsze. Wszyscy zwrócili się w jego stronę, jakby właśnie o nim rozmawiali.

Jego stałe miejsce na szczycie stołu zajmował nadkomisarz Schelver. Zastępczyni komendanta nie było.

Wisting usiadł na wolnym krześle na drugim końcu stołu. Borg posłała mu uśmiech, zanim Schelver zdążył zabrać głos.

– Dobrze, że pan przyszedł – powiedział. Zabrzmiało to jak krytyka pod adresem komisarza. – Może przedstawi nam pan aktualny stan projektu, nad którym pracujecie z Torunn Borg?

– Gdzie Jernbekk? – spytał Wisting.

– Jest zajęta. – Schelver uśmiechnął się pobłaźliwie. – Po południu złożę jej raport.

– Cóż, i tak większość faktów jest jej prawdopodobnie znana – zaczął komisarz. – Pobyt w Hiszpanii nie przebiegł dokładnie tak, jak tego oczekiwaliśmy, ale udało nam się namierzyć norweską przyjaciółkę Theo Havelaara. Mieszka w Bergen. Torunn i ja byliśmy tam wczoraj wieczorem i przesłuchaliśmy ją w charakterze świadka.

Zauważył, że niewtajemniczeni przechylili się do przodu z wyraźnym zainteresowaniem.

– Havelaar przemycał duże ilości narkotyków z Maroka między innymi do Norwegii. Ten proceder trwał od wielu lat, lecz tym razem Havelaar przewoził inny ładunek.

Schelver otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale zaniemówił.

– Przemycał człowieka – wyjaśnił Wisting i urwał w pół zdania. To, co miał do powiedzenia, wydawało mu się zbyt nieprawdopodobne. Jakby nie należało do rzeczywistości, którą dzielił z osobami siedzącymi wokół stołu. Odchrząknął, przybrał formalny ton i mówił dalej: – Wiem, że trudno wam będzie w to uwierzyć, ale mam powody sądzić, że Havelaar przemycał człowieka, który ma powiązania z siatką terrorystyczną w naszym kraju.

Na chwilę zapadła cisza, a potem wszyscy zaczęli mówić jeden przez drugiego. Wisting odpowiedział na pytania, a następnie przedstawił teorię o akcji brytyjskich agentów wywiadu na terytorium Norwegii.

– Nawet jeśli, to nieudanej – stwierdził Mortensen. – Anne Myrdal, która zginęła w domku letniskowym, stała się ich niewinną ofiarą. A poza tym porzucili jednego ze swoich ludzi.

– A jednak ktoś próbował po nich posprzątać – wtrąciła Borg. – Zarówno pożar, jak i kradzież jachtu świadczą o tym, że ktoś usiłował zatrzeć wszystkie ślady po przeprowadzonej akcji.

– Fakt, że duża część planu się nie powiodła, może wskazywać na to, że cel nie został osiągnięty – skomentował Mortensen. – Terrorysta może nadal przebywać na terenie naszego kraju.

Hammer, który w milczeniu przysłuchiwał się dyskusji, odezwał się nagle głośno i wyraźnie:

– Cholera jasna, uważam, że masz rację! – Spojrzał na Wistinga.

– I prawdopodobnie łatwo da się to potwierdzić – dodał, zwracając się w stronę Schelvera.

Wywołany do odpowiedzi wyglądał tak, jakby szukał odpowiednich słów. Jego komentarz mógł okazać się interesujący, ale Wisting nie chciał, żeby nadkomisarz wikłał się w kolejne kłamstwa. Wolał mu tego oszczędzić.

– Jeszcze jedno – powiedział, zanim Schelver zdążył się odezwać.  
– Wydaje mi się, że wiem, gdzie ukrywa się terrorysta.

Znowu zapadło milczenie, ponieważ wszyscy obecni w sali nagle zrozumieli, w jakim kierunku zmierza śledztwo.

Schelver zamknął półotwarte usta i aktówkę, którą miał ze sobą. Spojrzał na zegarek i wstał.

– Proponuję, żebyśmy spotkali się ponownie za trzy kwadranse.

Wisting podniósł się, gdy tylko nadkomisarz opuścił salę. Położył kopię mapy na stole i opowiedział im krótko o znalezionej kopercie i jej zawartości.

– Mamy mapę – podsumował. – A dokładniej tylko jej wycinek. Gdzie właściwie jest ten dom? – spytał i oparł palec o kartkę.

– Coś tam, coś tam i *myra* – odczytała Borg.

– W każdym razie to gdzieś w Norwegii – stwierdził Hammer, przekrzywiając głowę. – Ale w każdej gminie w tym kraju jest co najmniej dziesięć miejscowości, których nazwa tak się kończy.

Mortensen przyciągnął mapę do siebie.

– Tędy przechodzi południk – powiedział.

Wisting pochylił się i zobaczył, jak Mortensen przesuwając palec wzdłuż linii kończącej się przy cyfrach 8 i 2 po prawej stronie mapy.

– Co to znaczy?

– Na wszystkich mapach jest siatka, niezbędna do tego, by

uzyskać właściwą skalę i móc określić współrzędne danego miejsca – wyjaśnił. – Siatka odwzorowuje stopnie długości i szerokości geograficznej, ale na takich mapach jak ta jest podzielona na mniejsze kwadraty, dzięki czemu otrzymujemy większą dokładność przy mniejszej skali.

– A więc miejsce, którego szukamy, leży gdzieś wzdłuż linii 82 na tej siatce?

– Aż takie proste to to nie jest – odparł z żalem. – Ponieważ Ziemia jest okrągła, a raczej zakrzywiona, kula ziemską została podzielona na poszczególne strefy, tak aby pozycjonowanie było właściwe.

Pozostali wydawali się rozczarowani, więc Mortensen dodał pośpiesznie:

– W całej Norwegii mamy pięć takich stref. Jeśli dopisze nam szczęście, znajdziemy tę kryjówkę wzdłuż linii 82 w naszej własnej strefie.

– W starym pokoju łączności leży atlas – powiedział Hammer. Zerwał się z krzesła i wybiegł z sali.

Wisting nie zrozumiał nic z wyjaśnień Mortensena, ale mimo to spojrział na niego z zadowoleniem.

– Gdzie ty się tego nauczyłeś? – spytał z uznaniem.

– Mój ojciec jest głównym inżynierem w Krajowym Urzędzie Kartografii w Hønefoss – odpowiedział Mortensen z uśmiechem.

Hammer wrócił z plikiem zrolowanych map pod pachą i położył je na stole przed technikiem kryminalistyki.

Linie 82 znaleźli na północ od Skien. Mortensen powiódł po niej palcem wskazującym w kierunku wschodnim.

– Jest! – zawołał Hammer, gdy palec kolegi mijał miejscowość o nazwie Duvholtmyra.

– Nie odpowiada rzeźbie terenu – zauważył trzeźwo Mortensen.

Hammer porównał obie mapy. Różniły się skalą, ale i tak musiał przyznać koledze rację.

Palec Mortensena minął Tveitenmyra i Sverkholtmyra i zatrzymał się przy Langmyra.

Wypowiedział głośno nazwę miejscowości. Pozostali pokiwali głową.

– Wiesz, gdzie to jest? – spytał Hammer.

– Wiem tyle, ile da się wyczytać z mapy. W gminie Lardal, cztery, może pięć kilometrów na zachód od Svarstad.

Wisting zerknął na zegar wiszący na ścianie. Do spotkania, które zwołał Schelver, zostało dwadzieścia pięć minut. Mortensen najwyraźniej pomyślał o tym samym.

– Postaram się dowiedzieć wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć o tym miejscu – powiedział i zniknął za drzwiami.

Komisarz przesiadł się na swoje stałe miejsce na szczycie stołu. Po raz pierwszy od dawna poczuł, że to on sprawuje kontrolę i kieruje śledztwem.

Punktualnie o piętnastej Schelver wszedł do pokoju. Zjawił się ostatni, za zastępczynią komendanta i mężczyzną, w którym Wisting rozpoznał Kurta Malmberga z Policyjnej Służby Bezpieczeństwa.

Wszyscy troje usiedli na końcu stołu. Schelver nawet nie zareagował na fakt, że miejsce, które zajmował podczas wcześniejszej, przerwanej narady, było teraz zajęte.

Jernbekk przywitała Wistinga lekkim skinieniem głowy, natomiast Malmberg skupiał się na tym, by unikać kontaktu wzrokowego z uczestnikami narady. Zwłaszcza z Torunn Borg.

Zaszurały krzesła i zaszeleściły papiery, zanim Żelazna zabrała



głos.

– Przepraszam, że nie mogłam przekazać wam wszystkich informacji – zaczęła. Wyglądała i brzmiała tak, jakby szczerze tego żałowała. – Proszę was, żebyście mieli na uwadze, że chodzi o bezpieczeństwo państwa.

Rzadko padały takie słowa. Wisting powtórzył je w myślach. To brzmiało jak ręka wyciągnięta na zgodę. A więc jednak istniał nadrzędny powód, z którego on i reszta zespołu nie zostali wtajemniczeni w szczegóły sprawy. Bezpieczeństwo państwa było wytłumaczeniem, z którym nie mogli ani nie chcieli polemizować.

– Otrzymałam wytyczne z ministerstwa i miałam związane ręce – ciągnęła, nie wyjaśniając, o jakie ministerstwo chodzi. – I chociaż sytuacja uległa zmianie, muszę was prosić, żeby to, co zaraz usłyszycie, pozostało między nami.

Przeniosła wzrok z jednej osoby na drugą, a ponieważ nikt nie zgłosił żadnych uwag ani zastrzeżeń, zwróciła się w stronę mężczyzny siedzącego po jej lewej stronie.

– To jest komisarz Kurt Malmberg z Policyjnej Służby Bezpieczeństwa – przedstawiła gościa. – Opowie wam pokrótce o operacji, która otrzymała kryptonim *Silent Sea*.

Policjant w koszuli i krawacie uklonił się nisko swojej przedmówcy, odchrząknął, by oczyścić gardło, i przejrzał dokumenty, które miał przed sobą. Następnie wyjął zdjęcie śniadego mężczyzny w kefii, z brodą sięgającą do piersi. Wyglądało to na zdjęcie operacyjne wykonane w chwili, gdy mężczyzna zamierzał wsiąść do czekającego na niego samochodu.

– To jest Abu Ahmad Musab al-Khayled. Za tym długim imieniem i nazwiskiem ukrywa się mężczyzna uważany za jednego z czołowych terrorystów.

W sali panowała idealna cisza.

– Jego ugrupowanie, Liwa al-Tawhid, jest częścią Al-Kaidy. W przeciwieństwie do swojego mistrza Osamy bin Ladena, al-Khayled nie zdobył żadnego godnego uwagi wykształcenia, nie pochodzi też z zamożnej rodziny, a mimo to zyskał pozycję radykalnego islamskiego przywódcy. Do końca lat osiemdziesiątych wiódł życie drobnego przestępcy, ale z czasem nawiązał kontakt z bojownikami islamskimi i przyłączył się do afgańskich mudżahedinów w ich walce z radzieckimi oddziałami. Stał za niezliczonymi akcjami przeciwko siłom wojskowym i zamachami terrorystycznymi wymierzonymi w cywilów. Jego znakiem firmowym i formą walki jest ekstremalna przemoc. Al-Khayled i jego zwolennicy wierzą, że ich obowiązkiem jest walka z niewiernymi, co w ich terminologii oznacza zarówno chrześcijan, jak i żydów, ale również tak zwanych fałszywych muzułmanów. W dowolnym miejscu na świecie i o każdej porze. Długo kojarzono go głównie z licznymi porwaniami kończącymi się obcinaniem głów w Iraku, jednak ugrupowania, na których czele obecnie stoi, dokonywały ataków na całym świecie, między innymi w Maroku, Madrycie i niedawno w Londynie. To uczyniło z niego jednego z najbardziej poszukiwanych terrorystów.

Wisting zamknął oczy i przygotował się na dalszy ciąg.

– Szesnaście dni temu al-Khayled przedostał się do Norwegii.

Malmberg przyciągnął do siebie dość kiepskiej jakości zdjęcie terrorysty, jakby to była tajemnica, którą nie chciał dzielić się z innymi dłużej niż to konieczne.

– Jak ustaliliście w toku własnego śledztwa, został przemycony do kraju na pokładzie jachtu „Ellida” dowodzonego przez profesjonalnego przemytnika Theo Havelaara.

Wiele osób zebranych wokół stołu pokiwało ostrożnie głową.

– Po ostatnich atakach w Londynie brytyjski wywiad deptał al-Khayledowi po piętach, a jednak przez cały czas był o krok za nim. W połowie września Brytyjczycy otrzymali informacje, że terrorysta znowu zamierza opuścić swoją kryjówkę w południowej Hiszpanii. Gdy al-Khayled płynął przez Skagerrak, poznano ostatnie szczegóły dotyczące środka transportu i celu podróży. MI5 wysłała do Norwegii kilku swoich agentów, informując o wszystkim norweskie władze.

Hammer prychnął pogardliwie, ale Malmberg to zignorował.

– Pierwszorzędnym celem władz Wielkiej Brytanii było aresztowanie al-Khayleda i postawienie go przed sądem za czyny, których dopuścił się na ich terytorium.

– A drugorzędnym? – spytał Hammer.

– Należy przypuszczać, że alternatywą dla aresztowania była likwidacja – odparł Malmberg i mówił szybko dalej, by nie rozwijać tego wątku: – Informacje przyszły za późno, by można było zdążyć przeprowadzić akcję, gdy terrorysta przebywał na pokładzie jachtu, ale pozwoliły ustalić, gdzie zamierza się zatrzymać przez pierwsze trzy doby po przybyciu do Norwegii.

– Domek letniskowy na Kaupangholmen – skwitował Mortensen.

Malmberg przytaknął i wyjął z teczki powiększone zdjęcie paszportowe.

– To jest Aftab Bouhmala – powiedział.

– Z Islamskiej Misji Kulturalnej – wtrącił Hammer. – Facet z białą furgonetką.

Oficer PSB skinął głową.

– Nie był liderem, ale odgrywał kluczową rolę, jeśli chodzi o organizację pobytu al-Khayleda w naszym kraju, między innymi

tworząc tak zwany *Safe House*, którym miał być domek na Kaupangholmen.

Zrobił pauzę, jakby zastanawiał się nad tym, jak najzręczniejszym wyrazić to, co ma do powiedzenia.

– Akcję przeprowadzono w czwartek wieczorem, 29 września – oznajmił po dłuższym namyśle. Nie sprawiał wrażenia, jakby chciał wyjaśnić, kto brał w niej udział.

– Ale coś poszło nie tak – skomentował Hammer.

– Przyczyn było wiele – odparł Malmberg, nie przychyłając się w bezpośredni sposób do konkluzji przedmówcy. – Z uzyskanych informacji wynikało, że zamierzają korzystać z domku na Kaupang przez co najmniej siedemdziesiąt dwie godziny, zanim al-Khayled zostanie przewieziony w inne miejsce. Gdy akcja się rozpoczęła, przeciwnik był w stanie najwyższej gotowości i przygotowywał się do ewakuacji. Powodem było najprawdopodobniej niespodziewane pojawienie się dziewczyny Umara Naamy.

– Anne Myrdal – powiedziała cicho Borg. – Zabili ją?

– Najpierw strzelaj, potem pytaj. Tak brzmi ich główne motto – odparł Malmberg. – Gdy nasi sojusznicy przystąpili do ataku, terroryści właśnie podpalali domek, usiłując zatrzeć wszystkie ślady. W wydarzeniu, które rozegrało się tuż po wybuchu pożaru, został ranny jeden z agentów MI5.

– Mówiąc „wydarzenie”, ma pan na myśli strzelaninę? – wtrącił Hammer.

Oficer PSB potwierdził lekkim skinieniem głowy.

– Dlaczego go porzucili? – drążył temat Hammer.

– Nie porzucili – poprawił go. – Gdy stało się jasne, że potrzebuje pomocy lekarskiej, podjęto błyskawiczną decyzję o umieszczeniu go przed apteką. Uznano, że to najlepszy sposób, by go ratować.

Włączając alarm, mieli pewność, że policja szybko dotrze na miejsce i dopilnuje, żeby ranny został przetransportowany do szpitala.

– Nie ryzykując, że wyda się jego program dnia – wtrącił Hammer.

– W każdym razie tak to zostało przeprowadzone.

Wisting pokiwał głową. To się nazywa zarządzanie sytuacją kryzysową, pomyślał. Alarmy w aptekach były traktowane priorytetowo. Z obawy przed kradzieżą lekarstw, których nielegalna sprzedaż na rynku narkotyków mogła okazać się śmiertelnie niebezpieczna, on sam przystąpił do akcji, gdy patrol policji był zajęty pożarem domku letniskowego po drugiej stronie fiordu.

– Ale najwyraźniej również na pokładzie jachtu coś poszło nie tak, skoro Havelaar nie przeżył rejsu – powiedział. – Ale może i tym razem chodziło o pozbycie się świadka i zatarcie śladów?

– Nie – odparł zdecydowanym tonem Malmberg. – Kradzieży jachtu z portu rzeczywiście dokonano po to, by pozbyć się śladów, ale według naszych źródeł zabójstwo Havelaara było przykładem bezwzględnej i brutalnej przemocy, jakiej dopuszczają się członkowie grupy terrorystycznej.

Zaczął przeglądać wypchany po brzegi segregator. Z wyglądu dokumentów Wisting wywnioskował, że chodzi o transkrypcję podsłuchanych rozmów telefonicznych.

– Według naszych informacji doszło do konfliktu między Havelaarem a jednym z ludzi al-Khayleda, który zjawił się po to, by sprowadzić terrorystę na ląd. Podobno kopnął jego kota i chciał go wyrzucić za burtę. Walcząc o życie, kot podrapał swojego oprawcę, który błyskawicznie poderżnął mu gardło.

– Barzan Naama – powiedział Wisting i zwrócił się do Hammera.

– Pamiętasz zadrapania biegnące w poprzek blizny na jego twarzy? Hammer przytaknął.

– Kocie pazury – skomentował. – To również tłumaczy ślady krwi zwierzęcej znalezione na pokładzie jachtu.

Malmberg notował, jakby te informacje były dla niego czymś nowym.

– Tak czy inaczej – powiedział i zajrzał do notatek – między Havelaarem i mężczyzną, który zabił jego kota, doszło do kłótni, która zakończyła się bójką. W wyniku szamotaniny Havelaar upadł i uderzył się w głowę, po czym wypadł za burtę.

Komisarz znowu przytaknął. Kolejne elementy układanki znalazły się na swoim miejscu, ale wciąż wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi.

– Jednego nadal nie rozumiem – przyznał. – Dlaczego właśnie Norwegia? Dlaczego zdecydował się przedostać do Norwegii?

– Tego nie wiemy, ale jest oczywiste, że tu w Vestfold facet miał coś w rodzaju uśpionej komórki. Poza tym nie zapominajmy, że al-Khayled jest poszukiwany w wielu krajach, gdzie, o ile ktoś zadałby sobie trud, by wytoczyć mu proces, zostałby skazany na karę śmierci. Natomiast w Norwegii nie grozi mu ekstradycja do żadnego z tych krajów. Mało tego: tutaj może wystąpić o ochronę i azyl.

– A może istnieje jeszcze inny powód? – spytała Borg, a gdy nie otrzymała odpowiedzi, mówiła dalej: – Ustalono, że w przypadku zamachów terrorystycznych w Maroku, Madrycie i Londynie ich organizatorzy przebywali w danym kraju przez wiele dni lub tygodni. Czy jest możliwe, by ten mężczyzna przygotowywał u nas kolejny atak terrorystyczny?

Malmberg był wyraźnie zakłopotany. Nie wiedział, jak

zareagować.

– Al-Khayled mógł przybyć do Norwegii z pobudek osobistych – powiedział po chwili. – W grudniu 2001 roku jego żona i troje dzieci zginęli w amerykańskim ataku bombowym w Kandaharze. Norweskie siły specjalne, a dokładniej komandosi z Marinejegerkommandoen<sup>[22]</sup> i Hærens jegerkommando<sup>[23]</sup>, brały udział w akcji, między innymi oznaczając cele i nakierowując pociski powietrze-ziemia z myśliwców ISAF<sup>[24]</sup>.

– To znaczy, że planuje zemstę? – wykrzyknął Hammer.

– Nie mamy żadnych informacji, które by na to wskazywały, ale podejrzewamy, że atak w Afganistanie jest powodem, z którego Al-Kaida na wielu nagraniach wideo wskazuje, że kolejnym celem jej ataku będzie Norwegia, a dokładniej Oslo.

Zebrani wokół stołu zaczęli szeptać między sobą i kiwać głowami. Wszyscy widzieli nagrania, na których jeden z ludzi Osamy bin Ladena zachęcał muzułmanów na całym świecie, by przygotowali się mentalnie i przystąpili do ataku na Amerykę, Wielką Brytanię, Australię i małą Norwegię.

Malmberg odchrząknął.

– Tak czy inaczej, zlokalizowanie al-Khayleda jest sprawą najwyższej wagi – powiedział i po raz pierwszy utkwiał wzrok w Wistingu.

---

[22] Dowództwo Strzelców Morskich, komandosi Norweskiej Marynarki Wojennej.

[23] W wolnym tłumaczeniu Myśliwska Jednostka Wojskowa, obecnie Forsvarets Spesialkommando (pol. Jednostka Specjalna Sił Zbrojnych). FSK odpowiada m.in. za wyszkolenie spadochronowe przedstawicieli wszystkich rodzajów sił zbrojnych Norwegii zaangażowanych w operacje desantowe.

[24] Międzynarodowe Siły Wsparcia Bezpieczeństwa (ang. International Security Assistance Force, ISAF).



Telefon komórkowy Wistinga zadzwonił, gdy ten zaczął wyjaśniać, w jaki sposób zdobyli kopertę z fragmentem mapy. Na wyświetlaczu ukazał się napis „Line praca”. Odrzucając połączenie, poczuł lekkie wyrzuty sumienia. Mówił dalej, a gdy skończył, oddał głos Mortensenowi.

Widać było, że technik solidnie przygotował się do spotkania. Skopiował wycinek mapy na folię projekcyjną i bez słowa komentarza wyświetlił ją na ekranie za plecami Wistinga. Następnie ujrzeli ten sam wycinek mapy w większej skali, dzięki czemu obraz stał się bardziej czytelny. Droga krajowa numer czterdzieści biegła prosto od góry do dołu, przecinając miejscowość o nazwie Svarstad.

– Langmyra to nieczynne małe gospodarstwo rolne – wyjaśnił Mortensen. – Mieszka tam dawny imigrant z Iraku, który był związany z działalnością obozu dla uchodźców Kroken. Gdy w 2003 roku obóz zamknięto i mężczyzna stracił pracę, wynajął to miejsce.

Malmberg siedział przechylony do przodu i robił notatki.

– Nazwisko? – spytał.

Technik nawet nie próbował go wymówić, tylko przesunął kartkę w stronę oficera z PSB. Nie wyglądało na to, żeby nazwisko

Irakijczyka coś mu mówiło.

– Co robi w tym gospodarstwie? – zaciekał się Hammer.

– Miałem na to niecałe pół godziny – odpowiedział z uśmiechem Mortensen. – Nie wiem, czy hoduje owce czy krowy, ale najprawdopodobniej nic z tych rzeczy. Rozmawiałem z byłym kierownikiem obozu dla uchodźców, który opisał go jako intelektualistę. Jego zdaniem facet mógł przeprowadzić się do Langmyra, żeby w ciszy i spokoju zająć się pisaniem.

– Z kim jeszcze rozmawiałeś? – spytał Malmberg.

– Z kierownikiem posterunku policji. Słyszał o Langmyra, ale nie wiedział nic o mężczyźnie, który tam mieszka.

– Czy cokolwiek wskazuje na to, że al-Khayled rzeczywiście tam przebywa? – Schelver po raz pierwszy zabrał głos.

– On tam jest – powiedział Malmberg, głównie do siebie. – Pytanie brzmi, jak długo tam zostanie.

Godzinę później plan działania był gotowy i czekał na realizację. Wezwano SPAP<sup>[25]</sup> i policjanci błyskawicznie spakowali sprzęt do samochodów stojących na podziemnym parkingu komendy.

Wisting wskoczył do auta obok Hammera. Z garażu wyjechali za dużą oznakowaną furgonetką, która pomknęła przed siebie. Za nimi ruszyły dwa oznakowane radiowozy z łącznie ośmioma komandosami. Dalej jechał nieoznakowany samochód policyjny z komisarzem o nazwisku Rødberg, którego wyznaczono na dowódcę operacyjnego, i Malmbergiem z PSB. Kawalkadę zamykali Borg i Mortensen jadący ambulansem kryminalistycznym.

Przed budynkiem komendy, na parkingu dla gości Line właśnie wysiadała ze swojego małego niebieskiego golfa. Zdążyła mu pomachać, ale z prędkości, jaką poruszały się radiowozy,

wywnioskowała, że ojciec nie ma czasu na rozmowę. Wisting spojrział w boczne lusterko i zobaczył, że Line wsiada z powrotem do auta.

Mijali zaorane pola pod ziemniaki, lasy iglaste i skalne urwiska skąpane w popołudniowym słońcu. Droga krajowa wiła się na północ wzdłuż rzeki Lågen, która płynęła szeroko tuż obok nich. Na powierzchni wody tworzyły się leniwe prądy.

W samochodzie panowała cisza. Mężczyzna, którego jechali zatrzymać, był jednym z najbardziej poszukiwanych ludzi na świecie. To, że miałyby się ukrywać w małym nieczynnym gospodarstwie w Lågendalen, wydawało się czystym absurdem. Jakie mieli szanse, by go aresztować? Ktoś taki jak al-Khayled na pewno przedsięwziął nadzwyczajne środki ostrożności. Nie było mowy, by udało im się wjechać na podwórze, wysiąść z radiowozu i zatrzymać podejrzanego. Zresztą w tym wypadku nie wolno im było tak postąpić. Podręczniki taktyki nakazywały, by się nie spieszyć. Potraktować czas jak sprzymierzeńca. Gospodarstwo należało otoczyć i całkowicie odizolować, tak aby nikt nie mógł się stamtąd wydostać. Prędzej czy później al-Khayled musiał wyjść na zewnątrz. Wtedy należało działać. Szturm nie wchodził w grę. Po pierwsze nie mieli tylu ludzi. Po drugie nie mieli żadnej wiedzy na temat przeciwnika. Ilu ich było ani jak byli uzbrojeni. Przestępcy pokroju Al-Khayleda nigdy nie poddawali się bez walki. Skoncentrowane bezpośrednie uderzenie oznaczałoby ryzyko dużych strat i to po obu stronach.

Wisting nie wiedział, jakie rozkazy zdążył wydać dowódca operacyjny. Wielu ludziom mogło się wydawać, że byłoby najlepiej, gdyby terrorysta zginął od gradu kul, chociaż to nie powstrzymałoby tej zbrodniczej ideologii. Wręcz przeciwnie. Al-

Khayled nie był przyczyną terroru, lecz zaledwie jednym z przejawów zła, które najprawdopodobniej będzie kontynuowane jeszcze przez długi czas.

– A co, jeśli go złapiemy? – spytał nagle Hammer.

– Na pewno nie zostanie naszym więźniem – odparł Wisting i znowu się zamyślił.

Al-Khayled był podejrzewany o współudział w zabójstwie Anne Myrdal i Theo Havelaara, ale komisarz wątpił, by kiedykolwiek udało im się go przesłuchać.

Mijali czarne pola, małe gospodarstwa i zagrody z cielakami, które na ich widok wpadały w popłoch i zaczynały biegać w kółko.

Wisting wiedział z doświadczenia, że podczas takich akcji zawsze coś szło nie tak. Mogli planować działania całymi dniami, ale nie byli w stanie przygotować się na każdą ewentualność. Gdy akcja się rozpoczynała, zawsze wydarzało się coś, czego nie brali wcześniej pod uwagę. Tym razem mieli niecałą godzinę, by ustalić plan działania.

Spojrzał na niebo. Kilka chmur wisiało nad nimi niczym kłębki wełny. Jakiś samolot zmniejszał wysokość, kierując się w stronę lotniska Torp. Oczami wyobraźni ujrzał samolot pasażerski wbijający się w nowojorskie drapacze chmur 11 września 2001 roku i skóra ścierpła mu na myśl o Ingrid przylatującej z Afryki za trzy dni.

Skęcili w miejscu, gdzie przydrożny szyld wskazywał drogę do ośrodka narciarskiego. Stare drewniane płoty rozpadały się, a budynki gospodarcze były w opłakanym stanie.

Na następnym rozwidleniu odbili w prawo i znaleźli się na zwirowej drodze. Las był coraz gęstszy. Z czasem droga stała się tak wąska, że mieścił się na niej tylko jeden samochód, a pojazdy

mogły się wyminąć jedynie w nielicznych małych zatokach postojowych utworzonych w skrajni drogi.

W pewnym momencie zobaczyli starszego mężczyznę, który na podwórzu mył srebrnego subaru. Przesunął czapkę z daszkiem od Felleskjøpet na tył głowy, odwrócił się i z otwartymi z wrażenia ustami wpatrywał w przejeżdżającą kolumnę.

Za kolejnym zakrętem coś poszło nie tak.

Wisting zdążył dostrzec przód nadjeżdżającego samochodu, zanim włączyły się czerwone światła stop pojazdu dowodzenia, który jechał przed nimi. Gdy auto wpadło w poślizg na żwirowej nawierzchni, zawisł na pasach bezpieczeństwa. Spodziewał się zderzenia, ale cudem udało się go uniknąć. Gdy znowu podniósł wzrok, sześciu antyterrorystów z furgonetki było już na zewnątrz, a trzech innych biegło obok samochodu, którym jechał z Hammerem. Wszyscy mieli uniesione pistolety maszynowe.

Po głośnych rozkazach dowódcy dobiegł go dźwięk wybijanych szyb. Furgonetka zasłaniała mu widok. Rozległo się kilka okrzyków i zapadła cisza. Po chwili zatrzeszczała radiostacja:

– Pojazd czysty. Mężczyzna zatrzymany.

Wisting i Hammer otworzyli drzwi równocześnie. Przed furgonetką stała stara zardzewiała toyota camry z prawymi kołami tuż za skrajem jezdni. Przed nią leżał na brzuchu mężczyzna z rękami skutymi kajdankami i głośno jęczał. Szyba od strony kierowcy była rozbita i wyglądało na to, że mężczyzna został wyciągnięty z samochodu przez okno. Na siedzeniu pasażera leżało walkie-talkie.

Malmberg i Rødberg wysiedli z jednego z ostatnich samochodów. Oficer PSB dał znak, że chce zobaczyć twarz zatrzymanego. Dwóch funkcjonariuszy SPAP podniosło mężczyznę z ziemi. Zatrzymany

klęczał, miotając przekleństwa w obcym języku.

Miał dwadzieścia kilka lat i brodę, która zwisała półkolistą. Był ubrany w dzinsy, sweter i zieloną kurtkę przeciwwiatrową.

Zdjęcie Abu Ahmada Musaby al-Khayleda, którym dysponowali, było słabej jakości, ale jedno nie ulegało wątpliwości: zatrzymali niewłaściwą osobę.

Skuty kajdankami obcokrajowiec był najpewniej człowiekiem al-Khayleda, a leżące w samochodzie walkie-talkie mogło oznaczać, że terrorysta został ostrzeżony.

– Zdążył się z kimś skontaktować? – spytał Malmberg.

– Zamknął się od środka i gadał przez walkie jak najęty – wyjaśnił jeden z antyterrorystów. – Musieliśmy wybić szybę i wyciągnąć go z auta.

Rødberg wydał kilka szybkich rozkazów. Czterech funkcjonariuszy podniosło toyotę na bok i zepchnęło ją do rowu, tak aby droga była znowu przejezdna. Dwóch innych zaciągnęło zatrzymanego na tył furgonetki i przykuło do siedzenia.

Kolumna ruszyła w dalszą drogę.

Z tego, co Wisting pamiętał, od miejsca przeznaczenia dzielił ich już tylko kilometr. Hammer jechał z otwartym oknem. Żwir trzeszczał pod kołami, gdy oni mknęli przed siebie. Nawierzchnia była w coraz gorszym stanie. Nagle zjechali gwałtownie w dół i na końcu drogi ujrzeli małe gospodarstwo.

---

[25] SPAP – Samodzielny Pododdział Antyterrorystyczny Policji.

Przeprowadzono to, co w policyjnej terminologii nazywa się akcją natychmiastową. Plan polegał na tym, żeby otoczyć budynki w taki sposób, by nikt, kto tam przebywa, nie nabrał podejrzeń, że policja jest w pobliżu. Należało działać błyskawicznie i jak najlepiej wykorzystać tę sytuację.

Hammer zjechał na bok, przepuszczając samochody z antyterrorystami. Chociaż nie byli przygotowani, działali w pełni profesjonalnie. Trzy oznakowane pojazdy ustawiły się przy wjeździe na podwórze, odcinając wszystkie możliwe drogi ucieczki. Policjanci w kamizelkach kuloodpornych, wyposażeni w broń automatyczną, rozpięzli się. W jednej chwili zajęli pozycje na każdym rogu posesji, ukośnie względem siebie, tak aby mieć widok na wszystko, co się dzieje. Przy pojeździe dowodzenia sześciu funkcjonariuszy ustawiło się za tarczami kuloodpornymi. Tworzyli grupę natarcia, która miała przeszukać budynki.

Stado wron zerwało się z czubka starego dębu i zaskrzeczało nad ich głowami, gdy Wisting wysiadł z auta. Ściągnął kurtkę i podszedł do bagażnika, skąd Hammer wyjął dwie kamizelki ochronne lżejszego typu. Włożyli je, następnie zapięli pas z kaburą na rewolwer, a na to naciągnęli czarną cienką kamizelkę z napisem

„Policja”.

Małe gospodarstwo wyglądało na wymarłe. Drzwi czerwonego murowanego budynku były otwarte i szarpał nimi wiatr. Na środku podwórza wybujałe pokrzywy porastały stary zardzewiały kombajn rolniczy.

Grupa ciężko uzbrojonych policjantów z uniesionymi pistoletami maszynowymi ruszyła w stronę domu. Za radiowozami Malmberg i Rødberg stworzyli coś w rodzaju centrum dowodzenia. Borg i Mortensen przedostali się do Wistinga i Hammera i stanęli ukryci częściowo za wozem policyjnym.

Nikogo tam nie ma, pomyślał komisarz. Przeniósł wzrok z zabudowań gospodarczych na gęsty las iglasty. Al-Khayled zdążył uciec, tylko dokąd? Znajdował się na terenach typowo wiejskich. W obcym miejscu i obcym kraju. Gdyby miał prawdziwego pecha, mógłby krążyć po lesie całymi dniami, zanim natknąłby się na ludzi.

Nagle Wisting głośno zaklął. Przecież to było oczywiste!

Jedyną rozsądną rzeczą, jaką mógł zrobić ścigany terrorysta, było przedostanie się do najbliższego domu i zapewnienie sobie jakiegoś środka transportu. Około kilometra dalej stary mężczyzna stał na podwórzu i mył samochód.

Kazał Hammerowi wskoczyć znowu za kierownicę, a Mortensena i Borg poprosił, by powiedzieli pozostałym, dokąd pojechali. To był wyłącznie ślepy strzał i zaden z funkcjonariuszy biorących udział w akcji nie zostałby oddelegowany do innych działań, zanim nie przeszukano wszystkich budynków.

Gdy przyspieszyli, żwir zachrząścił pod kołami. Wisting usiłował zapiąć pasy, ale po chwili zrezygnował. Starał się przypomnieć sobie, ile czasu minęło, odkąd terrorysta został ostrzeżony o ich



przybyciu przez walkie-talkie. Dziesięć, może nawet dwanaście minut. Biegając przez las, musiał zatoczyć łuk, żeby mieć pewność, że nikt go nie zobaczy ani nie usłyszy. Odległość do domu mężczyzny myjącego subaru mogła wynosić maksymalnie trzy kilometry. Wystarczyło, żeby al-Khayled biegł truchtem, a już byłby na miejscu.

Hammer wjechał z impetem na podwórze, skręcił gwałtownie i ustawił samochód bokiem, zagrządzając wyjazd. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno stał subaru, z węża ogrodowego leciała woda. Na żwirze widać było dwa głębokie rowki biegnące na tyły szopy na narzędzia. Były to ślady butów człowieka wleczonego po ziemi.

Stary mężczyzna wciąż miał na głowie czapkę z Felleskjøpet, ale tym razem naciągniętą nisko na twarz. Zza prawego ucha wypływała strużka krwi.

Hammer podbiegł sprawdzić, czy mężczyzna żyje, a Wisting chwycił telefon, by ostrzec pozostałych. W tej samej chwili rozległ się dźwięk dzwonka.

– Tak? – zawołał, sądząc, że to Mortensen lub Borg.

– Co się dzieje? – odezwał się dziewczęcy głos.

– Line? – Tylko tyle zdołał z siebie wydusić.

– Jadę do was – powiedziała. – Ale co tam się właściwie stało?

– Skąd wiesz, gdzie jesteśmy?

– Jechałam za wami od komendy. Nietrudno było się domyślić, że kroi się jakaś grubsza akcja. Uciekliście mi, ale łatwo było was namierzyć. Kawalkada policyjna wzbudziła niemałe zainteresowanie wśród mieszkańców okolicznych wsi.

– Widziałaś srebrne subaru? – przerwał jej.

Nie otrzymał odpowiedzi. Line krzyknęła coś niezrozumiałego, a potem usłyszał głośny huk. Dźwięk metalu uderzanego o metal

złał się z okrzykiem bólu i nagle zapadła cisza. Połączenie zostało przerwane.

– Line! – zawołał, chociaż nie było cienia szansy, by córka go usłyszała ani tym bardziej odpowiedziała.

Hammer spojrzał na niego.

– Żyje – oznajmił, wskazując głową mężczyznę leżącego na ziemi.

Wisting nie słuchał go. Wskoczył za kierownicę i odjechał z piskiem opon.

Niecały kilometr dalej natknął się na dwa samochody. Na środku ostrego zakrętu. Tył subaru wystawał z rowu. Najwidoczniej kierowca wykonał nieudany manewr wymijania golfa, którym jechała Line. Golf trafił w bok subaru i został zepchnięty do rowu po drugiej stronie drogi. Nad pokrywą silnika unosiła się biała para.

Podbiegł do samochodu córki. Przednia szyba była wybita, a drzwi od strony kierowcy otwarte.

Nigdzie nie widział Line.

Wołał ją, ale nie odpowiadała. Mimo to wskoczył do wnętrza golfa, jakby miał nadzieję, że gdzieś tam jest. Znalazł jedynie plamę krwi na siedzeniu i telefon komórkowy na podłodze.

– Line! – zawołał jeszcze raz i pobiegł do subaru.

Przypomniały mu się urywki z podręczników technik interwencji policyjnych. Wyjął rewolwer z kabury i skierował go w stronę samochodu, ale szybko zorientował się, że drugie auto również jest puste.

Zupełnie zdezorientowany rozejrzał się dookoła. Serce waliło mu jak oszalałe, a żołądek podszedł do gardła. Gdy zrozumiał, co się wydarzyło, jego ciałem wstrząsnął dreszcz.

Al-Khayled wziął jego córkę jako zakładniczkę.

Ta myśl przyćmiła wszystkie inne. Spojrzał na niebo, by wykrzyknąć swój gniew i bezsilność. W tamtej chwili niczego bardziej nie pragnął, ale zdołał się powstrzymać. Spuścił głowę i zaczął penetrować wzrokiem najbliższą okolicę. Opanowany i skupiony.

Las był gęsty, ale tuż obok miejsca wypadku między świerkami biegła droga dla traktorów. Ślady dużych ciężkich butów i mniejszych, lżejszych, na gumowej podeszwie zdradzały, któredy uciekł przestępca z zakładniczką.

Wisting poczuł, że kręci mu się w głowie. Nie potrafił zebrać myśli. Nabrał głęboko powietrza i ruszył w ślad za nimi. Schował broń i wyjął telefon komórkowy.

– Rozdzieliliśmy się – wyjaśnił Mortensen. – Część zostaje tutaj i przeszukuje dom, a reszta jest w drodze do ciebie.

– Zabrał ze sobą Line – wydusił.

– Line?

– Jechała tutaj jako reporterka gazety. – Wisting biegł, dysząc i sapiąc. Mówił ściszym głosem i przez cały czas rozglądał się w poszukiwaniu Line i al-Khayleda. – Wpadła na niego na zakręcie. Zmusił ją, żeby z nim poszła.

Zatrzymał się. Słyszał, jak Mortensen powtarza jego słowa tym, którzy stali obok niego.

– Samochody leżą w rowie jakiś kilometr od miejsca, w którym al-Khayled ukradł subaru – ciągnął komisarz, gdy Mortensen skończył relacjonować rozmowę. – Po wschodniej stronie biegnie stara droga dla traktorów, która prowadzi w głąb lasu. Poszli nią.

Słyszał, że rozmawiają o użyciu śmigłowców i psów tropiących. Potem doleciał do niego trzask zamykanych drzwi samochodu i po chwili szumy w tle ucichły.

– Zaczekaj na nas! – poprosił Mortensen.

Ale na to było już za późno, ponieważ Wisting zdążył przejść kolejnych sto metrów. Wepchnął telefon do kieszeni i wyciągnął rewolwer.

Przy składowisku drewna, gdzie leżały dziesiątki pni, droga dla traktorów przechodziła w wąską ścieżkę. Przyjrzał się uważnie ściółce. Odcisk fragmentu ciężkiego buta w grząskiej ziemi upewnił go, że podąża właściwym tropem.

Szedł dalej, odgarniając gałęzie, ale i tak nie uniknął zadrapań. W ustach czuł posmak krwi.

Po przebyciu kolejnych kilkuset metrów zatrzymał się i zaczął nasłuchiwać. Rozejrzał się. Stał na skalistym wzniesieniu, ścieżka zrobiła się twarda i kamienista. Dolina rozciągająca się u jego stóp mieniła się czerwono i złociście w promieniach nisko wiszącego jesiennego słońca. Gdzieś w oddali jakiś ptak wydawał monotonne żalosne jęki.

Miał wrażenie, że zatoczył półkole z powrotem w kierunku nieczynnego gospodarstwa, w którym ukrywał się al-Khayled. Stracił orientację i nie wiedział już, gdzie jest północ, a gdzie południe. Wiedział natomiast, że za niecałą godzinę zapadnie zmrok.

Ciszę przeszył ostry dźwięk. Wisting wyjął z kieszeni telefon. Stał z bronią w jednej i komórką w drugiej ręce.

– Według mapy droga dla traktorów przechodzi w wąską ścieżkę – powiedział Mortensen.

Komisarz przytaknął.

– Ścieżka prowadzi na wzgórze i kończy się półtora kilometra dalej przy starym szałasie pasterskim – ciągnął technik. – To ryzykowne, ale Rødberg postanowił wysłać tam swoich ludzi. Stąd

odległość jest mniejsza i mamy szansę odciąć mu drogę.

– Co z psami i śmigłowcem? – głos Wistinga drżał z emocji.

– Miejmy nadzieję, że będą na miejscu, zanim się ściemni. Hammer i ja idziemy ścieżką za tobą.

Rozmowa została zakończona i komisarz ruszył dalej. Myśl, że specjalnie wyszkoleni komandos idą mu z odsieczą, nie uspokoiła go. Al-Khayled miał w rękach jego córkę i traktował ją jak żywą tarczę.

Ścieżka zrobiła się płaska i znowu zniknęła w głębi lasu. Kamizelka kuloodporna ciążyła mu na piersi. Pot spływał po plecach i szczypał w oczy. Ręka ścierpła od kurczowego ściskania rewolweru. Splunął i przetarł wolną dłonią wilgotny nos. W oddali słyhać było dźwięki syreny alarmowej. To mogły być posiłki z innych komend lub karetka pogotowia jadąca do mężczyzny, któremu brutalnie ukradziono świeżo umyte subaru.

Tysiące myśli kłębiły się w głowie Wistinga. Strzępy wspomnień. Line jako niemowlak na przewijaku, jej pierwszy dzień w szkole, wakacje, Line ze swoją mamą. Jej nieśmiały uśmiech, zmarszczka nad nosem, kiedy była bardzo skupiona. Zawsze ją miała, nawet jako małe dziecko. Line, która wskakiwała mu do łóżka, gdy szalała burza. Kiedy właściwie przestała to robić? Zapach dołka w jej szyi, kiedy się do niego przytulała. A teraz, dorosła i niezależna, stała się zakładniczką całkowicie pozbawionego skrupułów, zdesperowanego przestępcy.

Zacisnął zęby, starając się nie przywoływać więcej tych obrazów. Musiał trzeźwo myśleć i działać profesjonalnie. Jak policjant na służbie.

Zatrzymał się przy strumieniu. Rękawem otarł pot z twarzy i rozejrzał się dookoła, zanim się pochylił i wypił szybko kilka

łyków zimnej wody. Stał pochylony, z rękami opartymi o kolana, usiłując uspokoić oddech.

Wtedy go zauważył.

Na dnie strumienia, wciśnięty między dwoma kamieniami leżał but. Sportowy but należący do Line. Ten sam, przez który nabawiła się odcisków, gdy kilka dni wcześniej spacerowali nadmorską ścieżką. Ogarnęła go wprost niewyobrażalna tkliwość.

Ostrożnie włożył rękę do wody i wyjął go. Niezdolny do jakiegokolwiek działania stał i wpatrywał się w but córki.

Spacer z Line był jedną z najpiękniejszych chwil spędzonych z nią od czasu, gdy stała się dorosła. Zbliżyli się do siebie w sposób, jakiego nigdy wcześniej nie doświadczył. I być może nigdy więcej nie doświadczy.

Wyprostował się i spojrzał w głąb ścieżki.

Jak daleko mogło być jeszcze do tego szałasu, o którym wspomniał Mortensen? Próbował to jakoś obliczyć, ale szybko uświadomił sobie, że stracił poczucie czasu. Nie wiedział, jak długo biegł ani jak dawno temu rozmawiał z kolegą przez telefon. Mogła minąć minuta, ale równie dobrze dziesięć minut.

Nagle gdzieś przed nim rozległy się głośne okrzyki. To były stałe policyjne wezwania: „Policja! Stój, bo strzelam!”. Ostrzeżenie zostało powtórzone, ale w odpowiedzi padły trzy strzały, jeden po drugim. I krzyk. Krzyk kobiety, który szybko umilkł.

Przez ułamek sekundy Wisting stał jak sparaliżowany, a potem zaczął biec. Nagły wyrzut adrenaliny sprawił, że wstąpiły w niego nowe siły. Biegł jak szaleniec, desperat, jak ktoś, kto najbardziej na świecie boi się tego, co zastanie, kiedy dobiegnie do celu, ale mimo to nie przestaje biec. Gałęzie chłostały go po twarzy, upadł, zranił się, ale szybko wstał i pobiegł dalej.

W końcu dotarł na polanę. Na szczycie łagodnego trawiastego zbocza stał szałas pasterski, a w połowie drogi, przy rumowisku skalnym leżała Line. Nieruchomo, w nienaturalnej pozycji.

Krew się w nim zagotowała. Pociemniało mu przed oczami, tak że musiał przytrzymać się pnia drzewa. Świat przestał istnieć. Widział tylko Line leżącą w trawie. Martwą?

Nabrał powietrza i już miał ruszyć w jej stronę, wybiec z cienia między drzewami wprost na oświetloną, nagą polanę, gdy nagle zauważył, że w trawie coś się porusza. Ubrany na czarno mężczyzna czołgał się w kierunku lasu.

Z szałasu doleciały nowe okrzyki. Wisting podniósł wzrok. Zza rogu wystawała lufa pistoletu maszynowego.

– Policja! Pokaż się z rękami nad głową!

Mężczyzna prawdopodobnie nie zrozumiał, co do niego mówią, ale i tak nie sprawiał wrażenia, jakby miał zamiar wypełnić polecenie.

Nagle Wisting poczuł czyjaś dłoń na ramieniu. Wzdrygnął się, odwrócił i spojrzał prosto w twarz Hammera. Tuż za nim kucał Mortensen. Na ich czołach perliły się krople potu.

Komisarz bez słowa wskazał rumowisko, obok którego leżała Line, potem funkcjonariuszy ze SPAP otaczających szałas i mężczyznę, którego ścigali, a który przywarł do kamieni w połowie drogi między bacówką a lasem.

Hammer miał w uchu słuchawkę. Wisting słyszał trzaski radiostacji, ale nie rozumiał, co mówią do siebie policjanci.

Wezwania policji zostały powtórzone po angielsku. Hammer skorzystał z zamieszania, by zameldować, jaką aktualnie zajmują pozycję. Po chwili padła niezrozumiała dla komisarza odpowiedź.

Antyterroryści przeszli na niemiecki. W tym czasie terrorysta

podczołgał się do dużej półki skalnej, ale wciąż pozostawał niewidoczny dla policjantów ze SPAP.

Komisarz starał się patrzeć w inną stronę, ale jego wzrok wciąż przykuwało nieruchome, wykrzywione ciało córki.

– Wiedzą, że tu jesteśmy – szepnął mu do ucha Hammer. – To my musimy go zdjąć.

Wisting przełknął ślinę. Od Line i poszukiwanego terrorysty dzieliło ich nie więcej niż trzydzieści metrów. Mężczyzna nie miał pojęcia, że trzech policjantów obserwuje go z drugiej strony, a jednak przez cały czas oglądał się za siebie. Gdyby nie niska gęsta roślinność, już dawno by ich zauważył.

– Za pięć minut przeprowadzą manewr taktyczny, żeby go zmylić – ciągnął Hammer. – Wtedy uderzymy.

Wisting zamknął oczy, a mimo to wciąż miał przed sobą Line leżącą bez oznak życia. Miał wątpliwości, czy uda mu się przeprowadzić tę akcję. Po chwili otworzył oczy i ponownie przełknął ślinę. Wiedział, że musi to zrobić.

Przylgnał do brązowej zbutwiałej trawy. Wpatrywał się w tarczę zegarka, bolała go rana na łydce, czuł ciepło płynącej krwi. Wskazówki poruszały się w ślimaczym tempie.

Wtedy nastąpił strzał. Znad szałasu sączył się gęsty czerwony dym.

– *Your fucking bastard!*

Wisting podniósł głowę i zobaczył, że terrorysta podczołgał się ostrożnie na kamieniach i wychylił, żeby sprawdzić, co się dzieje.

Od strony szałasów dobiegały głośne krzyki i przekleństwa. Brzęczało szkło wybijanych do wewnątrz szyb.

Komisarz zrobił pierwszy krok i kątem oka dostrzegł Hammera, który szedł obok niego. Położył palec na spuście, celując w plecy



terrorysty. Zaledwie kilka metrów dalej leżała Line.

Al-Khayled wspiął się jeszcze wyżej. W prawej ręce trzymał pistolet. Wisting podkradł się do niego, zmniejszając dzielący ich dystans z dwudziestu pięciu do dwudziestu metrów.

Wszystkie okna zostały wybite. Teraz dolatywały stamtąd głuchoe dźwięki, jakby kilka osób uderzało pałkami w ściany z drewnianych pali. Odgłosom tym towarzyszyły wrzaski i złorzeczenia po angielsku.

Terrorysta rozglądał się na boki. W każdej chwili mógł odwrócić się do tyłu.

Wisting stąpał ostrożnie. Powoli nabrał powietrza i zwilżył językiem suche wargi. Odległość między nimi pokrywała się już niemal z praktycznym zasięgiem broni.

Nagle zatrzymał się gwałtownie.

Line się poruszyła.

Wstrzymał oddech. W pierwszej chwili pomyślał, że to mu się przywidziało. Że to jego pobożne życzenie. Ale potem zauważył kolejny ostrożny, nieskoordynowany ruch, gdy odwróciła głowę i uniosła ją lekko w stronę al-Khayleda. Wisting znajdował się wciąż poza zasięgiem jej wzroku.

Odetchnął z ulgą i uśmiechnął się lekko. Kamień z serca, pomyślał. Line żyła.

Jednak chwilę później znowu poczuł paniczny lęk, gdy zobaczył, jak córka podnosi się na łokciach i mierzy w stronę terrorysty z czegoś, co trzymała przed sobą w obu dłoniach.

Co ona wyprawiała?

Zaschło mu w gardle. Przełknął głośno ślinę. Kołnierzyk koszuli zaczął go uwierać. Czy Line nie mogła po prostu leżeć spokojnie, dopóki nie będzie po wszystkim?

Wtedy przy szalasię rozpoczęła się strzelanina. Ten manewr taktyczny był koszmarem błędem. Al-Khayled opuścił się, odwrócił i oparł plecami o rumowisko. Wtedy Wisting napotkał jego spojrzenie. Odległość między nimi nie przekraczała dziesięciu metrów. Przez moment obaj byli jak skamieniali. Terrorysta wydawał się przerażony i zupełnie zbity z tropu. Ale potem uniósł pistolet.

Wisting pociągnął za spust, skupiając się maksymalnie na broni mężczyzny, którego miał przed sobą. Gdy padł strzał, dłoń al-Khayleda odskoczyła do tyłu, a pistolet poszybował w górę, zanim wylądował wśród kamieni za jego plecami.

Wisting i Hammer doskoczyli do niego równocześnie, celując prosto w jego głowę. Mężczyzna zasłonił się rękami. Rana mocno krwawiła, ale on był w zbyt dużym szoku, by poczuć ból.

Już po wszystkim, pomyślał komisarz. Zrobił kilka chwiejnych kroków do tyłu, odwrócił się i zobaczył przerażoną twarz Line. Stała z uniesionym aparatem fotograficznym, ale wypuściła go z rąk, gdy ojciec przyciągnął ją do siebie. Objął ją, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Drżał na całym ciele, a oczy zasły mu łzami.

W tym czasie Hammer dał znać przez radiostację, że sytuacja jest opanowana. Chwilę później zjawili się antyterrorysty i przejęli zatrzymanego. Wyglądało na to, że dopiero teraz dotarło do niego, że nie ma już żadnych szans. Krzyczał coś w obcym języku, wyrywał się i wierzgał nogami, ale został brutalnie powalony na ziemię i skuty kajdankami.

Line zrobiła krok do tyłu i otarła mokre oczy wierzchem dłoni.

– Kim on właściwie jest? – spytała ze wzrokiem utkwionym w terrorystę. – Zabójcą?

Wisting nie odpowiedział, ale odwrócił się i spojrzał w tym samym kierunku. Wściekłość, którą jeszcze przed chwilą czuł do mężczyzny, osłabła. Al-Khayled robił wrażenie osoby obłąkanej. Krzyczał po angielsku, aż piana leciała mu z ust:

– Nigdy nas nie pokonacie! Możecie mnie zamknąć, ale próbować zatrzymać nas w walce z niewiernymi to jak walczyć ze wschodem słońca!

Wisting przyciągnął córkę do siebie.

– Myślę, że możesz zadzwonić do redakcji i powiedzieć im, że masz materiał na jutrzejszą pierwszą stronę.

Obudził go samochód, który zatrzymał się na ulicy przed jego domem. Radiobudzik na nocnym stoliku wskazywał 5:38. Usłyszał, jak wieko skrzynki pocztowej zatrząskuje się, silnik zwiększa obroty i samochód jedzie dalej.

Włożył szlafrok i poszedł po gazetę.

Zdjęcie Line zajmowało całą pierwszą stronę. Nawet stałe ogłoszenia u dołu strony musiały ustąpić mu miejsca.

Fotografia była ostra jak brzytwa. Al-Khayled leżał częściowo na plecach. Jedną ręką opierał się o rumowisko skalne, a drugą, zakrwawioną, trzymał przed sobą. Na jego twarzy malowała się złość i nienawiść. Wisting i Hammer stali nad nim, mierząc do niego z rewolwerów. Idealne ujęcie.

Odłożył gazetę na blat kuchenny i nastawił ekspres do kawy. Noc za oknem była nadal czarna i zimna. Potarł podbródek, szorstki od jednodniowego zarostu, i jeszcze raz spojrzął na zdjęcie. Wiedział, że znajdzie je nie tylko na pierwszej stronie „Østlands-Posten”, „VG”, „Dagbladet”, „Aftenposten” i innych dużych dzienników krajowych. Aresztowaniu Abu Ahmada Musaby al-Khayleda towarzyszyło międzynarodowe zainteresowanie. Zdjęcia Line miały się wkrótce pojawić w gazetach i telewizyjnych serwisach

informacyjnych na całym świecie.

Ekspres do kawy przypomniał o swoim istnieniu. Wisting usiadł przy stole i rozłożył gazetę.

Opowiedziała całą historię. W każdym razie na tyle, na ile Wisting był w stanie to stwierdzić. Szychy z ministerstwa i departamentu najwyraźniej postanowiły potwierdzić wszystko i niczego nie zatajać. Kontrowersje wywołane faktem, że zagraniczne służby wywiadowcze przeprowadziły akcję na terytorium Norwegii, nieco ucichły, gdy minister sprawiedliwości oświadczył, że jest niewiarygodnie dumny z tego, że jego kraj jest częścią międzynarodowej koalicji walczącej z terroryzmem. Koalicji, która doskonale ze sobą współpracowała i przynosiła owoce.

Zwykle małomówny szef Policyjnej Służby Bezpieczeństwa nie wykluczył kolejnych aresztowań, zarówno w Norwegii, jak i za granicą.

Teraz toczono spór o to, komu należy wydać zatrzymanego terrorystę. Rzecznicy wielu partii politycznych byli jednak zgodni co do tego, że Abu Ahmad Musaba al-Khayled powinien najpierw odpowiedzieć za przestępstwa, które popełnił lub do których się przyczynił na terytorium Norwegii.

Wisting odchylił się na krześle i dopił kawę. Dla niego ta sprawa była zakończona. Został mu do napisania jeszcze jeden, może dwa protokoły, ale akta już zostały przekazane dalej. O losie al-Khayleda mieli zadecydować inni.

Odstawił pustą filiżankę i przyciągnął do siebie gazetę, żeby sprawdzić program telewizyjny.

Nagle ją zobaczył, z dwiema siatkami ze sklepu wolnoćowego i walizką na kółkach. Poranny lot z Kopenhagi stanowił ostatni etap długiej podróży z Zambii.

Radosna twarz Ingrid promieniała w tłumie w hali przylotów lotniska Gardermoen. Widok, za którym tęsknił trzy miesiące. Nagle dotarło do niego, jakim bólem było okupione życie bez niej. Biegając jej na spotkanie, czuł, jak lodowate płomienie trawiące jego ciało zostają ugaszone.

Objął ją, wtulił twarz w dołek w szyi i wciągnął dobrze znany, niemal waniliowy zapach. Nie mógł uspokoić oddechu. Poglaskał ją powoli po włosach, szepcząc jej do ucha, jak bardzo ją kocha. Odpowiedziała pocałunkiem.

Uśmiechnął się, zabrał bagaż i ruszył przodem w stronę parkingu krótkoterminowego.

– Nie sądziłam, że praca dziennikarza jest aż tak niebezpieczna – powiedziała z uśmiechem.

– Ja też nie – zaśmiał się. Postawił walizkę na ziemi i otworzył bagażnik.

– Jestem z niej dumna. Z was. To było niesamowite uczucie siedzieć na lotnisku w Lusace i patrzeć na zdjęcie zrobione przez

Line, na którym jesteś ty i ten straszny terrorysta. Było na pierwszej stronie wszystkich międzynarodowych dzienników.

– Widać na nim tylko moje plecy – skomentował, chowając bagaż.

– Na szczęście. Cieszę się, że nie będę musiała żyć z „człowiekiem, który schwytał al-Khayleda”. Musielibyśmy się przeprowadzić i przez resztę życia ukrywać adres.

Przytaknął. On też o tym myślał.

Wsiedli do samochodu. Słońce w kolorze owsa wisiało na bezchmurnym niebie. Wskaźnik temperatury na desce rozdzielczej pokazywał przyjemne plus czternaście stopni. Mimo to Ingrid drżała z zimna, więc włączył ogrzewanie.

– Gdy wylatywałam, w Afryce były zaledwie trzydzieści dwa stopnie. Chłodny dzień – zażartowała.

Uśmiechnął się.

– Możemy zajrzeć po drodze do biura NORAD? – spytała, grzebiąc w bagażu podręcznym. – Muszę podrzucić kilka dokumentów.

– Gdzie to jest?

– Na Ruseløkka. Mogę cię pilotować.

– Dam sobie radę – odparł, kiwając głową. Nie mieszkał w Oslo od dwudziestu pięciu lat, ale nadal uważał, że orientuje się na tyle dobrze, by trafić do celu bez problemów.

– Mam coś dla ciebie – uśmiechnęła się i wyciągnęła jakąś rzecz z siatki ze sklepu wolnocłowego.

Rzucił okiem na prezent i poczuł silny ucisk w przeponie. Ingrid trzymała w ręce butelkę passoã. Momentalnie wrócił myślami do ogrzanego promieniami słońca tarasu w Hiszpanii i Torunn Borg.

– W samolocie dawali rabat – wyjaśniła. – Passoã robi się z męczennicy jadalnej. Pomyślałam, że umili nam dzisiejszy

wieczór.

– Towar z przemytu? – zażartował, starając się zagłuszyć wyrzuty sumienia, które nie dawały mu spokoju.

– W walizce mam tego więcej – zaśmiała się. – Oskarżą cię o współudział.

– Chyba najlepiej będzie, jeśli to zarekwiruję – odparł, mrugając okiem.

Zabrał butelkę i wsunął ją do wewnętrznej kieszeni kurtki. Zniknęła z widoku, ale poczuł jej ciężar, któremu towarzyszyło poczucie winy. Gryzł się tym, że pierwsze pół godziny z Ingrid przyćmi wspomnienie wydarzenia, którego tak bardzo żałował. Starał się skupić na swoim postanowieniu, że to się więcej nie powtórzy. Trochę pomogło.

Włączył radio. Wiadomość o aresztowaniu al-Khayleda nie dominowała już w serwisach informacyjnych. W tym tygodniu o Norwegii było głośno dzięki jej zaangażowaniu w działania na rzecz pokoju. Za dwa kwadransy świat miał poznać nazwisko tegorocznego laureata Pokojowej Nagrody Nobla, a w P2 leciał właśnie program poświęcony temu wydarzeniu, który miał trwać aż do godziny jedenastej, gdy oczy wszystkich po raz kolejny będą zwrócone w stronę Norwegii. Tym razem przedstawiciele międzynarodowych mediów i agencji informacyjnych wpatrywali się w drewniane drzwi na Drammensveien, przez które miał wyjść przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego i uroczyście ogłosić nazwisko laureata.

Reporter zdradził, że jednym z tegorocznych faworytów jest Międzynarodowa Agencja Energii Atomowej.

Wisting wyłączył radio i spytał Ingrid o Zambię. Zaczęła opowiadać z zachwytem o kraju i jego mieszkańcach. Od czasu do



czasu poważniała i marszczyła brwi, gdy poruszała temat pomocy międzynarodowej i problemów z biurokracją.

Dwupoziomowy węzeł drogowy Bispelokket był całkowicie zakorkowany. Prace przy budowie nowego gmachu opery na Bjørvika zmusiły dodatkowych kilka tysięcy kierowców do jazdy przez i tak już mocno nadwężone skrzyżowanie.

Samochody poruszały się w ślimaczym tempie. Wisting zagapił się przy dworcu centralnym i wyjechał w złym miejscu.

Na Prinsens gate zaczął się wlec za autobusem wypuszczającym kłęby czarnych spalin, których klimatyzator samochodowy nie był w stanie przefiltrować.

Autobus linii trzydzieści zmierzał w stronę Bygdøy.

Przypomniał mu się Barzan Naama. Mężczyzna z blizną. Zastanawiał się, jaką rolę miał do odegrania on i właściciel białej furgonetki z logo Islamskiej Misji Kulturalnej i czy śledczym z PSB udało się ich namierzyć. Media nie wspominały o kolejnych zatrzymaniach. Możliwe, że decydenci uznali, że wystarczy już tego pławienia się w glorii chwały i na dalsze działania spuścili zasłonę milczenia.

Nagle zaczęła mu kiełkować w głowie przerażająca myśl.

Najpierw było to jedynie przecucie, połączone z nieprzyjemnym mrowieniem skóry na plecach. Potem pojawiły się słowa, osoby, kontekst i wszystko ułożyło się w logiczną całość. Żołądek podszedł mu do gardła, gdy zmusił się do tego, by przeanalizować poszczególne punkty.

– Jaki dzisiaj jest dzień? – spytał, przerywając Ingrid, która właśnie opowiadała o czymś z entuzjazmem.

Spojrzała na niego lekko zaskoczona.

– Czternasty października, prawda?

Gdy potwierdziła, wyjął telefon komórkowy i wybrał numer Hammera.

– Potrzebuję szybkiej odpowiedzi – rzucił do słuchawki, zanim Nils zdążył cokolwiek powiedzieć.

– Najpierw pytaj, potem strzelaj.

– Mamy ten rozkład jazdy Oslo Sporveier, który leżał w kopercie razem z mapą. Czy może przesłałeś go PSB?

– Nadal gdzieś tu jest. W moim pokoju – odparł Hammer. – Zostawiłeś mnie samego z tym całym bałaganem. Jeszcze nie zdążyłem się tym zająć.

– Znajdź go – przerwał mu Wisting.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Hammer zrozumiał, że chodzi o coś bardzo ważnego. Wisting wyobraził sobie chaos, jaki panował zawsze w gabinecie kolegi. Czekaając na odpowiedź, słyszał w telefonie swój chrapliwy oddech.

– Powinniśmy pojechać tędy – powiedziała Ingrid, wskazując kierunek przeciwny do tego, który wybrał jej mąż.

Uniósł dłoń, prosząc ją o milczenie, i jechał dalej za autobusem numer trzydzieści.

– Mam go – odezwał się w końcu Hammer.

– Są tam odręczne notatki...

– Tak. Obok autobusu linii trzydzieści z Nydalen do Bygdøy jest krzyżyk i dwie liczby: 1014 i 1055.

– Dziesięć czternaście – powiedział. – Czternasty października.

– Co?

– Chyba już tylko my piszemy najpierw dzień, a później miesiąc.

W znacznej części świata jest odwrotnie.

– Tak samo jest z 9/11 – przytaknął Hammer. – *September eleventh.*

– Czternasty października jest dzisiaj – ciągnął Wisting, spoglądając na zegar na tablicy rozdzielczej. Była 10:48. – Gdzie będzie autobus o 10:55?

Po krótkiej chwili padła odpowiedź:

– Na Solli. Na Drammensveien.

Gdy potwierdziła się jego teoria, Wisting poczuł ucisk w klatce piersiowej.

– W tym autobusie jest bomba – powiedział, zaskoczony tym, jak spokojnie zabrzmiał w słuchawce jego głos. Świat nagle się skurczył. Czas stanął w miejscu. Próbował to zignorować, ale miał tylko jedno wyjście. Wiedział, co musi zrobić. – Wybuchnie przed Instytutem Noblowskim na Drammensveien. Musisz zadzwonić do komendy stołecznej.

– Co chcesz zrobić? – wyjąkał Hammer.

Komisarz zerknął na zegar, który wskazywał już 10:49.

– Zatrzymać autobus – odparł.

Nie miał pojęcia, jak miałby tego dokonać. Gdy skończył rozmowę z Hammerem, autobus stał spokojnie na przystanku, ale teraz znowu był w ruchu. Nagle na jezdnię wtargnął pijany mężczyzna i Wisting musiał gwałtownie zahamować. W tym czasie z bocznej ulicy wyjechały taksówka i furgonetka firmy kurierskiej i zdążyły wcisnąć się między autobus a samochód komisarza.

Wtedy zaczął działać bez zastanowienia. Postanowił polegać na instynkcie i refleksie policjanta.

Ruch w przeciwnym kierunku był duży, mimo to komisarz zbliżył się do środka jezdni, zamrugał światłami i wykonał manewr wyprzedzania. Nadjeżdżająca z naprzeciwka ciężarówka zmusiła go, by schował się za autobusem.

Ingrid milczała.

Za Stortinget zrównał się z autobusem. Docisnął pedał gazu w nadziei, że żadna starsza pani nie zamierza właśnie przejść na drugą stronę ulicy. Z zadowoleniem dostrzegł w lusterku wstecznym zarys autobusu, ale nie zwolnił aż do następnego przystanku przy Nationaltheatret. Zahamował i wjechał z impetem na chodnik przed kawiarnią Teatralną ku ogromnemu zdziwieniu gości, którzy wybrali się tutaj na wczesny lunch.

– Odjedź stąd! – zawołał do Ingrid, zanim wyskoczył z samochodu i przebiegł przez ulicę, gdzie na przystanku czekało około dziesięciu osób.

Autobus włókł się Stortingsgata. Stojący obok Wistinga mężczyzna czytał strony poświęcone ekonomii w „Aftenposten”, ale na widok zbliżającego się autobusu złożył starannie gazetę.

Gdy autobus skręcił na przystanek, Wisting spojrzał na kierowcę. Potwierdziły się jego najczarniejsze przypuszczenia. Wszystko się zgadzało. Za kierownicą siedział mężczyzna z blizną. Barzan Naama. Przebywający na zwolnieniu lekarskim pracownik Oslo Sporveier.

Dlaczego PSB go nie aresztowała? Przecież tu był. W pracy. Za kierownicą autobusu linii 30.

W uszach brzmiały mu ostatnie słowa al-Khayleda przed przewiezieniem go do aresztu: „Próbować zatrzymać nas w walce z niewiernymi to jak walczyć ze wschodem słońca!”

Z autobusu wysiadła para rozgadanych studentów i kobieta w zaawansowanej ciąży. Normalni ludzie wiodący normalne życie. Tacy słabi i bezbronni. Nagle poczuł, że zalewa go fala czułości wobec ludzi zebranych wokół niego. Wsiadł tylnym wejściem razem z mężczyzną z „Aftenposten”. Kobieta z dzieckiem w wózku trzymała się uchwyty. Z tyłu pojazdu siedziała chichocząca para zakochanych i jakaś pani, która przeglądała czasopismo. Miejsca na tylnej kanapie zajęli dwaj chłopcy z deskorolkami. Bardziej z przodu siedziała starsza pani, mężczyzna w garniturze i chłopak z długimi rudymi włosami słuchający walkmana.

Bezbronni, nieświadomi, szczęśliwi. Nie mieli pojęcia, na co byli narażeni, jakie groziło im niebezpieczeństwo.

Wisting usiadł na miejscu przeznaczonym dla pasażerów

niepełnosprawnych, którzy chcieli być blisko wyjścia. Dzięki temu siedział plecami do kierunku jazdy i nie ryzykował, że kierowca go rozpozna. Kobieta z wózkiem przesunęła się trochę dalej i spojrzała na niego z politowaniem.

Przełknął ślinę i wciągnął głęboko powietrze. Przez moment wszystko wydawało mu się kompletnie nierzeczywiste. Jakby to się nie działo naprawdę. Jednak myśl, że w autobusie znajduje się bomba, natychmiast go otrzeźwiła.

Po namyśle stwierdził, że Norweski Instytut Noblowski w chwili ogłoszenia laureata Pokojowej Nagrody Nobla był idealnym celem dla terrorystów.

Ale jeśli w autobusie rzeczywiście była bomba, to gdzie ją ukryto? Rozejrzał się po wnętrzu pojazdu i zatrzymał wzrok na wiszącym nad drzwiami plakacie ze schematem przystanków. Następnym przystankiem był Park Zamkowy. Dalej trasa wiodła Drammensveien, obok Instytutu Noblowskiego, w kierunku Solli. Park Zamkowy był ostatnią szansą na to, by wyskoczyć z autobusu lub uniemożliwić Barzanowi Naamie detonację bomby.

Tylko jak, u licha, miał tego dokonać? Kompletnie nie znał się na materiałach wybuchowych i nie wiedział nawet, czego szukać. Czy to była bomba zegarowa, czy Barzan Naama miał przy sobie detonator i w dowolnym momencie mógł wysadzić w powietrze siebie, autobus i wszystko dookoła? Wisting uznał, że to drugie było bardziej prawdopodobne. Ale czy to oznaczało, że Naama miał na sobie ładunek wybuchowy? Komisarz nie był w stanie tego stwierdzić, ale jeśli miał zapobiec detonacji, musiał obezwładnić kierowcę, zanim ten zrozumie, co się naprawdę dzieje.

– Park Zamkowy.

Kierowca zapowiedział przystanek beznamiętnym tonem przez

system głośnomówiący.

Wisting wyobraził sobie, jak zaledwie sto metrów dalej ekipy telewizyjne i fotografowie przygotowują się do transmisji na żywo. Jak powoli milkną, czekając, aż przewodniczący Komitetu Noblowskiego ukaze się w drzwiach Instytutu.

Serce biło mu coraz szybciej. Teraz albo nigdy.

Kobieta z wózkiem przesunęła się w stronę drzwi. Wzięła dziecko na rękę i przygotowała się do wyjścia.

To była mała dziewczynka opatulona w gruby różowy kombinezon. Dziecko nagle zaczęło płakać.

Wisting wyjął butelkę passoã z wewnętrznej kieszeni kurtki, odkręcił nakrętkę i wypił spory łyk. Likier był słodki i lepki. Wisting zaczął się ślinić i pozwolił, żeby większa część ściekła mu na koszulę.

Autobus zatrzymał się.

– Pomogę pani – wybełkotał i chwycił wózek, rozlewając przy tym likier.

– Poradzę sobie – zaprotestowała kobieta.

– Nalegam – upierał się. Wypił kolejny łyk passoã, po czym zakręcił butelkę wysoko nad głową, żeby przekonać wszystkich, że jest pijany.

– Niech pan da spokój – poprosiła.

Udał, że się potyka. Upadając, chwycił wózek. Leżał na podłodze i kurczowo go do siebie przyciskał.

– Puść! – zawołała.

Wypuścił z ręki butelkę likieru, ale nadal zaciskał palce wokół dziecięcego wózka. Kobieta zdobyła się na wysiłek i zdołała wyciągnąć wózek do połowy, ale komisarz zablokował drzwi łokciem i wyciągnął nogi, tak że dalej nie mogła się precisnąć.

Likier wylał się na podłogę.

– Przecież mówiłem, że pomogę – wrzasnął. Pijany i wściekły.

– Proszę puścić wózek – powtórzyła, przyciskając dziecko do siebie. W jej głosie słyhać było narastającą panikę.

Między kołami wózka, rękami i nogami Wisting dostrzegł kierowcę w dużym lustrze. Wyciągał szyję, żeby zobaczyć, co się tam dzieje.

– Cholerna baba – warknął komisarz i rzucił wiązanekę soczystych przekleństw.

Mężczyzna z „Aftenposten” wyglądał tak, jakby się zastanawiał, czy nie przyjść kobiecie z pomocą, ale zrezygnował z tego pomysłu i spojrzał z wyrzutem w stronę kierowcy.

Barzan Naama podniósł się do połowy, ale zaraz usiadł z powrotem. Wisting spojrzał na elektroniczny zegar znajdujący się z przodu pojazdu. 10:53.

W oddali słyhać było syreny.

Kobieta nastąpiła mu na ramię w nadziei, że puści wózek. Dziecko krzyczało na całe gardło.

– Au! – zawył Wisting, chociaż nie sprawiło mu to zbyt dużego bólu.

Naama podjął w końcu decyzję. Wstał i ruszył na tył autobusu. Szybkim, zdecydowanym krokiem. Był ubrany w niebieski mundur pracowników Oslo Sporveier. Regulaminowy strój. Spod ubrania nic nie wystawało. Niczego nie niósł.

– Hej, ty tam! – zawołał i już był przy Wistingu.

Komisarz odwrócił się do niego plecami i ukrył twarz w ramionach. Poczul, że Naama chwyta go za pachy, żeby go podnieść. Wisting spuścił głowę i zrobił się wiotki. Przestał zaciskać palce wokół wózka i pozwolił, żeby kierowca podniósł



z podłogi jego ciężkie ciało. Czekał na odpowiedni moment.

Kobieta, dziecko i wózek wysiedli z autobusu. Gdy Naama obrócił się, żeby wyciągnąć pijanego pasażera na chodnik, Wisting zauważył elektroniczny nadajnik przypięty do jego paska. Wyglądał jak etui na telefon komórkowy, ale na końcu miał przycisk i kikut kabla zwisający jak antena.

Wisting zdecydował się. Wykonał nagły zwrot i uderzył Naamę pięścią w twarz. Przez jego dłoń przeszedł palący ból, ale cios okazał się celny. Kierowca poleciał do tyłu na oparcie najbliższego siedzenia, po czym upadł na ziemię.

Komisarz natychmiast do niego doskoczył. Wykręcił mu obie ręce na plecy i przygniół je ciężarem własnego ciała.

Naama wył z bólu.

Chłopak z walkmanem odwrócił się i spojrzał na tył autobusu. Wyglądało na to, że był zupełnie nieświadomy tego, co do tej pory działo się na przystanku, ale teraz wyjął z uszu słuchawki i przyglądał się całemu zajściu z otwartymi ustami.

Kobieta przeglądająca czasopismo nagle wstała.

– Pomóżcie mu! – zawołała.

Dopiero gdy mężczyzna z „Aftenposten” zaczął szarpać go za ramiona, Wisting zrozumiał, że jej zdaniem pomocy potrzebował kierowca autobusu.

– Niech ktoś zadzwoni na policję! – apelowała do współpasażerów.

Mężczyzna w garniturze stojący z przodu pojazdu już rozmawiał z kimś przez telefon komórkowy.

Chłopak, który jechał ze swoją dziewczyną, podszedł do nich, żeby pomóc mężczyźnie z „Aftenposten”. Każdy z nich chwycił Wistinga za ramię, próbując odciągnąć go od kierowcy. Policjant

wcisnął się plecami pod jedno z siedzeń. Metalowa konstrukcja wżynała mu się w łopatki.

Chłopcy siedzący w ostatnim rzędzie odrzucili deskorolki i postanowili się trochę rozerwać. Bójka w autobusie wydała im się świetną zabawą. Chwycili Wistinga za nogi i zaczęli go ciągnąć do tyłu.

Komisarz zrozumiał, że nie jest w stanie dłużej stawiać oporu. Zaskoczyło go to, że pasażerowie tak chętnie ruszyli kierowcy na ratunek. W takiej sytuacji ludzie zwykle się wycofują, nie chcą się angażować i udają, że niczego nie widzą.

Przyciśnięty do ziemi Naama wciąż się wyrywał i prawie udało mu się uwolnić jedną rękę. Wisting musiał coś zrobić. Ciężar ciała i siła mięśni nie wystarczały. Pasażerowie zaczęli mieć nad nim przewagę.

– Ja jestem policjantem! – zawołał. – W tym autobusie jest bomba!

Nacisk na ręce i nogi zelżał, ale Wisting zrozumiał, że pasażerowie byli sceptyczni. Minutę temu był pijanym mężczyzną, który wrzeszczał i wszczynał awantury.

– Kierowca zdetonuje bombę, jeśli tylko będzie miał ku temu okazję – mówił dalej. Jego głos brzmiał wyjątkowo czysto i pewnie.

Rudy chłopak z walkmanem wycofał się i zniknął za drzwiami autobusu. Deskorolkarze puścili nogi Wistinga i zrobili kilka kroków w tył.

Naama przekreślił głowę, odsłaniając tę stronę twarzy, przez którą biegła szpecąca blizna. Piana, którą toczył z ust, zawisła mu na brodzie, a oczy pałały nienawiścią.

Chłopak, który szarpał komisarza za lewe ramię, chciał odskoczyć do tyłu, ale potknął się. Przed upadkiem uchroniła go

jego dziewczyna.

– Posiłki są już w drodze – dodał uspokajająco, słysząc w oddali dźwięk syreny policyjnej. – Puśćcie mnie i oddalcie się na bezpieczną odległość.

Mężczyzna w garniturze nagle zaczął się spieszyć. Kobieta siedząca za nim zostawiła czasopismo i wybiegła z autobusu. Na posterunku pozostał jedynie mężczyzna z „Aftenposten”.

– Detonator ma przypięty do paska – wyjaśnił Wisting. – Jeśli zdoła do niego sięgnąć ręką, wylecimy w powietrze.

W końcu mężczyzna puścił go. Stał obok i obserwował policjanta i kierowcę leżących na ziemi.

Komisarz wykonał półobrót, przytrzymując Naamę pod sobą w taki sposób, że on też się częściowo obrócił. Z reakcji mężczyzny z „Aftenposten” wywnioskował, że detonator stał się widoczny.

– Musi mu pan go zabrać – wysapał. – Nie wiem, jak długo jeszcze zdołam go obezwładniać.

Mężczyzna odwrócił się na pięcie i zniknął. Wisting został sam. Z zewnątrz zaczęły do niego dobiegać odgłosy narastającej paniki. Krzyki i nawoływania.

Walka ze współpasażerami sprawiła, że opadł z sił. Czuł, że Naama wkrótce uwolni jedną rękę.

Krople potu spływały mu z czoła do oczu. Policyjny radiowóz dotarł na miejsce. Syreny zostały wyłączone tuż przy autobusie. Trzasnęły drzwi samochodu i ktoś zawołał dobitnym głosem:

– Wycofać się!

Jednocześnie zawyły syreny innych pojazdów uprzywilejowanych nadciągających z różnych części miasta.

Wisting bał się, że wybuchowi bomby i tak nie uda się zapobiec. Jeśli służby poświęcą zbyt wiele czasu na ewakuację mieszkańców

sąsiednich budynków, zanim wejdą do autobusu, na pomoc będzie za późno. Jego przewaga nad Naamą zaczęła topnieć.

Jeśli to ma być koniec, to przynajmniej rozmiar szkód udało się ograniczyć do minimum, pomyślał. Akcja terrorystyczna nie powiedzie się. Jedynymi ofiarami będą zamachowiec samobójca i policjant.

Nie znalazł w tym żadnej pociechy. Nie chciał tak umrzeć. Zostać rozerwanym na kawałki i rozrzuconym po całej Drammensveien. Szczątki jego ciała musiałyby zostać zebrane do plastikowych worków, zanim włożono by je do trumny. Zresztą, nie wiadomo, czy znaleźliby wszystkie fragmenty.

Zamknął oczy. To nie był ani czas, ani miejsce na takie myśli. Jeśli miał wyjść z tego cało, musiał działać, zanim Naama osiągnie swój cel. Skoncentrował się, zebrał siły i przystąpił do ataku. Obrócił go na plecy, puścił i wbił mu łokieć w przepoń, tak że z mężczyzny uszło całe powietrze. Jednocześnie zacisnął prawą dłoń wokół mechanizmu przyczepionego do jego paska i pociągnął za niego z całej siły.

Zdziwił się, jak łatwo udało się go oderwać, i przez krótką chwilę z zaskoczeniem wpatrywał się w czarny klocek, który trzymał w ręce. Tymczasem Naama odzyskał oddech i zadał mu silny cios karate w bok. Ból był ostry. Wisting zdołał utrzymać w dłoni detonator, ale przestępca powalił go na plecy i przydusił do ziemi.

Policjant trzymał małe czarne pudełko w wyciągniętej ręce nad głową. Irakijczyk przycisnął jedno ramię do jego krtani i podczołgał się do góry. Wisting odchylił głowę i zobaczył, że mężczyzna z blizną zaraz dosięgnie detonatora. Ruchem nadgarstka odrzucił mechanizm od siebie. Urządzenie trafiło w nogę siedzenia, odbiło się i wylądowało kilka centymetrów od ich dłoni.

Naama czołgał się dalej, przyduszając policjanta ramieniem. Przed oczami Wistinga pojawiły się czarne mroczki. Palce terrorysty dosięgały już niemal detonatora.

Wtedy ktoś postawił tam stopę.

Duży czarny but przycisnął dłoń Naamy do chropowatej podłogi. Komisarz podniósł wzrok i ujrzał nad sobą potężnego mężczyznę w policyjnym mundurze.

W telewizji pokazywali zamkniętą dla ruchu, całkiem pustą Drammensveien. Na środku szerokiej asfaltowej jezdni stał tylko samotny czerwony autobus.

Ingrid przytuliła się do niego na kanapie.

Kamera pokazała zbliżenie mężczyzny w ciężkim kombinezonie przeciwodłamkowym, który zbliżał się do pojazdu.

„W bagażniku autobusu znaleziono silne ładunki wybuchowe”, poinformował reporter.

Po materiale filmowym z miejsca zdarzenia nadano wywiad z szefem Policyjnej Służby Bezpieczeństwa.

„Zatrzymanie poszukiwanego terrorysty Abu Ahmada Musa-by al-Khayleda, do którego doszło kilka dni temu, i dzisiejsza udana akcja pozwala nam sądzić, że sympatyzujące z Al-Kaidą ugrupowanie zostało rozbite”, powiedział i dodał, że konsekwencją wydarzenia na Drammensveien będzie podniesienie poziomu zagrożenia terrorystycznego i gotowości obronnej państwa.

Słuchając kolejnych pytań i odpowiedzi, można było odnieść wrażenie, że policyjna akcja na Drammensveien była zaplanowana i dobrze zorganizowana. Kolejny raz zwycięstwo w walce z terroryzmem przypisano rzetelnej pracy służb wywiadowczych.

Tego, że byli o włos od tragedii, nie komentowano. Dalszy materiał zdjęciowy dotyczył ewakuacji Instytutu Noblowskiego, którą przeprowadzono cicho i spokojnie. Wyglądało na to, że żaden z zebranych przed budynkiem dziennikarzy nie potraktował ostrzeżenia o bombie poważnie.

„Z półgodzinnym opóźnieniem przewodniczący Norweskiego Komitetu Noblowskiego, profesor Ole Mjøs, ogłosił, że tegoroczną Pokojową Nagrodę Nobla przyznano Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej i jej szefowi Mohamedowi el-Baradei”, poinformował reporter. „Dzięki wysiłkom mającym na celu ograniczenie rozpowszechniania broni atomowej Agencja przyczynia się do pracy na rzecz stabilizacji i bezpieczeństwa na świecie”.

Pogłaskał ją po włosach, pochylił się i ucałował jej czoło.

– Świat stał się taki niebezpieczny – powiedziała cicho.

Szukał słów, którymi mógłby ją pocieszyć i uspokoić, ale ich nie znalazł. Wodził palcami po jej włosach, wpatrując się w ekran telewizora, gdzie prezentowano wiele różnych punktów widzenia i komentarzy.

Siedzieli przytuleni, nie śledząc zbyt uważnie kolejnych wiadomości. Wisting cieszył się chwilą. Ingrid dawała mu poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji. Miał nadzieję, że ona czuła się przy nim podobnie.

– Jestem zmęczona – powiedziała. – Idziemy spać?

Skinał głową, chociaż starym zwyczajem miał zamiar obejrzeć prognozę pogody. Sięgnął po pilot, ale zastygł przechylony do przodu.

„Na E6 na północ od granicy ze Szwecją doszło do groźnego wypadku, w którym zginęło trzech cudzoziemców”, donosił

reporter. Na zdjęciach z miejsca wypadku widać było białą furgonetkę wbitą w występ skalny. Szoferka została zmiażdżona i zajęła się ogniem. Cały przód pojazdu był zwęglony.

„Samochód jest zarejestrowany w Tønsberg”, usłyszał Wisting, odczytując logo umieszczone z boku pojazdu: Islamska Misja Kulturalna.

„Według relacji naocznych świadków samochód nagle skręcił i wjechał w blok skalny”, mówił dalej reporter. Kamera zatoczyła łuk. Najbliżej miejsca wypadku znajdował się mały szary samochód z nalepką wypożyczalni Avis przyklejoną do tylnej szyby. Przed nim stał komisarz Kurt Malmberg w towarzystwie bladego mężczyzny w płaszczu. Funkcjonariusz miejscowej policji spisywał zeznania świadków.

– Idziesz? – spytała Ingrid.

– Tak – odparł i wyłączył telewizor. – Muszę się tylko trochę przewietrzyć – dodał i wyszedł na werandę.

Czarne niebo było usiane gwiazdami. Zbliżała się pełnia. Światło księżyca padało na morze, które zupełnie ucichło.



# POSŁOWIE

Strona 63:

„[...] Ted Stevens [...].

Wisting wymówił nazwisko na głos. Wydało mu się dziwnie znajome, ale nie potrafił powiązać go z niczym konkretnym”.

Jeśli ktoś inny poza komisarzem Williamem Wistingiem kojarzy z czymś Teda Stevensa lub pozostałych Brytyjczyków występujących w powieści, prawdopodobnie wynika to z faktu, że wszyscy czytaliśmy te same angielskie kryminały, z których zapożyczyłem nazwiska postaci.

Obawiam się jednak, że inspiracji do treści zawartych w tej książce nie zaczerpnałem ze świata fikcji, lecz z rzeczywistości, która jest coraz bliżej nas.

Stavern, styczeń 2006

*Jørn Lier Horst*

<

# Gdy morze cichnie

## Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

W serii

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23  
24  
25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51

52

53

54

55

POSŁOWIE

Karta redakcyjna<

Tytuł oryginału: *Når havet stilner*

Copyright © 2006 Jørn Lier Horst  
Published by agreement with Salomonsson Agency  
All rights reserved

Copyright © 2017 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska  
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz  
Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska  
Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Can Stock Photo / DJTaylor

ISBN 978-83-65731-34-0



Smak Słowa  
ul. Sobieskiego 26/4,  
81-781 Sopot  
Tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

facebook



Plik ePub przygotowała firma eLib.pl  
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa  
e-mail: [konwersja@elib.pl](mailto:konwersja@elib.pl)  
[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)

Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu

# JØRN LIER HORST

## GDY MORZE CICHNIE

„Solidna, inteligenta i niezwykle pasjonująca  
powieść policyjna.”

— Turid Larsen, *Dagsavisen*

smak  
  
słowa